

Dodatek DVD z filmami: *CO MOGĄ MARTWI JEŃCY, SOLIDARNOŚĆ WEDŁUG KRZYSZTOFA WYSZKOWSKIEGO*

cena 8 zł (w tym 8% VAT)

NR 7-8 (176-177) lipiec-sierpień 2020

BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI



numer indeksu 374431
nakład 15 000 egz.



DWA ZWYCIĘSTWA NAD KOMUNIZMEM

SPIS TREŚCI

Jarosław Szarek – Dwa zwycięstwa nad komunizmem (1920, 1980) 5

W XX w. dwa zwycięstwa Polaków zmieniły bieg historii powszechnej: w 1920 r. zatrzymanie marszu bolszewików na Rzeczpospolitą i dalej na zachód, a w 1980 r. pierwszy krok na drodze do uwolnienia się Europy Środkowo-Wschodniej od systemu narzuconego przez Moskwę. Obie wielkie wiktorie nad komunizmem, wedle racjonalnych rachub niemożliwe, odnieśli nasi przodkowie dlatego, że świadoma mniejszość potrafiła przemoć odwiecznej słabości narodu, obudzić go z marazmu i skupić wokół wartości fundamentalnych.

Rok 1920

Paweł Naleźniak – Wojna o Małopolskę (Galicję) Wschodnią w 1920 roku 22

Przegrana 5 czerwca 1920 r. bitwa pod Samhorodkiem, Ozierną i Śnieżną przesądziła o niepowodzeniu tzw. operacji kijowskiej, której celem było stworzenie nad Dnieprem państwa ukraińskiego. Do 9 czerwca trwały jeszcze walki na przedmieściach Kijowa, ale ostatecznie sprzymierzone wojska Rzeczypospolitej Polskiej i Ukraińskiej Republiki Ludowej zostały zmuszone do odwrotu. Odtąd przez prawie trzy miesiące inicjatywa operacyjna należała do Armii Czerwonej. I dopiero zwycięstwo sierpniowe przesądziło o przynależności Małopolski Wschodniej do Polski.



Grzegorz Chajko – Arcybiskup lwowski Józef Bilczewski wobec inwazji bolszewickiej 1920 roku 38

„Bolszewizm więc to nie naprawa, postęp, lecz zniszczenie, cofanie się i śmierć. Plakać nam tym samym nad tymi ludźmi bezmyślnymi, a nawet złymi, co za bolszewikami tęsknili, o ich przyjście się modlili, teraz jeszcze ponoć żałują, że odeszli. Żałują zaś oni zapewne dlatego, iż nie będą mogli nadal grabić cudzego dobra, jak to się w niektórych wsiach i miastach naszych zdarzyło, o czym z ogromnym smutkiem i wstydem wspominałem. Napisałem obszerniej o bolszewizmie, bo jest on chorobą, która jeszcze długo będzie się tłukła wśród ludzi, a na którą lekarstwem najpewniejszym [jest] usunięcie jak najrychlejsze wszystkich rzeczywistych krzywd ze świata”.

Janusz Odziemkowski – Ochotnicy 1920 roku 45



Tadeusz Zych – Ochotnicy dzikowscy roku 1920 54



Piotr Korczyński – Bitwa o Polskę w sierpniu 1920 roku 61

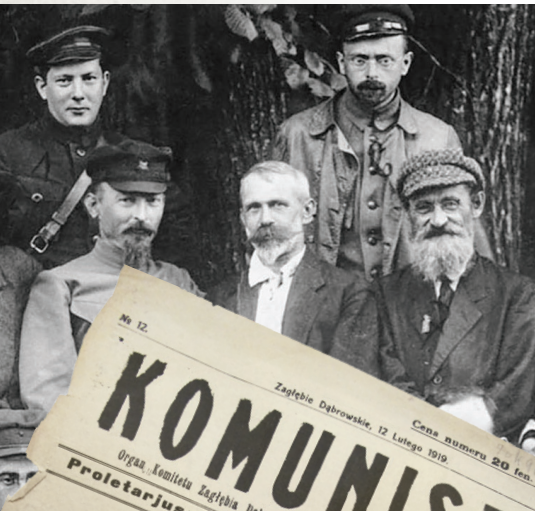
Zwycięstwo na polu walki nie zależy tylko od przewagi liczebnej – tutaj arytmetyka bywa zawodna. Szala triumfu potrafi też wahać się do samego końca i przechylić się nagle na korzyść strony, która wydawała się pokonana. Co więc przesądza o wygranej? Napoleon Bonaparte odpowiedział na to pytanie krótko: „Siła moralna bardziej niż liczba decyduje o zwycięstwie”. Polska kontrofensywa w sierpniu 1920 r. potwierdziła te słowa.

Wiesław Jan Wysocki – Polscy duchowni wobec agresji bolszewickiej 74

Paweł Zaborowski TDŚ – „Czyżbym naprawdę tak krótko miał żyć...” Ksiądz Ignacy Skorupka (1893–1920) 90

Kapelan 36. pułku piechoty Legii Akademickiej ks. Ignacy Skorupka poległ 14 sierpnia 1920 r. w walce o Warszawę. Dwa tygodnie wcześniej mówił: „Nie martwcie się. Bóg i Matka Boska Częstochowska, Królowa Korony Polskiej, nie opuści nas i ześle człowieka, jak ksiądz Kordecki, jak Joanna d’Arc we Francji. Człowiek ten stanie na czele armii, doda odwagi i nastąpi zwycięstwo. Bliskim jest ten dzień. Nie minie dzień 15-ty sierpnia, dzień Matki Boskiej Zielnej, a wróg będzie pobity”.





Jarosław Wasilewski – Krótkie rządy komunistów w Białymstoku 101

Mirosław Szumiło – Petlurowcy. Armia ukraińska w obronie Polski 108

Bezpośrednim następstwem sojuszu między Rzeczpospolitą Polską i Ukraińską Republiką Ludową, znanego jako pakt Piłsudski-Petlura, był udział sprzymierzonej armii ukraińskiej w wojnie z bolszewikami. Żołnierze ukraińscy latem 1920 r. ramię w ramię z Wojskiem Polskim bronili naszej Ojczyzny przed barbarzyńskim najeźdźcą ze wschodu.

Adam Dziuba – Komunistyczna Partia Górnego Śląska. Rewolucjoniści przeciwko narodowym aspiracjom Polaków . . . 118

Kłęsa Rosji i państw centralnych w I wojnie światowej oznaczyła początek nowej rzeczywistości politycznej w Europie Środkowej i Wschodniej. Społeczny ferment przeradzał się w rewolucję socjalną i powstania narodowe. Upadały reżimy, pojawiały się nowe państwa. Zamieszki i starcia zbrojne nie ominęły Górnego Śląska, należącego wówczas do Niemiec. Konflikty narastały tam od końca 1918 r. Ich tłem były zarówno żądania socjalne robotników, jak i narodowe aspiracje Polaków. Górnośląscy komuniści usiłowali wykorzystać te tarcia do zrewoltowania regionu i budowy republiki sowieckiej w Europie.



1980

Grzegorz Majchrzak – Żyrardowskie strajki w lipcu 1980 roku 134

Marcin Dąbrowski – Świdnik – droga do wolności 139

Sebastian Ligarski – Szczeciński strajk 1980 roku 145

O trzydziestu sześciu postulatach wysuniętych przez szczecińskich robotników (i nie tylko) w sierpniowe dni 1980 r. prawie się nie słyszy. A przecież to w Szczecinie podpisano pierwsze porozumienia z rządem, w których zawarto zapowiedź powołania związków zawodowych wolnych i niezależnych od władz. To postulaty polityczno-ekonomiczno-socjalne z miasta Gryfa jako pierwsze zostały uznane przez rządzących i skierowane do realizacji. To tu Międzyzakładowy Komitet Strajkowy przekształcił się w Międzyzakładową Komisję Robotniczą, która rozpoczęła mozolny proces budowania od podstaw robotniczego związku.



rok I
18 **SOLIDARNOŚĆ**
Jastrzębie tygodnik Regionu Śląsko - Dąbrowskiego
KATOWICE, 8 WRZEŚNIA 1981 CENA 8 ZŁ.

Jarosław Neja – Nadrobić
stracony czas 152

Kamil Dworaczek – Początki Solidarności
w PKP 163

Sebastian Reńca – Msza romantyczna
ważniejsza niż zupa 170



Sylwetki

Cecylia Kuta – Przemilczany twórca
hymnu Solidarności. Jerzy Narbutt
(1925–2011) 179

Justyna Błażejowska – Trudna
biografia. Roman Zimand „Leopolda”
(1926–1992) 189

Kolegium:
dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
Adam Hlebowicz, dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr hab. Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:
Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813,
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Romuald Niedziółko –
zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedziolko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),
Ewa Tylus (ewa.tylus@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat: Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)


Projekt graficzny: Sylwia Szafrąńska
Projekt okładki i tamanie:
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Druk:
LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

Na okładce:
Obraz Jerzego Kossaka *Cud nad Wisłą*.
Fot. domena publiczna



Jarosław Szarek

Dwa zwycięstwa nad komunizmem

W XX w. dwa zwycięstwa Polaków zmieniły bieg historii powszechnej: w 1920 r. zatrzymanie marszu bolszewików na Rzeczpospolitą i dalej na zachód, a w 1980 r. pierwszy krok na drodze do uwolnienia się Europy Środkowo-Wschodniej od systemu narzuconego przez Moskwę. Obie wielkie wiktorie nad komunizmem, wedle racjonalnych rachub niemożliwe, odnieśli nasi przodkowie dlatego, że świadoma mniejszość potrafiła przemóc odwieczne słabości narodu, obudzić go z marazmu i skupić wokół wartości fundamentalnych.

NA FRONT!!

WYDANY STARANIEM EKSPOZ, WARSZ. ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO W STANACH ZJEDN. A.P. WARSZ. AL.JEROZ.68

LIT. JAROSŁAW SZAREK

Na twarzach zebranych 15 sierpnia 1981 r. podczas uroczystości w Ossowie maluje się skupienie. Ci najstarsi muszą jeszcze pamiętać grozę i radość sprzed ponad sześćdziesięciu lat. Kilkadziesiąt fotografii zachowanych w Archiwum IPN ukazuje dziesiątki osób stojących przy monumencie ks. Ignacego Skorupki, odbudowanym na fali Solidarności po zniszczeniu przez komunistów. Przemawia ks. Wacław Karłowicz, który w 1920 r. miał trzynaście lat. Obok niego, wyprężony w ułańskim mundurze, mężczyzna w podeszłym wieku – zaciągnął się jako siedemnastolatek do Armii Ochotniczej gen. Józefa Hallera. Podobnie było latem 1981 r. i w Płocku, gdzie wspomniano czternastoletniego obrońcę miasta Antoniego Gradowskiego, i w tylu innych miejscach zwycięstw nad bolszewizmem. Pierwsze oficjalne obchody po 1939 r. stały się możliwe po powstaniu Solidarności – dzięki niej pamięć o zepchniętym w niebyt największym triumfie nad komunizmem zaczęła zajmować należne jej miejsce.

„Kto zwycięża? Polacy czy nasi?”

Niepodległość, dopiero co odzyskana w 1918 r., znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, zagrożona przez nadciągające wojska bolszewickie. Niebezpieczeństwo potęgowała dodatkowo niekorzystna sytuacja wewnętrzna. Materialnej i humanitarnej katastrofie towarzyszył bowiem brak ducha narodu, tworzono go przecież też przez ludzi „mówiących po polsku i tylko po polsku mówić umiejących, przypisanych siłą rzeczy do obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, ale latami niewoli i z niewoli płynących skutków – niedorosłych jeszcze do uczuć patriotycznych – notował pisarz Adam Grzymała-Siedlecki. – Ich dzieci, ich wnukowie – będą Polakami z woli i z uczucia – oni sami są dopiero Polakami z mowy li tylko”¹. To oni właśnie pytali latem 1920 r.: „Kto zwycięża? Polacy czy nasi?”, to oni dezercerowali z wojska, oni czekali na bolszewików, otumanieni ich hasłami. Liczni byli ci, o których żołnierz i literat Eugeniusz Małaczewski pisał, że „sprawę wiekiustą, jaką jest Polska, mierzą spadkiem lub zwyżką waluty. Dla nich Polska ginie już wówczas, gdy cena na artykuły pierwszej dla nich potrzeby wynosi dziś aż tyle, gdy wczoraj wynosiła tylko tyle. Są to ci sami, którzy w listopadzie 1918 r. nazywali szaleństwem wiarę w Nie-

¹ A. Grzymała-Siedlecki, *Cud Wisły. Wspomnienia korespondenta wojennego z 1920 roku*, Łomianki 2008, s. 161.

podległość Ojczyzny”². W dramatycznych chwilach 1920 r. tworzyli najliczniejszą partię, nazwaną przez ulicę partią OPK, czyli „Onufry, Pakuj Kufry”.

Państwo bez granic na ziemiach ogarniętych wojennymi zniszczeniami, nędzą, głodem i epidemiami budowali Polacy żyjący od ponad wieku na obrzeżach trzech mocarstw o różnych kulturach, poziomach rozwoju i mentalności. Stanęli przed zadaniem scalenia ziem rozbiorowych, szybkiego zorganizowania dyplomacji niezbędnej do wynegocjowania linii granicznych, jednolitego wojska do ich obrony, systemu prawodawczego i gospodarczego, a także szkolnictwa.

Ruiny i głód

Podczas I wojny światowej na 90 proc. ziem przyszłej Rzeczypospolitej toczyły się walki, a na czwartej ich części (100 tys. km kw.) były to zmagania krwawe i długotrwałe. W regionach najbardziej nimi dotkniętych ok. 40 proc. zabudowań mieszkalnych i gospodarczych poszło w ruinę. W gruzach leżała infrastruktura przemysłowa. Z fabryk pozostały w wielu miejscach gołe ściany lub puste hale, gdzie-niedzie nie zostały się nawet posadzki. Przemysł metalowy w dawnej Kongresówce w zasadzie przestał istnieć. Rosjanie wywozili wszystko – od maszyn po najprostsze części wyposażenia. Brakowało sieci komunikacyjnej spajającej w jeden organizm ziemie rozbiorowe; 60 proc. dworców kolejowych uległo zniszczeniu. Zaborcy wyrąbali w rabunkowy sposób ponad 2,5 mln ha lasów. Zabrali ze sobą bydło domowe i konie, pogłowie zwierząt spadło więc co najmniej o 30 proc. Odłogi zajmowały 3,5 mln ha, a zbiory mogły pokryć jedynie połowę zapotrzebowania na mąkę³.

Powszechny wtedy w Europie niedostatek węgla – surowca koniecznego do uruchomienia produkcji oraz transportu – dotknął boleśnie Polskę: spadło wydobycie, mogliśmy zaspokoić 40 proc. zapotrzebowania, a ceny węgla wzrosły o blisko 500 proc. Z czternastu hut pracowała jedna – w Częstochowie. Produkcja żelaza i wyrobów kutych spadła z 470 tys. ton do 19 tys. Do wiosny 1920 r. zdołano uruchomić – porównując ze stanem sprzed I wojny światowej – jedynie 18 proc. przemysłu mechanicznego, 20 proc. włókienniczego, 27 proc. budowlanego,

² *Koń na wzgórzach*, [w:] E. Małaczewski, *Opowieści z wojny polsko-bolszewickiej 1920 i inne wojenne historie*, Kraków 2020, s. 234.

³ E. Kołodziej, *Gospodarka wojenna w Królestwie Polskim w latach 1914–1918*, Warszawa 2018, s. 172.

32 proc. garbarskiego, 36 proc. chemicznego i 41 proc. spożywczego. W tym samym roku dochody budżetowe pokryły zaledwie 13 proc. wydatków, resztę stanowił deficyt. Szalała drożyzna – ceny wzrosły w stosunku do 1914 r. o 3 tys. proc., a tylko od lipca 1919 do wiosny 1920 r. – o 200 proc.⁴

Głód doskwierał najbiedniejszym warstwom. Osłabione organizmy były dziesiątkowane przez choroby – bardziej zabójcze niż frontowe walki. W ubogiej Małopolsce Wschodniej na tyfus płamisty zapadło co najmniej 400 tys. osób, a śmiertelność wyniosła 15–17 proc. Podczas gdy od 1 października 1919 do 30 czerwca 1920 r. armia straciła 2348 żołnierzy i oficerów poległych na Wschodzie oraz było 1744 rannych, śmiertelne żniwo chorób, m.in. tyfusu i czerwongi, wyniosło 93 636 wojskowych. W walce z zarazą umierał codziennie jeden lekarz. Do chorych kierowano medyków przed 35. rokiem życia, bo dla starszych to był często wyrok śmierci⁵.

Wszyscy przeciwko wszystkim

Biurokratyczny gąszcz młodego państwa regulującego życie kancelaryjnymi nakazami i rynek reagujący gwałtownymi skokami cen dopełniały obrazu. Reglamentacja żywności, brak towarów i kilka walut w obiegu otwierały raj dla spekulacji. Obszary nędzy kontrastowały z szybko powstającymi fortunami nuworyszki. Kraj ogarniały strajki. W czerwcu 1920 r., po zajęciu Kijowa przez bolszewików, Warszawę sparaliżował strajk służb komunalnych. Ulice tonęły w śmieciach. Pracę przerwały elektrownia, gazowania i wodociągi. Chorzy w szpitalach zostali pozbawieni wody, prądu i gazu. Do protestów dołączały inne miasta, zamilkły telefony, stanęły piekarnie. Zabrakło nawet reglamentowanego chleba.

W takich warunkach wzmożła się bolszewicka agitacja. Komuniści podjęli nieudaną próbę przerwania pracy w kopalniach w Zagłębiu Dąbrowskim. Napiętą sytuację udało się częściowo opanować dzięki tysiącom członków Stowarzyszenia

⁴ „Przegląd Gospodarczy. Organ Centralnego Związku Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów” 1920, z. 1–9.

⁵ J. Wnęk, *Pandemia grypy hiszpańskiej (1918–1919) w świetle polskiej prasy*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 2014, nr 77, s. 16–23; *idem*, *Epidemia czerwongi w Polsce w latach 1920–1923*, „Przegląd Epidemiologiczny” 2017, nr 1, s. 136; Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce, Kolekcja Józefa Piłsudskiego,teczka: Gabinet Ministra Spraw Wojskowych, raporty, odezwy, rozkazy, korespondencja, szkice, fragment sztandaru, 701/1/57, Diagram strat wśród oficerów i szeregowych w wojnie polsko-bolszewickiej w latach 1919–1920.



Pomnik ks. Ignacego Skorupki w Ossowie autorstwa Czesława Dźwigaja. Fot. Sławek Kasper

Samopomocy Społecznej, którzy zastąpili robotników. Stołeczną elektrownię miejską uruchomiono przy pomocy wojska. Chaos i anarchia zaczęły przerażać nawet tych, którzy wcześniej dążyli do destabilizacji państwa. Socjalistyczny „Naprzód” pisał pod koniec czerwca 1920 r.: „Rozprzęgają się węzły społeczne i moralne. Wybuchła straszliwa wojna domowa wszystkich przeciwko wszystkim”.

Nie inaczej było w rozdrobnionym sejmie, który jeszcze 18 maja 1920 r. na stojąco witał wracającego z Kijowa Józefa Piłsudskiego. Marszałek Wojciech Trąmpczyński przemawiał: „Sejm cały przez usta moje wita Cię, Wodzu Naczelny, wracającego ze szlaku Bolesława Chrobrego [...]. Historia nie widziała jeszcze kraju, który by w tak trudnych warunkach, jak nasz, stworzył swoją państwowość”⁶.

Jedności w chwili zwycięstwa nie starczyło na długo – trzy tygodnie później do dymisji podał się rząd Leopolda Skulskiego, co zbiegło się z ponownym zajęciem Kijowa przez bolszewików. Na wschodzie rozpoczynał się odwrót Wojska Polskiego. Tymczasem w Warszawie niemal do końca czerwca sejm nie był w stanie wyłonić większościowej koalicji.

⁶ Sprawozdanie stenograficzne ze 148 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 18 maja 1920 r., https://bs.sejm.gov.pl/exlibris/aleph/a22_1/apache_media/2K1PU2LJMACD9TYQB3U-8EJALRJVML9.pdf [dostęp: 23 VI 2020 r.].

Dopomóc własnej klęsce

„Kraj, jakby sobie poprzysiągł, by dopomagać klęsce – pisał Adam Grzymała-Siedlecki. – Hańba naszego młodego życia niepodległego [...]. Po wsiach wśród rolników, a zwłaszcza wśród bezrolnych, głucha agitacja na rzecz bolszewików i podziemne podjudzenia przeciwko uchwalonym poborom wojskowym. U góry, w rządzie i w sejmie – niezgoda”⁷. Generał Stanisław Szeptycki, przybyły na krótko do Warszawy z frontu nad Berezyną, w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” dał wyraz zdumieniu na widok miasta. Z młodzieży zapelniającej kawiarnie i ulice – mówił – można by w krótkim czasie sformować tak potrzebne na froncie dywizje. Wojnę prowadzi się na dwóch frontach: wewnętrznym i zewnętrznym. Gdy ten pierwszy nie istnieje, nie wygra się wojny – podkreślał. Dopiero groza położenia sprawiła, że front wewnętrzny zaczął powstawać.


24 czerwca, kiedy Wojsko Polskie resztkami sił powstrzymywało bolszewicki Front Zachodni na Białorusi, a po krwawych walkach musiało oddać 1. Armii Konnej Siemiona Budionnego Żytomierz, gdy rozpoczynał się już wielki odwrót na zachód, udało się sformować rząd z premierem Władysławem Grabskim na czele. W swym exposé Grabski powiedział: „Dziś czas, ażeby naród otrząsnął się z [...] lekkomyślnego traktowania najpoważniejszych podstawowych zagadnień swego bytu. [...] Ludzie bawią się więcej niż przed wojną. Chodzą spokojni, stawiają wymagania, myślą tylko o bogaceniu się chwilowym [...]. I to się dzieje nie tylko w stolicy, nie tylko po miastach, to się dzieje wszędzie”⁸.

Ale naród się obudził. Tydzień później powołano Radę Obrony Państwa, a wkrótce pojawiły się jej pierwsze obwieszczenia podpisane przez Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego: „Wszystko dla zwycięstwa! Do broni!”. W następnych dniach cały kraj ogarnęło poruszenie. Mnożyły się apele, rozpoczęto zaciąg do Armii Ochotniczej oraz służb mających pracować na rzecz wojska. Ruszyła także zbiórka pieniędzy dla walczącej armii.

Na hasło „Do broni!” pierwsza odpowiedziała młodzież: uczniowie gimnazjów, studenci, harcerze. Potężny odzew nadszedł ze szkół wyższych. „Do broni!” – wzywał Senat Uniwersytetu Warszawskiego. Wkrótce utworzono Ligę Akademicką

⁷ A. Grzymała-Siedlecki, *Cud...*, s. 156.

⁸ Sprawozdanie stenograficzne ze 156 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 30 czerwca 1920 r., https://bs.sejm.gov.pl/exlibris/aleph/a22_1/apache_media/T5E83VUY4H6M4IB-F21EIPDKVIIB7TT.pdf [dostęp: 23 VI 2020 r.].



Obrony Państwa, prowadzącą studencki zaciąg do armii i formacji pomocniczych. Nie pozostały bierne Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Poznański, Politechnika Lwowska, Uniwersytet Jana Kazimierza, Wyższa Szkoła Lasowa, Wyższa Szkoła Handlowa ani, wreszcie, wileński Uniwersytet Stefana Batorego⁹. Szybko do uczonych i studentów dołączyli pisarze, aktorzy, artyści – przedstawiciele ówczesnego salonu. Zastępy inteligencji były nadzwyczaj liczne.

Jasnogórski szaniec i OKOP

Biskupi zebrani na Jasnej Górze wskazywali Polakom na niezwykcioną broń duchową: „Wymódlmy Ojczyźnie naszej tryumf i zwycięstwo”. W tysiącach kościołów brzmiały słowa listu o wrogu, który „łączy okrucieństwo i żądzę niszczenia z nienawiścią wszelkiej kultury, szczególnie zaś chrześcijaństwa i Kościoła – jak podkreślali biskupi. – Za jego stopami pojawiają się mordy i rzezie, ślady jego znaczą palące się wsie, wioski i miasta, lecz nade wszystko ściga on w swej ślepej zapamiętałej zawiści wszelkie zdrowe związki społeczne, każdy zczyn prawdziwej oświaty, każdy ustrój zdrowy, religię wszelką i Kościół”¹⁰.

Kolejne inicjatywy mobilizowały do walki z komunizmem, a wśród nich Obywatelski Komitet Obrony Państwa z wymownym skrótem OKOP. Struktura ta służyła

⁹ *Bij bolszewika. Rok 1920 w przekazie historycznym i literackim*, wybór i oprac. Cz. Brzoza, A. Roliński, Kraków 1990, s. 250.

¹⁰ List pasterski biskupów polskich do narodu, 7 VII 1920 r., [w:] *Metropolia warszawska a narodziny II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1998, s. 211–214.

Armii Ochotniczej jako intendentura oraz tyły organizacyjne. Wreszcie „Armia Polska miała za sobą mur społeczny, o który mogła się oprzeć plecami”¹¹ – tłumaczył Ignacy Oksza-Grabowski, kierownik Wydziału Prasowego OKOP.

Od 10 do 17 lipca na apele odpowiedziało ponad 30 tys. ochotników, a do końca miesiąca było ich blisko 65 tys. Po Mszy św. połowej 18 lipca ochotnicy wyruszyli z Warszawy na front. Tłumy padły na kolana i nad placem rozległy się suplikacje *Święty Boże, Święty Mocny*. Z Płocka wyszedł pierwszy szwadron ochotniczego pułku ułanów, Łowicz dał swych harcerzy. Akcja werbunkowa rozszerzała się w Wielkopolsce i na Pomorzu. W Grudziądzu i Toruniu po Mszach św. połowych punkty werbunkowe przyjmowały chętnych. W Koninie zgłosili się prawie wszyscy starsi uczniowie gimnazjów. „Było coś wspaniałego w tym pochodzie najmłodszych pod sztandary – wspominał Grzymała-Siedlecki. – Jakby wojna krzyżowa, porywająca na nogi wszystkich, kto zdolny jest podźwignąć oręż. A byli wśród nich i tacy, którzy, naprawdę mówiąc, nie dorosli siłami do uciążliwej służby wojskowej. Byli wśród nich chłopcy bezkrwiści, wycieńczeni niedostatkiem rodzin inteligentnych, z których pochodzą; byli suchotnicy i słabi na serce; byli wątli i wymizerowani trudami nauki. Byli wśród nich prawie dzieci. Żaden nie cofnął się”¹².

W ciągu kilku zaledwie tygodni naród wykrzesał siły, które powstrzymały bolszewików. Przed rozstrzygającym bojem premier Wincenty Witos wizytował oddziały pod Warszawą. Trafił pod Radzyminem na najsłabszy odcinek, na którym żołnierze ponosili duże straty i nie notowali żadnego sukcesu, „co wytworzyło w nich psychologię słabości i strachu, których nie mogą się pozbyć” – pisał¹³. Inne były nastroje wśród przygotowujących się do natarcia na Nasielsk. Premier wspominał: „Mała tylko część żołnierzy miała na sobie kompletne, choć potargane mundury, co najmniej połowa była bez obuwia, idąc bosymi, pokaleczonymi nogami po ostrych drogach i żytnych ścierniskach. [...] na niektórych wisiały tylko resztki ze spodni i innego ubrania. Natomiast wszyscy posiadali karabiny i naboje, a w rozmowie okazywali wielką pewność siebie i wiarę w zwycięstwo”¹⁴. I zatriumfowali nad bolszewikami.

¹¹ *Obrona państwa w 1920 roku. Księga sprawozdawczo-pamiątkowa Generalnego Inspektoratu Armii Ochotniczej i Obywatelskich Komitetów Obrony Państwa*, Warszawa 1923, s. 594.

¹² A. Grzymała-Siedlecki, *Cud...*, s. 159.

¹³ W. Witos, *Moje wspomnienia*, t. 2, Paryż 1964.

¹⁴ *Ibidem*.



Uroczystości w Ossowie 15 sierpnia 1981 r. z udziałem ułana, który brał udział w Bitwie Warszawskiej. Fot. AIPN

„Wyzuci z ojczyzny”

Niespełna dwa dziesięciolecia po warszawskiej wiktorii pokoleniu wychowanemu w niepodległej Rzeczypospolitej przyszło znów składać gigantyczną ofiarę niezgody na niewolę – od 1939 r. pod okupacjami niemiecką i sowiecką, a od 1944 r. w Polsce lubelskiej i następnie pojałtańskiej, gdy Moskwa oddała władzę swoim namiestnikom – następcom zdrajców, o których w 1920 r. pisał Stefan Żeromski: „Kto na ziemię ojczystą, chociażby grzeszną i złą, wroga odwiecznego naprowadził, zdeptał ją, stratował, splądrował, spalił, złupił rękoma cudzoziemskiego żołdactwa, ten się wyzuł z ojczyzny”¹⁵.

Rzesze „wyzutych z ojczyzny” tworzyły aparat bezpieczeństwa i przemocy, budowały komunizm w literaturze, nauce oraz sztuce, zatrwały powszechnym kłamstwem społeczną świadomość przez prawie pół wieku. To oni likwidowali elity niepodległościowe i spychali je na margines, zajmując ich miejsce. To wokół

¹⁵ S. Żeromski, *Na probostwie w Wyszkowie*, Warszawa 1981, s. 22.

nich tworzyła się liczna komunistyczna klientela – wykorzeni z swych środowisk ludzie bez zasad, konformiści i cyniczni karierowicze, zawdzięczający swą pozycję wiernej służbie systemowi. Komuniści mogli się szczycić rzeszą artystów, naukowców, pisarzy oraz dziennikarzy udzielających im poparcia. Zastępy chwalców uwierzytelniały PZPR swoją popularnością, legitymizowały władzę i ochoczo korzystały z przywilejów. Komunizm niszczył umysły milionów Polaków, którzy nie widzieli szans na zmiany, zbyt mocne było bowiem doświadczenie Węgier 1956 r. i Czechosłowacji 1968 r., a w kraju – krwawo tłumionych buntów lat 1956 i 1970 oraz tego z 1976 r., spacyfikowanego na „ścieżkach zdrowia”. Ludzie próbowali się urządzić, nierzadko wikłając się w zależności od systemu.

W dorosłe, samodzielne życie wkraczało w latach siedemdziesiątych XX w. pokolenie urodzone pod koniec II wojny światowej lub zaraz po niej – niepamiętające Polski niepodległej i tym łatwiej ulegające komunistycznej propagandzie. Skuteczność sowietyzacji wymagała zerwania łańcucha tradycji niepodległościowej. Marginalizowano więc środowiska weteranów. Odrzę budzą tomy dokumentów безпеki opisujących działania wymierzone w ludzi u schyłku życia – żołnierzy Legionów i wojny polsko-bolszewickiej. Zakłamano całe obszary historii, a niektóre z niej wymazano. Cenzura nie zezwalała na zamieszczenie „informacji i wzmianek o niżej wspomnianych odznaczeniach, ustanowionych i przyznawanych w przeszłości przez władze burżuazyjnej Polski, rząd emigracyjny lub emigracyjne organizacje na emigracji [...] 3. Krzyż Ochotniczy za Wojnę (1918–1921), 4. Medal Ochotniczy za Wojnę (1918–1921), Medal Pamiątkowy za Wojnę (1918–1921)”¹⁶.

W takiej rzeczywistości Stefan Kisielewski stawiał w *Dziennikach* z 1977 r. pytanie: „Czy my wszyscy nie jesteśmy przypadkiem zdegenerowani? Przecież, jeśli od trzydziestu lat akceptuje się, żyjąc w nim, stan rzeczy, że na białe mówi się czarne, dyktaturę nazywa się demokracją, gwałt przyjaźnią etc., to muszą z tego wyniknąć jakieś konsekwencje psychiczne”¹⁷. Widomymi przejawami kryzysu były kwestie ekonomiczne – absurdy gospodarki, sowiecka zależność, zadłużenie, kolejki... Zazwyczaj pomija się te trudno wymierzalne, ale groźniejsze: zrujnowanie etosu pracy, odwrócenie systemu wartości oraz wszechobecność kłamstwa, demoralizacji

¹⁶ T. Strzyżewski, *Czarna księga cenzury PRL*, Warszawa 2015, s. 93.

¹⁷ S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 2001, s. 576.

jącego skuteczniej i degenerującego trwalej niż puste półki. Językiem propagandy przemawiała zideologizowana szkoła i uczące konformizmu wyższe uczelnie.

Podczas gdy objawy kryzysu były coraz wyraźniejsze w każdej dziedzinie życia, głosy krytyki nie robiły wrażenia na władzy. Memoriały przedstawicieli Kościoła i listy powstających wówczas środowisk niezależnych, opisujące dramatyczne położenie społeczeństwa, trafiały na dno szuflad, a ich autorów i sygnatariuszy prześladowano.

„Rachunek naszych słabości”

„Rosnące trudności gospodarcze [...] i zjawiska dezorganizacji życia społecznego mają wyraźny związek z przejawami poważnego kryzysu moralnego – pisali biskupi pod koniec lat siedemdziesiątych XX w. – Wśród nich zaznacza się lekceważenie prawdy w kontaktach międzyludzkich, pogarszający się stan uczciwości społecznej: nierzetelna praca, brak poczucia wspólnego dobra, korupcja, alkoholizm, ogólne zniechęcenie, pogłębiająca się obojętność wobec potrzeb ludzkich i ogólnospołecznych oraz brak życzliwości w stosunkach międzyludzkich”¹⁸. Hierarchowie zwracali uwagę na katastrofalną sytuację demograficzną, pogłębianą przez 300–800 tys. aborcji rocznie; podkreślali, że „godność narodowa rodzi się przede wszystkim z poczucia własnej historii, z szacunku do własnej kultury oraz duchowego i religijnego dorobku”, że „jedność narodu nie jest możliwa, jeżeli historia, kultura i religijna spuścizna narodu jest zniekształcona i trwale podporządkowana ideologii marksistowskiej”¹⁹.

Nie inaczej widział sytuację prof. Edward Lipiński, nestor polskich ekonomistów, przed laty działacz Polskiej Partii Socjalistycznej, później członek PZPR i wreszcie jeden z założycieli Komitetu Obrony Robotników. W artykule *Fikcje i rzeczywistość* z 1977 r. zwracał uwagę na tworzenie „sztucznego słownictwa, wyrażającego rzeczowość urojoną”, i języka „fałszywej świadomości”. Kolejno wyciwał obszary zapaści: „katastrofa mieszkaniowa [...], niedorozwój szpitalnictwa, ruina morale pracy, niepokojący stan komunikacji [...], niszczenie rolnictwa, zniszcze-

¹⁸ Komunikat konferencji plenarnej Episkopatu Polski o pogarszającej się sytuacji społecznej w kraju, [w:] P. Raina, *Kościół w PRL. Dokumenty 1975–1989*, Poznań – Pelplin 1996, s. 147.

¹⁹ Memoriał konferencji plenarnej Episkopatu Polski skierowany do premiera P. Jaroszewicza w sprawie zagrożeń biologicznych i moralnych narodu polskiego, [w:] *ibidem*, s. 81.

nie drobnego przemysłu i rzemiosła [...], ostry kryzys zaopatrzenia oraz inflacja [...] zbyt powszechne przejawy korupcji, alkoholizm, a ponadto – rak biurokracji, pozbawienie narodu rzetelnej informacji”²⁰.

W tej obezwładniającej rzeczywistości 1977 r. pojawił się tekst Andrzeja Kijowskiego *Rachunek naszych słabości*, sygnowany przez Polskie Porozumienie Niepodległościowe – przepisywany na maszynie poza zasięgiem cenzury. Jego słowa przeczytało może kilkuset lub kilka tysięcy Polaków. Artykuł budził nadzieję, której do 16 października 1978 r. – dnia wyboru kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową – brakowało najbardziej. Kijowski pisał: „Znamy na pamięć powtórzenia naszej historii. Jednakże obok tych odruchów zbiorowych, jakie się pod wpływem owych powtórzeń wykształciły – krycia się w prywatne życie, szukania rekompensaty w szyderstwie i oszukaństwach, w pijaństwie i cynizmie – wytworzyły się wzory postaw wspaniałych. Powstały nie tylko na polach bitew, ale w codziennej upartej pracy dla ojczyzny. Naszą historię tworzy nie bezwład, cynizm i prywata, lecz ludzie, którzy poświęcili życie dla uzdrowienia społecznych i gospodarczych stosunków, dla przeciwstawienia się przemocy administracyjnej i szkolnej, ludzi, którym zawdzięczamy to, że Polska – mimo wszystko – wciąż jest Polską, dla której warto żyć”²¹.

„Robole” a sprawa polska

I o takiej Polsce – wolnej od „bezwładu, cynizmu i prywaty” – i o drodze ku niej dowiedziały się miliony słuchające papieskich słów w czerwcu 1979 r. Nie tylko o niej usłyszały, ale przez kilka dni dostrzegły ją wokół siebie. Aby taką pozostała, ludzie musieli przełamać lęk, który przecież nie był bezpodstawny. Żywe – nie tylko na Wybrzeżu – było wspomnienie krwawego stłumienia grudniowego buntu 1970 r. Starsi pamiętali Poznań 1956 r. Losy ludzi gotowych sprzeciwić się systemowi, takich jak Stanisław Pyjas czy Tadeusz Szczepański – rówieśników ochotników 1920 r. – potwierdzały, że system posunie się do zbrodni, gdy ktoś wejdzie mu w drogę. Garstka niepokornych – zdecydowanych otwarcie wystąpić przeciwko reżimowi – liczyła nie więcej niż kilkaset osób w całej Polsce; powiększała się mak-

²⁰ E. Lipiński, *Problemy, pytania, wątpliwości. Z warsztatu ekonomisty*, Warszawa 1981, s. 645.

²¹ [A. Kijowski], *Rachunek naszych słabości*, Zespół programowy PPN, b.m.w., 1977.

symalnie do kilku tysięcy, jeżeli doliczyć czytelników bibuły czy uczestników rocznicowych Mszy św. i pochodów 3 Maja oraz 11 Listopada. Było to wciąż za mało, aby naruszyć system, a robotnicy – mimo działalności Wolnych Związków Zawodowych – nie cieszyli się przed Sierpniem poważaniem w środowiskach opozycyjnych.

Jacek Bocheński w drugo-obiegowym „Zapisie”, w tekście napisanym w listopadzie 1980 r., oddawał z dystansem spojrzenie warszawskich opozycyjnych salonów na świat pracy: „Robotnicy nie mogli rzekomo zdobyć się na nic więcej niż na te rzadkie, chaotyczne i daremne rebelie, podczas których brali na pół godziny komitet partyjny, aby

opróżnić go z zapasu wędlin i podpalić. Swoje upośledzenie rozumieli tylko jako brak dostępu do partyjnych bufetów i dacz dyrektorskich. Ich aspiracje nie sięgały głębiej, bo zostali skutecznie odepnieni przez system, odcięci od wszelkich wyższych wartości, znieprawieni pijaństwem, lewizną i złodziejstwem. Ich poczucie sprawiedliwości czy godności dotyczyło porcji jadła, osławionej kielbasy, która każdemu jest wydzielana, ale nie swobód obywatelskich, o których nie mieli pojęcia”²². Nie inaczej postrzegały „roboli” kręgi władzy. Nieco łagodniej widzieli ich kondycję moralną redaktorzy „Bratniaka”, pisma Ruchu Młodej Polski, bo w Gdańsku do robotników było bliżej z racji działalności Wolnych Związków



Fot. AIPN

²² J. Bocheński, *Co za nami, co przed nami*, „Zapis” 1981, nr 17.

Zawodowych. Znali ich siłę, ale – jak czytamy w redakcyjnym artykule – wąpili, „by [...] umieli sformułować program narodowej odnowy i wziąć na siebie główny ciężar jego realizacji. [...] Wiedzieliśmy, że są nastawieni patriotycznie, że słowa »Polska«, »naród« – mają dla nich autentyczny sens. Czy jednak wystarczy to, aby podjęli walkę w imieniu całego Narodu, w interesie wszystkich Polaków?»²³.

„Wolności troszkę będziemy mieli”

Historia pokazała, że patriotyzmu robotników wystarczyło aż nadto. Iskrą, która rozpałała protest w lipcu 1980 r., było wprawdzie ogłoszenie podwyżki cen, ale w połowie sierpnia Wielki Strajk w Gdańsku i solidarnościowe protesty przekreśliły inteligentnie wąpliwości. „Otóż w sierpniu 1980 r. stało się przede wszystkim kilka rzeczy, które, jak przedtem słyzałem od mądrych ludzi – stać się nie mogły. Żaden rozsądny, odpowiedzialny, doświadczony i zorientowany »realista« nie brał ich pod uwagę” – notował Bocheński²⁴.

Robotnicy upomnieli się nie tylko o kwestie socjalne, lecz i o godność, prawdę, wolność. Do rangi symbolu urasta owacyjne przyjęcie przez aklamację pisarza Lecha Bądkowskiego do Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego po odczytaniu przez niego rezolucji Oddziału Związku Literatów Polskich w Gdańsku. W protestujących zakładach, dających przykład samooorganizacji, powagi i odpowiedzialności, ludzie stawali się lepsi, pojawiła się tak rzadka dotąd życzliwość. Msze św., modlitwy, krzyże w fabrycznych halach, obrazy Matki Bożej i Jana Pawła II na bramach fabryk, później powrót figur św. Barbary, św. Floriana, symbolika związkowych sztandarów z wizerunkami Matki Bożej – wszystko to wskazywało na fundamenty, do których odwoływał się protest. Śpiewane tylekroć *Boże, coś Polskę* z wersem „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie” wyznaczało – niewyartykułowany w 21 postulatach – daleko-siężny cel. Mecenasowi Janowi Olszewskiemu biało-czerwone flagi wywieszane na strajkujących fabrykach i robotnicy z biało-czerwonymi opaskami na rękach, a także atmosfera panująca w stoczni przypomniały chwile przeżywane w Warszawie po 1 sierpnia 1944 r.

²³ *Sierpniowe refleksje*, „Bratniak” 1980, nr 25.

²⁴ J. Bocheński, *Co za nami...*

» **Komunizm był zerwaniem ciągłości z tożsamością narodową kształtowaną przez wieki – tą, z której wyrósł zwycięski duch 1920 r. System narzucony w 1944 r. zamierzał odciąć Polskę od europejskiej tradycji. Szeroko pojęty ruch Solidarności tę naruszoną więź odbudowywał, wykraczając daleko poza sprawy socjalne.** »

Robotnicy '80, tuż po scenie podpisania porozumień gdańskich, żołnierz 1. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej Henryk Mażul mówi, ocierając łzy: „Jak to powiedzieć, troszkę polski dzień przyszedł... po tylu latach... wolności troszkę będziemy mieli”.

I „przyszedł polski dzień”. Nie minęło kilka tygodni, a wszyscy żyli w innym kraju – odmienionym przez powiew wolności, któremu dane było trwać szesnaście miesięcy. Czas ten nie był „karnawałem”, jak zwykle się mówić – wypełniła go ciężka praca wielu środowisk bezinteresownie zaangażowanych w naprawę Ojczyzny, zrujnowanej przez komunistów. Ludzie uwierzyli, że działanie niesie sens. Czas nadziei ukazał fikcję czerwonej ideologii. Nie zadał śmierci najeźdźcom, jak w roku 1920, ale czy ówczesna atmosfera przebudzenia i entuzjazmu nie przypominała tej z lata 1920 r.? Czy nie mogły się do niej odnosić słowa publicysty „Kurierza Warszawskiego” z lipca owego roku: „W całym kraju idzie nowy duch. Zaczęła się wielka rewolucja mózgow i serc. [...] Nowy duch! Każdy dom polski jest cudną przemianą. Inaczej błyszczą oczy! Inaczej tętni puls. Inaczej roi fantazja narodu. Małość zamiera, wielkość się rodzi”²⁵.

Wśród najbardziej polskich słów

Komunizm był zerwaniem ciągłości z tożsamością kształtowaną przez wieki – tą, z której wyrósł zwycięski duch 1920 r. System narzucony w 1944 r. zamierzał odciąć Polskę od europejskiej tradycji. Szeroko pojęty ruch Solidarności tę naruszoną więź odbudowywał, wykraczając swymi deklaracjami i działaniami

²⁵ W. Rabski. *Walka z polipem. Wybór felietonów (1918–1924)*, Warszawa 1925, s. 184.

daleko poza sprawy socjalne. W październiku 1980 r. sygnatariusze porozumień sierpniowych, m.in. Andrzej Gwiazda, Anna Walentynowicz i Lech Wałęsa, przybyli na południe Polski. Msza św. w bazylice archikatedralnej św. Stanisława i św. Wacława na Wawelu, wizyta na Uniwersytecie Jagiellońskim i na Jasnej Górze podkreślały ogólnonarodowy charakter ruchu. Na Wawelu, wśród królewskich grobów, delegacja wysłuchała kazania ks. Józefa Tischnera. „Słowo »solidarność« przyłączyło się dziś do innych, najbardziej polskich słów, aby nadać nowy kształt naszym dniom. Jest takich słów kilka: »wolność«, »niepodległość«, »godność człowieka« – a dziś słowo »solidarność«. Każdy z nas czuje ogromny ciężar ukrytych w tym słowie treści” – mówił autor *Etyki solidarności*. – „Sens tego słowa określa Chrystus. »Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie prawo Boże«. Cóż znaczy być solidarnym? Znaczy nieść ciężar drugiego człowieka” – słuchali przywódcy związkowi treści, które w następnych latach były rozwijane w papieskich homiliach. „Przeżywamy dziś niezwykle chwile. Ludzie odrzucają maski z twarzy, wychodzą z kryjówek, ukazują prawdziwe twarze. Spod prochu i zapomnienia wydobywają się na jaw ich sumienia. Jesteśmy dziś tacy, jacy naprawdę jesteśmy. To, co przeżywamy, jest wydarzeniem nie tylko społecznym czy ekonomicznym, lecz przede wszystkim etycznym. [...] Najgłębsza solidarność jest solidarnością sumień” – tłumaczył ks. Tischner²⁶.

Restytucja pamięci

Następnie wielotysięczny, rozentuzjarmowany tłum przeszedł Traktem Królewskim, wnosząc Lecha Wałęsę – nieświadomy jego wcześniejszych związków z SB – na rękach na Rynek. Na płycie, w miejscu, w którym Tadeusz Kościuszko przysięgał w 1794 r., goście z Wybrzeża złożyli ślubowanie, a Alina Pienkowska powiedziała: „Przyrzekamy Ci, Naczelniku, że nie zawiedziemy społeczeństwa, które obdarzyło nas zaufaniem, i abyśmy mogli wywiązać się z ciężących na nas obowiązków, powtarzamy za Tobą: »tak nam dopomóż, Panie Boże i Niewinna Męko Syna Jego. Amen«”.

Droga, którą przeszli przywódcy sierpniowych strajków od królewskich grobów na Wawelu, przez miejsce związane z Insurekcją Kościuszkowską, aż po kra-

²⁶ J. Tischner, *Etyka solidarności*, Kraków 1981, s. 12–16.

kowską Alma Mater, a następnie na Jasną Górę, wyznaczała wyraźnie kulturowy fundament, na którym została osadzona Solidarność, i wpisywała się w główny nurt polskich dziejów.

Solidarność, upominając się o godne życie, przywróciła nie tylko pamięć o wojnie polsko-bolszewickiej, lecz przede wszystkim ciągłość polskiej tożsamości narodowej i tradycji, a słowem oddała skradzione znaczenie. Wyrazem solidarnościowych dążeń były i gdański pomnik Poległych Stoczniowców, i pomnik Ofiar Grudnia '70 w Gdyni, i poznańskie krzyże ku czci zrywu z 1956 r., i tyle innych upamiętnień w całej Polsce – a oprócz nich tysiące książek i biuletynów drukowanych poza zasięgiem cenzury oraz obecność historii niemal w każdym numerze bibuły.

Solidarność zrodziła postawy wspaniałe i wskrzesiła tyleż zapomnianych – również bohaterów roku 1920. Wciąż do nas przemawiają, jak w wierszu *Polskie skrzydła* Ernesta Brylla, śpiewanym w stanie wojennym i żyjącym wtedy własnym życiem:

A te skrzydła jak sztandary
 Niepodległej starej wiary
 Jeszcze mają blask, jeszcze mają blask!
 A te skrzydła okrwawione
 W tyłu bitwach poranione
 Choć zmały, spopielaly
 Jeszcze siły nie straciły
 Jeszcze są jak dawniej były
 Jeszcze skrzydła dawnej chwały
 Mogą unieść nas!

I niosą dalej.



Jarosław Szarek (ur. 1963) – historyk, dr, publicysta, prezes Instytutu Pamięci Narodowej. Autor książek: *Wojna z narodem* (2006); *Czarne juwenalia. Opowieść o Studenckim Komitecie Solidarności* (2007); (z Joanną Szarek) *Kocham Polskę. Historia Polski dla naszych dzieci* (2011); *Powstanie Styczniowe. Zryw wolnych Polaków* (2013); *1920. Przebudzenie Polaków. Prawdziwy cud nad Wisłą* (2015) i in.

Paweł Naleźniak

Wojna o Małopolskę (Galicję) Wschodnią w 1920 roku

Przegrana 5 czerwca 1920 r. bitwa pod Samhorodkiem, Ozierną i Śnieżną przesądziła o niepowodzeniu tzw. operacji kijowskiej, której celem było stworzenie nad Dnieprem państwa ukraińskiego. Do 9 czerwca trwały jeszcze walki na przedmieściach Kijowa, ale ostatecznie sprzymierzone wojska Rzeczypospolitej Polskiej i Ukraińskiej Republiki Ludowej zostały zmuszone do odwrotu. Odtąd przez prawie trzy miesiące inicjatywa operacyjna należała do Armii Czerwonej. I dopiero zwycięstwo sierpniowe przesądziło o przynależności Małopolski Wschodniej do Polski.



Stanisław Kaczor-Batowski, *Bój pod Zadwórzem*, 1929 r. Fot. Maciej Szczepańczyk / Wikimedia Commons

Na Froncie Południowo-Zachodnim główną rolę odegrała 1. Armia Konna Siemiona Budionnego, której oddziały zajęły Żytomierz, Berdyczów, Nowogród Wołyński, Równo, Dubno i Brody, a w sierpniu podjęły próbę zdobycia Lwowa, Hrubieszowa i Zamościa. Jednocześnie trwał pochód wojsk Frontu Zachodniego na Warszawę. Nad Polską zawisło śmiertelne niebezpieczeństwo.

Odwrót wojsk RP i URL wywołał rozpacz wśród Polaków zamieszkujących dalekie Kresy, którzy z wielkim entuzjazmem wspierali armię Józefa Piłsudskiego, niosącą im nadzieję na powrót Ojczyzny i gwarancję ich bezpieczeństwa. Wielu decydowało się na porzucenie swych domów i ucieczkę, a ci, którzy pozostali na miejscu, z grozą oczekiwali przyszłych wydarzeń¹.

Ustawiczny odwrot złamał silne dotąd morale Wojska Polskiego. Józef Bocheński, walczący wówczas jako ochotnik, pisał po latach: „Wiedzieliśmy [...], że jedna bitwa po drugiej była przegrana i że front był coraz bliżej. Miało się wrażenie nadchodzącej całkowitej klęski”². Zarówno na północy, jak i południu teatru wojennego żołnierze unikali kontaktu bojowego z nieprzyjacielem³, z lęku ostrzeliwali własne oddziały⁴, dochodziło do ucieczek⁵, dezercji, przejawów paniki i rozpacz⁶. Jak wspominał uczestnik kampanii Jan Ziółek, „każdy myślał [o tym], jak ratować swoje życie”⁷.

Ulegające demoralizacji wojsko dopuszczało się też grabieży bezbronnych cywili. 1 lipca 1920 r. płk Marian Kukiel zapisał w swym dzienniku: „Rabują

¹ 1920 – wojna o Polskę, wybór i oprac. A. Knyt, Warszawa 2010, s. 69; J.K. Maciejewski, *Zawadiaka. Dzienniki frontowe 1914–1920*, Warszawa 2015, s. 283; T. Kossak, *Wspomnienia wojenne 1918–1920*, Lublin 2018, s. 115–116, 118.

² J. Bocheński, *Wspomnienia*, Kraków 1994, s. 46–47.

³ S. Maczek, *Od podwody do czołga*, Wrocław 1990, s. 31.

⁴ K. Raszewski, *Wspomnienia z własnych przeżyć do końca 1920 roku*, Poznań 1938, s. 236–237; *O granice drugiej Rzeczypospolitej. Frontowe wspomnienia Wilhelma Wilczyńskiego*, oprac. A. Jędrzejewska, P. Waingertner, Łódź 2012, s. 192.

⁵ J.E. Romer, *Pamiętniki*, b.d.w., s. 349, 362–363; J. Bokota, *Ułańskie drogi*, Warszawa 2006, s. 46–47; J.K. Maciejewski, *Zawadiaka...*, s. 270, 290–291, 299; M. Lepecki, *W blaskach wojny*, Łomianki 2017, s. 160; T. Kossak, *Wspomnienia wojenne...*, s. 115.

⁶ M. Klimecki, *Galicyska Socjalistyczna Republika Rad. Okupacja Małopolski (Galicji) Wschodniej przez Armię Czerwoną w 1920 roku*, Toruń 2006, s. 84; 1920 – wojna..., s. 66.

⁷ 1920 – wojna..., s. 108.

Polaków nawet. Chłopi znienawidzili nas za rabunki. Nastrój chłopą przeważył się całkowicie na stronę wroga pod ich właśnie wpływem. Przekleństwo ludzkie już i do nas przylgnęło. Gorzkie uczucie beziły⁸. O złym stanie psychicznym polskich żołnierzy świadczyły akty odwetu na pojmanyh jeńcach, bicie podwodziarzy, a nawet pojedyncze mordy na bezbronnyh chłopach. Frustrację wyładowywano też na Żydach⁹. Nastroje pogorszyła jeszcze informacja o zgodzie władz RP na zawieszenie broni zaproponowane przez Wielką Brytanię (ostatecznie odrzucone przez bolszewików).

Apetyty bolszewików

Gdy w połowie lipca wojna dotarła do Małopolski Wschodniej, jej ludność opanovała panika. Późniejszy znany podróżnik Mieczysław Lepecki tak opisał to, co działo się w Krystynopolu: „Mnóstwo rodzin z rzeczami, dziećmi i całą swoją nędzą wyczekiwało na stacji pociągów i czepiało się transportów wojskowyh. Kto miał konie i wóz, ten uciekał »własnym przemysłem«. Każdy chciał być jak najdalej od nadchodzącego niebezpieczeństwa¹⁰. Stanowiska porzucali urzędnicy wysokiej rangi, straż więzienna i Policja Państwowa. Oznaki paniki dawały się zauważyć nawet we Lwowie, którego bohaterska ludność dowiodła w przeszłości swej odwagi.

Sukcesy Armii Czerwonej ożywiły nadzieje zwolenników permanentnej rewolucji, że uda się ją rozniecić także w Austrii, we Włoszech, na Węgrzech i Bałkanach. Małopolska (Galicja) Wschodnia miała się stać kolejną republiką sowiecką. Warto przypomnieć, że do jej posiadania dążyło już państwo carów zgodnie z koncepcją wysuniętą przez Siergieja Sazonowa. Zajęcie Halicza i Lwowa we wrześniu 1914 r. spotkało się z entuzjazmem rosyjskich elit. Księżna Katarzyna Sayn-Wittgenstein zapisała wówczas w swym dzienniku: „[...] i tak stare rosyjskie miasta wróciły do macierzy – Rosji [...]. Nie potrafię opisać radości, jaką wywołała

⁸ M. Kukiel, *Moja wojaczka na Ukrainie*, b.d.m.w., s. 68; J.K. Maciejewski, *Zawadiaka...*, s. 259–262, 281, 285–287, 299.

⁹ I. Babel, *Dziennik 1920*, Warszawa 1998, s. 121–122. Jeszcze gorzej odnosiły się do ludności żydowskiej wojska Symona Petlury, które dopuszczały się na niej pogromów.

¹⁰ M. Lepecki, *W blaskach...*, s. 174.

ta wiadomość w Moskwie”¹¹. Przynależność Małopolski (Galicji) Wschodniej do jednolitej niepodzielnej Rusi potwierdził we Lwowie car Mikołaj II Romanow¹². Tak oto powstała w XV w. idea zbierania ziemi ruskiej po raz kolejny stawała się przykrywką dla moskiewskiego imperializmu.

Choć okupacja Małopolski (Galicji) Wschodniej przez carat okazała się ostatecznym epizodem, pretensje do posiadania tych obszarów zgłaszali także przywódcy „białej” i „trzeciej Rosji”. Według nich dominujący tu demograficznie Rusini byli jedynie szczerem narodu rosyjskiego. Oznaczało to nie tylko brak akceptacji dla ukraińskich aspiracji niepodległościowych, lecz także kwestionowanie odwiecznej przynależności tych ziem do Rzeczypospolitej. Politycy rosyjscy umiejętnie argumentowali, że ich kraj, okrojony terytorialnie, nie będzie w stanie spłacić pożyczek zaciągniętych na Zachodzie. Głosy te poparła dyplomacja brytyjska, która nie wykluczała przekazania zde-mokratyzowanej Rosji Małopolski (Galicji) Wschodniej. W lipcu 1920 r. Londyn był już gotowy zapłacić tymi ziemiami bolszewikom za podpisanie traktatu handlowego¹³.

Ci ostatni też czuli się uprawnieni do ich posiadania. Prowadziło to jednak nieuchronnie do konfliktu zarówno z Polską, jak i z obydwoma państwami ukraińskimi: Zachodnioukraińską Republiką Ludową i Ukraińską Republiką Ludową. Nad Dnieprem największym zagrożeniem dla bolszewickich planów był ruch niepodległościowy związany z Symonem Petlurą. Sojusz wolnej Polski i wolnej Ukrainy oznaczał osłabienie potencjału Rosji, przekreślenie jej geopolitycznych planów i istotną zmianę układu sił w tej części Europy. Dlatego też Sowietci, wkraczając do Małopolski (Galicji) Wschodniej, starali się wykorzystać niedawny polsko-ukraiński konflikt o jej przynależność państwową. Zamierzano uzyskać poparcie ludności chłopskiej zamieszkującej te tereny, propagując hasła wyzwolenia od polskich obszarników i kapitalistów.

Czy Lwów?

Aby opanować Wołyń i Małopolskę (Galicję) Wschodnią, bolszewicy musieli odnieść zwycięstwo militarne nad broniącą wciąż tego terytorium armią polską, która

¹¹ K. Sayn-Wittgenstein, *Koniec mojej Rosji. Dziennik 1914–1919*, Warszawa 1998, s. 29.

¹² B. Janusz, *293 dni rządów rosyjskich we Lwowie (3 IX 1914 – 22 VI 1915)*, Lwów 1915, s. 248.

¹³ A. Nowak, *Pierwsza zdrada Zachodu*, Kraków 2015, s. 399.

mimo że nie zatrzymała agresora na linii Styru, Ikwy i Zbrucz, przełamała już kryzys moralny. Jej opór tężał, o czym świadczyły straty zadawane przeciwnikowi w krwawych bitwach: 2–9 lipca pod Równem, 13–19 lipca o Dubno i Chorupań, 24–25 lipca o Zbaraż, 25 lipca – 3 sierpnia o Brody, 28 lipca o Busk, 29 lipca pod Stanisławczykiem, 29 lipca – 4 sierpnia pod Beresteczkiem i Klekotowem, 6–7 sierpnia pod Horodyszczem i Chodaczkowem¹⁴. Wojsko Polskie cofało się coraz wolniej i w sposób zorganizowany.

Do działań na odcinku lwowskim bolszewicy skierowali siły 14. Armii i 1. Armii Konnej Budionnego, liczące łącznie ok. 37 tys. bagnatów i szabel. Konarmia Budionnego kilkoma kolumnami uderzała w kierunku Kamionki Strumiłowej i Buska. 15 i 16 sierpnia 1920 r. przekroczyły one Bug. Od Lwowa dzieliło je zaledwie 40 km. Wchodzące w skład Konarmii trzy dywizje kawalerii (4., 6. i 11.) oraz dwie piechoty (45. i 47.) otrzymały zadanie jak najszybszego zdobycia miasta. Nalegał na to zwłaszcza Józef Stalin – komisarz polityczny sowieckiego Frontu Południowo-Zachodniego, dla którego byłby to ważny sukces w karierze. Wśród żołnierzy bolszewickich krążyły opowieści o zamożności miasta, jego świątyń, sklepów, kamienic i pałaców.

Strona polska bardzo długo nie potrafiła rozpoznać, w którym kierunku uderzy nieprzyjaciel – na Lublin czy na Lwów. Dowodzący wojskami Frontu Południowego i 6. Armią gen. Wacław Iwaszkiewicz zamierzał zatrzymać przeciwnika w polu i utrzymując linię frontu, prowadzić przeciwko niemu aktywne działania manewrowe. Nie zakładał w ogóle, że może dojść do bezpośredniej walki o miasto nad Pełtwią, w związku z czym nie opracowano szczegółowego planu jego obrony¹⁵. Na szczęście innego zdania było Dowództwo Okręgu Generalnego Lwów, a także od 18 sierpnia nowy dowódca 6. Armii gen. Władysław Jędrzejewski.

W tym czasie stolica Małopolski Wschodniej aktywnie wspierała walki na froncie galicyjskim. Publicysta „Kurier Lwowski” pisał: „Pod Warszawą

¹⁴ Pomyślny przebieg miała zwłaszcza bitwa o Brody, gdzie przed rozbitiem uratowały 1. Armię Konną sukcesy wojsk bolszewickich na północnym obszarze wojny i zarządzone w związku z tym kolejna relokacja polskich sił. Zob. M. Klimecki, *Galicja Wschodnia*, Warszawa 2005, s. 115–117.

¹⁵ L. Wyszczelski, *Lwów 1920*, Warszawa 2014, s. 116–117, 120–122, 126–128.



Siemion Budionny. Fot. domena publiczna

walczymy o byt i niepodległość. Pod Lwowem toczy się bój o granice państwa, o przynależność Wschodniej Małopolski do Polski. Od wyników walki w Kongresówce zależy, czy będziemy państwem niepodległym, mocnym, czy okrojoną częścią składową federacyjnej republiki sowieckiej. Tu we Wschodniej Małopolsce pod Lwowem każda piędź ziemi, z której damy się wyprzeć w boju, może być utracona na zawsze”¹⁶.

W mieście utworzono Komitet Obrony Państwa, prowadzono intensywną akcję propagandową, finansową oraz werbunkową. W działania te zaangażowały się zarówno władze cywilne, jak i wojskowe, wspierane przez wielu polityków, naukowców, przedsiębiorców, instytucje i stowarzyszenia. Na podkreślenie za-

¹⁶ Cyt. za: S.S. Nicieja, *Cmentarz Obrońców Lwowa*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1990, s. 235.

sługuje też patriotyczna postawa duchowieństwa rzymskokatolickiego, zwłaszcza metropolity lwowskiego abp. Józefa Bilczewskiego¹⁷.

Zanim doszło do powstania Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej, we Lwowie prowadzono już werbunek do Legii Ochotniczej i Małopolskiej Straży Obywatelskiej. Organizację MOAO powierzono bohaterowi walk z listopada 1918 r. – płk. Czesławowi Mączyńskiemu. Na jego wezwanie z samego Lwowa zgłosiło się aż 9 tys. osób. Byli wśród nich przedstawiciele wszystkich stanów, studenci, harcerze i młodzież szkolna, słynni batarzy, wiele kobiet, a nawet kilku wychowanków Zakładu Głuchoniemych¹⁸. Silnym magnesem były też nazwiska innych bohaterów wcześniejszych walk z Ukraińcami – Zdzisława Tatara-Trześniowskiego i Romana Abrahama.

Ogółem z Małopolski Wschodniej do Armii Ochotniczej zgłosiło się 17–18 tys. osób, z czego 6 tys. przesunięto do armii stałej. Wśród nich nie brakowało takich, którzy przekroczyli już pięćdziesiąty rok życia. Dzięki niezwykłemu wysiłkowi organizacyjnemu w ramach MOAO oprócz piechoty zdołano wystawić także dwa pułki jazdy, trzy dywizjony artylerii, kompanię szturmową aut pancernych oraz oddział wydzielony (*detachment*), który wślawił się potem w bitwie pod Zadwórzem.

Decydujące starcie

Osłonę stolicy Małopolski Wschodniej wzięły na siebie wysunięte na jej przedpola regularne formacje 6. Armii Wojska Polskiego oraz Małopolskie Oddziały Armii Ochotniczej. Stworzono dwa pierścienie obrony – zewnętrzny i wewnętrzny. Pierwszy, który składał się z licznych okopów i zasieków, przebiegał w odległości

¹⁷ Nie wahał się on pozostać na miejscu, a swą decyzję tak tłumaczył dziennikarzowi Adamowi Siedleckiemu-Grzymale: „Jestem kapłanem i jestem Polakiem. Duszą i sercem pragnę, by ziemia, dla której pracuję, należała nierozdzielnie do Rzeczypospolitej, i pragnę wszystkie siły złożyć dla dobra powierzonych mi wiernych. [...] Mam [...] obowiązki, od których odstąpić mi nie wolno. Za pierwszy z nich uważam wytrwać na stanowisku bez względu na to, jakie losy ześle Bóg na te ziemie, które stanowią moją diecezję. To samo zrobią wszyscy podwładni mi księża. [...] Właśnie w chwilach nieszczęść, w chwilach dopustu my jesteśmy najpotrzebniejsi na stanowisku – i my musimy dać przykład wytrwania”. Zob. A. Grzymała-Siedlecki, *Cud Wisły*, Warszawa 1921, s. 15–17.

¹⁸ Premier Rządu Obrony Narodowej Wincenty Witos, który wizytował jeden z oddziałów MOAO przed ich wyruszeniem na front, wspominał potem: „Zauważyłem, że w tej gromadzie, liczącej paręset ludzi, znalazło się niemal wszystko, co było w Polsce: mieszczenie, chłopci, robotnicy, uczniowie różnych szkół, rzemieślnicy, wielcy właściciele ziemscy. Biła też w oczy ogromna różnorodność, ani dwóch podobnych do siebie wzrostem czy odzieniem. Wspólna była im jedna myśl i pragnienie, a to służba dla Ojczyzny”. Zob. W. Witos, *Moje wspomnienia*, t. 2, Paryż 1964, s. 341.



„Idziemy bić polską burżuazję” – mobilizacja w Piotrogradzie, 1920 r. Fot. domena publiczna

20–30 km od Lwowa. Drugi, położony w pobliżu zabudowy miejskiej, oparto częściowo o pozostałości dawnych fortyfikacji. Linie rzeki Dniestr – od Halicza aż po granicę z Rumunią – zabezpieczała armia Ukraińskiej Republiki Ludowej, dowodzona przez gen. Mychajłę Omelanowycza-Pawłenkę. Niebagatelną rolę w rozpoznawaniu i atakowaniu przeciwnika miało odegrać pięć pociągów pancernych oraz III Dywizjon Lotniczy, w którym oprócz Polaków służyli także piloci amerykańscy.

Budionny przystąpił do decydującego uderzenia na Lwów 16 sierpnia. Jego wojska przełamały polskie linie obronne pod Kamionką Strumiłową i następnego dnia, wchodząc w lukę między 3. i 6. Armią Wojska Polskiego, znalazły się w rejonie Zadwórza. To tutaj doszło do heroicznego boju trzystuosiemnastuosobowego batalionu piechoty kpt. Bolesława Zajączkowskiego z siłami przeciwnika liczącymi 5–6 tys. żołnierzy. Mimo druzgocącej przewagi wroga nierówny bój trwał aż jedenaście godzin. Poległo ponad trzystu polskich żołnierzy; niektórzy odebrali sobie życie, wybierając śmierć zamiast niewoli.

Tragiczny bój pod Zadwórzem słusznie jest powodem do chwały polskiego oręza. Porównuje się go często z obroną starożytnych Termopil, gdzie garstka strażników stawiała opór wielokrotnie liczniejszemu przeciwnikowi, opóźniając jego marsz w głąb kraju. Za cenę zagłady batalion ściągnął na siebie poważne siły nieprzyjaciela, odciążył inne polskie jednostki i umożliwił im odwrót w kierunku Lwowa.

W tym czasie miasto pod dowództwem płk. Romana Jasińskiego przygotowywało się do obrony. Garnizon lwowski składał się prawie wyłącznie z formacji tyłowych, tzn. dwóch batalionów (wartowniczego i etapowego), jednej kompanii 54. pułku piechoty, obsady lotniska na Lewandówce, policji oraz formowanych na bieżąco kolejnych oddziałów ochotniczych. Dysponowano też kompanią czołgów, plutonem samochodów pancernych oraz artylerią.

Tymi szczupłymi zasobami obsadzono najbardziej zagrożone odcinki wewnętrzznego pierścienia obrony wraz z włączonymi doń fortami, umocnieniami połowymi i zasiekami. Na drogach komunikacyjnych postawiono zapory. Nie zdecydowano się natomiast na budowę barykad w samym mieście.

Niepokój budziła zła sytuacja aprowizacyjna Lwowa. Żywność reglamentowano, a ceny tej, którą można było jeszcze kupić na targowiskach, drastycznie wzrosły. Wielu ludzi głodowało. Nadzieję budziły natomiast wieści napływające spod Warszawy, gdzie sytuacja zmieniła się diametralnie na niekorzyść wojsk Michaiła Tuchaczewskiego. Z szyfrogramów przechwyconych przez radiowywiad wynikało, że kolejny raz wzywa on dowództwo 1. Armii Konnej do uderzenia na tyły polskiej grupy manewrowej operującej znad Wieprza.

Kolumnom bolszewickim udało się dotrzeć na odległość od kilku do kilkunastu kilometrów od Lwowa. Spychane doń oddziały polskie z determinacją broniły swych pozycji i często kontratakowały. Zacięte walki trwały na całej linii frontu; w każdej chwili liczone było z możliwością jej przerwania przez przeciwnika. Zofia Orlicz, która w nocy z 14 na 15 sierpnia wraz z Włodzimierzą Krzyżanowską obsługiwała jeden z wojskowych punktów żywnościowych, wspominała potem: „Przed północą rozpoczęto ewakuację Dworca [Lwów-]Podzamcze. Od Komendanta Dworca dowiedzieliśmy się, że wojska bolszewickie są na przedpolu Warszawy, a w kierunku Lwowa nadjechał pociąg z konnicą Budionnego. Na propozycję ewakuacji punktu żywnościowego odpowiedzieliśmy odmownie. Pod koniec ewakuacji Komendant Dworca jeszcze raz proponował ewakuację [...]. Odmówi-



Sztab gen. Władysława Jędrzejewskiego (siedzi po lewej, obok gen. Wacław Iwaszkiewicz). Fot. Marek Münz / polona.pl

łyśmy. W ostatnich trzech samochodach odjechał, a wraz z nim por. Ferdynand Śliwa [...] z kasą pułkową. Pod naszą opieką [...] zostawił umierającego, ciężko rannego żołnierza, którego według opinii lekarza nie można było ewakuować.

Ku naszemu przerażeniu, pomiędzy 2 a 3 godziną nad ranem w dniu 15 sierpnia 1920 r. usłyszałyśmy nadchodzący pociąg. Byłyśmy przekonane, że to jedzie część armii Budionnego. Na stację wjechał bardzo długi pociąg, a z niego wyszedł do nas... polski oficer, komendant polskiego pociągu sanitarnego. Od niego dowiedziałyśmy się, że pociąg z wojskiem Budionnego był 7 km od stacji Podzamcze-Lwów i tam dostał wiadomość o przełamaniu frontu pod Warszawą i rozkaz wycofania się¹⁹.

O powadze sytuacji świadczył też rozkaz gen. Wacława Iwaszkiewicza wydany w nocy z 17 na 18 sierpnia, w którym mobilizował on swoich żołnierzy: „Oczekuję, że wszyscy nareszcie zrozumieją powagę chwili i zarazem przejdą do przekonania, że muszą wytrwać na stanowiskach [...]. Każdy Polak musi sobie powiedzieć, że nadeszła chwila rozstrzygająca! Zwyciężyć lub umrzeć musi być naszym hasłem [...]. Północne nasze armie rozbiły nieprzyjaciela i ścigają go

¹⁹ *Zawołac po imieniu. Księga kobiet-więźniów politycznych 1944–1958*, t. I, oprac. B. Otwinowska i T. Drzał, Nadarzyn 1999, s. 261–262.



Iona Jakir.
Fot. Wikimedia Commons

w zwycięskim pochodzie. Jestem przekonany, że oddziały Frontu Południowego nie zawiodą”²⁰.

Od 18 do 20 sierpnia wojska Budionnego podejmowały kolejne próby wtargnięcia do Lwowa. W ich powstrzymaniu oprócz piechoty i artylerii ogromną rolę odegrało lotnictwo. Szesnaście samolotów niemal ciągle znajdowało się w powietrzu, dzięki czemu bezustannie ostrzeliwana konnica nie była w stanie sforsować polskich linii obronnych. Na lotnisku na Lewandówce lądowano tylko w celu uzupełnienia paliwa, bomb i amunicji. Po jej zużyciu zdeterminowani piloci przelatywali na bardzo niskiej wysokości nad głowami przeciwników, płosząc ich konie i wprowadzając ogólną dezorganizację.

Od 15 do 18 sierpnia III Dywizjon Lotniczy wykonał aż 194 loty bojowe, zrzucając na przeciwnika prawie 9 ton bomb²¹. Wysiłek ten nie poszedł na marne. Na przykład 17 sierpnia bolszewicka 6. Dywizja Kawalerii straciła stu zabitych i rannych ludzi oraz tysiąc koni. Mimo to Budionny wciąż jeszcze wierzył, że jego wojska są w stanie zdobyć Lwów. Dopiero po południu 20 sierpnia, ponaglany przez dowództwo Frontu Zachodniego, zdecydował o przerwaniu szturmów i rozpoczął marsz na pomoc siłom Tuchaczewskiego. Było już jednak za późno, aby zapobiec klęsce, którą poniosły one w starciu z wojskami Piłsudskiego.

Po wycofaniu się Konarmii o zdobycie Lwowa pokusiła się jeszcze piechota z tzw. Grupy Jony Jakira i sowiecka 8. Dywizja Jazdy. 28 sierpnia doszło do bitwy w rejonie Winnik, w odległości zaledwie kilku kilometrów od metropolii nad Pełtwią. W końcu jednak niebezpieczeństwo odsunęło się od granic miasta.

Zwycięstwo to kosztowało stronę polską wielu zabitych i rannych. W samych tylko szeregach MOAO poległo aż 2,5 tys. polskich żołnierzy. Lwów jeszcze raz potwierdził, że jest godzien nadanego mu w XVII w. tytułu „Semper Fidelis”. Z wdzięczności za ocalenie, w latach trzydziestych XX w. na przedmieściu Łyczakowskim ufundowano kościół Matki Boskiej Ostrobramskiej.

²⁰ Cyt. za: M. Klimecki, *Galicja...*, s. 152.

²¹ M. Klimecki, *Galiczyjska...*, s. 108. Zob. też L. Wyszczałski, *Kampania ukraińska 1920 roku*, Warszawa 2009, s. 269; T. Ginter, *Gwiaździsta eskadra*, [w:] *W obronie Lwowa. Instrukcja*, Warszawa 2015, s. 25.

Budionny podjął jeszcze próbę zdobycia Zamościa. Został jednak pobity 31 sierpnia pod Komarowem w największej bitwie kawaleryjskiej tej wojny. Co prawda uratował część swoich sił, ale nie były już one zdolne do większych działań ofensywnych. Ostatecznie o klęsce bolszewików w wojnie o Małopolskę (Galicję) Wschodnią i Wołyń zdecydowały działania prowadzone przez gen. Tadeusza Rozwadowskiego oraz podległych mu generałów Władysława Sikorskiego i Stanisława Hallera, którzy we wrześniu rozgromili wszystkie trzy armie sowieckiego Frontu Południowo-Zachodniego.

Postawa mniejszości

Ważnym czynnikiem, który przyczynił się do tego zwycięstwa, były patriotyzm oraz przywiązanie do wolności Polaków żyjących na Kresach. Stosunek inteligencji i ludności miejskiej do walczącej armii był bezwzględnie pozytywny. Zdecydowanie bardziej z rezerwą odnosili się do niej narażeni na rekwizycje polscy chłopci²², a wręcz z niechęcią – przedstawiciele mniejszości narodowych. Zarówno Ukraińcy (ze względu na pamięć niedawnej wojny o przynależność państwową Małopolski Wschodniej)²³, jak i Żydzi w zdecydowanej większości nie utożsamiali się z polską racją stanu, a część sprzyjała najeźdźcom. To w tych grupach zdarzały się przypadki sympatyzowania z bolszewikami, ukrywania podwódek, odmawiania pomocy rannym, a nawet ich okradania²⁴. Polaków nie wsparł też duchowy przy-

²² J. Szczepański, *Spółczesność Polski w walce z najazdem bolszewickim 1920 roku*, Warszawa – Pułtusk 2000, s. 279. Można jednak wskazać również pozytywne przykłady. Jerzy Pogonowski wspomina o bezinteresownym i gościnnym żywieniu żołnierzy MOAO przez chłopów wsi Baniunin. J. Pogonowski, *Bój o Lwów*, Gdańsk 1921, s. 20.

²³ Rusini, obawiający się powrotu bolszewików, już na Ukrainie traktowali wojska polskie z ostrożną sympatią, rezerwą, a niejednokrotnie niechęcią. Zob. J.K. Maciejewski, *Zawadiaka...*, s. 246, 251, 279, 287; T. Kossak, *Wspomnienia wojenne...*, s. 138. Nie zawsze tak było, o czym świadczą wspomnienia Jana Fudakowskiego, który zapamiętał, że miejscowa ludność nie skąpiła jaj, mleka i miodu. Zob. J. Fudakowski, *Ułańskie wspomnienia z roku 1920*, Lublin 2012, s. 46. Wsparciem dla wojsk polskich był także silny na Ukrainie antybolszewicki ruch partyzancki. Zob. M. Klimecki, *Galicja...*, s. 76–77, 90.

²⁴ Przypadek taki spotkał rannych żołnierzy 4. Dywizjonu Artylerii Konnej. Mieczysław Budek wspominał: „W Beresteczku leżały setki rannych, w większości z 8. pułku ułanów. Szesnaście podwódek wiozło nas kilkudziesięciu w kierunku Horochowa. [...] Skierowali nas do szpitala, gdzie lekarz odmówił przyjęcia. Woźnica wściekły, około północy wywiózł nas z powrotem za wieś i tam brutalnie wrzucił do rowu. Nie mogłem nic mówić, bo zupełnie straciłem głos. Z rowu wyciągnął mnie jakiś cywil i położył w sieni najbliższej chałupy. Nastąpiła piekielna noc: przyszła stara baba i okradła mnie z medalika i ściągnęła sygnet. Dawałem jej znaki ręką, by dała mi z beczki wody; odeszła [...]”. Zob. *1920 – wojna...*, s. 128.

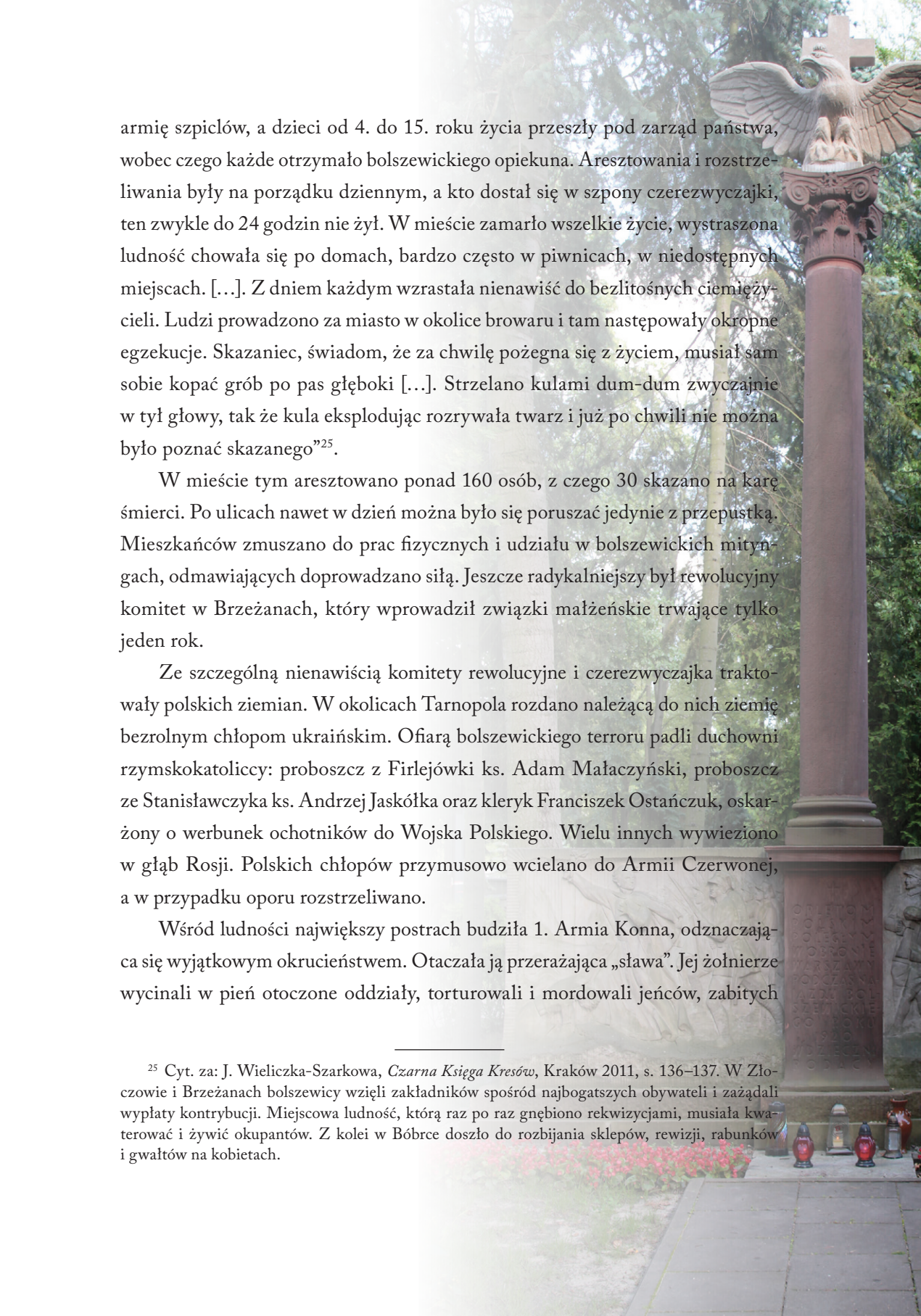
wódca Ukraińców galicyjskich arcybiskup metropolita lwowski Andrzej Szeptycki. Nie wezwał on swych wiernych do wstępowania do armii URL ani nawet do zachowania spokoju w sytuacji, kiedy szerzył się pospolity bandytyzm.

Raporty policyjne na wyrost donosiły jednak o powszechnym wśród Ukraińców oczekiwaniu na zajęcie Małopolski Wschodniej przez Armię Czerwoną i o groźbie wybuchu antypolskiego powstania. W ogólnym bilansie skala tych wystąpień była niewielka. Do najpoważniejszego – choć szybko stłumionego – doszło nocą z 20 na 21 sierpnia w powiecie skolskim. Czynnego wsparcia udzieliły bolszewikom niewielkie oddziały partyzanckie składające się z członków Ukraińskiej Armii Galicyjskiej i byłych żołnierzy austriackich narodowości ukraińskiej. Niesubordynacją wobec Polaków wykazała się 5. Chersońska Dywizja Strzelców, wchodząca w skład sił URL – część żołnierzy porzuciła linię frontu i przeszła do Czechosłowacji.

Analizując postawy mniejszości narodowych, można jednak wskazać również pozytywne przykłady. W Tarnopolu i Brodach przeciwko bolszewikom wystąpiła grupa dzielnych mieszkańców miasta – obok Polaków byli wśród nich Ukraińcy i Żydzi. Obronę Lwowa wspierali finansowo kupcy żydowscy, jak i ochotnicy tej narodowości.

Bolszewickie porządki

Bolszewickie odezwy wzywające do wstępowania w szeregi Armii Czerwonej i porachunków z „polskimi panami” znajdowały na terenie Małopolski (Galicii) Wschodniej nikły posłuch. Przyczynili się do tego sami najeźdźcy, którzy terroryzowali zajmowane przez siebie wsie i miasta. Na przykład w Tarnopolu, gdzie 26 lipca zainstalowały się władze Galicyjskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, „od razu wyrzucili wszystkich lokatorów z trzech głównych ulic miasta: Mickiewicza, Kościuszki i Świętojańskiej, praktycznie bez dobytku. Potem bez żadnej żenady ograbiono nie tylko opuszczone domy, ale i pozostałe. W przypadku jakiegokolwiek protestu grożono śmiercią. Szczególnie pożądanym łupem okazały się czerwone poszewki poduszek, z których krasnoarmiejcy fasowali sobie egzotyczne mundury. Oczywiście nie gardzili i innymi dobrami, jak meble, stołki, beczki. Po tygodniu zabierali już bydło. Ogołocili parafialny kościół rzymskokatolicki, cerkwi ruskiej jednak nie ruszyli. Wypuścili w miasto



armię szpiclów, a dzieci od 4. do 15. roku życia przeszły pod zarząd państwa, wobec czego każde otrzymało bolszewickiego opiekuna. Aresztowania i rozstrzelania były na porządku dziennym, a kto dostał się w szpony czerezwyczajki, ten zwykle do 24 godzin nie żył. W mieście zamarło wszelkie życie, wystraszona ludność chowała się po domach, bardzo często w piwnicach, w niedostępnych miejscach. [...]. Z dniem każdym wzrastała nienawiść do bezlitośnych ciemiężycieli. Ludzi prowadzono za miasto w okolice browaru i tam następowały okropne egzekucje. Skazaniec, świadom, że za chwilę pożegna się z życiem, musiał sam sobie kopać grób po pas głęboki [...]. Strzelano kulami dum-dum zwyczajnie w tył głowy, tak że kula eksplodując rozrywała twarz i już po chwili nie można było poznać skazanego”²⁵.

W mieście tym aresztowano ponad 160 osób, z czego 30 skazano na karę śmierci. Po ulicach nawet w dzień można było się poruszać jedynie z przepustką. Mieszkańców zmuszano do prac fizycznych i udziału w bolszewickich mitingach, odmawiających doprowadzano siłą. Jeszcze radykalniejszy był rewolucyjny komitet w Brzeżanach, który wprowadził związki małżeńskie trwające tylko jeden rok.

Ze szczególną nienawiścią komitety rewolucyjne i czerezwyczajka traktowały polskich ziemian. W okolicach Tarnopola rozdano należącą do nich ziemię bezrolnym chłopom ukraińskim. Ofiarą bolszewickiego terroru padli duchowni rzymskokatolicy: proboszcz z Firlejówki ks. Adam Małaczyński, proboszcz ze Stanisławczyka ks. Andrzej Jaskółka oraz kleryk Franciszek Ostańczuk, oskarżony o werbunek ochotników do Wojska Polskiego. Wielu innych wywieziono w głąb Rosji. Polskich chłopów przymusowo wcielano do Armii Czerwonej, a w przypadku oporu rozstrzeliwano.

Wśród ludności największy postrach budziła 1. Armia Konna, odznaczająca się wyjątkowym okrucieństwem. Otaczała ją przerażająca „sława”. Jej żołnierze wycinali w pień otoczone oddziały, torturowali i mordowali jeńców, zabitych

²⁵ Cyt. za: J. Wieliczka-Szarkowa, *Czarna Księga Kresów*, Kraków 2011, s. 136–137. W Złoczowie i Brzeżanach bolszewicy wzięli zakładników spośród najbogatszych obywateli i zażądali wypłaty kontrybucji. Miejscowa ludność, którą raz po raz gnębiono rekwizycjami, musiała kwatrować i żyć okupantów. Z kolei w Bóbrce doszło do rozbijania sklepów, rewizji, rabunków i gwałtów na kobietach.

odzierali z ubrań i obuwia. Podobnych barbarzyństw dopuszczaly się też inne oddziały Armii Czerwonej, a także bolszewickie watahy grasujące na tyłach wojsk polskich²⁶.

Cały szlak pochodu Konarmii znaczyły liczne gwałty i zbrodnie. Wystarczy tu przypomnieć wymordowanie personelu i pacjentów szpitala polowego w Berdyczowie, zabójstwo pełnomocnika Polskiego Czerwonego Krzyża Tadeusza Grocholskiego i trzech sióstr miłosierdzia w okolicach Płoskirowa, wymordowanie obsługi szpitala w Radziwiłłowie, dobijanie rannych po bitwie pod Zadwórzem²⁷ i masakra grupy polskich saperów pochwyconej w Chodorowie. Fatalny system zaopatrzenia²⁸ zmuszał bolszewickich żołnierzy do grabieży i ciągłego rekwirowania środków transportu, koni, ubrań, obuwia i żywności²⁹. W swej gorliwości nie oszczędzali też kościołów, cerkwi i synagog³⁰, czym boleśnie ranili uczucia religijne Polaków, Ukraińców i Żydów. Wszystko to spowodowało, że bolszewicy zrazili sobie ludność Małopolski Wschodniej, która widziała w nich jedynie prymitywnych najeźdźców.

²⁶ K. Krzeczunowicz, *Ostatnia kampania konna*, Łomianki 2013, s. 128; T. Kossak, *Wspomnienia wojenne...*, s. 153.

²⁷ Świadek tej zbrodni Izaak Babel opisał ją następująco Babel w swym dzienniku opisał ją następująco: „Pobojowisko. Jeździłem z wojenkomem wzdłuż pierwszej linii, błagamy, żeby nie zabijać jeńców. [Josif] Apanasenko [dowódca dywizji] umywa ręce, [Jakow] Szeko [szef sztabu] bąknął – dlaczego nie; odegrało to potworną rolę. Nie patrzyłem im w twarze, przebijali bagnętami, dostrzeliliwali trupy na trupach, jednego jeszcze obdzierają, drugiego dobijają, jęki, krzyki, charkot, to nasz szwadron szedł do natarcia. Piekło. Jakąż to wolność przynosimy, okropieństwo. Wyciągają z ukrycia. Apanasenko – nie trać ładunków, zarznij go. Apanasenko zawsze tak mówi – siostrę zarznąć, Polaków zarznąć”. Zob. I. Babel, *Dziennik...*, s. 143–144.

²⁸ A. Smoliński, *Zarys dziejów I Armii Konnej (1919–1923)*, Grajewo 2003, s. 70–71.

²⁹ Izaak Babel wspominał: „Szefowie kompanii, furażerzy, niczego nie dostarczają. Czerwonarmiści wkraczają do wsi, przetrząsają wszystko, gotują całą noc, piece trzeszczą, co się nacierpią gospodarskie córki, wieprzki kwiczą, z kwitkiem do wojenka. Biedni Galicjanie”. Zob. I. Babel, *Dziennik...*, s. 150.

³⁰ Los taki spotkał m.in. zabytkową świątynię rzymskokatolicką w Beresteczku. Izaak Babel wspominał: „[...] rwą ornaty, drogocenne lśniące szaty potargane, na ziemi, siostra miłosierdzia wyniosła trzy tłumoki, wydzierają poszewki, gromnice pokradzione, szuflady powyrywane, bulle wyrzucone na ziemię, pieniądze zaharapczone. Wspaniała świątynia – 200 lat, ileż ona przez ten czas widziała [...]. Rozbity relikwiarz, figura świętego Walentego. Kościelny dygocze jak ptak, skręca się cały, płacze rosyjskie słowa z polskimi, nie wolno mi tego dotknąć, szlocha. Bestie, przyszli, żeby nagrabić, to takie proste, idą w grzyby stare bóstwa”. Zob. I. Babel, *Dziennik...*, s. 122–123.

WSPOMNIENIA



WYDAWNICTWO ANTYK MARCIN DYBOWSKI

Waga zwycięstwa

Mimo drugorzędnego znaczenia tego terenu operacyjnego, bitwa o Lwów okazała się jednym z przełomowych wydarzeń wojny polsko-bolszewickiej. Co ważne, Polacy odnieśli w niej zwycięstwo, dysponując nie w pełni wyszkolonym żołnierzem. Józef Bocheński wspominał, że wielu jego kolegów ułanów nie władało właściwie ani szablą, ani lancą³¹. Podobnie było w Grupie Jazdy płk. Juliusza Rómmla, formowanej do walki z konnicą Budionnego, i w Małopolskich Oddziałach Armii Ochotniczej. Te ostatnie wysyłano na front po niemal symbolicznym przeszkoleniu. Żołnierzy polskich walczących w obronie Kresów Południowo-Wschodnich cechowały jednak bitność i patriotyzm.

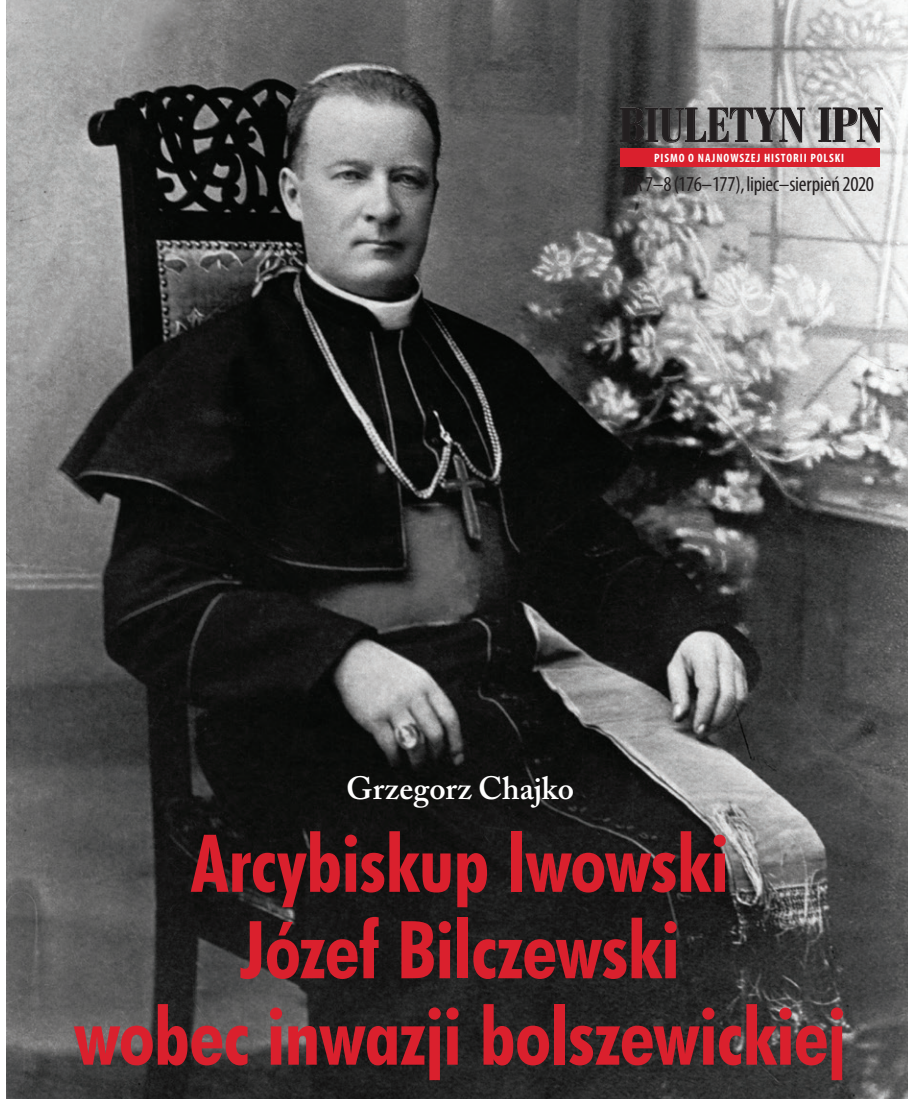
Znaczenie wojny o Małopolskę (Galicję) Wschodnią w lipcu i sierpniu 1920 r. jest trudne do przecenienia. Jej ewakuacja, zgodnie z sugestią gen. Maxime'a Weyganda, spowodowałaby korzystne skrócenie linii frontu, nasycenie wojskiem. Jednocześnie oznaczałaby oddanie, może na zawsze, znacznego terytorium i wydanie jego mieszkańców na pastwę bolszewików. Uwikłanie 1. Armii Konnej w walki o Lwów miało kapitalne znaczenie, ponieważ nie wsparła ona głównych sił Armii Czerwonej pod Warszawą. Skuteczna obrona Małopolski (Galicji) Wschodniej uniemożliwiła eksport rewolucji do innych państw tej części Starego Kontynentu, a także przekształcenie jej samej w kolejną republikę komunistyczną. Odniesione zwycięstwo przesądziło o przynależności tego terytorium do Polski.

Wśród tych, którzy się do tego przyczynili, byli także politycy i żołnierze URL. Wielu z nich wcześniej uczestniczyło w wojnie polsko-ukraińskiej. Warto o tym pamiętać, zwłaszcza że, inaczej niż Polakom, nie było im dane spełnić marzeń o niepodległym państwie.

³¹ On sam, mimo że nie był najgorzej wyszkolony, usłyszał kiedyś od życzliwego mu wachmistrza: „gdybym ja był naczelnym wodzem, tobym takich typów jak pan, panie Bocheński, posłał do domu, aby żniwo robili, a zatrzymał w szwadronie tylko dziesięciu żołnierzy, ale prawdziwych”. Zob. J. Bocheński, *Wspomnienia...*, s. 46–47.



Paweł Naleźniak (ur. 1971) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Krakowie. Autor: (z D. Gorajczykiem, J. Szarkiem, A. Zechenter) skoroszytu edukacyjnego *Na szlakach historii w Małopolsce. Galeria wielkich Polaków* (2015); (z H. Głębockim, D. Gorajczykiem, M. Masłowskim, A. Zechenter) teki edukacyjnej „Operacja polska” NKWD 1937–1938. *Łasy Polaków w Rosji bolszewickiej i w ZSRS do 1939 roku* (2017). Organizator małopolskiego projektu edukacyjnego „Kresy – polskie ziemie wschodnie w XX wieku”.



Grzegorz Chajko

Arcybiskup lwowski Józef Bilczewski wobec inwazji bolszewickiej

Św. Józef Bilczewski, arcybiskup metropolita lwowski. Fot. MAC

„Bolszewizm więc to nie naprawa, postęp, lecz zniszczenie, cofanie się i śmierć. Płakać nam tym samym nad tymi ludźmi bezmyślnymi, a nawet złymi, co za bolszewikami tęsknili, o ich przyjście się modlili, teraz jeszcze ponoć żałują, że odeszli. Żałują zaś oni zapewne dlatego, iż nie będą mogli nadal grabić cudzego dobra, jak to się w niektórych wsiach i miastach naszych zdarzyło, o czym z ogromnym smutkiem i wstydem wspominam. Napisałem obszerniej o bolszewizmie, bo jest on chorobą, która jeszcze długo będzie się tłukła wśród ludzi, a na którą lekarstwem najpewniejszym [jest] usunięcie jak najrychlejsze wszystkich rzeczywistych krzywd ze świata”¹.

¹ J. Bilczewski, *Pokłosie z czasu wojny bolszewickiej. List pasterski do duchowieństwa i wiernych*, Lwów, 24 IX 1920 r.

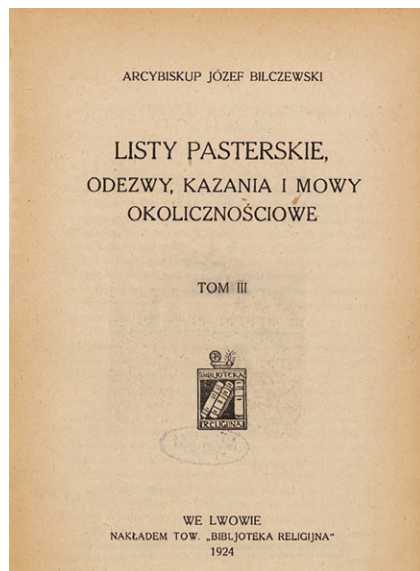
Wśród wybitnych duchownych XX w. wymienia się abp. Józefa Bilczewskiego, świętego Kościoła katolickiego. Jego taktowne zaangażowanie w liczne inicjatywy społeczne, polityczne i pastoralne nie budziło zastrzeżeń wśród współczesnych, a i dziś może posłużyć za wzór.

Pierwsze kontakty z Rosjanami

Arcybiskup Bilczewski pierwszy raz zetknął się z rządami rosyjskimi w czasie I wojny światowej, gdy carskie wojska podeszły pod Lwów i zajęły go na 293 dni. Metropolita udowodnił wtedy, że jest na odpowiednim miejscu. Przede wszystkim nie opuścił ukochanego miasta i archidiecezji lwowskiej, lecz starał się wykorzystać swój autorytet, by dawać poczucie bezpieczeństwa i stabilności powierzonym mu wiernym. Publicznie nie krytykował nowych władz, natomiast apelował do wiernych o zachowanie porządku publicznego i religijnego. Prosił o rozwagę i spokój, wizytował parafie, wlewając w serca wiernych nadzieję na lepsze jutro oraz umacniając ich łączność z Kościołem katolickim i z duchowieństwem. Postawa ta spotkała się z dużą aprobatą mieszkańców Lwowa, co z kolei zaowocowało umocnieniem pozycji abp. Bilczewskiego w lokalnej społeczności. Najlepszym tego dowodem były liczne wizyty składane mu przez władze miejskie oraz przedstawiciele różnych narodowości i religii, w tym lokalnej gminy żydowskiej. Oczywiście, na tak pozytywny odbiór metropolita zasłużył sobie nie tylko postawą w czasie rosyjskiej okupacji, lecz całym dotychczasowym życiem.

Do Rosjan, ich przedstawiciele politycznych i wojskowych, abp Bilczewski zawsze odnosił się z estymą, ale bez jakiegokolwiek uległości. Od samego początku także Rosjanie z szacunkiem traktowali metropolitę, widząc w nim męża stanu cieszącego się powszechnym autorytetem. Równocześnie jednak wojska rosyjskie dokonywały olbrzymich zniszczeń w majątku Kościoła katolickiego i zwykłych ludzi, dopuszczały się licznych rabunków i przestępstw. Nie dziwi zatem, że krótki okres rosyjskich rządów mocno utrwalił się w pamięci mieszkańców Galicji. Także z ogromnym niepokojem obserwowali oni wzrastający w siłę rosyjski bolszewizm. Nie przeczuwali jednak skali zagrożenia.

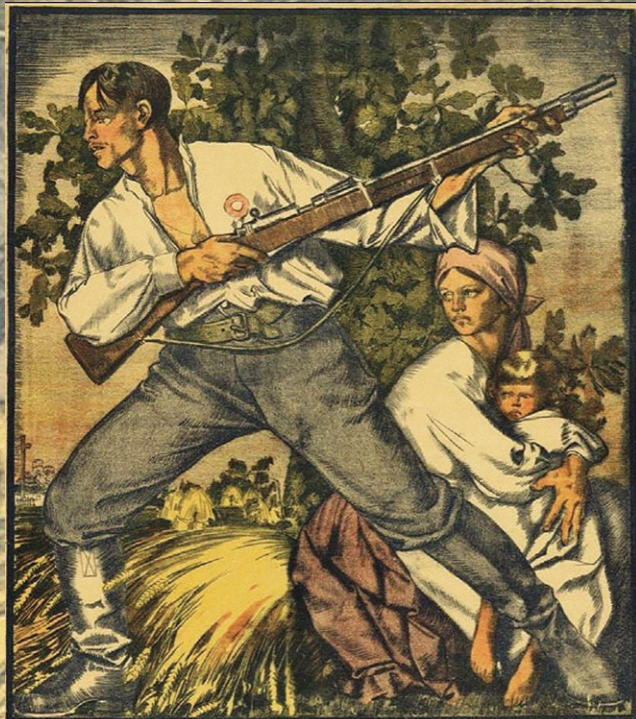
W tym tomie, dostępnym w bibliotekach cyfrowych, zamieszczono m.in. *Pokłosie z czasu wojny bolszewickiej*.



Rok 1919

W lutym 1919 r. rozpoczęła się wojna polsko-bolszewicka. Działania zbrojne przez długie miesiące omijały jednak granice archidiecezji lwowskiej. W tym czasie abp Bilczewski wraz z kierowaną przez niego kurią metropolitalną z niezmiernym zaangażowaniem zajmował się krzewieniem ducha religijnego i narodowego wśród wiernych, wykazując wielką troskę o ich stan duchowy, materialny i moralny. Równocześnie podejmował próby zestawienia i oszacowania strat materialnych poniesionych przez lokalny Kościół w wojnach z lat 1914–1919. Temat ten był poruszany na łamach archidiecezjalnej „Kurendy” oraz w oficjalnych wystąpieniach metropolity.

Równocześnie abp Bilczewski niemal od samego początku konfliktu z bolszewikami żywo interesował się rozwojem sytuacji na froncie, a istotnym źródłem wiedzy były dla niego spotkania z dostojnikami kościelnymi i politykami, na przykład w sierpniu 1919 r. w Warszawie z Józefem Piłsudskim. Informacje te pozostawały jednak w tle spraw najbardziej pilnych oraz interesujących hierarchę,



**BRONŃ PRZED
WROGIEM
TWA RODZINE!**

czyli pomocy materialnej dla Małopolski Wschodniej i statusu politycznego regionu po zakończonej zwycięskiej wojnie ukraińsko-polskiej z lat 1918–1919.

W obliczu zagrożenia

Latem 1920 r. sytuacja militarna na froncie wschodnim stawała się coraz bardziej niepokojąca. Wiadomości na ten temat docierały do lwowskiej kurii m.in. od cywilów uciekających przed bolszewikami, dezertków z Wojska Polskiego oraz łańskich księży z diecezji kamieniecko-podolskiej. Na wieść o zbliżającym się najeźdźcy także mieszkańcy Lwowa zaczęli się pakować i szykować do ewakuacji na zachód, chcąc w ten sposób ratować dobytek i życie.

Metropolita lwowski nie miał zamiaru opuszczać Lwowa i archidiecezji, uznając, że musi pozostać z wiernymi i potrzebującymi. Co więcej, polecił swoim księżom, aby nie opuszczali parafian. Jednocześnie tam, gdzie tylko było to możliwe, kierował ich jako kapelanów do polskiej armii. Zamierzał też wysłać do wojska najstarszych kleryków

z lwowskiego Seminarium Duchownego, ale wskutek perswazji otoczenia zaniechał pomysłu.

» Metropolita lwowski nie miał zamiaru opuszczać Lwowa i archidiecezji, uznając, że musi pozostać z wiernymi i potrzebującymi. Co więcej, polecił swoim księżom, aby nie opuszczali parafian. »

Cały czas działał. W czerwcu 1920 r. był w Warszawie, gdzie rozmawiał na temat pogarszającej się sytuacji na froncie z Ignacym Janem Paderewskim, nuncjuszem apostolskim Achillesem Rattim i innymi biskupami. W lipcu spotkał się we Lwowie, w Brzozowie i Przemyślu z dowódcami wojskowymi i zbiegami z terenów zajętych przez bolszewików.

Wytyczne dla duchowieństwa

Widząc, że wieści są coraz mniej pomyślne, a front przesunął się za Zbrucz i zbliża się do Lwowa, 14 lipca 1920 r. wydał odezwę do duchowieństwa. Zawarł w niej konkretne wskazówki, jak należy się zachowywać w razie wkroczenia nieprzyjaciela. Polecił zabezpieczyć wszelkie księgi, dokumenty i paramenta liturgiczne. Nadał księżom specjalne pełnomocnictwa związane z posługą sakramentalną. Najwięcej jednak miejsca poświęcił kwestii modlitwy za Ojczyznę, zachęcając do niej podczas każdej Mszy św.

Lwowski hierarcha pokładał duże nadzieje w kapłanach, pisząc: „choćby się nieprzyjacielowi udało tu i ówdzie przekroczyć nasze granice, wierzymy, że duchowieństwo zachowa męski spokój, wytrwa na swych stanowiskach, otoczy lud najtroskliwszą opieką, starać się będzie utrzymać także w swoich parafiach spokój i ład, od którego w wielkiej mierze zależy siła frontu bojowego. Ofiarną, pełną poświęcenia pracą, pielęgnując chorych i rannych, składając hojnie ostatni grosz dla naszej armii, czyniąc wszystkim ludziom tylko dobrze, oddamy największe usługi Kościołowi i Ojczyźnie”.

Miesiąc później, w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, metropolita z przykrością pisał do tych samych adresatów, że „część duchowieństwa sprawiła Kościołowi i Ojczyźnie srogi zawód. Znaleźli się nawet kapłani, którzy zbiegli ze swych parafii, kiedy nieprzyjaciel był jeszcze daleko, a parafianie zostali na miejscu”. Arcybiskup Bilczewski nakazał każdemu z księży, aby pozostali w parafiach. Z tego polecenia nie mogła zwolnić ich żadna władza świecka, a w przypadku działań wojennych wolno im było przenieść się jedynie do najbliższej wsi wolnej od bitwy lub do sąsiedniej parafii.

Słowa metropolity nie były bezpodstawne. W lipcu i sierpniu wielu księży opuściło parafie i przyjechało do Lwowa. Decyzję uzasadniali życzeniami parafian i obawami o własne życie. Na przykład wikariusz z Pomorzan tłumaczył się przed arcybiskupem, że „lud polski się zepsuł, czeka na bolszewików, że ksiądz, który zostanie z ludem, może z głodu umrzeć, bo mu nic lud polski nie da”. Proboszcz z Winnik 21 sierpnia opuścił placówkę, argumentując to zdenerwowaniem i brakiem snu. Jednocześnie poprosił o urlop na wyjazd do Zakopanego. Arcybiskup Bilczewski odmówił, nakazał mu zrezygnować z probostwa, a jego zachowanie nazwał tchórzostwem.

Po serii zwycięstw wojsk polskich i odsunięciu niebezpieczeństwa od granic archidiecezji lwowskiej abp Bilczewski znów zwrócił się w krótkiej odezwie do duchowieństwa. Dziękował przede wszystkim tym, którzy pozostali na swoich placówkach. Prosił, aby przysyłać mu informacje o położeniu materialnym i potrzebach, które zamierzał przedstawić rządowi. Tymczasem zachęcał wszystkich księży do gorliwej i wytrwałej pracy duszpasterskiej.

Odezwa do wiernych

Metropolita nie ograniczał się jedynie do kontaktów z kapłanami. Nawiązywał je również z wiernymi, głównie we Lwowie. 14 lipca 1920 r., w trudnym momencie wojny z bolszewikami, wydał krótką, ale także ważną odezwę do diecezjan, którą

dołączył do listu pasterskiego Episkopatu Polski. Arcybiskup w zaskakujących słowach tłumaczył w niej przyczyny krytycznej sytuacji na froncie. „Niestety – pisał – nastąpiła ona głównie z naszej własnej winy. Bóg wyciągnął do nas swoją miłościwą dłoń, dał nam Polskę prawie za darmo, a wielu z nas tę miłosierną rękę Bożą publicznie kasało bluźnierstwami. W sejmie naszym znaleźli się ludzie, którzy zamiast goić rany zadane Kościołowi katolickiemu przez byłe rządy zaborcze, nie tylko kler polski obrzucili oszczerstwami, mimo że tenże po wsze czasy wiernie dzielił dobrą i złą dolę Narodu, ale rzucili się na sam Kościół, a Papieża, najlepszego Opiekuna Polski, wyzywali wrogą nam potęgą obcą. Rzecz też wszystkim wiadoma, że – kiedy należało wszystkie siły skupić ku wzmocnieniu armii, ku obronie granic Ojczyzny – przywódcy niektórych stronnictw targowali się w samolubstwie klasowym o to, który z nich ma ująć ster rządów państwa. Równocześnie tysiące innych paskowały, uprawiały bezrobocia, zapełniały budy kinowe, szynki, domy nierządu, a przez to wszystko na Naród wzywały sprawiedliwy gniew Boży. Dopiero nieszczęście, które spadło na Ojczyznę, obudziło szerokie



Podczas Mszy św. na pl. Saskim w Warszawie siedzą od lewej: Józef Piłsudski, nuncjusz apostolski Achille Ratti oraz Herbert Hoover – szef misji pomocy dla ofiar I wojny światowej, 13 sierpnia 1919 r. Fot. NAC

warstwy z pijanego szalu”. Kończąc, abp Bilczewski podkreślał, że niebezpieczeństwo jest tylko chwilowe, i apelował: „Niech nikt w żadnym wypadku nie splami duszy, rąk żadną krzywdą ludzką, ale niech wszyscy czynią sobie tylko dobrze. Radość z grzechu jest krótkotrwała, wstyd zaś przed Bogiem i ludźmi trwa wiecznie”.

Surowy bilans

Jakże szybko duchowni i wierni archidiecezji lwowskiej przekonali się, jakie straszne zagrożenie niesie ze sobą wroga ideologia ze Wschodu. Widzieli zniszczenia materialne i krzywdę ludzką. Straty doznane przez Kościół także były zauważalne na wszystkich płaszczyznach, począwszy od materialnych, poprzez te natury duchowo-moralnej, a na śmierci duchownych i wiernych skończywszy. Według oficjalnych danych kościelnych, 19 sierpnia 1920 r. w Firlejowie został zamordowany przez bolszewików tamtejszy proboszcz ks. Adam Małaczyński, chociaż abp Bilczewski publicznie potwierdził śmierć trzech kapłanów i jednego kleryka.

24 września 1920 r. metropolita lwowski wydał jeszcze jeden ważny dokument – list pasterski do duchowieństwa i wiernych *Pokłosie z czasu wojny bolszewickiej*. Nie kryjąc w nim radości z tego, że udało się obronić polską suwerenność, wskazał przede wszystkim na aspekty negatywne: na zachowania społeczeństwa, które w jego opinii nieraz zawiodło, oraz na niewłaściwe postawy, które się w tym czasie uwidoczniły. Skrytykował głównie elity rządzące oraz swoje duchowieństwo i wiernych. Kolejny raz wskazał na niezgodę i egoizm w polskim parlamencie: „Posłowie, zamiast myśleć i radzić przede wszystkim nad stworzeniem i wyposażeniem jednomyślną uchwałą silnej armii, spierali się przez całe miesiące o to, które ze stronnictw ma rządzić Polską. Okręt Ojczyzny już tonął, a przedstawiciele narodu wciąż jeszcze opatrywali tylko swoje i swoich towarzyszy tłumoczki i skrzynki. Waśnie i targi przybrały formy tak rażące, że cudzoziemcy nam życzliwi stawiali pytanie: czy w Polsce są jeszcze Polacy mający na oku dobro całego państwa, czy tylko kliki uganiające za interesami osobistymi, partyjnymi?”.



Grzegorz Chajko (ur. 1979) – historyk, dr hab., pracownik Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Autor książek: *W służbie Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie. Szkic biograficzny ks. Teofila Skalskiego 1877–1958* (2008); *Arcybiskup Bolesław Twardowski (1864–1944). Metropolita lwowski obrządku łacińskiego* (2010); *Archidiecezja lwowska obrządku łacińskiego w latach 1914–1918. Materiały źródłowe* (2018); *Kościół rzymskokatolicki w Bełzie 1867–1939* (2019) i in.



Janusz Odziemkowski

Ochotnicy 1920 roku

W obliczu śmiertelnego zagrożenia, kiedy już cały świat uznał Polskę za straconą, nasi przodkowie nie załamali rąk. Nie upadli na duchu i nie poszli na układy z bolszewikami, prowadzące *de facto* do zniewolenia kraju. Odpowiedzieli wielką mobilizacją sił, masowym zaciągami ochotniczym – zrywem, który latem 1920 r. ocalił Rzeczpospolitą przed upadkiem, naród przed tragedią, a Europę przed zalewem komunizmu.

Przed 246 laty, na jednym z obiadów czwartkowych, bp Ignacy Krasicki, nazywany „księciem poetów polskich”, odczytał wiersz, który stał się hymnem Szkoły Rycerskiej. Rozpocząła go strofa:

„Święta miłości kochanej Ojczyzny,
Czują cię tylko umysły pocziwe!
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny
Dla ciebie więzy, pęta niezływe?”

Wiersz bp. Krasickiego był wielką pochwałą miłości Ojczyzny i umiłowania wolności. Poeta zawarł w nim słowa wręcz prorocze w kontekście tego, co narodowi polskiemu niesła nieodległa przyszłość. Kadeci Szkoły Rycerskiej mieli niebawem wcielać w życie wskazania hymnu na polach bitew o wolność i całość Rzeczypospolitej. A kiedy upadła,

nie na rozkaz – bo nie było już władzy, która mogła go wydać – lecz z wewnętrznej potrzeby, jako ochotnicy, szli do Legionów Polskich we Włoszech gen. Jana Henryka Dąbrowskiego, obejmowali komendę nad oddziałami powstańczymi w Wielkopolsce w 1806 r. oraz zgłaszali się do szeregów wojska Księstwa Warszawskiego, by walczyć o „tę, co nie zginęła”.

Jakże mocno w ostatnich 250 lat dziejów naszego narodu wrosła postać ochotnika przelewającego krew w walce o niepodległość, broniącego zagrożonej Ojczyzny! W epoce zaborów służba ochotnicza stała się symbolem obywatelskiej postawy, bezinteresownego poświęcenia dla kraju. Męstwo ochotników budowało etos walki, który dla wielu pokoleń stał się kwintesencją patriotyzmu, spełnienia obowiązku wobec Polski. I chociaż u schyłku XIX w. ten ideał został przysłonięty poglądami pozytywistycznymi, to jednak trwał i przenikał całą naszą spuścizną kulturową doby zaborów, aż rozgorzał nowym płomieniem u progu Wielkiej Wojny.

Odwoływał się do niego Jerzy Żuławski, legionista ochotnik, pisząc w pięknym wierszu *Do moich synów*:



Fot. Piotr Życieński

„Synkowie moi, poszedłem w bój,
jako wasz dziadek, a ojciec mój,
jak ojca ojciec i ojca dziad,
co z Legionami przemierzył świat,
szukając drogi przez krew i blizny
do naszej wolnej Ojczyzny”.

Ochotnikami byli bająńczycy i żołnierze Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego, formacji powstających w 1914 r., kiedy nikt w Europie nie myślał jeszcze o wskrzeszeniu państwa polskiego. Walka obiecywała im krew, cierpienia i dawała znikomą nadzieję na pomyślny rezultat. Mimo to podjęły ją dziesiątki tysięcy. Czyn ochotnika, który na polach bitew Wielkiej Wojny przypomniał światu o „sprawie polskiej” i raz jeszcze pokazał walory polskiego żołnierza, sprawił, że kiedy mocarstwom centralnym zaczęło brakować „mięsa armatniego”, Berlin i Wiedeń obiecały Polakom odbudowę państwa, aby pozyskać milion polskich rekrutów. Były to czcze obietnice, bez konkretów, ale na nowo podniosły kwestię polską i uruchomiły proces, który pozwolił na utworzenie we Francji Błękitnej Armii. Rozproszona po świecie Polonia dała do jej szeregów liczne zastępy ochotników.

„Nikt im iść nie kazał”

W listopadzie 1918 r. odrodziła się Rzeczpospolita. W wyniku działań wojennych, rosyjskiej taktyki „spalonej ziemi” stosowanej podczas odwrotu w 1915 r. i rabunków okupantów tereny polskie poniosły olbrzymie straty. Jednak wykrwawiony, trapiiony biedą i epidemiami naród – zamiast stanąć do odbudowy zniszczonego kraju – musiał być gotowy do nowych wojen, bo od pierwszych dni niepodległości sąsiedzi ze wszystkich stron wyciągali ręce po polskie ziemie. Nie posiadaliśmy jeszcze systemu, który pozwoliłby na przeprowadzenie powszechnego poboru, ale do szeregów armii masowo zgłaszali się ochotnicy. Stefan Szyłkiewicz, który stanął do służby w kawalerii w grudniu 1918 r., tak pisał po latach o swoich kolegach ochotnikach:

„Nikt im iść nie kazał, poszli, bo tak chcieli,
Bo takie dziedzictwo wziął po dziadach wnuk,

Nikt nie pytał o nic, a wszyscy wiedzieli,
Za co idą walczyć, komu spłacić dług”¹.

Wojsko Polskie, które walczyło w wojnie z Ukraińcami i na początku 1919 r. nie pozwoliło Armii Czerwonej wtargnąć na tereny dawnego Królestwa Kongresowego, które odniosło pierwsze, jakże ważne zwycięstwa krzepiące ducha, składało się przede wszystkim z takich właśnie żołnierzy; w pełni świadomych znaczenia służby, do której szli, i gotowych do największych ofiar. Dopiero pobory kolejnych roczników zarządzane w 1919 r. zapewniły jego szeregom setki tysięcy żołnierzy z zaciągu przymusowego. Ale zaciąg ochotniczy nie wygasł. Każdego dnia do oddziałów zapasowych w kraju, a także wprost do pułków walczących na froncie zgłaszali się nowi ochotnicy. Dość wysoki odsetek ochotników, sięgający w niektórych pułkach kilkunastu procent stanu osobowego, był charakterystyczną cechą armii polskiej lat wojen o niepodległość i granice.

Pasma polskich zwycięstw przesunęło front wojny z Rosją bolszewicką daleko na wschód. W maju 1920 r. powszechne było przekonanie, że trud żołnierza pozwoli niebawem zawrzeć zwycięski pokój. Ale nadeszły niepokojące wiadomości. Na Ukrainie wojska cofały się pod naporem nieprzyjaciela, na Białorusi z trudem odparto pierwszą ofensywę Michaiła Tuchaczewskiego. Społeczeństwo nie wiedziało, że wyrok na Polskę już został wydany. Bolszewicy nie zamierzali tolerować istnienia niepodległej Rzeczypospolitej, która hamowała marsz rewolucji na zachód i nie pozwalała Armii Czerwonej opanować centralnej Europy. Borys Szaposznikow, absolwent Mikołajewskiej Akademii Sztabu Generalnego i były pułkownik wojska carskiego, przygotował plan rozbicia armii polskiej i marszu na Warszawę, zaakceptowany przez Włodzimierza Lenina w marcu 1920 r. Teraz nadszedł czas jego realizacji.

Pod wpływem groźby inwazji Armii Czerwonej 1 lipca 1920 r. sejm uchwalił ustawę o utworzeniu Rady Obrony Państwa, złożonej z przedstawicieli parlamentu, rządu i Naczelnego Dowództwa pod kierownictwem Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. Na pierwszym posiedzeniu ROP podjęła uchwałę o formowaniu Armii Ochotniczej. 3 lipca wydała odezwę do narodu *Obywatele Rzeczypospolitej! Ojczyzna w potrzebie!*, w której wzywała zdolnych do noszenia broni, aby ochotniczo zgłaszali się do szeregów armii.

¹ S. Szyłkiewicz, *Wspomnienia z wojny 1918–1920 ulana 13. Pułku Ułanów Wileńskich*, Białystok – Warszawa 2018, s. 25.

Tymczasem dzień wcześniej, 2 lipca, w jednostkach Frontu Zachodniego Tuchaczewskiego komisarze odczytywali żołnierzom odezwę dowódcy frontu: „Żołnierze Armii Czerwonej! Nadszedł dzień sądu. We krwi zmiażdżonej armii polskiej utopimy zbrodniczy rząd Piłsudskiego [...]. Przez trupa Białej Polski prowadzi droga do ogólnoświatowej pożogi. Na naszych bagnietach przyniesiemy szczęście i pokój masom pracującym. Na zachód! Wybiła godzina ataku. Na Wilno, Mińsk i Warszawę!”.

4 lipca ruszyła na Białorusi wielka ofensywa Tuchaczewskiego. Rzeczpospolita miała zniknąć z mapy Europy, zastąpiona przez Polską Republikę Rad.

W kraju wezwanie do formowania Armii Ochotniczej wywołało natychmiastowy odzew społeczeństwa. Czynnie wsparły je wszystkie partie i stronnictwa polityczne poza komunistami, organizacje i stowarzyszenia społeczne, zawodowe, młodzieżowe, cechy rzemieślnicze. 8 lipca 1920 r. w Pałacu Namiestnikowskim w Warszawie przedstawiciele 216 organizacji społecznych powołali do życia Obywatelski Komitet Wykonawczy Rady Obrony Państwa pod przewodnictwem gen. Józefa Hallera. W ślad za tym zaczęły masowo powstawać powiatowe, miejskie, gminne obywatelskie komitety obrony państwa. Powszechnie stosowany skrót ich nazwy – OKOP – symbolicznie przypominał, że tylko czyn orężny jest drogą do ocalenia Ojczyzny.

Generał Haller, mianowany 8 lipca Generalnym Inspektorem Armii Ochotniczej, jak mało kto potrafił wzniecać zapał, porywać do walki. Otaczała go legenda Rarańczy i bitwy pod Kaniowem, którą stoczył z Niemcami jako dowódca II Korpusu Polskiego w Rosji, legenda Błękitnej Armii i zaślubin Polski z Bałtykiem. W kraju ustępował popularnością jedynie Piłsudskiemu. Zaciąg ochotniczy poparła swym autorytetem cała plejada wybitnych postaci ze świata kultury, sztuki, nauki, polityki: Karol Szymanowski, Jan Kasprówic – autor słów *Pieśni polskiego ochotnika*, Kornel Makuszyński, Artur Oppman, popularny „Or-Ot”, który w wieku 53 lat zaciągnął się jako szeregowiec do piechoty, prof. Marcełi Handelsman – wybitny historyk, służący w stopniu szeregowca w 5. pp Legionów. Do Armii Ochotniczej, rezygnując z przysługującego mu stopnia oficerskiego, wstąpił Stanisław Thugutt – jeden z przywódców ruchu ludowego, a także posłowie na Sejm Ustawodawczy Wincenty Galiński i Franciszek Festerkiewicz oraz wielu innych.

Mury domów i innych budynków pokryły plakaty zachęcające do zaciągu ochotniczego. Organizowano wiece, pochody agitacyjne, rozdawano ulotki, urządzano odczyty, pogadanki. Teatry wystawiały sztuki o wydźwięku patriotycznym, ulicami przechodziły pochody agitacyjne, jeździły samochody ozdobione flagami, afiszami, wezwaniami do broni.

Grupy pracowników podejmowały uchwały o gremialnym wstąpieniu w szeregi Armii Ochotniczej lub o dobrowolnym opodatkowaniu się na utrzymanie rodzin kolegów, którzy zgłosili się do wojska. Na wezwanie do broni odpowiedziała młodzież akademicka wszystkich szkół wyższych. W odezwie studentów warszawskich czytamy: „Praca na wyższych uczelniach ponownie winna ulec zawieszeniu. Dzisiaj bowiem jest jeden przed nami obowiązek: obrona Ojczyzny przed wrogiem. Od tego jednego obowiązku żaden Polak uchylić się nie może. Koledzy i Koleżanki! Nie czas na lekkomyślność, lenistwo, egoizm. Tylko wielki, powszechny wysiłek może dać nam zwycięstwo. Do broni! W obronie naszych granic, za całość i niepodległość Rzeczypospolitej!”². Masowo przybywała do punktów werbunkowych młodzież szkół średnich; niejednokrotnie szły całe klasy ze swoimi wychowawcami, jak uczniowie Gimnazjum Męskiego im. Bolesława Prusa w Skierniewicach, gdzie do wojska zaciągnęło się 126 chłopców z dyrektorem i kadrami nauczycielską, lub też prowadzone przez księdza prefekta; np. ks. Antoni Świącicki przyprowadził z Sokołowa Podlaskiego 150 harcerzy i wraz z nimi zaciągnął się do 205. pp, w którym objął funkcję kapelana wojskowego.

Komenda Główna ZHP podjęła decyzję o mobilizacji harcerstwa. Ci, którzy ukończyli 17 lat i otrzymali kategorię zdrowia „A”, mogli być wcielani do oddziałów liniowych, młodsi i niezdatni do walki na froncie podejmowali służbę na tyłach. Łącznie harcerstwo polskie, skupiające wówczas 33 tys. młodzieży, dało ok. 9 tys. żołnierzy do formacji frontowych, a 15 tys. harcerzy i harcerek podjęło służbę pomocniczą.

W szeregach oddziałów ochotniczych oprócz inteligencji służyła młodzież robotnicza, rzemieślnicza, członkowie Sokoła, przedstawiciele wszystkich zawodów i grup społecznych. Artyści scen polskich zgłaszali się do teatrów frontowych, a literaci i dziennikarze do prowadzenia akcji propagandowych. Zaciągała się też młodzież wiejska, długo nieufna wobec poboru, w końcu jednak poruszona apelem polskich biskupów i wezwaniem premiera Wincentego Witosa.

Stanisław Rachlewski, który w połowie lipca zgłosił się jako ochotnik do szeregów 203. Ochotniczego Pułku Ułanów, tak opisał na kartach pamiętnika Łódź, ogarniętą gorącą mobilizacyjną: „Ogromnie ożywiona, podenerwowana, zmieniła się w jeden wielki obóz wojskowy. Moc żołnierzy, pełno mundurów, starzy i młodzi, na poły wojskowi, na poły jeszcze w cywilu, radośnie spotykali się na ulicach miasta. Wszystkie mury, słu-

² Cyt. za: K.W. Kumaniecki, *Odbudowa państwowości polskiej*, Warszawa – Kraków 1924, s. 289.

» Zaciąg ochotniczy spowodował przyływ w szeregi armii 105 714 żołnierzy. Większość dopiero na froncie uczyła się wojskowego rzemiosła. Mimo to wyróżnili się oni pod Ossowem, Zadwórzem i na wielu innych polach bitewnych. »

scy na front!«, »Ojczyzna w niebezpieczeństwie!«, »Wróg grozi naszej wolności!« itd.³.

Przyjętym w szeregi Armii Ochotniczej wręczano legitymację zaciagową oraz czerwono-białą kokardę ze stemplem generalnego lub okręgowego inspektora Armii Ochotniczej. Była to „kokarda ochotnika”, nazywana też „rozetą ochotnika”. Ów zaszczytny znak nawiązywał do tradycji Powstania Styczniowego. Widzimy go na starych fotografiach przy czapkach i mundurach powstańców 1863 r. i na pięknym dyptyku Artura Grottgera *Pożegnanie powstańca* i *Powitanie powstańca* w przedstawieniu kobiety odzianej w czerń, która na progu dworku przypina biało-czerwoną kokardę do czapki męża idącego do powstania.

Latem 1920 r. kokarda ochotnika była przedmiotem dumy. Przypinano ją do furazerek pod rękaw albo na klapie lewej górnej kieszeni kurtek mundurowych. Uwieczniona została w literaturze, malarstwie, na licznych fotografiach. O kokardzie ochotnika pisał w lipcu 1920 r. wspomniany już Makuszyński w wierszu *O żołnierzu wielkim panu*:

„A ty, Polaku hardy,
Chodź do nas, bierz kokardy,
Karabin bierz i w pole
Bagnetem kuć swą dolę”⁴.

„Do ostatniego naboju”

Zaciąg ochotniczy spowodował przyływ w szeregi armii 105 714 żołnierzy – przeważnie słabo przygotowanych do walki, bo cóż można było zrobić w ciągu trzech, czterech tygodni szkolenia, kiedy za absolutne minimum uważano trzy miesiące? Większość dopiero na froncie uczyła się żołnierskiego rzemiosła. Nierzadko w relacjach znajdujemy zapiski o tym, jak ochotnik podczas transportu na front, w wagonie kolejowym uczył się, jak ładować broń. Co taki żołnierz mógł dać wojsku? Jak miał przyczynić się

³ S. Rachlewski, *Szabla na kilimie. Ze szwadronami 203. pułku ułanów w r. 1920*, Łódź 1938, s. 31.

⁴ „Ochotnik” (jednodniówka), sierpień 1920 r., s. 6–7.

do ocalenia kraju? Odpowiedź znajdujemy w relacjach weteranów frontowych, którzy dostali pod swoją komendę ochotników.

Jerzy Krupski z 36. Pułku Legii Akademickiej pisał: „Wnieśli oni do pułku przekonanie, że wszystkie warstwy łączą się we wspólnym wysiłku obrony stolicy [...]. Ochotnicy, obdarzeni silną dyscypliną wewnętrzną, potrafili od pierwszych godzin boju walczyć z zadziwiającym uporem i zdolnością”⁵.

W relacji Karola Małusika z 47. Pułku Strzelców Kresowych czytamy: „Materiał żołnierski był wprost nieoceniony ze względu na wysoką inteligencję, gorący patriotyzm, wielki zapał i poryw do czynu. Jemu tylko należy przypisać tak szybkie odrodzenie pułku”⁶.

Jan Biały z 48. Pułku Strzelców Kresowych zanotował: „Młodzi chłopcy – wyszkoleni byli bardzo słabo [...], lecz za to wnieśli w szeregi masę zapału i najlepszej wiary w przyszłość”⁷.

Tadeusz Rolle z 19. pułku artylerii polowej tak scharakteryzował ochotników: „Walczyli bez zarzutu, znosząc wszelkie trudy i niewygody wojenne, często z zaparciem się samego siebie”⁸.

Mówiąc o wielkiej mobilizacji społeczeństwa latem 1920 r., nie wolno zapominać o setkach tysięcy tych, którzy w całym kraju wstępowali do straży obywatelskich i pilnując porządku na tyłach, zwolnili dużą liczbę żołnierzy na front.

Dwie bitwy stoczone przez oddziały ochotnicze latem 1920 r. na trwałe weszły do tradycji oręża polskiego jako symbole niezwyklego męstwa i najpiękniejszych postaw żołnierskich. Pierwsza miała miejsce w Ossowie pod Warszawą, gdzie 14 sierpnia I batalion 236. Ochotniczego Pułku Piechoty im. Weteranów Powstania Styczniowego zatrzymał brygadę Armii Czerwonej i nie dopuścił do przełamania linii obrony stolicy. Mieczysław Słowikowski, który po śmierci dowódcy batalionu por. Stanisława Matarewicza objął komendę, zapisał, że kompanie złożone z uczniów warszawskich szkół, studentów, harcerzy sześć razy szły do ataku na bagnety na przeważającego liczebnie nieprzyjaciela: „Widziałem, jak upadający ze zmęczenia ochotnik, na sygnał naszego szturmu, rzucał się jak nieprzytomny

⁵ WBH (CAW), I.400.1505/K, Relacja Jerzego Krupskiego.

⁶ WBH (CAW), I.400.1505.343, Relacja Karola Małusika.

⁷ WBH (CAW), I.400.1505/B, Relacja Jana Białego.

⁸ WBH (CAW), I.400.1505/R, Relacja Tadeusza Rollega.

naprzód z bagnetem w rękę, odzyskując siły po prostu cudem”⁹. Poległy pod Ossowem ks. Ignacy Skorupka jest dzisiaj jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci tej bitwy.

Z kolei pod Zadwórzem, nazwanym polskimi Termopilami, ochotniczy oddział kpt. Bolesława Zajączkowskiego, złożony w większości z inteligencji lwowskiej, 17 sierpnia na 11 godzin zatrzymał marsz 6. Dywizji Kawalerii 1. Armii Konnej Siemiona Budionnego na Lwów. Kapitan Zajączkowski dwukrotnie odmówił złożenia broni, a jego żołnierze wiernie wypełnili rozkaz swego dowódcy: „Chłopczy, do ostatniego naboju!” – padło 318 Polaków. Kozacy, rozwścieczeni stratami, zmasakrowali ciała poległych.

Ochotnicy wyróżnili się pod Ostrołęką; także w obronie Płocka, której uczestnik, dwunastoletni Tadzio Jeziorowski, był najmłodszym ochotnikiem odznaczonym za męstwo Krzyżem Walecznych. Zasłużyli się również w bojach pod Nowogrodem, Nasielskiem i Ćwiklinem, gdzie 201. Ochotniczy Pułk Szwoleżerów, walcząc zaciekle, zatrzymał natarcie 52. Brygady Strzeleckiej Armii Czerwonej i umożliwił 1. Pułkowi Szwoleżerów przeprowadzenie jednej z najświetniejszych szarż jazdy polskiej w wojnie z Rosją bolszewicką; pod Ciechanowem, który 14 sierpnia opanował szarżą ochotniczy 203. Pułk Ułanów, zdobywając radiostację 4. Armii Aleksandra Szuwajewa, co pozbawiło tę armię łączności z Tuchaczewskim i przesądziło o jej losie; pod Frankopolem, zdobytym przez Brygadę Jazdy Ochotniczej mjr. Feliksa Jaworskiego; pod Chodaczkowem, Grodnem i Myszyniec, gdzie Dywizjon Huzarów Śmierci zdobył szarżą dziewięć armat, oraz na wielu innych polach bitewnych, których nazw nie sposób wymienić w ramach krótkiego artykułu. Ogromny zapał i wiara w zwycięstwo pozwalały ochotnikom dotrzymać kroku doświadczonym weteranom frontowym, znieść wyczerpujące marsze i trudy, których nigdy wcześniej nie doświadczyli.

Cezary Baryka, bohater *Przedwiośnia* Stefana Żeromskiego, zadawał sobie pytanie, co pcha tysiączne rzesze ochotników, które przy huku bębnow spieszą na front, aby nieść ofiarę życia. Młody człowiek, wychowany przez rodziców w głębi Rosji, dopiero poznający Polskę, nie potrafił znaleźć na to jasnej odpowiedzi. A przecież była prosta! Zawarta jest w pierwszych słowach hymnu Szkoły Rycerskiej: „Święta miłość kochanej Ojczyzny”.

⁹ M. Słowikowski, *Bój w obronie Warszawy i śmierć księdza Ignacego Skorupki*, Londyn 1964, s. 47.



Janusz Odziemkowski (ur. 1950) – historyk, prof. dr hab., pracownik Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Autor książek: *Służba duszpasterska Wojska Polskiego 1914–1945* (1998); *Leksykon wojny polsko-rosyjskiej 1919–1920* (2004); *Międzynarodowe konflikty zbrojne po drugiej wojnie światowej* (2006); *Józef Piłsudski. Wódz i polityk* (2007); *Piechota polska w wojnie z Rosją bolszewicką 1919–1920* (2010); *Konflikty międzynarodowe po 1945 roku* (2011); *Polskie formacje etapowe w Galicji Wschodniej, na Wołyniu i Ukrainie w latach 1918–1920* (2019) i in.



Tadeusz Zych

Ochotnicy dzikowscy roku 1920

Wśród ogromnej rzeszy obrońców Ojczyzny AD 1920 znaleźli się ochotnicy dzikowscy – oddział wystawiony własnym sumptem przez przedstawiciela zasłużonego dla Polski rodu, hr. Zdzisława Tarnowskiego.

Zwycięstwo w wojnie z bolszewikami, jak każdy sukces, miało wielu ojców. Jeszcze nie umilkły działa, a już rozpoczął się spór o jego głównego architekta, trwający zresztą, tyle że z mniejszym natężeniem, do dzisiaj. Jedni bez cienia wątpliwości wskazują na Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, inni podkreślają rolę gen. Maxime'a Weyganda, francuskiego członka Misji Sojuszniczej do Polski, jeszcze inni zwracają uwagę na zasługi gen. Tadeusza Rozwadowskiego, ówczesnego szefa Sztabu Generalnego. Nie ma jednak wątpliwości co do tego, że zwycięstwo miało

również bohatera zbiorowego. Było nim polskie społeczeństwo, które w zdecydowanej większości stanęło w obronie swojego dopiero co odzyskanego państwa.

W najdramatyczniejszym momencie tej wojny, gdy bolszewicy stanęli u bram Warszawy, ówczesna klasa polityczna, mimo różniących ją programów i często osobistych sporów, potrafiła wznieść się ponad nie, tworząc Radę Obrony Państwa, a następnie Rząd Obrony Narodowej z Wincentym Witosem na czele. 3 lipca 1920 r. Naczelnik Państwa Piłsudski wydał w imieniu ROP odezwę skierowaną do Obywateli Rzeczypospolitej: „Ojczyzna w potrzebie! Wrogowie, otaczający nas zewsząd, skupili wszystkie siły, aby zniszczyć wywalczoną krwią i trudem żołnierza polskiego niepodległość naszą. Zastępy najeźdźców, ciągnące aż z głębi Azji, usiłują złamać bohaterskie wojska nasze, by runąć na Polskę, stratawać nasze niwy, spalić wsie i miasta, i na cmentarzysku polskim rozpocząć swoje straszne panowanie. Jak jednolity, niewzruszony mur stanąć musimy do oporu. O pierś całego narodu rozbić się ma nawałnica bolszewizmu [...]. Wzywamy tedy wszystkich zdolnych do noszenia broni, by dobrowolnie zaciągali się w szeregi armii, stwierdzając, iż za ojczyznę każdy w Polsce z własnej woli gotów złożyć krew i życie”¹.

W ślad za tą odezwą, 8 lipca minister spraw wojskowych gen. Kazimierz Sosnkowski specjalnym rozkazem powołał Armię Ochotniczą z gen. Józefem Hallerem na czele. Na społeczny odzew nie trzeba było długo czekać – do września 1920 r. w jej szeregi wstąpiło ponad 100 tys. ochotników.

Śladem wielkich przodków

Wśród ogromnej rzeszy obrońców Ojczyzny byli również ochotnicy dzikowscy. Decyzja o utworzeniu oddziału nie była przypadkowa. Płynęła z rodzinnej tradycji tego jakże zasłużonego w dziejach Polski rodu arystokratycznego, który wydał słynnego wodza, hetmana wielkiego koronnego Jana Amora Tarnowskiego, zwycięzcę nad wojskami mołdawskimi pod Obertynem w 1531 r. Pamiątki po wielkim przodku, przechowywane pieczołowicie w Dzikowie, siedzibie rodowej Tarnowskich, nie tylko nie pozwalały zapomnieć następcom o wybitnym poprzedniku, ale też kształtowały patriotyzm kolejnych pokoleń. Jednak tym, co niewątpliwie bezpośrednio

¹ Odezwa ROP z 3 VII 1920 r., [w:] *Powstanie II Rzeczypospolitej. Wybór dokumentów 1866–1925*, red. H. Janowska i T. Jędruszczak, Warszawa 1984, s. 561.



Zdzisław Tarnowski z synem Janem, 1920 r.

wpłynęło na decyzję Zdzisława Tarnowskiego, była żywa pamięć o wydarzeniach sprzed pół wieku, kiedy to w czasie Powstania Styczniowego właśnie w Dzikowie, leżącym na terenie Galicji, czyli poza obszarem walk, utworzono oddział ochotników – tzw. Żółtą Legię – który pod wodzą płk. Zygmunta Jordana wyruszył na pomoc powstańcom. W oddziale tym znaleźli się oprócz arystokratycznej młodzieży również tarnobrzescy mieszczenie, rzemieślnicy, a także okoliczni chłopci. Stał się również dwudziestotrzyletni Juliusz Tarnowski, krewny Zdzisława, szykowany na przyszłego dziedzica Dzikowa. I chociaż oddział został rozbity już podczas

pierwszej potyczki, w której śmierć poniósł także Juliusz Tarnowski, ten tragiczny epizod powstańczy trwale zapisał się w historii rodu.

Wszystko to niewątpliwie determinowało Zdzisława Tarnowskiego, który już wcześniej przekazał 6 mln marek polskich na rzecz Pożyczki Narodowej, ufundował 40 łóżek szpitalnych dla rannych żołnierzy oraz zadeklarował użyczenie schronienia dla 25 uchodźców ze wschodu². 18 lipca 1920 r. zwołał u siebie zebranie ziemian w sprawie „obrony państwa”, w którym wzięli udział, prócz gospodarza: Władysław Tyszkiewicz, Zbigniew Horodyński, Zbigniew Mycielski oraz dr Ernest Habicht. Ponadto, gdy rozmawiano o pomocy dla tworzącej się Armii Ochotniczej, hrabia przedstawił pomysł utworzenia oddziału składającego się zarówno z piechoty, jak i kawalerii, apelując do zebranych o poparcie. Prośbę o pomoc, tym razem merytoryczną, Tarnowski skierował także do władz wojskowych. W odpowiedzi na nią do Dzikowa przybył por. Leon Gołogórski z krakowskiego Dowództwa Okręgu Garnizonu, były austriacki ułan, który miał pełnić funkcję instruktora tworzonego oddziału³.

² „Przegląd Narodowy” 1920, nr 5, s. 791.

³ *Dzików. Księga gości*, oprac. T. Zych, Tarnobrzeg 1999, s. 49.

Nastroje panujące w ówczesnym Tarnobrzegu najlepiej oddaje autor słynnych pamiętników, dzikowski wójt Jan Słomka. Pisał on: „Jednakże w chwili największego niebezpieczeństwa naród ocknął się z odrętwienia, porwał się do obrony przed wrogiem. Przede wszystkim młodzież pospieszyła pod broń dla odparcia nieprzyjaciela. Zapał powszechny ogarnął także tutejszą okolicę. Najpierw kilkudziesięciu młodzieży szkolnej zgłosiło się do szeregów ochotniczych i wyjechało do obozu w Rzeszowie. Następnie hr. Zdzisław Tarnowski własnym kosztem wystawił oddział ochotników. Do oddziału tego pospieszyli oficjaliści dóbr dzikowskich, młodzież włościańska z Dzikowa i mieszczańska z Tarnobrzega, a jako pierwszy ochotnik stanął siedemnastoletni syn hrabiego, Artur⁴.”

Organizacja oddziału przebiegała sprawnie i szybko. Zaangażowało się w nią wiele osób. Żona hrabiego, Zofia z Potockich Tarnowska, która miała za sobą praktykę pracy niepodległościowej w Naczelnym Komitecie Narodowym, dostarczyła sukno potrzebne na mundury. Ich szyciem, za darmo, zajęli się tarnobrzescy krawcy. Buty i inne elementy umundurowania zakupiono z pieniędzy Tarnowskiego, broń zaś dostarczyła Powiatowa Komenda Policji. Dla oddziału kawaleryjskiego najważniejsze były oczywiście konie. Większość pochodziła z dzikowskiej stadniny, resztę ofiarowali okoliczni ziemianie. W sumie na apel Tarnowskiego zgłosiło się 59 ochotników, w tym dwóch jego synów, dwudziestoletni Jan Juliusz i siedemnastoletni Artur. Wśród nich 32 nie przekroczyło dwudziestego roku życia, 8 było studentami bądź uczniami, najmłodszy miał lat szesnaście, a jedynie 21 posiadało wcześniejsze doświadczenie wojskowe.

„Za najdroższą polską ziemię!”

W niedzielę 25 lipca 1920 r. w kościele oo. Dominikanów w Tarnobrzegu odbyła się niezwykła uroczystość: oficjalne pożegnanie ochotników przygotowujących się do wymarszu na front. Nabożeństwo odprawił przeor o. Stanisław Markiewicz, a okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Tomasz Gunia, prefekt miejscowego gimnazjum. Uświadomił on wszystkim zebranym niebezpieczeństwo, przed którym stanęły Ojczyzna i całe chrześcijaństwo. Na koniec przeor udzielił błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, a następnie oddział ochotników ustawił się na dziedzińcu klasztornym, gdzie przemówił do nich Zdzisław Tarnowski. „Polskę – mówił hrabia – zwano od

⁴ J. Słomka, *Pamiętniki włościanina*, Warszawa 1983, s. 274.

wieków »przedmurzem chrześcijaństwa«, bo polscy rycerze, walcząc w obronie Ojczyzny, walczyli równocześnie w obronie wiary ojców naszych i w obronie cywilizacji Zachodu. I dzisiaj znowu po długiej przerwie Polska, zaledwie zmartwychwstała i zaledwie spod trzech zaborów cudem połączona, chociaż nie dosyć jeszcze silna i odbudowana, stanąć musiała w obronie swego dziejowego posłannictwa oko w oko z nawałą bolszewizmu, w obronie nie tylko swoich granic, ale w obronie całego świata zachodniego przed tym najdzikszym barbarzyństwem Wschodu. »Pójdę za kraj walczyć, Ojczyzna mnie woła« – śpiewa stara nasza żołnierska piosenka. Tak, woła was, drodzy dzikowscy ochotnicy, ciężko zagrożona matka-ojczyzna, a wy, jako wierni synowie, usłyszeliście ten jej głos i sercem miłującym ją zrozumieliście, że obowiązek każdego zdolnego do broni Polaka tam na wschodzie z szablą w rękę! Za Lwów i za Wilno! Za najdroższą naszą polską ziemię! Szczęśliwi jesteście! Zazdrościć wam trzeba, że spełnić ten obowiązek możecie. Ja za stary, niestety, żeby z wami iść, mam przynajmniej tę pociechę, że za siebie już drugiego syna dać mogę i wraz z moją żoną ułatwić wam spełnienie tego świętego szczytnego obowiązku. Wy, jako prawdziwi polscy żołnierze, idąc za przykładem największych polskich rycerzy, zrozumieliście i to, że kto w Boga wierzy, a za Ojczyznę pod sztandarem Orła Białego chce walczyć, ten z Bogiem musi zaczynać, i tuście przyszli, by się w dzikowskim kościele oddać w opiekę Królowej Korony Polskiej, która was pewno w dobrej czy złej nie opuści doli! A myśmy wszyscy w tej świątyni zebrali się licznie, żeby wymodlić dla Polski zwycięstwo, a dla nas wszystkich mili drodzy ochotnicy i dla ciebie, synu, hart ducha, dzielność, męstwo i dawnych polskich rycerzy cnoty wojenne, a męstwa i tych cnót będzie wam potrzeba wiele, bo to wojna z najzaciętszym i najdzikszym wrogiem – tam w niewolę iść nie można! Tylko zwyciężyć lub zginąć! Powtórzyć wam chcę jeszcze, nim pójdziecie, słowa, które słyszałem na zgromadzeniu ziemian w Warszawie, że »dla dobrego Polaka są teraz tylko dwa miejsca: albo po zwycięstwie w wolnej Polsce, albo w niebie! Innego miejsca nie ma!« Więc niech was Bóg i Matka Boska Dzikowska prowadzi z całym wojskiem polskim do zwycięstwa dla Ojczyzny, a po tym zwycięstwie wracajcie, aby wszyscy, okryci chwałą, w nasze stęsknione ramiona!²⁵

Druga, choć skromniejsza uroczystość odbyła się na dziedzińcu zamku Tarnowskich w przeddzień wymarszu ochotników. Po nabożeństwie w kaplicy zamkowej

²⁵ M. Marczak (Mi-Mak.), *Ochotnicy dzikowscy*, „Czas” 1920, nr 181, s. 3.

nastąpiło pożegnanie z najbliższymi. Następnie przed front piechurów i ułanów ustawionych w szeregu wyjechał na koniu Stefan Chruścicki, były dezertor z armii rosyjskiej, który podziękował hr. Tarnowskiemu za utworzenie oddziału i ofiarność na rzecz Ojczyzny. Jeden z uczestników uroczystości, będący wyraźnie pod jej wrażeniem, zanotował: „Budzą się reminiscencje z przeszłości. Z tego miejsca przed dwustu blisko laty ruszyły chorągwie [Jana] Tarły na poparcie elekcji [Stanisława] Leszczyńskiego, kwestionowanej przez tę samą potęgę, co dzisiaj, Rosję. W czerwcu minęło 57 lat od czasu, gdy z dzikowskiego zamku wyjeżdżał młody 21-letni hr. Juliusz Tarnowski, udając się z oddziałem powstańczym pod Komorów, gdzie poległ”⁶. Po pożegnaniu, jako pierwszy, w zwartym szyku udał się na stację kolejową trzydziestoosobowy oddział piechoty, który – żegnany przez burmistrza Tarnobrzega Henryka Starego i tłumy tarnobrzeżan – odjechał do Rzeszowa. Tam w punkcie zbornym dzikowskich ochotników rozdzielono. Większość trafiła do 20. Pułku Piechoty Ziemi Krakowskiej i została wysłana na front w okolice Lwowa, pozostałych skierowano na granicę z Czechosłowacją, by pilnowali południowych rubieży Rzeczypospolitej.

Trzy dni po pożegnaniu piechoty nadszedł czas odmarszu dzikowskiej jazdy, prowadzonej przez leśniczego, sierż. Romana Sarnka, który miał już za sobą doświadczenie w żołnierskim boju. Mimo niesprzyjającej pogody również kawalerzystów odprowadzały na stację kolejową tłumy tarnobrzeżan. Pod wieczór transport odjechał do Krakowa, by zasilić szeregi 8. pułku ułanów, walczącego już na froncie. Dzikowscy ochotnicy dotarli do pułku w pierwszych dniach września, tuż po wielkiej bitwie pod Komarowem, stoczonej przez ułanów z Armią Konną Siemiona Budionnego. Dowódca pułku, rtm. Kornel Krzeczunowicz, wspominał po latach: „Szeregowi zostają tak rozdzieleni, aby wyrównać stany szwadronów. Uprzywilejowany pod względem koni zostaje 5. szwadron: otrzymuje niepodzielony tzw. »pluton dzikowski«, jedyny »prywatny« oddział w pułku, wystawiony przez Zdzisława hr. Tarnowskiego. Ma czternaście świetnych koni półkrwi i tyłuż ochotników z klucza dzikowskiego. »Seniorem« ich jest siedemnastoletni ułan-ochotnik, Artur Tarnowski, syn właściciela. Luc Bochenek bardzo prosił o ich przydział. Jako syn profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego jest za pan brat z arystokracją krakowską – niechże opiekuje się tym pięknym oddziałem. Z przyjemnością notuję, że młody Arturek już na pierwszych patrolach okazał nie tylko dużą odwagę i gorliwość,

⁶ *Ibidem.*



lecz także trafną orientację. Po odesłaniu rannych koni pułk liczy 362 szable i siedem km-ów – o 97 szabel więcej niż rankiem przed bitwą komarowską”⁷.

Dzikowscy kawalerzyści brali udział w dalszym pościgu i walkach z jednostkami bolszewickimi, a ich szlak znaczyły kolejne miejscowości: Koniuchy, Korczyca, Korosteń, Łaszczów, Pukarzew, Radziechów, Równe, Tyszowce, Witków, Zamość, Żółkiew, Żytomierz. Artur Tarnowski wrócił z wojny z Krzyżem Walecznych na piersi.

Hołd dla bohaterów

Szesnaście lat po Bitwie Warszawskiej i wymarszu dzikowskich ochotników Zdzisław Tarnowski postanowił upamiętnić to wydarzenie poprzez ufundowanie okolicznościowej tablicy i umieszczenie jej na zewnętrznej ścianie zamku. Niestety, śmierć hrabiego uniemożliwiła realizację tych planów. Ziściły się one dopiero w 85. rocznicę Cudu nad Wisłą, kiedy to tablica została odsłonięta z inicjatywy Stowarzyszenia „Dzików”. Aktu tego dokonał Jan A. Tarnowski, najstarszy syn Artura.

Napis na tablicy głosi: „Gdy pod naporem wrogów wiary i kultury – prących od Wschodu – poczęły trzeszczeć więzania świeżo wskrzeszonej Polski – młodzież tutejsza i okoliczna – pod wpływem starych i nowych z[r]oku 1863 tradycji dzikowskich – świadomie i gorąco na apel Rządu Obrony Narodowej – stawia się do mnie, ja zaś spośród zgłoszonych zorganizowałem oddział Ochotników Dzikowskich konny i pieszy i spod murów zamku w sierpniu 1920 r. wysłałem na plac boju. Zdzisław Tarnowski”.

Na tablicy wyryto nazwiska wszystkich ochotników. Jest to jeden z dowodów na to, że decydującą rolę w zwycięskiej wojnie 1920 r. odegrali właśnie ochotnicy. Oni to rozstrzygnęli ten swoisty plebiscyt – wybór między takimi wartościami, jak: państwo, naród, patriotyzm i chrześcijaństwo a bolszewizm, walka klas, rewolucja i terror. Opowiedzenie się polskiego społeczeństwa po stronie tych pierwszych wartości zdecydowało o ostatecznym sukcesie w walce o obronę nie tylko granic, lecz i ogólnoludzkich imponderabiliów.

Zamieszczone w artykule zdjęcia pochodzą ze zbiorów Muzeum Historycznego Miasta Tarnobrzega.

⁷ K. Krzeczunowicz, *Ostatnia kampania konna*, Łomianki 2013, s. 244.



Tadeusz Zych (ur. 1960) – dr hab., profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, dyrektor Muzeum Historycznego Miasta Tarnobrzega. Autor książek: *Tarnobrzski słownik biograficzny*, t. 1–5 (1998–2016); *Podkarpaccy Żołnierze Niezłomni. Przewodnik turystyczny* (2017) i in.



Piotr Korczyński

Bitwa o Polskę w sierpniu 1920 roku

Zwycięstwo na polu walki nie zależy tylko od przewagi liczebnej – tutaj arytmetyka bywa zawodna. Szala triumfu potrafi też wahać się do samego końca i przechylić się nagle na korzyść strony, która wydawała się pokonana. Co więc przesądza o wygranej? Napoleon Bonaparte odpowiedział na to pytanie krótko: „Siła moralna bardziej niż liczba decyduje o zwycięstwie”.

Polska kontrofensywa w sierpniu 1920 r. potwierdziła te słowa.

Józef Piłsudski, Naczelnik Państwa i jednocześnie Naczelnny Wódz Wojska Polskiego, był wojskowym samoukiem, ale nawet najwięksi jego adwersarze sztabowi musieli przyznać, że miał niebywałą intuicję i nerwy ze stali, dzięki którym potrafił bić w polu znacznie silniejszego przeciwnika lub dostrzec jego słabe punkty w planowanej kampanii. Udowodnił to wielokrotnie na czele

swych Legionów w Wielkiej Wojnie, a po odrodzeniu Polski – dowodząc walką o jej granice.

Po zwycięskiej wyprawie kijowskiej wiosną 1920 r. wydawało się, że urzeczywistnia się jego największe marzenie o federacji państw, które pod przewodnictwem Rzeczypospolitej odsuną na zawsze widmo rosyjskiego imperializmu w Europie Środkowej. Jednak zajęcie przez Polaków Kijowa spowodowało w Rosji poddańczej bolszewickiemu władztwu wybuch uczuć, których manifestowanie groziło niewiele wcześniej aresztowaniem przez siepaczy Feliksa Dzierżyńskiego z Czeka: otóż „państwo chłopów i robotników” ogarnął wszechrosyjski patriotyzm. Znamiennym tego wyrazem był apel jednego z największych dowódców carskiej armii, gen. Aleksieja Brusilowa. Ten inwalida wyczekujący każdego dnia wtrącenia do bolszewickiego więzienia prosił teraz byłych podkomendnych na łamach „Prawdy”, by zapomnieli o doznanych krzywdach i dla ratowania ojczyzny wstępowali do Armii Czerwonej. Jednocześnie na front zachodni ściągnięto z Kaukazu formację, która okazała się postrachem „białych” w wojnie domowej – 1. Armie Konną Siemiona Budionnego. Jej żołnierze mieli bardzo prostą, a skuteczną taktykę przejętą od wojsk Czyngis-chana: zaatakować nieprzyjaciela manewrowością i terrorem na jego ziemiach. Nie bez słuszności Włodzimierz Lenin i Lew Trocki w tej właśnie formacji pokładali największe nadzieje na przeniesienie płomienia rewolucji do Europy.



Michaił Tuchaczewski, 1920 r.
Fot. Wikimedia Commons

Czas apokalipsy

To właśnie „czerwoni” kozacy Budionnego 5 czerwca 1920 r. przerwali front polski na Ukrainie i zmusili zwycięską dotychczas armię Piłsudskiego do odwrotu na zachód. Tym samym inicjatywa strategiczna przeszła na stronę Armii Czerwonej. Z każdym kolejnym tygodniem gwiazda polskiego Naczelnego Wodza bladła coraz bardziej, a sowieccy przywódcy nabrali przekonania graniczącego z pewnością, że nie tylko

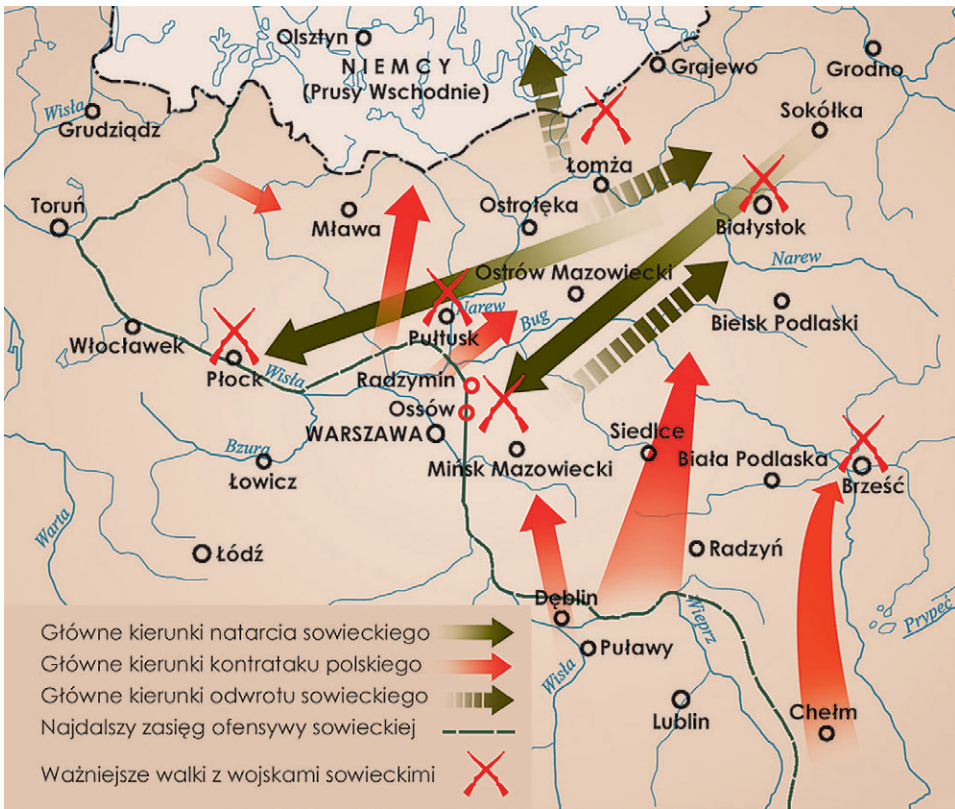
odbudują niedawne imperium carów, odzyskując jego zachodnie gubernie, lecz zdolają rozszerzyć dyktaturę proletariatu na całą Europę. Główne zadanie zniszczenia Wojska Polskiego otrzymał Front Zachodni. Jego dowódca Michaił Nikołajewicz Tuchaczewski był potomkiem szlacheckiego rodu i wychowankiem carskiej szkoły kadetów, a w 1918 r. przeszedł na służbę bolszewików. Mimo młodego wieku szybko zdobył w Armii Czerwonej opinię wojskowego geniusza. Kiedy 4 lipca 1920 r. rozpoczął natarcie z nad rzek Auty i Berezyny, potwierdziło się w pełni to, że jest wybrańcem Marsa. Już następnego dnia jego czerwoarmiści przełamali obronę 1. Armii gen. Gustawa Zygałłowicza na całej jej szerokości. W tej sytuacji Piłsudski mógł tylko wydać swym oddziałom kolejny rozkaz do odwrotu na zachód. Prawdziwie hiobowa wieść nadeszła na początku kolejnego miesiąca. W nocy z 1 na 2 sierpnia padła twierdza w Brześciu nad Bugiem, broniona przez Grupę Poleską gen. Władysława Sikorskiego. Zdobycie Brześcia nie tylko otwierało Sowiecom bramę do centrum Polski, lecz także pokrzyżowało plany Piłsudskiego. Chciał on stąd rozpocząć ofensywę na północ, która uderzyłaby z flanki w wojska Tuchaczewskiego maszerujące na Warszawę. Przegrana na linii Bugu i Narwi zmusiła Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego do przesunięcia frontu nad Wisłę i opracowania nowego planu kontrofensywy.

W najwyższych kręgach polskich władz cywilnych i wojskowych w pełni zdawano sobie sprawę z powagi sytuacji. Wiceminister spraw wojskowych gen. Kazimierz Sosnkowski na jednym z posiedzeń szefów departamentów swego resortu i Sztabu Generalnego powiedział, że „nie jest to już ta partyzantka w wielkim stylu, jest to wojna regularna prowadzona na większości frontu zwartymi siłami”. Ponadto „wszyscy oficerowie dawniejszej armii rosyjskiej wsiąknęli w szeregi armii bolszewickiej i wojna przybrała charakter wojny za Rosję”¹. Jednocześnie Sosnkowski apelował, by nie poddawać się psychozie niezwyciężonej konnicy Budionnego (która w końcu została zatrzymana w bitwie pod Brodami 2 sierpnia), bo są to „miraże i fantomy”. Klucz do poprawy sytuacji w wojsku – zdemoralizowanym odwrotem i klęskami – widział w ogłoszeniu zaciągu ochotniczego.

1 lipca powołano Radę Obrony Państwa, której przewodniczył Naczelnik Państwa. Znaleźli się w niej przedstawiciele rządu, parlamentu oraz wojska i miała ona praktycznie nieograniczone kompetencje. Pierwszą decyzją ROP było urzeczywistnienie postulatu

¹ Cyt. za: N. Davies, *Orzeł biały, czerwona gwiazda*, Kraków 1997, s. 192–193.

Bitwa Warszawska 1920



Bitwa Warszawska 1920. Autor: Maciej Mikulski / Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918–1989

gen. Sosnkowskiego – powołanie Armii Ochotniczej. Jej inspektorem generalnym został gen. Józef Haller, sławny dowódca Błękitnej Armii, którą przyprowadził z Francji, a ponadto sprawny organizator. „Kto ma u siebie broń, kto ma konia i siodło, niechaj stanie z tem, co ma. Niech szlachetne współubieganie się o pierwszeństwo będzie miarą spełnionego obowiązku, miarą gorącej miłości ojczyzny”² – apelował. Na to wezwanie gen. Hallera społeczeństwo polskie odpowiedziało gremialnie. Ponad 100 tys. ochotników włąło w szeregi Wojska Polskiego nowego ducha i entuzjazm prosto z ław szkolnych i studenckich czy warsztatów pracy.

24 lipca utworzono Rząd Obrony Narodowej, którego premierem został Wincenty Witos, a wicepremierem Ignacy Daszyński. Oddanie kierownictwa państwa w ręce

² Cyt. za: J. Szczepański, *Spoleczeństwo Polski w walce z najazdem bolszewickim 1920 roku*, Warszawa – Pułtusk 2000, s. 66.

ludowca i socjalisty nie tylko odebrało wiarygodność bolszewickiej propagandzie, że Armia Czerwona niesie na swych bagnietach wolność polskiemu proletariatu, lecz także spowodowało masowe wstępowanie chłopów i robotników do Wojska Polskiego. Teraz trzeba było nowego planu, który zatrzymałby wreszcie czerwoną apokalipsę.

Plan bez alternatywy

Nie ma bardziej samotnej osoby niż Naczelnny Wódz – zwłaszcza kiedy jego armia przegrywa bitwę za bitwą. To zdanie Piłsudski musiał powtarzać sobie często na przełomie lipca i sierpnia. To prawda, że przez katastrofalne wiadomości z frontu nie potrafił już ukryć rozstroju nerwowego, ale nie było to zupełne załamanie psychiczne, jak później twierdzili jego przeciwnicy. Nadal kontrolował sytuację. Pierwszą ważką decyzją, która zdecydowała o przyszłym zwycięstwie, było przyjęcie pod koniec lipca dymisji gen. Stanisława Hallera ze stanowiska szefa Sztabu Generalnego i powołanie na jego miejsce gen. Tadeusza Rozwadowskiego. Jak wyznał później Marszałek, o tej nominacji zdecydowało to, że Rozwadowski nigdy nie tracił ducha i optymizmu, nawet w sytuacjach, które wydawały się beznadziejne. Takiego szefa sztabu było potrzeba, kiedy nieprzyjaciel pukał już niemal do wrót stolicy. Dziś wiadomo, że dzięki pracy kryptologów por. Jana Kowalewskiego Piłsudski i jego sztabowcy znali marszrutę armii Tuchaczewskiego, ale to nie zapewniało jeszcze zwycięstwa. Trzeba było wskazać miejsce w nieprzyjacielskim szyku, w które należało precyzyjnie wymierzyć cios. Odpowiedzialność była tym większa, że na drugą szansę nie sposób było liczyć.

Dzień 6 sierpnia Piłsudski traktował jako datę szczęśliwą, była to wszak rocznica wymarszu Kadrowki w 1914 r. Miał za sobą kolejną nieprzespaną noc w swoim gabinecie w Belwederze, ale nie zważał zbytnio na zmęczenie, bo wreszcie podjął decyzję. Nad ranem jeszcze raz wszystko przeanalizował. Czasami brak wyboru staje się błogosławieństwem i tak było w tym przypadku. Nie mógł rzucić swych sił do kontrofensywy z lewej flanki, gdyż tam oskrzydliła je już nieprzyjacielska kawaleria. Centrum wojsk musiał pozostawić na miejscu, pod Warszawą, bo tutaj oczekiwał frontального ataku. Front Południowy był zbyt daleko od stolicy i wiązał Konną Armię Budionnego. Pozostawało tylko jedno miejsce do uderzenia – na prawo od centrum, tam gdzie szybko można było przerzucić jednostki zarówno z Frontu Północnego, jak i Południowego. Rano Piłsudski przyjął szefa sztabu. Obaj pochylili się nad mapami i gen. Rozwadowski zwrócił uwagę Naczelnego Wodzowa na krętą linię rzeki Wieprz,

sto kilometrów od stolicy. Obaj zgodnie stwierdzili, że to najodpowiedniejsze miejsce do wyprowadzenia kontrofensywy.

Do wieczora 6 sierpnia Rozkaz nr 8358/3 był gotowy i z podpisem gen. Rozwadowskiego został rozesłany do poszczególnych sztabów. Czytając go, niejednen ze sztabowców wpadł w zdumienie, a nawet w przerażenie, gdyż rozkaz ten był w istocie organizacyjną rewolucją. Dzielił on dwa fronty na trzy i nie do poznania zmieniał rozlokowanie polskich armii! Front Północny pod dowództwem gen. Józefa Hallera obejmował obszar od Pułtuska nad Narwią do Dębina nad Wisłą. Na jego północnym krańcu stały formacje rezerwowe broniące dolnego biegu Wisły. Za nimi była nowo sformowana 5. Armia gen. Sikorskiego, która miała powstrzymać prawe skrzydło bolszewickie na rubieży rzeki Wkry na północ od Warszawy. Zadanie obrony przedmościa stolicy od Zegrza do Karczewa przypadło 1. Armii gen. Franciszka Latinika. Z kolei 2. Armia gen. Bolesława Roi wraz ze strategicznymi rezerwami gen. Lucjana Żeligowskiego broniła przepraw na Wiśle po stronie zachodniej – od Karczewa po Dębin. Front Środkowy gen. Edwarda Rydza-Śmigłego rozciągał się od Dębina do Brodów i był kluczowy w planach Naczelnego Wodza. Składał się z 4. Armii gen. Leonarda Skierskiego, skoncentrowanej w rejonie od Dębina do Kocka, i 3. Armii gen. Zygmunta Zielińskiego, obejmującej obszar od Kocka do Brodów. Z tychże armii wydzielono pięć dywizji piechoty i jedną brygadę kawalerii, z których utworzono nad rzeką Wieprz dwie grupy uderzeniowe pod osobistym dowództwem

Józef Piłsudski i Edward
Rydz-Śmigły, 1920 r.
Fot. Wikimedia Commons



Piłsudskiego. Ostatni był Front Południowy gen. Wacława Iwaszkiewicza, najmniej naruszony przez rozkaz z 6 sierpnia. W jego skład wchodziły 6. Armia gen. Władysława Jędrzejewskiego i Armia Ukraińskiej Republiki Ludowej gen. Mychajły Omelanowycza-Pawłenki. Zadaniem tych wojsk była obrona terenów od Brodów aż po Dniestr, a przede wszystkim niedopuszczenie, by sowiecki Front Południowo-Zachodni połączył się z wojskami Tuchaczewskiego. W sumie do rozstrzygającej bitwy Polacy zebrali 29 dywizji piechoty i 3 dywizje kawalerii – siły liczące razem 190 tys. żołnierzy. Jedyne szkopał tkwił w tym, że nie było żadnych odwodów, które mogłyby zaradzić niekorzystnemu obrotowi spraw na szachownicy wydarzeń. Był to w istocie plan bez alternatywy. Często zapomina się przy tym o jeszcze jednym aspekcie. Powyższe uszykowanie wojska wymagało wręcz niehumanitarnego wysiłku. W momencie otrzymania rozkazu do przegrupowania wiele oddziałów było związanych walką lub wyczerpanych ciągłym odwrotem. Nagle wymagano od żołnierzy oderwania się od wroga i pomaszerowania w poprzek wszystkich linii komunikacyjnych, by w ciągu pięciu dni zająć nowe pozycje, odległe od poprzednich nierzadko o 150–300 km!

Mniej może dziwić to, że Tuchaczewski, upojony sukcesami z lipca i początku sierpnia, nie spodziewał się czegoś takiego ze strony – wydawałoby się – pobitego już nieprzyjaciela. Jego wojska miały jasno określone cele. Prawe skrzydło Frontu Zachodniego, czyli 4. Armia Aleksandra Szuwajewa i 3. Korpus Konny Gai Gaja, miało zdobyć rejon Grudziądz i Torunia oraz sforsować Wisłę na odcinku od Dobrzynia po Włocławek. Królową polskich rzek miała pokonać między Płockiem a Wyszogrodem także 15. Armia Augusta Koraka. Centrum swych sił Tuchaczewski rozdzielił na dwa kierunki: 3. Armia Władimira Łazariewicza ruszyła na Modlin, a 16. Armia Nikołaja Sołłohuba na Warszawę. Lewe skrzydło 16. Armii zabezpieczała Grupa Mozyska Tichona Chwiesina. Prawie 100 tys. czerwonarmistów przekonanych słowami swego wodza z 10 sierpnia, że maszeruje już po trupie Polski, parło nieubłaganie ku jej stolicy. Ale czy Warszawa była ich głównym celem? Do dziś historycy spierają się na ten temat. Dokładna analiza Dyrektywy Nr 236 /op./sek. Tuchaczewskiego z 10 sierpnia prowadzi do wniosku, że Front Zachodni prócz Pragi nie zamierzał atakować Warszawy, lecz miał obejść polską stolicę od północy, wykonując głęboki manewr okrążający. Było to wyraźne nawiązanie do taktyki feldmarsz. Iwana Paskiewicza z 1831 r., ale tylko częściowo. Jak podkreśla historyk wojskowości Tomasz Kośmider: „W przeciwieństwie do Paskiewicza [Tuchaczewski] nie myślał jednak o bezpośrednim

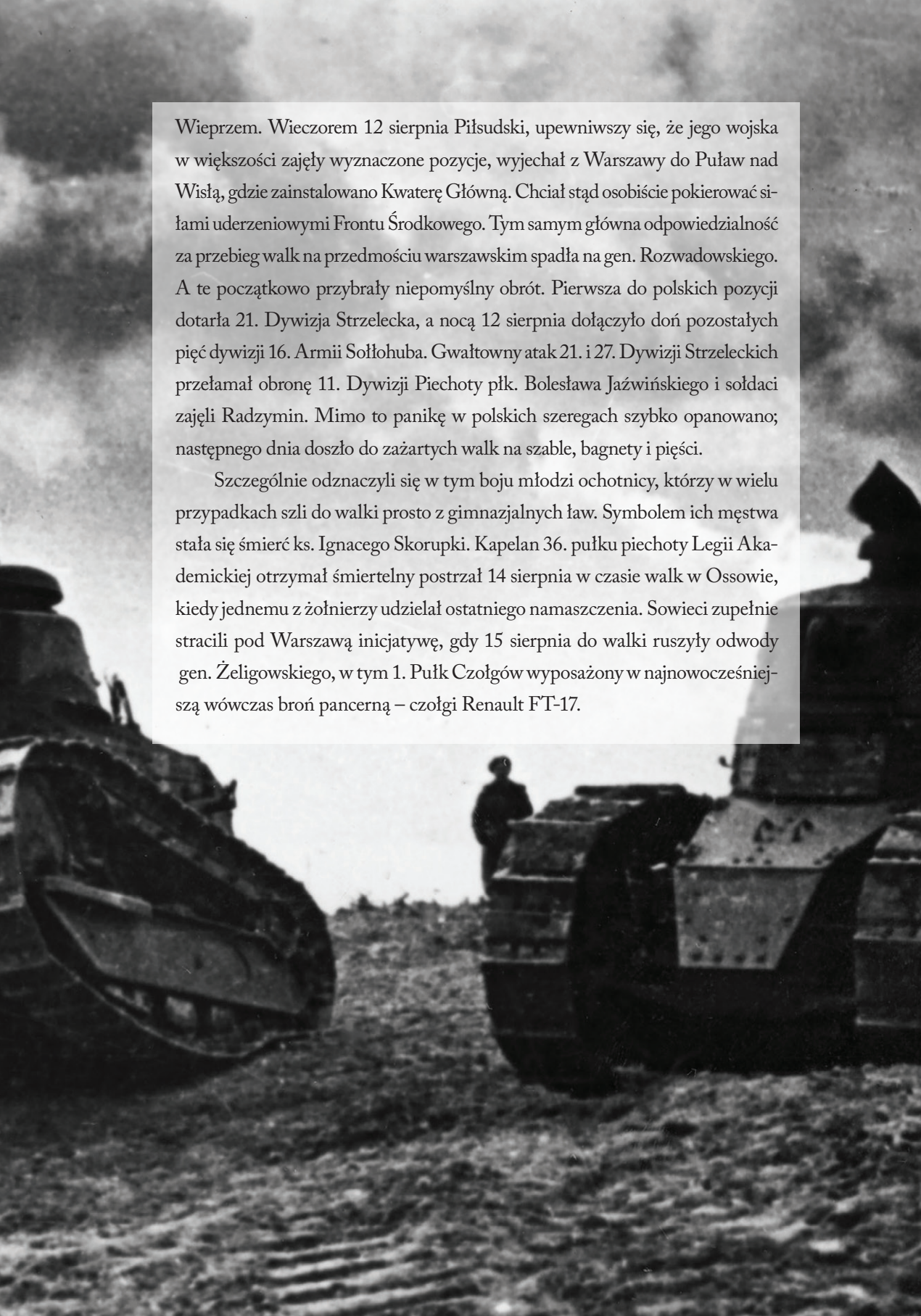
zdobywaniu Warszawy, ale raczej o szerszej zakrojonej akcji, której celem miało być opanowanie pomorskiego obszaru operacyjnego, odcięcie Polski od Bałtyku i zmuszenie jej do kapitulacji. Przy takim założeniu stolica państwa polskiego zajęta zostałaby niejako »przy okazji« i w przekonaniu dowódcy rosyjskiego Frontu Zachodniego raczej bez większego wysiłku³. Bitwa, która przeszła do historii pod nazwą warszawskiej, była więc w istocie batalią o niepodległość całego kraju.

Oszołomiony niedawnymi triumfami, Tuchaczewski przeliczył się w swych ambitnych planach i popełnił kilka kardynalnych błędów. Przede wszystkim, lekceważąc przeciwnika, zrezygnował z przegrupowania i uzupełnienia wojsk przed generalnym natarciem. Pozostawił też prawie zupełnie odłonięte lewe skrzydło – bronione jedynie przez słabą Grupę Mozyrską, nie zdając sobie sprawy z tego, że jego przeciwnik o tym wie i planuje to bezwzględnie wykorzystać.

Decydujące starcie

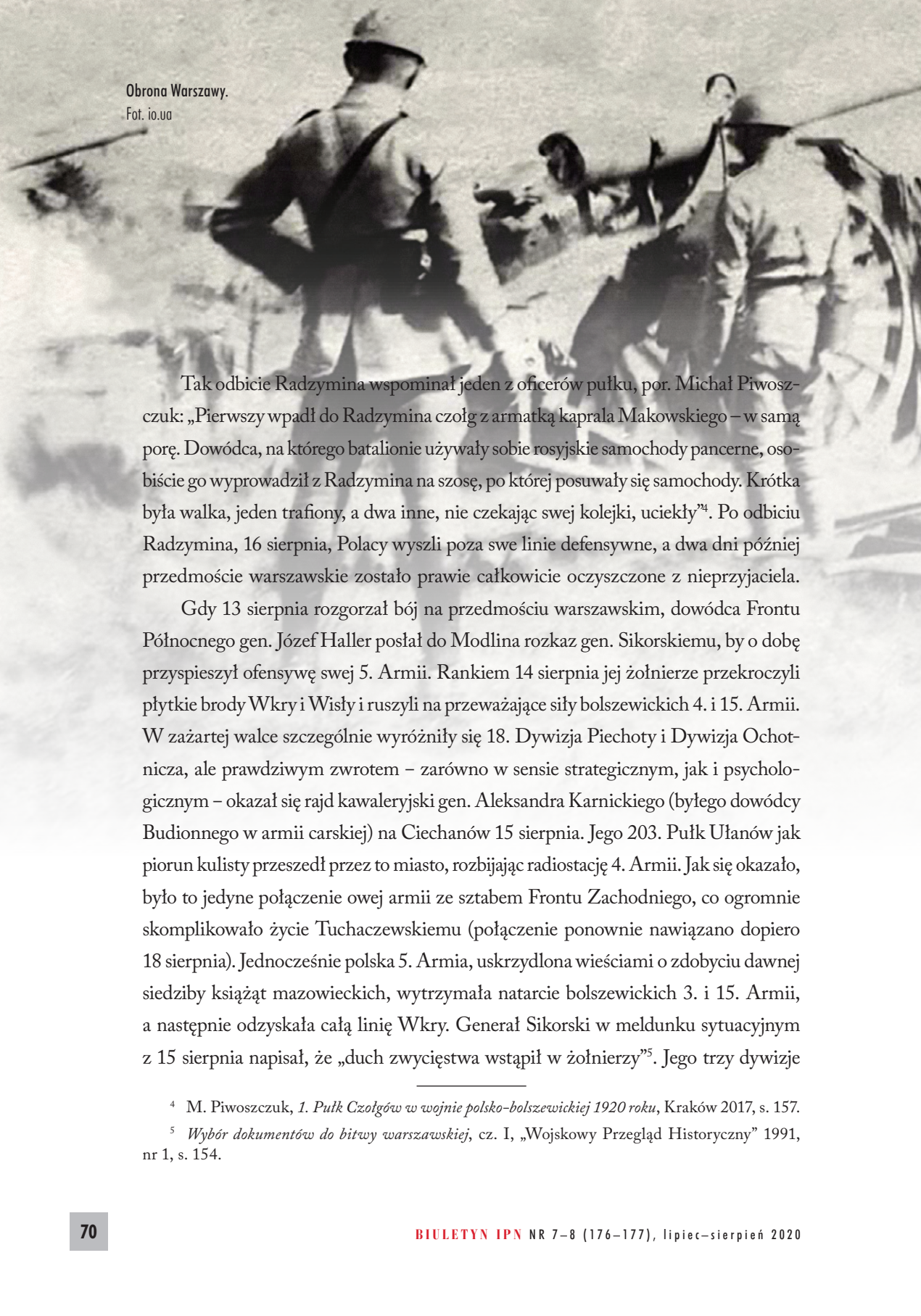
Batalia o Polskę miała się rozstrzygnąć w trzech newralgicznych miejscach: na przedmościu warszawskim – pod Radzyminem i Ossowem, nad Wkrą i nad

³ T. Kośmider, *Rola 5. Armii w Bitwie Warszawskiej w sierpniu 1920 roku*, [w:] *Wojna polsko-rosyjska 1919–1920 i jej międzynarodowe odniesienia z perspektywy 90-lecia*, red. J. Ślipeć, T. Kośmider, Warszawa 2010, s. 180.



Wieprzem. Wieczorem 12 sierpnia Piłsudski, upewniwszy się, że jego wojska w większości zajęły wyznaczone pozycje, wyjechał z Warszawy do Puław nad Wisłą, gdzie zainstalowano Kwaterę Główną. Chciał stąd osobiście pokierować siłami uderzeniowymi Frontu Środkowego. Tym samym główna odpowiedzialność za przebieg walk na przedmościu warszawskim spadła na gen. Rozwadowskiego. A te początkowo przybrały niepomysłny obrót. Pierwsza do polskich pozycji dotarła 21. Dywizja Strzelecka, a nocą 12 sierpnia dołączyło doń pozostałych pięć dywizji 16. Armii Sołłohuba. Gwałtowny atak 21. i 27. Dywizji Strzeleckich przełamał obronę 11. Dywizji Piechoty płk. Bolesława Jaźwińskiego i żołdaci zajęli Radzymin. Mimo to panikę w polskich szeregach szybko opanowano; następnego dnia doszło do zażartych walk na szable, bagnety i pięści.

Szczególnie odznaczyli się w tym boju młodzi ochotnicy, którzy w wielu przypadkach szli do walki prosto z gimnazjalnych ław. Symbolem ich męstwa stała się śmierć ks. Ignacego Skorupki. Kapelan 36. pułku piechoty Legii Akademickiej otrzymał śmiertelny postrzał 14 sierpnia w czasie walk w Ossowie, kiedy jednemu z żołnierzy udzielał ostatniego namaszczenia. Sowietci zupełnie stracili pod Warszawą inicjatywę, gdy 15 sierpnia do walki ruszyły odwody gen. Żeligowskiego, w tym 1. Pułk Czołgów wyposażony w najnowocześniejszą wówczas broń pancerną – czołgi Renault FT-17.

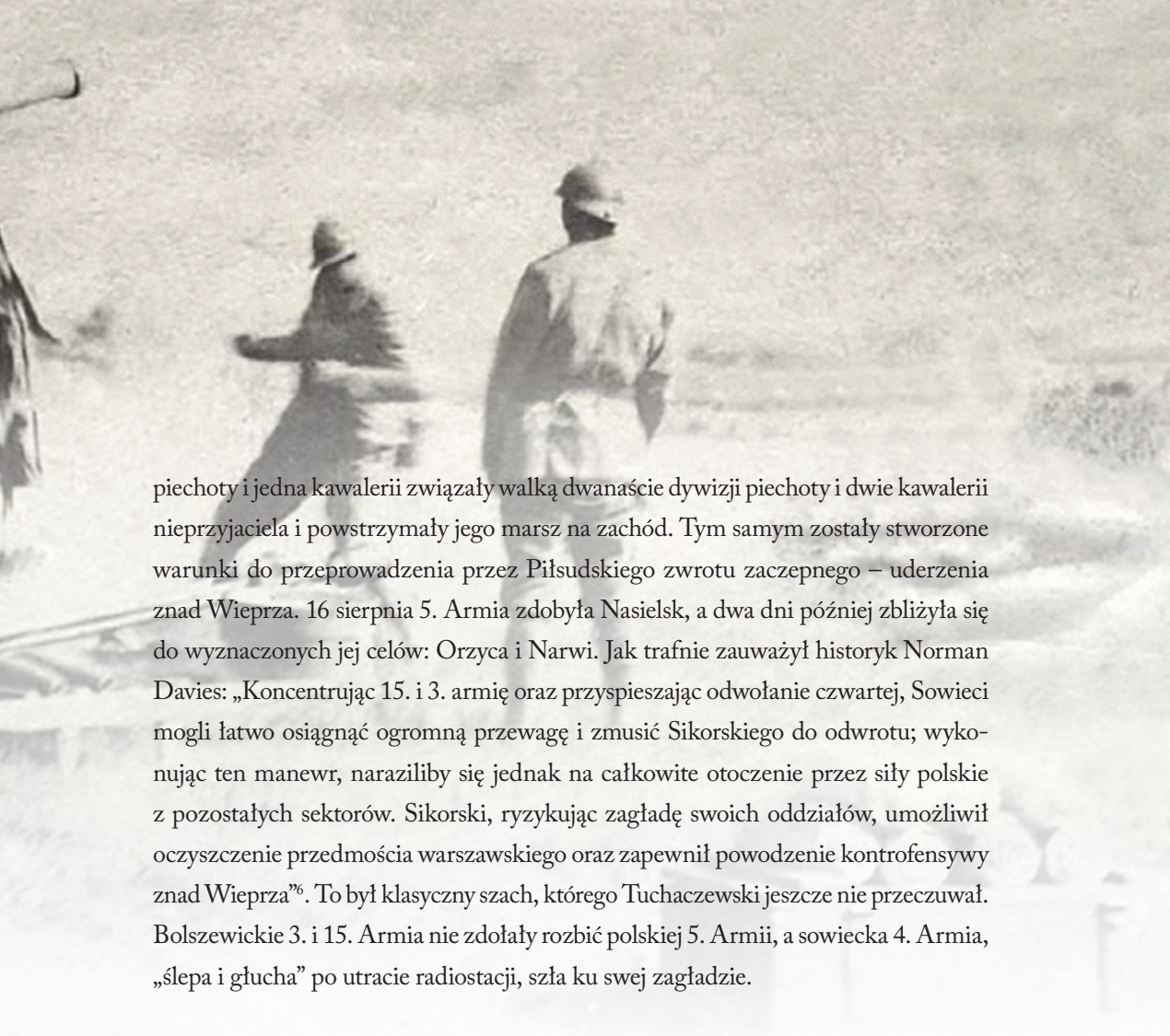


Tak odbicie Radzymina wspominał jeden z oficerów pułku, por. Michał Piwoszczuk: „Pierwszy wpadł do Radzymina czołg z armatką kaprała Makowskiego – w samą porę. Dowódca, na którego batalionie używały sobie rosyjskie samochody pancerne, osobiście go wyprowadził z Radzymina na szosę, po której posuwały się samochody. Krótka była walka, jeden trafiony, a dwa inne, nie czekając swej kolejki, uciekły”⁴. Po odbiciu Radzymina, 16 sierpnia, Polacy wyszli poza swe linie defensywne, a dwa dni później przedmoście warszawskie zostało prawie całkowicie oczyszczone z nieprzyjaciela.

Gdy 13 sierpnia rozgorzał bój na przedmościu warszawskim, dowódca Frontu Północnego gen. Józef Haller posłał do Modlina rozkaz gen. Sikorskiemu, by o dobę przyspieszył ofensywę swej 5. Armii. Rankiem 14 sierpnia jej żołnierze przekroczyli płytkie brody Wkry i Wisły i ruszyli na przeważające siły bolszewickich 4. i 15. Armii. W zażartej walce szczególnie wyróżniły się 18. Dywizja Piechoty i Dywizja Ochotnicza, ale prawdziwym zwrotem – zarówno w sensie strategicznym, jak i psychologicznym – okazał się rajd kawaleryjski gen. Aleksandra Karnickiego (byłego dowódcy Budionnego w armii carskiej) na Ciechanów 15 sierpnia. Jego 203. Pułk Ułanów jak piorun kulisty przeszedł przez to miasto, rozbijając radiostację 4. Armii. Jak się okazało, było to jedyne połączenie owej armii ze sztabem Frontu Zachodniego, co ogromnie skomplikowało życie Tuchaczewskiemu (połączenie ponownie nawiązano dopiero 18 sierpnia). Jednocześnie polska 5. Armia, uskrzydłona wieściami o zdobyciu dawnej siedziby książąt mazowieckich, wytrzymała natarcie bolszewickich 3. i 15. Armii, a następnie odzyskała całą linię Wkry. Generał Sikorski w meldunku sytuacyjnym z 15 sierpnia napisał, że „duch zwycięstwa wstąpił w żołnierzy”⁵. Jego trzy dywizje

⁴ M. Piwoszczuk, *1. Pułk Czołgów w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku*, Kraków 2017, s. 157.

⁵ *Wybór dokumentów do bitwy warszawskiej*, cz. I, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1991, nr 1, s. 154.



piechoty i jedna kawalerii związały walką dwanaście dywizji piechoty i dwie kawalerii nieprzyjaciela i powstrzymały jego marsz na zachód. Tym samym zostały stworzone warunki do przeprowadzenia przez Piłsudskiego zwrotu zaczepnego – uderzenia znad Wieprza. 16 sierpnia 5. Armia zdobyła Nasielsk, a dwa dni później zbliżyła się do wyznaczonych jej celów: Orzyca i Narwi. Jak trafnie zauważył historyk Norman Davies: „Koncentrując 15. i 3. armię oraz przyspieszając odwołanie czwartej, Sowieci mogli łatwo osiągnąć ogromną przewagę i zmusić Sikorskiego do odwrotu; wykonując ten manewr, naraziliby się jednak na całkowite otoczenie przez siły polskie z pozostałych sektorów. Sikorski, ryzykując zagładę swoich oddziałów, umożliwił oczyszczenie przedmościa warszawskiego oraz zapewnił powodzenie kontrofensywy znad Wieprza”⁶. To był klasyczny szach, którego Tuchaczewski jeszcze nie przeczuwał. Bolszewickie 3. i 15. Armia nie zdołały rozbić polskiej 5. Armii, a sowiecka 4. Armia, „ślepa i głucha” po utracie radiostacji, szła ku swej zagładzie.

Zwycięstwo

Tym, do którego należało danie nieprzyjacielowi mata, miał być Piłsudski. Ale paradoksalnie, podobnie jak Tuchaczewski nie do końca zdawał sobie sprawę ze swego położenia, tak polski Naczelny Wódz przez dłuższy czas nie uświadamiał sobie skali sukcesu kontrofensywy, do której dał rozkaz 16 sierpnia. Na wieść o ciężkiej sytuacji pod Warszawą, przyspieszył ją o jeden dzień i rzucił 20 tys. żołnierzy swej grupy manewrowej do natarcia. Był przekonany, że atakuje cztery pełne armie nieprzyjacielskie, więc pierwsze meldunki o tym, że jego żołnierze weszli w nieprzyjacielskie pozycje jak w masło, bardziej go zaniepokoiły, niż ucieszyły. Podejrzewał, że nieprzyjaciel

⁶ N. Davies, *Orzeł biały...*, s. 206.

tatarskim sposobem chce go wciągnąć w pułapkę. A polscy żołnierze rzeczywiście szli znad Wieprza jak burza. Tak zwycięski bój o Garwolin 16 sierpnia zapamiętał jeden z żołnierzy 14. Dywizji Piechoty, Janusz Sopoćko: „Las swojsko szumi. Kilkanaście par rąk podniesionych do góry, łby, przyodziane mimo gorąca w brudne czapy ze sztucznego baranka, oczy bezmyślne i przerażone i krzyk: »pan, zdajęś! W zapamiętaniu ktoś strzela dalej, postacie ze wzniesionymi rękami padają na kolana, »pan, zdajęś« przechodzi w paniczny ryk. [...] Jeńców mamy co najmniej trzykrotnie więcej, niż jest nas. Tłum ten maszeruje za nami. Zza lasu jedzie oklep na koniu uśmiechnięta dziewczucha wiejska; kiecka wysoko podkasana; czerwone opalone nogi odznaczają się na ciemnych bokach szkapiny. W rękę trzyma straszną broń chłopską – widły. Prowadzi do swoich, polskich żołnierzy trzech jeńców. Znalazła ich w stodole, kryjących się w sianie. »A przyjdźta do wsi po ich karabiny!«”⁷.

Ta „Nike z widłami” wieszczyła jeszcze niejedno zwycięstwo tego dnia. Między innymi górale z 21. Dywizji Piechoty Górskiej gen. Andrzeja Galicy po kilku godzinach boju zdobyli Kock, a Grupa Jazdy mjr. Feliksa Jaworskiego błyskawicznie zagarnęła Radzyń Podlaski, nie tylko rozpędzając miejscowy rewkom, lecz także zmuszając oddziały sowieckiej Grupy Mozyrskiej do generalnego odwrotu na Łuków. Mimo meldunków o kolejnych sukcesach tego dnia, Piłsudski wciąż był pełen niepokoju. Wydawało mu się nieprawdopodobne, że Grupa Mozyrska, mająca chronić lewe skrzydło Frontu Zachodniego Tuchaczewskiego, składała się jedynie z dwóch słabych dywizji! Zadawał sobie też pytanie, co z resztą armii sowieckich. Ulgę poczuł dopiero późno w nocy, na kwaterze w Garwolinie: „Pamiętam, jak dziś, tę chwilę, gdy pijąc herbatę obok przygotowanego do snu łóżka, zerwałem się na równe nogi, gdy wreszcie usłyszałem odgłos życia, odgłos realności, głuchy grzmot armat, dolatujący gdzieś z północy. Więc nieprzyjaciel jest! Więc nie jest on jakąś ułudą. [...] Gdzieś koło Kołbieli, czy trochę dalej, biła się w nocy moja 14. Dywizja”⁸.

18 sierpnia Piłsudski wrócił do Warszawy i dopiero tutaj w pełni zobaczył i zrozumiał efekty swego manewru zaczepnego znad Wieprza. A tam ofensywa wciąż trwała. 1. Dywizja Piechoty Legionów wraz kawalerią mjr. Jaworskiego dotarła do Drohiczyzna, a 3. Dywizja Piechoty Legionów znalazła się na przedmieściach

⁷ J. Sopoćko, *Mój pluton*, Warszawa 1937, s. 110–112.

⁸ J. Piłsudski, *Rok 1920*, Łódź 1989, s. 121.

Brześcia. Nieprzyjaciel był w odwrocie na całym froncie, a Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego zarządziło jego pościg w kierunku północno-wschodnim. 5. Armia gen. Sikorskiego rozprawiła się z 4. Armią Szuwajewa. Z matni udało się wyrwać jedynie jej 3. Korpusowi Kawalerii, który z niedobitkami piechoty przekroczył granicę niemiecką i został internowany w Prusach Wschodnich. Tymczasem 2. Armia gen. Rydza-Śmigłego ściagała rozbitą 16. Armię Sołłhuba, a 4. Armia gen. Skierskiego z powodzeniem biła 15. Armię Korcka. 22 sierpnia Polacy odbili Białystok, a dwa dni później Piłsudski zatrzymał pościg swych wojsk na linii Kuźnica Białostocka – Świsłocz – Białowieża – Kamieniec Litewski – Żabinka.

Szacunkowe straty obu walczących stron są bardzo rozbieżne. Najczęściej podaje się, że Armia Czerwona straciła ok. 25 tys. poległych i rannych, 66 tys. jeńców i 45 tys. internowanych w Niemczech. Z kolei w Wojsku Polskim było 4,5 tys. zabitych, 22 tys. rannych i ok. 10 tys. zaginionych. Już same te liczby pokazują skalę polskiego zwycięstwa, ale nie był to jeszcze koniec wojny. Piłsudski od razu zaczął przygotowywać ofensywę na Niemen, gdzie wycofały się zdziesiątkowane armie Frontu Zachodniego. Na południu wciąż wielkim zagrożeniem był sowiecki Front Południowo-Zachodni, z siejącą postrach pod Lwowem Konarmią Budionnego.

Sierpniowe zwycięstwo było jednak niewątpliwie punktem zwrotnym tej wojny. Nie tylko dało Polakom wiarę w ocalenie swej niepodległości, lecz i pokazało, po czyjej stronie leży „siła moralna” z cytowanej na początku sentencji cesarza Napoleona. Niemal całe polskie społeczeństwo – niezależnie od poglądów politycznych i różnych stanowych czy religijnych – zjednoczyło się w walce z najeżdżcą, by bronić Ojczyzny. Gdyby Wojsko Polskie poniosło klęskę, najpewniej Europa Zachodnia poradziłaby sobie z Armią Czerwoną, jeśli nie uczyniły tego już same Niemcy. Ekspansja komunizmu w Europie Środkowej została zatrzymana tylko na dwie dekady, lecz to „tylko” pozwoliło na tyle okrzepnąć Rzeczypospolitej, że przetrwała ona gehennę niemieckiego nazizmu i odrodziła się po – wydawałoby się, niemającej końca – dominacji systemu sowieckiego. Niebagatelną w tym rolę odegrała pamięć o triumfie z 1920 r.



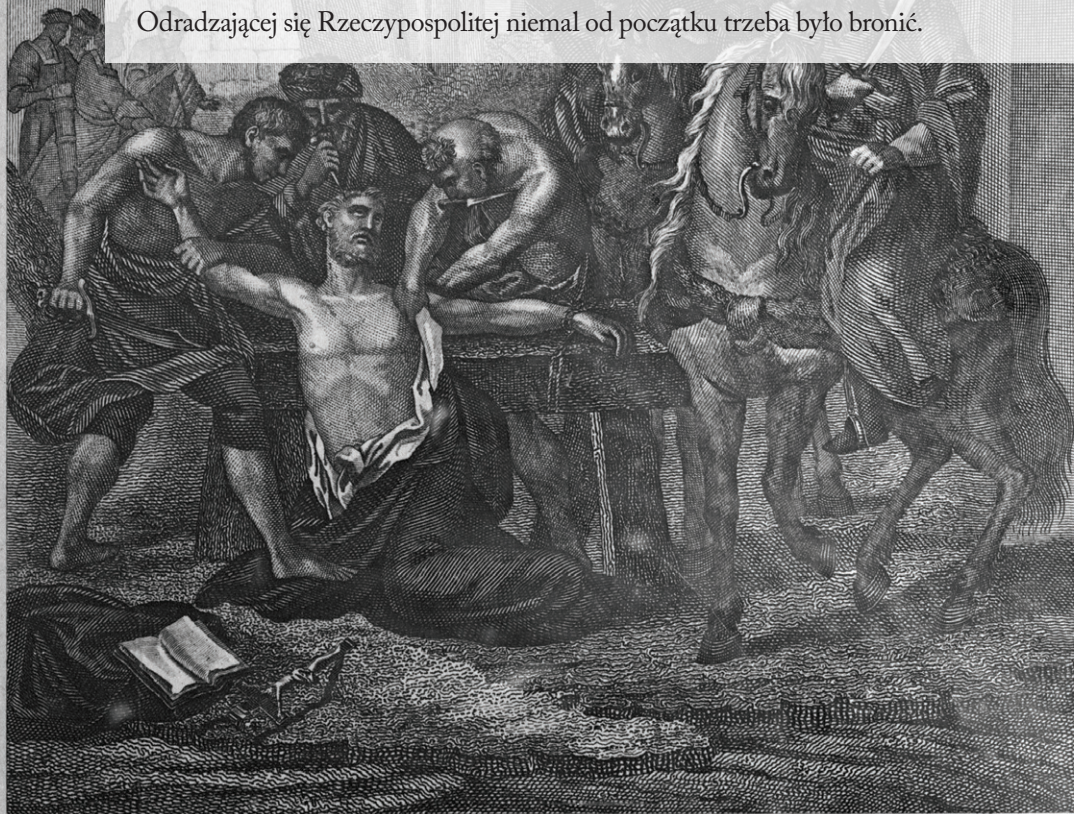
Piotr Korczyński (ur. 1969) – historyk, publicysta, pracownik Redakcji Historycznej Wojskowego Instytutu Wydawniczego w Warszawie. Autor książek: *Elitarne jednostki specjalne Wojska Polskiego 1939–45* (2013); *Wojownicy, żołnierze i śmierć nie zawsze pełna chwały* (2015); *Dawno temu na Dzikim Zachodzie* (2018); *Dla ojczyzny ratowania: szubienica, pal i kula. Dyscyplina w dawnym Wojsku Polskim* (2019) i in.

Wiesław Jan Wysocki

Polscy duchowni wobec agresji bolszewickiej

Latem 1920 r. biskupi nie tylko wzywali Polaków do obrony Ojczyzny oraz modlitw o zwycięstwo oręża polskiego, lecz również aktywnie wspierali poczynania władz cywilnych i wojskowych RP. Kapłani zaś służyli walczącym żołnierzom jako kapelani wojskowi.

Ukształtowany w wyniku I wojny światowej układ sił w środkowej i wschodniej Europie stworzył okoliczności dla odrodzenia państwa polskiego. Jednakże warunki, w jakich naszym przodkom przyszło kształtować własną państwowość, nie były łatwe; Polska nie miała granic, na wielu kierunkach toczyły się walki. Odradzającej się Rzeczypospolitej niemal od początku trzeba było bronić.



B. ANDREAS BOBOLA S.I.

Kształt i trwałość państwa zależały od rozwoju relacji z głównymi wrogami-sąsiadami Polski – Niemcami i czerwoną Rosją. Kwestia przebiegu granicy zachodniej pozostawała w dużym stopniu w rękach zwycięskich aliantów – w gabinetach Paryża, Londynu i Rzymu – i to w czasie gdy „być albo nie być” przywróconego państwa rozstrzygało się na wschodnich rubieżach i zależało w największym stopniu od czynu zbrojnego: przede wszystkim polskiego i tych, co rozumieli sprawę niepodległości swojej i innych.

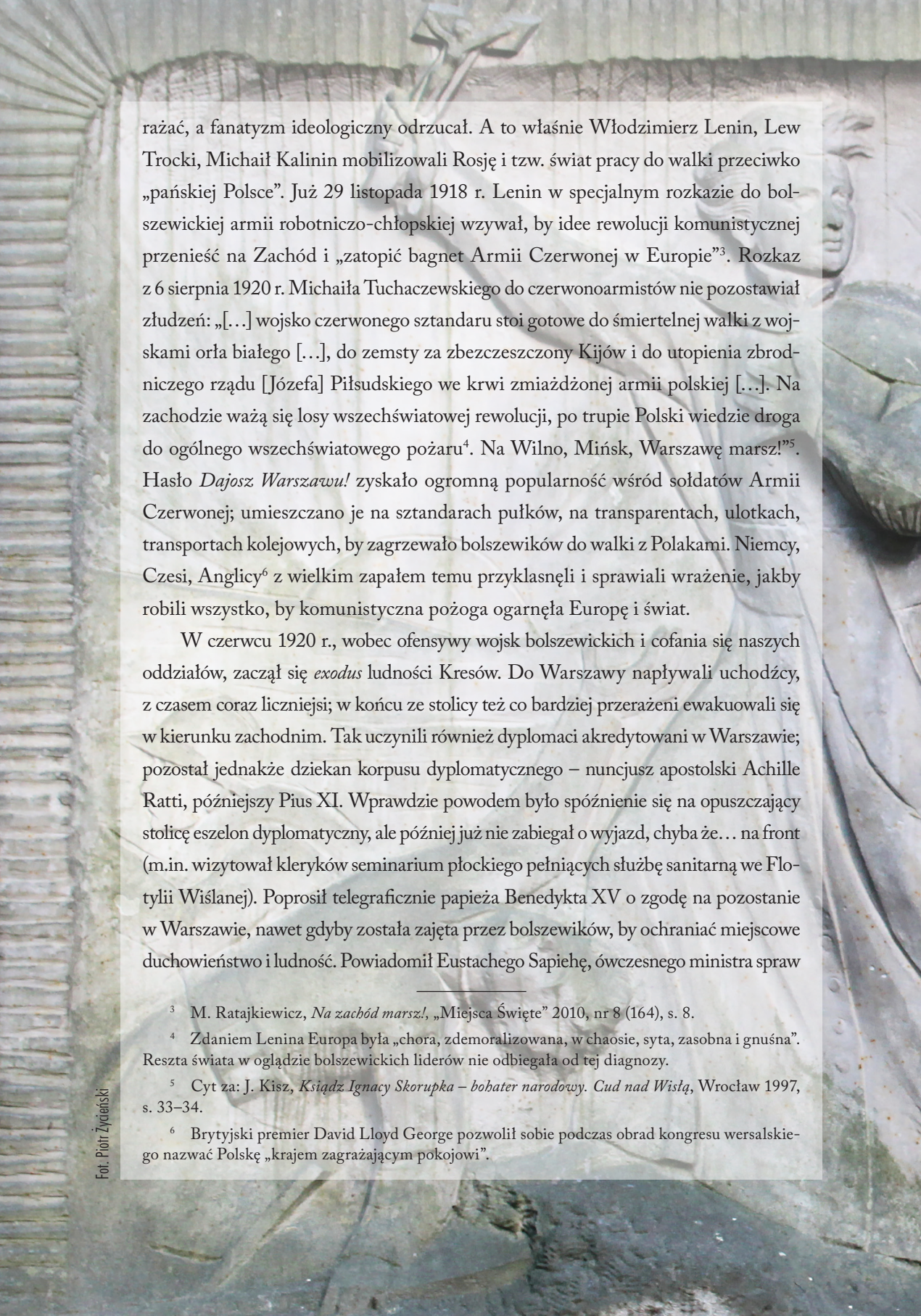
Zagrożenie ze wschodu

Niepodległa Polska, mająca ambicje odgrywania ważnej roli w gronie państw Europy Środkowo-Wschodniej, musiała irytować wrogo nastawionych sąsiadów; szukali więc sposobów, by umniejszyć lub zniszczyć jej pozycję. W Moskwie wielkie niezadowolenie wywołał sojusz polsko-łotewski i polsko-ukraiński¹, co wydatnie naruszało imperialne interesy bolszewickiej Rosji. Ponadto odrodzona Polska, mimo swej wielokulturowości i wielowyznaniowości, była państwem katolickim, co w komunistycznej Rosji, uznającej Kościół katolicki za wyrachowanego i zdeklarowanego przeciwnika, wzbudzało nie tylko wrogość ustrojową i etniczną, lecz także nienawiść ideologiczną. Kościół w Polsce, cieszący się z odzyskanej niepodległości, nie mógł nie przeciwstawić się zagrożeniu ze Wschodu. „Polska w pochodzie bolszewizmu na świat – pisali biskupi polscy – jest już ostatnią dla niego barierą, a gdyby ta się załamała, rozleje się on po świecie falami zniszczenia”².

Totalitarne państwo rosyjskie i frazesy bolszewickiej propagandy „o prawie do samostanowienia” realizowane przy użyciu bezwzględного terroru musiały prze-

¹ Rząd polski podjął na arenie międzynarodowej akcję mającą na celu uznanie Ukraińskiej Republiki Ludowej przez rządy innych państw. Jednym z pierwszych krajów uznających Ukrainę i władzę Symona Petlury była Finlandia (czerwiec 1920 r.); w komunikacie wydanym z tej okazji rząd fiński podkreślił, że robi to pod wpływem sugestii marsz. Józefa Piłsudskiego. Polska zabiegała też o uznanie niezależnej Ukrainy w Stanach Zjednoczonych. Zaangażowanie polskie sprawiło, że Petlura otrzymał list papieski, będący formą pośredniego uznania URL przez Stolicę Apostolską. Zbliżenie i sojusz z Ukraińcami w 1920 r. miały w polskich kręgach politycznych wielu sceptyków, którzy swoje zastrzeżenia wyrażali wobec Naczelnika Państwa. Piłsudski miał dla oponentów swojej polityki jedną odpowiedź: „odmowa pomocy narodowi, z którym żyliśmy w dobrowolnym związku pięćset lat, byłaby niezmywalną plamą na polskim honorze”. Por. S. Grabski, *The Polish-Soviet Frontier*, New York, brw., s. 21.

² Zob. *Metropolia Warszawska a narodziny II Rzeczypospolitej. Antologia tekstów historycznych i literackich w 80-tą rocznicę odzyskania niepodległości*, wybór i oprac. M.M. Drozdowski, Warszawa 1998, s. 212–214.



rażać, a fanatyzm ideologiczny odrzucał. A to właśnie Włodzimierz Lenin, Lew Trocki, Michaił Kalinin mobilizowali Rosję i tzw. świat pracy do walki przeciwko „pańskiej Polsce”. Już 29 listopada 1918 r. Lenin w specjalnym rozkazie do bolszewickiej armii robotniczo-chłopskiej wzywał, by idee rewolucji komunistycznej przenieść na Zachód i „zatonąć bagniet Armii Czerwonej w Europie”³. Rozkaz z 6 sierpnia 1920 r. Michaiła Tuchaczewskiego do czerwonoarmistów nie pozostawiał złudzeń: „[...] wojsko czerwonego sztandaru stoi gotowe do śmiertelnej walki z wojskami orła białego [...], do zemsty za zbezczeszczonej Kijów i do utopienia zbrodniczego rządu [Józefa] Piłsudskiego we krwi zmiażdżonej armii polskiej [...]. Na zachodzie ważą się losy wszechświatowej rewolucji, po trupie Polski wiedzie droga do ogólnego wszechświatowego pożaru⁴. Na Wilno, Mińsk, Warszawę marsz!”⁵. Hasło *Dajosz Warszawu!* zyskało ogromną popularność wśród żołdatów Armii Czerwonej; umieszczano je na sztandarach pułków, na transparentach, ulotkach, transportach kolejowych, by zagrzewało bolszewików do walki z Polakami. Niemcy, Czesi, Anglicy⁶ z wielkim zapalem temu przyklasnęli i sprawiali wrażenie, jakby robili wszystko, by komunistyczna pożoga ogarnęła Europę i świat.

W czerwcu 1920 r., wobec ofensywy wojsk bolszewickich i cofania się naszych oddziałów, zaczęła się *exodus* ludności Kresów. Do Warszawy napływali uchodźcy, z czasem coraz liczniejsi; w końcu ze stolicy też co bardziej przerażeni ewakuowali się w kierunku zachodnim. Tak uczynili również dyplomaci akredytowani w Warszawie; pozostał jednakże dziekan korpusu dyplomatycznego – nuncjusz apostolski Achille Ratti, późniejszy Pius XI. Wprawdzie powodem było spóźnienie się na opuszczającą stolicę eszelon dyplomatyczny, ale później już nie zabiegał o wyjazd, chyba że... na front (m.in. wizytował kleryków seminarium płockiego pełniących służbę sanitarną we Flotylii Wiślanej). Poprosił telegraficznie papieża Benedykta XV o zgodę na pozostanie w Warszawie, nawet gdyby została zajęta przez bolszewików, by ochraniać miejscowe duchowieństwo i ludność. Powiadomił Eustachego Sapiechę, ówczesnego ministra spraw

³ M. Ratajkiewicz, *Na zachód marsz!*, „Miejsca Święte” 2010, nr 8 (164), s. 8.

⁴ Zdaniem Lenina Europa była „chora, zdemoralizowana, w chaosie, syta, zasobna i gnuśna”. Reszta świata w oglądzie bolszewickich liderów nie odbiegała od tej diagnozy.

⁵ Cyt za: J. Kisz, *Książdz Ignacy Skorupka – bohater narodowy. Cud nad Wisłą*, Wrocław 1997, s. 33–34.

⁶ Brytyjski premier David Lloyd George pozwolił sobie podczas obrad kongresu wersalskiego nazwać Polskę „krajem zagrażającym pokojowi”.

zagranicznych, że pozostanie w stolicy, dopóki będzie tam choćby jeden przedstawiciel władz. Polska, wdzięczna nuncjuszowi za tę postawę, odznaczyła go później Orderem Orła Białego. Otrzymał go tuż przed konklawe, z którego wyszedł jako Pius XI (później nazywany „papieżem polskim”). Marszałek Piłsudski wielokrotnie dawał wyraz swojej sympatii do papieża; w 1927 r. w Wilnie zapewniał, że Polacy są „złączeni z Jego Świątobliwością pierwszymi poczynaniami życia naszego państwowego i możemy zawsze być pewni jego uczuć i sentymentu w stosunku do nas”⁷.

Polscy biskupi i Stolica Apostolska z walczącym narodem

Episkopat Polski wystosował 7 lipca 1920 r. list do papieża Benedykta XV, w którym wskazywał misję odrodzonej Polski jako obrończyni świata chrześcijańskiego: „Ojcze Święty! Ojczyzna nasza od dwóch lat walczy z wrogiem Krzyża Chrystusowego, z bolszewikami. Odradzająca się Polska, wyczerpana czteroletnimi zmaganiem się ościennych państw na jej ziemiach, wyniszczona obecną wojną, zdobywa się na ostateczny wysiłek. Jeżeli Polska ulegnie nawale bolszewickiej, klęska grozi całemu światu, nowy potop ją zaleje, potop mordów, nienawiści, pożogi, bezczeszczenia Krzyża. Ojcze Święty, w tej ciężkiej chwili prosimy Cię, módl się za Ojczyznę naszą. Módl się, abyśmy nie ulegli i przy Bożej pomocy murem piersi własnych zasłonili świat przed grożącym mu niebezpieczeństwem”. List ten podpisali: kard. Edmund Dalbor, kard. Aleksander Kakowski, abp Adam Stefan Sapieha, abp Józef Teodorowicz, bp Marian Fulman i bp Henryk Przeździecki.

Papież, zwyczajem ówczesnej dyplomacji watykańskiej, nie odpowiedział wprost, ale w liście do wikariusza generalnego Stolicy Apostolskiej, kard. Basilia Pompiliiego z 5 sierpnia 1920 r. stwierdził: „Gdy wszystkie narody cywilizowane korzyły się w milczeniu przed przewagą siły nad prawem, jedynie Stolica Święta protestowała przeciw bezprawnemu podziałowi Polski i przeciw nie mniej niesprawiedliwemu uciskowi ludu polskiego. Obecnie wszakże chodzi o rzeczy o wiele poważniejsze: obecnie jest w niebezpieczeństwie nie tylko istnienie narodowe Polski, lecz całej Europy grożą okropności nowej wojny. Nie tylko więc miłość dla Polski, ale miłość dla Europy całej każe nam pragnąć połączenia się z nami wszystkich wiernych w błaganie Najwyższego, aby za orędownictwem Najświętszej Dziewicy Opiekunki Polski zechciał oszczędzić

⁷ J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. 9, Warszawa 1937, s. 77.

Narodowi Polskiemu tej ostatecznej klęski oraz by raczył odwrócić tę nową plagę od wycieńczonej przez upływ krwi Europy”⁸.

Benedykt XV z radością przyjął ogłoszenie w rzymskim kościele jezuickim specjalnych modłów za „nieszczęsną Polskę”. A po odparciu bolszewików z linii Wisły wystosował do kard. Kakowskiego i kard. Dalbora oraz pozostałych polskich biskupów list, w którym podnosił znaczenie Bitwy Warszawskiej. Podkreślał w nim antycywilizacyjny charakter dążeń czerwonej Rosji: „szalony napór wroga to miał na celu, aby zniszczyć Polskę, owo przedmurze Europy, a następnie podkopać i zburzyć całe chrześcijaństwo i opartą na nim kulturę, posługując się do tego krzewieniem szalonej i chorobliwej doktryny”⁹.

W liście *Do biskupów świata* z 7 lipca 1920 r. hierarchowie polscy pragnęli poruszyć sumienie zagranicy i apelowali do międzynarodowej społeczności katolickiej, uświadamiając jej niebezpieczeństwo, przed jakim stanąłby katolicyzm, gdyby Polska uległa bolszewickiej nawale¹⁰.

Pisali: „Zwracamy się do was, najczcigodniejsi księża biskupi całego katolickiego świata, z wołaniem gorącym o pomoc i ratunek dla Polski. Zwracamy się w chwili tak bardzo dla nas krytycznej, kiedy to wróg potężny staje na naszych rubieżach, zagrażając nam podbojem i zniszczeniem. [...] Wszak nie szukała Polska tej walki, narzucona jej ona została. I nie walczyliśmy zupełnie z narodem, walczyliśmy raczej z tymi, którzy Rosję zdeptali, jej krew i duszę wyssali, idąc po nowe zabory. Jak szarańcza, zniszczywszy wszelkie życia ślady w jednym miejscu, wędruje do miejsc innych, pędzona z dawnych granic własnym dziełem zniszczenia, podobnie bolszewizm, zatruwszy Rosję, splądrowawszy ją, na Polskę swoje otwiera gardziele. Nie upadamy wcale na duchu, bo znamy żywotność naszego narodu, bo żywo ufamy opatrznyemu rządowi Bożemu, ale jednak w ciężkiej potrzebie czujemy się całkiem odosobnieni. [...]

Bo nie my sami zagrożeni jesteśmy. Dla wroga, który nas zwalcza, nie jest bynajmniej Polska ostatnią przystanią dla jego trofeów; lecz jest mu raczej etapem tylko i pomostem do zdobycia świata. [...] Bolszewizm idzie istotnie na podbój świata. Rasa, która nim kieruje, już przedtem podbiła sobie świat przez złoto i banki, a dziś, gnana

⁸ Cyt. za: „Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie” 1920, nr 9–10, s. 211.

⁹ Cyt. za: „Wiadomości Diecezjalne Podlaskie” 1920, nr 11–12, s. 222–223.

¹⁰ Tu i dalej: *Biskupi polscy do Episkopatu świata. Warszawa, 18 VII 1920 r.*, „Przegląd Powszechny” 1920, sierpień-wrzesień, s. 183–184.

odwieczną żądzą imperialistyczną, płynącą w jej żyłach, zmierza już bezpośrednio do ostatecznego podboju narodów pod jarzmo swych rządów. [...] Polska w pochodzie bolszewizmu na świat jest już ostatnią dla niego barierą, a gdyby się ta załamała, rozleje się on po świecie falami zniszczenia. I jakżeż straszliwa jest ta fala, która dziś światu zagraża.

Bo bolszewizm jest ostatnim wykwitem wszelkich zasad negacji, chowanych przez całe stulecie, które godziły w rodzinę, w wychowanie, w ustrój socjalny, w religię [...]. Oprócz doktryny i czynu, nosi jeszcze bolszewizm w swej piersi nienawiścią zionące serce. [...] Bolszewizm prawdziwie jest żywym wcieleniem i ujawnieniem się na ziemi ducha antychrysta”.

Przedstawionej przez biskupów polskich diagnozie politycznej, społecznej i religijnej zagrożenia bolszewickiego towarzyszy – w dalszej części listu – apel o solidaryzm duchowy modlitewnego świata z narodem polskim, uwikłanym w straszliwą wojnę, a pragnącym pokoju. Uderza zdecydowany ton oczekiwań biskupów:

„Podnosząc dziś głos za Polską, podnosimy go na świat cały. Gdy mówimy o nas, mówimy zarazem o Was najczęściej: bracia. I w ogóle mówimy o Europie i o dzisiejszym świecie, bo gdyby świat chciał być nawet obojętnym na losy Kościoła, nadprzyrodzonego życia i chrześcijańskiego ducha, to jeszcze i wtedy nie będzie przecie obojętny na zniszczenie, zagrażające jego kulturze własnej, jaką z chryścianizmu wyniósł.

Zwracamy się przeto [...] z prośbą o ratunek; nie o pieniądze was prosimy, nie o amunicję, nie o wojskowe zastępy, nie prosimy was o to, zwłaszcza że nie wojny pragniemy, lecz jedynie pokoju, byleby tylko pokój ten nie był nowym u nas podbojem, a światu zagrożeniem. Pokoju pragniemy i o pokój się modlimy i was dlatego, najczcigodniejsi bracia, o broń prosimy pokoju, jaką jest modlitwa. Prosimy was dzisiaj o szturm modłów do Boga za Polską. [...]

Gdy słały narody tak niedawno wojska i amunicję na pokonanie bolszewizmu, to dziś zimnym zdają się patrzeć okiem, jak w krwawych zapasach pławi się Polska, a nieraz odnosi się wrażenie, jak gdyby państwa niektóre, miast odgradzać zarazę wschodu przez Polskę jak najsilniejszą, rade by ją jednak raczej widzieć małą i słabą. Nie na to przytaczamy te szczegóły, abyśmy wchodzić zamysłali w dziedzinę polityczną. Rejestrujemy je tylko jako objawy realne moralnej odmiany Europy i świata. Doprawdy, Europa sprzed kilku miesięcy, a Europa dzisiejsza, jakże są sobie niepodobne. I tamta, w głoszonych przez siebie zasadach, sędzią się staje Europy obecnej”.

Wielokrotnie biskupi polscy zbiorowo lub indywidualnie zwracali się też do wiernych. W liście z 7 lipca 1920 r. szczegółowo opisali, na czym polega zagrożenie bolszewickie: „Wróg to tym groźniejszy, bo łączył okrucieństwo i żądzę niszczenia z nienawiścią wszelkiej kultury, szczególnie zaś chrześcijaństwa i Kościoła. Za jego stopami pojawiają się mordy i rzezie, ślady jego znaczą palące się wsie, wioski i miasta, lecz nade wszystko ściga on w swej ślepej zapamiętałej zawiści wszelkie zdrowe związki społeczne, każdy zaczyn prawdziwej oświaty, każdy ustrój zdrowy, religię wszelką i Kościół. Mordowanie kapłanów, bezczeszczenie świątyń świadczy o drogach, przez które przechodzi bolszewizm. Prawdziwie duch antychrysta jest jego natchnieniem, pobudką dla jego podbojów i jego zdobyczy. Lecz szczególniejszą nienawiścią zapałał on do Polski. Bo gdy niektóre mocarstwa zeszyły ze swej pierwotnej drogi, aby zawierac z tym wrogiem umowy, własnego niepomne niebezpieczeństwa, Polska jedna oparła się pokusnym wołaniom tego wroga i jakby murem stanęła, aby mu wstęp do siebie z zachodu Europy zagrozić. Dlatego to wróg ów poprzysiągł jej zniszczenie i zemstę.

W takiej to ciężkiej chwili uważamy za swój obowiązek, ażeby ozwać się do was, słowem naszym was zagrzać i na duchu podnieść. Nie dajmyż, najmilsi, dostępu do serc naszych żadnej małoduszności. Pomnijmy, iż Bóg, który nam cudem dał Ojczyznę, jest dziś obroną naszą i tarczą. Dopuszcza On na Ojczyznę tę ciężką, wielką próbę, aby doświadczyć nas, a przez nawiedzenie uleczyć. [...] Zamiast Polskę budować, to myśmy klasowymi zawiściami raczej ją rozdzierali i ducha jej kurczyli. Więc doświadczył nas Pan [...]. Doświadczył nas, abyśmy pod przymusem niebezpieczeństwa, zagrażającego Polsce, to dali Ojczyźnie, czegośmy dotąd dać się ociągali lub też poniechali.

W takiej to chwili z głębi naszych serc wołamy do was i odzywamy się do sumień waszych. Dajcież Ojczyźnie, co z woli Bożej dać jej przynależy. Nie słowem samym, ale czynem stwierdzajcie, iż ją miłujecie. Godnymi się stancie najdroższego daru wolności przez wasze poświęcenie się dla Polski. [...] Bądźcie w służbie Ojczyzny ofiarni, bo tylko wielką ofiarą okupicie nadal jej wolność i siłę. [...] Dawajcie jej wasze mienie, gdy was dziś Ojczyzna wzywa, do pożyczki Odrodzenia. Dawajcie jej ofiarę z waszego życia, gdy zagrożona o nią woła. [...] wzywamy was, abyście też dali zastępy ochotnicze dla ratowania narodu i Polski. W dzisiejszym naszym położeniu, w armii ochotniczej, obok istniejącego wojska, jest nasza nadzieja i przyszłość. Przez jej szeregi dajemy wojsku naszemu niezbędne rezerwy; wielkim czynem narodowym rozniecamy ogień

zapału w całym społeczeństwie, ożywiamy nowym duchem zwątląle siły armii [...].

Potrzeba nam dzisiaj szturm przypuścić do serca Bożego za naszą Ojczyznę. Jak są stany wyjątkowe w porządku przyrodzonym, tak są też stany wyjątkowe w porządku nadprzyrodzonym, w którym przez wielki akt i czyn modlitwy zażęgnywa się niebezpieczeństwo i mocą Bożą ratuje się naród nad przepaścią”¹¹.

List do wiernych kończy zarządzenie, by po codziennej Mszy św., a w niedziele i święta po sumie kapłani odmawiali wraz z ludem litanie do Najświętszego Serca Pana Jezusa, w każdy zaś piątek główna Msza św. była odprawiana przy wystawionym Najświętszym Sakramencie. Biskupi zalecili też, by po Mszy św. był odmawiany akt poświęcenia się Sercu Pana Jezusa. W niedzielę po święcie Matki Boskiej Szkaplerznej, czyli 18 lipca, od sumy do zakończenia niesporów miało miejsce wystawienie monstrancji z Sanctissimum. Wierni zostali zachęcani do adoracji w celu uproszenia błogosławieństwa dla Ojczyzny i wojska. Ponadto kapłani zachęcali do częstszego przyjmowania Komunii św. w intencji Ojczyzny¹².

W odezwie wystosowanej z Jasnej Góry przez osiemnastu hierarchów, czytamy: „[...] z twierdzy jasnogórskiej tryska źródło najsilniejszego dla narodu ukrzepienia. Wszak tu króluje ta sama Panna Przenajświętsza, która przez znaki cudowne lud swój prowadziła i ten sam jest to naród, który w złą jak dobrej woli zaznawał zawsze od Niej łaski i zmiłowań. [...] dziś nawała wrogów potopem zalewa Polskę, jak wówczas, tak i dziś widoczny jest związek między winą naszą a karą Pańską. I winy same, winy dzisiejsze, tak żywo przypominają nasze winy stare. [...] wtenczas wierzono żywo, a Kościół był narodowi ostoją. Dziś zaś wszystkie moce piekła wpędzono w ruch, ażeby Kościół pokurczyć, by wiernych od niego odstręczyć, by pismem, agitacją wywrotową samo serce ludu zatruć. [...]

Z garstki obrońców Częstochowy spłynął wówczas na całą Polskę duch pokrępienia i duch odrodzenia. I garstka stanęła za wielkie armie i pułki wojska. Zwyciężyła i naród zbawiła! Utwórzcie i Wy przez zjednoczenie uświęconą nadprzyrodzoną wiarą armie narodowego zbawienia. Idźcie do niej wszyscy – a jak wtedy, tak i dziś duch Jej przełamie obojętność i zwątpienie”¹³.

¹¹ Cyt. za: „Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie” 1920, nr 6–8, s. 138–143.

¹² *Ibidem*.

¹³ Tu i dalej cyt. za: „Wiadomości Diecezjalne Podlaskie” 1920, nr 7–10, s. 201–203.

Na zakończenie listu biskupi zwrócili się do Najświętszej Panny Maryi w imieniu własnym i wiernych, by jako nasz Królowa i Pani „w ciężkiej kraju potrzebie przysła nam na pomoc”. I prosili Ją: „Odrzuć wroga od granic naszej Ojczyzny; wróć krajowi naszemu upragniony pokój, ład i porządek”.

27 lipca 1920 r. podczas Konferencji Episkopatu Polski w Jasnogórskim Sanktuarium hierarchowie poświęcili naród i kraj Najświętszemu Sercu Jezusa oraz przypomnieli, że Matka Boża jest Królową Polski.

Również jasnogórcy paulini rozesłali pisma, w których wspominali o Augustyna Kordeckiego i wzywali do obrony Ojczyzny, a jednocześnie zachęcali do zawierzenia jej Pani Jasnogórskiej.

Także poszczególni biskupi – m.in. podlaski Henryk Przeździecki, kujawsko-kaliski Stanisław Zdzitowiecki, płocki Antoni Julian Nowowiejski – kierowali do wiernych listy i komunikaty; szczególnie ważne były wezwania metropolity warszawskiego. 9 lipca 1920 r. kard. Kakowski zwrócił się do duchownych swojej archidiecezji, domagając się od nich rygorystycznego wykonywania obowiązków duszpasterskich i obywatelskich. Poza zintensyfikowaniem życia religijnego, zarówno liturgicznego jak i społeczno-duszpasterskiego, kardynał oczekiwał od księży, że wesprą władze cywilne organizujące życie w szczególnym czasie wojny. Nakazał powołać we wszystkich parafiach komitety opieki nad rodzinami żołnierzy walczących na froncie. Wezwał do propagowania odezwo wojskowych (szczególnie chodziło o odezwę gen. Józefa Hallera *Do broni*) i pożyczki Odrodzenia Polski oraz do zastępowania w obowiązkach tych, którzy walczyli z wrogiem.

31 lipca metropolita zwrócił się do duchowieństwa swojej archidiecezji w sprawie religijno-patriotycznej mobilizacji ludności Warszawy w związku ze zbliżającą się nawałą bolszewicką. Zarządził nabożeństwa błagalne za wstawiennictwem bł. Andrzeja Boboli, patrona Polski, i bł. Ładysława z Gielniowa, patrona Warszawy, wskazując czas i świątynie, w których mają odbywać się nowenny, adoracje i procesje. Pieniądze zebrane w kościołach na tacę 8 sierpnia zostały „przeznaczone w całej archidiecezji na żołnierza polskiego”¹⁴.

Rzeczywiście, w wielu stołecznych świątyniach od początku sierpnia były odprawiane nowenny i adoracje. W niedzielę, 8 sierpnia, we wszystkich kościołach Warszawy odbywała się całodniowa adoracja Najświętszego Sakramentu

¹⁴ „Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie” 1920, nr 6–8, s. 164–165.

połączona z generalnym rozgrzeszeniem i Komunią św. oraz z wiecznymi procesjami na pl. Zamkowy, gdzie wystawiono relikwie bł. Ładysława z Gielniowa i bł. Andrzeja Boboli. Śpiewano: „Święty Boże, Święty Mocny,/ Święty a Nieśmiertelny, który Jesteś w niebie,/ Niech żaden nasz pocisk i żaden nasz wystrzał/ Nie padnie daremnie w okrutnej potrzebie!/ Idzie w niebo nasze wołanie:/ Od hańby, od niewoli, zachowaj nas, Panie!”¹⁵.

Od święta Przemienienia Pańskiego (6 sierpnia) do święta Wniebowzięcia Matki Najświętszej (15 sierpnia) trwała ogólnopolska krucjata modlitewna w intencji Ojczyzny. W czasie tej nowenny – a także później – wystawiano relikwie świętych do adoracji.

Pisał w swym pamiętniku gen. Józef Haller: „Dnia 14 sierpnia, jak dotąd każdego dnia, byłem obecny wczesnym rankiem na Mszy św. w kościele Zbawiciela, gdzie się rozpoczynała nowenna o uproszenie zwycięstwa. Podniosły i rozczulający był widok ołtarza Matki Boskiej [...] otoczonego sztandarami, w głębokim skupieniu modlącymi się żołnierzami i cisnącymi się do ołtarza wiernymi z wszystkich sfer dla przyjęcia Komunii św. Wielu w kościele leżało krzyżem”¹⁶.

Nastrój panujący wśród mieszkańców Warszawy przekazał także ówczesny premier Wincenty Witos: „Celem podniesienia na duchu ludności Stolicy wydały władze duchowne zarządzenie publiczne modłów we wszystkich kościołach. Olbrzymie tłumy ludności chodziły z procesją i chorągwiami przez dwa dni po ulicach Warszawy, śpiewając pieśni i prosząc Boga o zwycięstwo”¹⁷.

Postaci bł. Andrzeja Boboli trzeba poświęcić osobno nieco miejsca. Mieszkańcy zagrożonego przez bolszewików Pińska, gdzie jezuita prowadził działalność apostołską w ostatnim okresie swego życia i gdzie poniósł męczeńską śmierć, 12 lipca 1920 r.

¹⁵ A. Jacyniak, *Św. Andrzej Bobola i cud nad Wisłą*, „Miejsca Święte” 2010, nr 8 (164), s. 13.

¹⁶ Cyt. za: E. Czumakow, *Bóg zesła człowieka*, „Miejsca Święte” 2010, nr 8 (164), s. 16. Warto pamiętać, że w Mińsku Mazowieckim w kościele NMP znajduje się obraz Matki Bożej Anielskiej pędzla Jana Czesława Moniuszki (syna kompozytora), znany też pod tytułami: Matki Bożej Mińskiej, Matki Bożej AK, Pani Hallera czy Matki Bożej Hallerowskiej. Te ostatnie tytuły są związane z modłami gen. J. Hallera, dowódcy Frontu Północnego, i jego sztabu 7 sierpnia 1920 r. przed obrazem o zwycięstwo w zbliżającej się Bitwie Warszawskiej, i 17 sierpnia tegoż roku, gdy generał wraz z nuncjuszem A. Rattim i mjr. Charles'em de Gaulle'em dziękował za sukces i zawiesił przy obrazie ryngraf zdjęty z munduru.

¹⁷ Za: W. Witos, *Moje wspomnienia*, t. 2, Paryż 1965, s. 297–298. *Notabene* pragmatycznego chłopskiego premiera irytował „bezzproduktywny” tego rodzaju ruch na ulicach stolicy zagrożonej przez bolszewików.

wysłali prośbę o jego kanonizację do Benedykta XV. Do korespondencji dołączyli opis cudów, jakie w przeszłości za sprawą błogosławionego towarzyszyły pokoleniom Polesiaków, oraz hymn ułożony przez prawosławnych ku jego czci. Biskupi polscy wsparli ten adres petycją – wysłaną do Stolicy Apostolskiej z Jasnej Góry 28 lipca 1920 r. – o kanonizację oraz ustanowienie Andrzeja Boboli patronem Polski, odrodzonej i zagrożonej w swym bycie. Wspomniano tam widzenie z 1819 r. polskiego dominikanina z Wilna, o. Alojzego Korzeniewskiego, zapowiadające Polskę wolną, co spełniło się po 99 latach.

Do prośby episkopatu osobisty list do papieża dołączył Piłsudski: „Wbrew zamiarom naszych wrogów Ojczyzna nasza zmartwychwstała, co wedle rachub ludzkich zdawało się prawie niemożliwym. Przypisujemy to dokonanie się aktu sprawiedliwości dziejowej możnemu wstawiennictwu naszych Świętych Patronów, a zwłaszcza błogosławionemu Andrzejowi Boboli [...]. Dlatego błagamy Cię, Ojczyce Święty, by Wasza Świętobliwość raczył zaliczyć w poczet świętych błogosławionego Andrzeja Bobolę. Ufamy, że jako Patron Kresów Wschodnich, na których poniósł męczeńską śmierć, wyprosi nam u Boga, że Polska w dalszym ciągu będzie przedmurzem chrześcijaństwa na rubieżach wschodnich”¹⁸.

Kardynał Kakowski nakazał proboszczom i rektorom kościołów warszawskich trwać na stanowiskach w czasie zagrożenia bolszewickiego. W odezwie z 7 sierpnia 1920 r. głosił: „Nadeszła chwila, kiedy cały naród, a w szczególności m.st. Warszawy, ma zdobyć się na siłę, aby odeprzeć najeźdźców i spełnić święty względem Ojczyzny obowiązek. W tym celu tymczasowa Rada Obrony Miasta wzywa do stworzenia batalionów ochotniczych, do których winien stanąć każdy, kto zdolny unieść broń. Kogo na siły nie stać, niech śpieszy do drużyn, które pracują około kopania okopów. Nie trwoga, nie zemsta pchać nas winna, lecz płomienne wołanie Matki Ojczyzny o pomoc i ratunek. Ze względu na ważność chwili i grożące miastu naszemu niebezpieczeństwo, praca około okopów w dni niedzielne i świąteczne jest dozwoloną.

¹⁸ Papież Pius XI kanonizował bł. Andrzeja Bobolę 17 kwietnia 1938 r., a jego szczątki, od 1923 r. pozostające w Rzymie, zostały uroczystie przewiezione do Warszawy 17 czerwca 1938 r. Por. S. Kuźniar SJ, *Święty Andrzej Bobola, męczennik i patron Polski*, Kraków 1938, s. 195–198; W. Jędrzejewicz, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935. Uzupełnienia i zmiany*, Londyn 1986, s. 33; A. Jacyniak, *Św. Andrzej Bobola...*, s. 13.

Niech serc nie warzy zwątpienie i małoduszność, bo dopóki tętni w duszy polskiej wiara w opiekę Bożą i prawdziwy patriotyzm, nie masz takiej siły, która by nas złamać mogła.

Gubernator wojenny i Rada Tymczasowa ujęła w swoje ręce obronę miasta, im więc należy się bezwzględny posłuch, a kto nie pójdzie za ich odezwaniami, nie jest godzien imienia Polaka.

Więc naprzód na posterunek pod hasłem: »Bóg i Ojczyzna«¹⁹.

Metropolita warszawski 10 sierpnia wystosował do swoich księży apel o pozostanie w parafiach i na wyznaczonych im placówkach. Pisał: „Tylko najemnik, a nie pasterz, opuszcza owce swoje w chwili niebezpieczeństwa. Gdyby jednak, co nie daj Boże, najemnik taki się znalazł i z jakichkolwiek pobudek opuścił stanowisko, obciążam go *ipso facto* suspensą *ab officio et beneficio*. Przy czym dodaję, że zbiegły kapłan na dawne stanowisko nie powróci. Przykład wasz, którzy nadto jesteście stróżami mienia kościelnego, doda męstwa i otuchy waszym parafianom. [...] Stójcie niewzruszenie, a Bóg miłosierny niech nas wszystkich ma w swojej pieczy»²⁰.

Zapewne ten kategoryczny list-apel do duchowieństwa archidiecezji przesądził o pozostaniu w swojej parafii w Wyszkowie ks. kan. Wiktora Mieczkowskiego²¹. Na jego plebanii zatrzymali się bolszewicy z Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski, o którym pisał korespondent wojenny Stefan Żeromski: „Kto na ziemię ojczystą, chociażby grzeszną i złą, wroga odwiecznego naprowadził, zdeptał ją, splądrował, spalił, złupił rękoma cudzoziemskiego żołdactwa, ten się wyzuł z ojczyzny. Nie może ona być dla niego już nigdy domem, ni miejscem spoczynku. Na ziemi polskiej nie ma dla tych ludzi już ani tyle miejsca, ile zajmą stopy człowieka, ani tyle, ile zajmie mogiła»²².

Do 10 sierpnia ok. 25 tys. ochotników było gotowych zasilić walczące oddziały. Był to wynik szerokiej akcji agitacyjnej duchownych, władz państwowych, samorządowych, organizacji społecznych. Zaciąg był spontaniczny; najmłodszymi ochotnikami byli

¹⁹ Cyt. za: „Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie” 1920, nr 6–8, s. 165.

²⁰ Cyt. za: „Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie” 1920, nr 6–8, s. 154.

²¹ Por. W. Mieczkowski, *Bolszewicy w polskiej plebanii*, Wyszków 1921.

²² S. Żeromski, *Na probostwie w Wyszkowie*, [w:] *Inter Arma*, wyd. 2, Warszawa – Kraków 1930, s. 53–70.

piętnastoletni uciekinierzy z domu, najstarszym sześćdziesięciopięcioletni mężczyzna, którego trzech synowie byli już w wojsku²³.

18 lipca, obchodzony jako święto Armii Ochotniczej, stał się okazją do wyrażenia patriotycznych uczuć przez szerokie kręgi społeczeństwa. Święto miało charakter podniosły i poważny; propagowano pożyczkę Odrodzenia Polski, zbierano ofiary na Biały Krzyż, czyli na fundusz pomocy dla żołnierza. Uroczystości kościelne odbywały się na stołecznym pl. Saskim, gdzie biskup połowy Wojska Polskiego gen. Stanisław Gall celebrował Mszę św., podczas której (w czasie podniesienia) z Cytadeli oddano dwadzieścia strzałów armatnich, a po Eucharystii celebrował wręczył gen. Hallerowi poświęcony sztandar Armii Ochotniczej. Na zakończenie ceremonii biskup pobłogosławił Najświętszym Sakramentem wszystkich ochotników. „Uklękły tłumy. Z piersi wyrwały się suplikacje żarliwe. Śpiewano »Święty Boże« z przejściem i silną wiarą, iż Bóg odwróci od nas zalew wrogów Kościoła”²⁴.

Kapelani wojskowi

Biskupi, odpowiadając na apel Piłsudskiego o dobrych kapelanów, zgodzili się oddać do wojska 5 proc. kapelanów ze swoich diecezji²⁵. Wielu prefektów wraz z młodzieżą ochotniczo zgłosiło się do służby.

W odezwie z 9 lipca 1920 r. kard. Kakowski wzywał kapelanów: „Wobec powiększenia się kadrów wojskowych i płynącej stąd potrzeby obsługi duchowej, wzywam kapelanów archidiecezji do zgłaszania w Kurii Metropolitalnej swej kandydatury na kapelanów wojskowych, a tymczasem wszyscy kapłani powinni stać na powierzonych sobie przez władzę stanowiskach. Całemu podwładnemu duchowieństwu polecam z jak najbardziej wytężoną gorliwością spełniać wszystkie obowiązki pasterzowania nie tylko za siebie, lecz i za tych, co obsługiwać będą zastępy ochotnicze obrońców Ojczyzny”²⁶.

Z największą powagą i sumiennością odpowiedział na ten apel ks. Ignacy Skorupka, kapelan-ochotnik, który stał się symbolem Cudu nad Wisłą i całej batalii

²³ J. Szczepański, *Wojna 1920 roku na Mazowszu i Podlasiu*, Warszawa – Pułtusk 1995, s. 123.

²⁴ Relacja Jana Czempińskiego („Kurier Warszawski”, 19 VII 1920 r., s. 1).

²⁵ Por. J. Szczepański, *Spółczesność Polski w walce z najazdem bolszewickim 1920 roku*, Warszawa – Pułtusk 2000, s. 206–210. Skrajna była postawa ks. prałata Stanisława Adamskiego, przewodniczącego delegacji poznańskiej, który podczas spotkania w Belwederze (19 lipca 1920 r.) wprost zarzucił marsz. Piłsudskiemu zdradę.

²⁶ Cyt. za: „Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie” 1920, nr 6–8, s. 163.

„ Patrząc na fenomen naszych aspiracji niepodległościowych, nie można nie dostrzec zaangażowania katolickich kapłanów i ich stosunku do sprawy narodowej, poczynając od dbałości o utrzymanie tożsamości i tradycji, po różne formy wspierania bezpośredniej walki zbrojnej. „

z bolszewikami w 1920 r. Jego postać przesłoniła innego kapłana – ks. Stanisława Rozumkiewicza, o. Cypriana w zakonie franciszkanów konwentualnych, kapelana 36 pp Le-

gii Akademickiej. Wymuszono na nim przejście na tyły z powodu choroby; wówczas transport sanitarny pod Lidą został zaatakowany przez kozaków, którzy zarąbali szablami ks. Rozumkiewicza. Został on pośmiertnie odznaczony Krzyżem *Virtuti Militari* i pochowany w Lidzie, skąd go później ekshumowano i złożono na Cmentarzu Orłąt w Lwowie²⁷.

Bitwa o Warszawę stała się wyjątkowym egzaminem dla Kościoła katolickiego. Pisał o tym kard. Kakowski: „Cud nad Wisłą jest oczywiście dziełem Opatrzności, ale też i dziełem armii i całego narodu, który w kilkudniowych zmaganiach w obronie stolicy wydał całą swą energię i poświęcenie. Poszli do szeregów księża jako kapelani i sanitariusze. Wielu z nich wróciło ozdobionych Krzyżami Walecznych. Poszła szlachta średnia i drobna, nieomal wszystka na własnych koniach. Z mojej rodziny poszło czterech Kakowskich, dwóch Ossowskich, dwóch Wilmanów, Janowski, prawie wszyscy, co byli zdolni do boju. Poszła wszystka inteligencja, młodzież akademicka i gimnazjalna od 6-ej klasy. Poszli robotnicy fabryczni gromadnie. Niestety, w niedużej ilości poszli chłopci, bo do roku 1920 chłopci z Kongresówki mało czuli się Polakami. Dopiero, kiedy się przekonali, że bolszewicy znęcają się nad chłopami i że w potrzebie należy bronić Ojczyzny przed wrogiem – od 1920 roku stali się obywatelami Polski. Nie zagrzała chłopów do wojny odezwa Witosa, którego przecież na to powołano na prezesa Rady Ministrów, żeby pociągnął chłopów do wojska. Dopiero szkoła polska nauczyła chłopów być Polakami”²⁸.

Patrząc na fenomen naszego życia narodowego i naszych aspiracji niepodległościowych, nie można nie dostrzec zaangażowania katolickich kapłanów i ich stosunku do sprawy narodowej, poczynając od organicznej dbałości o utrzymanie tożsamości, tradycji historycznej i kulturowej, po różne formy wspierania bezpo-

²⁷ Por. B. Szewdo, *Zawsze w pierwszej linii. Kapłani odznaczeni Orderem *Virtuti Militari* 1914–1921, 1939–1945*, Warszawa 2004, s. 118–119.

²⁸ A. Kakowski, „Cud nad Wisłą”. *Wspomnienia*, „Przegląd Katolicki” 1990, nr 32–33, s. 4.

średniej walki zbrojnej. Służba duszpasterska w formacjach wojskowych jest najpełniejszą formą tego zaangażowania. Już w pierwszych oddziałach, formowanych w chwili wybuchu I wojny światowej, znaleźli się księża, pragnący nieść pomoc duchową żołnierzom niepodległości. Pierwszy kapelan legionowy, o. Kosma Lenczowski, swoją decyzję o dołączeniu do żołnierzy wyruszających z Krakowa w celu walki z Rosją wspominał następująco: „niewiele stracę, gdy zginę, bo tylko życie doczesne, a mogę dużo dobrego uczynić. [...] Jakież los zgotował mi to szczęście?”²⁹.

Podobnym przesłaniem kierowali się liczni kapelani polskich formacji niepodległościowych okresu wojny 1914–1918. Towarzyszyli żołnierzom Legionów Polskich, formacjom w Rosji, Armii Polskiej we Francji, konspiratorom z Polskiej Organizacji Wojskowej. W trakcie wojny wykreował się pewien typ kapelana-ochotnika, dzielącego trudy żołnierzy, towarzyszącego w walce, w chwilach zwątpień i nadziei.

„Kapelan zawsze wesół, pełen rubasznego humoru, był z nami wszędzie. Zbierał się pułk pod ogniem dział do natarcia, to kapelan jeszcze na wymarszu kompanie błogosławił i rozgrzeszenia *in articulo mortis* udzielił; wrócił ktoś ranny ze szturmu do szpitala, to na pewno zastał tam już kapelana, który postrzelonych »robaczków« wesółym słowem na duchu krzepił” – wspominał oficer legionowy (późniejszy generał) Stanisław Rostworowski³⁰. Podobnie widział to gen. Józef Haller: „Od zrozumienia swego zadania i patriotyzmu kapelanów zależy w dużej mierze stan psychiczny wojska, o które w czasach wojny więcej niż kiedykolwiek dbać należy, gdyż tylko siła moralna, popierająca siłę fizyczną, decyduje o zwycięstwie”³¹.

Odzyskanie przez Rzeczpospolitą niepodległości w 1918 r. nie zakończyło służby wojskowej kapelanów polskich formacji z lat I wojny światowej. W tym okresie stanowiska dziekanów sprawowali ks. Tadeusz Jachimowski (Okręg Generalny Kielce, kanclerz Polowej Kurii Biskupiej), ks. Antoni Matejkiewicz (Okręg Generalny Brześć nad Bugiem), ks. Antoni Niewiarowski (Okręg Generalny Warszawa), ks. Jan Pajkert (wikariusz generalny biskupa polowego), ks. Józef Panaś (Armia „Wschód”, potem Okręg Generalny Lwów), ks. Zygmunt Rydlewski (dziekan 1. i 3. Armii), ks. Henryk

²⁹ K. Lenczowski, *Pamiętnik kapelana Legionów*, Kraków 1989, s. 15.

³⁰ S. Rostworowski, *Nasi kapelani*, „Kwartalnik Poświęcony Sprawom Katolickiego Duszpasterstwa Wojskowego w Polsce”, 1932, nr 1, s. 29, za: J. Odziemkowski, B. Spychała, *Duszpasterstwo wojskowe w Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1987, s. 10.

³¹ Cyt. za: M. Ratajkiewicz, *Błękitny generał*, „Miejsca Święte” 2010, nr 8 (164), s. 29.

Ciepichał (7. Armia) i ks. Stanisław Żytkiewicz (Okręg Generalny Lublin, potem Front Południowo-Wschodni, Front Środkowy, 2. Armia).

Wielu księży poświęciło się zawodowej służbie wojskowej. Stopień dziekana generalnego (gen. bryg.) osiągnęli ks. Antoni Niewiarowski (ze starszeństwem z 1919 r.) oraz ks. Bronisław Michalski (w 1964 r.), a stopień dziekana (płk.) – ks. Antoni Burzyński, ks. Tadeusz Jachimowski, ks. Antoni Matejkiewicz, ks. Jan Mauersberger, ks. Antoni Miodoński, ks. Jan Pajkert, ks. Stanisław Sinkowski, ks. Marian Tokarzewski, ks. Antoni Zapała oraz pośmiertnie ks. Józef Panaś.

Kapelani lat 1914–1920, służąc w Wojsku Polskim, wnosili w jego tradycję model służby Bogu i Ojczyźnie, określony przez honorowego kapelana I Brygady Legionów Polskich, bp. Władysława Bandurskiego, poetyckim przesłaniem „Dla Ciebie, Polsko, krew i czyny moje”.

17 marca 1921 r. Sejm Ustawodawczy przyjął ustawę o budowie świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie w poczuciu wdzięczności za odzyskaną Niepodległość, a także powołał Obywatelską Komisję Budowy Świątyni pod przewodnictwem kard. Edmunda Dalbora, prymasa Polski, i kard. Aleksandra Kakowskiego, metropolity warszawskiego³². To dzieło dopełniło jednakże kolejne pokolenie, przejmujące wiano tych, którym dane było jawić sen o Niepodległej i Niepodległą obronić przed nawałą bolszewicką.

³² Bp Wincenty Tymieniecki, pierwszy rządcą łódzki, w liście pasterskim z 1 sierpnia 1921 r. pisał: „Składki zebrane w Kościele w tym dniu [15 sierpnia] należy przeznaczyć na fundusz budowy Kościoła Opatrzności, który w myśl jednogłośnej uchwały Sejmu z 17 marca ma stanąć w Warszawie jako wyraz hołdu i wdzięczności dla Boga, w pierwszym rządzie za szczęśliwie uchwaloną Konstytucję, lecz także za inne dobrodziejstwa tak obficie w ostatnim czasie wpływające od Opatrzności Bożej na Polskę, **głównie zaś za powstrzymanie najazdu bolszewickiego** [podkr. WJW]”. Cyt. za: M. M. Drozdowski, *Wprowadzenie*, [w:] *Metropolia Warszawska...*, s. 23.



Wiesław Jan Wysocki (ur. 1950) – historyk, prof. dr hab. Kierownik Katedry Historii XIX i XX wieku Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Autor książek: *Osaczenie Prymasa. Kardynał Stefan Wyszyński jako „podopieczny” aparatu bezpieczeństwa w latach 1953–1956* (2002); (z Małgorzatą W. Wysocką) *Marszałek Edward Śmigły-Rydz. Portret Naczelnego Wodza* (2009); *Rotmistrz Witold Pilecki 1901–1948* (2012); *Polonia Christiana. Szkice z dziejów Polski Chrześcijańskiej* (2014) i in.

Br. Paweł Zaborowski TDŚ

**„Czyżbym naprawdę
tak krótko miał żyć...”**

Ksiądz Ignacy Skorupka (1893–1920)

Kapelan 36. pułku piechoty Legii Akademickiej ks. Ignacy Skorupka poległ 14 sierpnia 1920 r. w walce o Warszawę. Dwa tygodnie wcześniej mówił: „Nie martwcie się. Bóg i Matka Boska Częstochowska, Królowa Korony Polskiej, nie opuści nas i ześle człowieka, jak ksiądz Kordecki, jak Joanna d’Arc we Francji. Człowiek ten stanie na czele armii, doda odwagi i nastąpi zwycięstwo. Bliskim jest ten dzień. Nie minie dzień 15-ty sierpnia, dzień Matki Boskiej Zielnej, a wróg będzie pobity”.

Dziecko Warszawy

31 lipca 1893 r. w domu przy ul. Ciepłej 3 w Warszawie przyszedł na świat Ignacy Jan, syn Adama Jana Skorupki i Eleonory z Pomańskich, córki powstańca z 1863 r. Ochrzczony został w kościele parafialnym Wszystkich Świętych, w którym później przez kilka lat pełnił posługę ministranta. Jego ojciec był szlachcicem herbu Ślepowron-Korwin, urzędnikiem towarzystwa ubezpieczeniowego, następnie zaś kasjerem w magistracie warszawskim. Matka zajmowała się domem oraz wychowaniem czwórki dzieci – Ignacy miał siostrę Aleksandrę i braci Eugeniusza, a także Kazimierza, który w latach międzywojennych był działaczem harcerskim¹. W niewielkim mieszkaniu przy ul. Grzybowskiej 21, do którego przeniosła się cała rodzina, panował duch religijny i patriotyczny².

W okresie dorastania Ignacy bawił się z kolegami w wojsko. Epolety, orzełki, komendy zwróciły uwagę carskich żandarmów – ojciec był wzywany, aby tłumaczyć się z „wybryków” syna. W 1902 r. Ignacy rozpoczął naukę w Gimnazjum gen. Pawła Chrzanowskiego przy ul. Smolnej, następnie wstąpił do szkoły Rocha Kowalskiego przy ul. Świętokrzyskiej. Należał do uczniów wyróżniających się i sumiennych. Nie miał problemów z nauką; matka przekazała mu zamiłowanie do porządku, karności i pracowitości. Był bystry, spostrzegawczy, pilny, ciekawy świata, żądny wiedzy, dobrze ułożony i doceniany przez wychowawców³.

Za głosem powołania

W czerwcu 1909 r. Ignacy uzyskał dyplom piątej klasy, który umożliwił mu wstąpienie do Seminarium Duchownego przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Został przyjęty, chociaż nie skończył jeszcze szesnastego roku życia. Pobyt w seminarium przyniósł Ignacemu trwałe korzyści. Chłopak nabierał tężyzny duchowej, rozwijał się i wyrastał na nieprzeciętną osobowość. Wrażliwy, ambitny, o ujmującej powierzchowności, był lubiany przez przełożonych i kolegów. Niewyczerpany w pomysłach i pełen humoru, wprowadzał pogodną atmosferę. Bez sprzeciwu dostosował się do seminarijnego regulaminu, dzień miał wypełniony modlitwą, nauką i pracą⁴.

¹ Ks. S. Piórkowski, *W służbie Kościołowi i Ojczyźnie. Charyzmat i świadectwo*, Opole 2009, s. 129.

² J. Giejło, M.W. Wysocka, W.J. Wysocki, *Bohater spod Ossowa ks. mjr Ignacy Jan Skorupka 1893–1920*, Warszawa 2010, s. 8.

³ J. Giejło, M.W. Wysocka, W. J. Wysocki, *Bohater spod Ossowa...*, s. 9–14.

⁴ Ks. J. Kisz, *Ksiądz Ignacy Skorupka – bohater narodowy. „Cud Wisły”*, Wrocław 1997, s. 18–19.

Ważną rolę w kształtowaniu kleryków pełniły wakacyjne pobyty w Skolimowie, w willi, którą wybudował ks. Aleksander Kakowski. Ignacy spędził w tym uroczym ustroniu dwa letnie okresy. Przyjeżdżał do Klembowa k. Wołomina, aby pomagać w pracy duszpasterskiej miejscowemu proboszczowi. W warszawskim kościele Świętego Krzyża, 12 listopada 1912 r., z rąk bp. Kazimierza Ruskiewicza otrzymał cztery święcenia niższe. Uwieńczeniem tego okresu studiów był subdiakoniat, którego dwa lata później udzielił mu również bp Ruskiewicz⁵.



Ignacy Skorupka w wieku 14 lat.
Fot. ze zbiorów Haliny Rupniewskiej

W Akademii Duchownej w Piotrogradzie

W 1914 r. Ignacy został wysłany do Piotrogradu, do Cesarskiej Rzymskokatolickiej Akademii Duchownej – jedynej takiej uczelni teologicznej w Imperium Rosyjskim. Studiowało w niej około stu alumnów różnych narodowości, większość z nich stanowili Polacy. Akademią kierował ks. Idzi Radziszewski, późniejszy pierwszy rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Alumn Skorupka, u którego ujawniły się zdolności poetyckie, założył kółko literackie „Polonia”. Studia trwały cztery lata; po trzecim roku studenci przystępowali do egzaminu z piętnastu tez, a po czwartym – odbywała się publiczna obrona dwudziestu pięciu. Subdiakon Ignacy nie obronił egzaminu magisterskiego i nie otrzymał tytułu magistra świętej teologii. W jego notatkach można natrafić na wzmianki o trudnościach w skupianiu się podczas wykładów. Wpływ na to miały poważne czynniki: w 1915 r. do Piotrogradu zjechała matka z jego rodzeństwem i na barki Ignacego spadł obowiązek zapewnienia rodzinie egzystencji. Do tego doszła choroba matki. To także miało wpływ na jego egzaminy kandydackie, których 6 stycznia 1916 r. nie zdołał zdać. Święcenia diakonatu otrzymał w lipcu 1915 r. Pół roku później, 26 stycznia 1916 r., bp Jan Cieplak, administrator apostolski archidiecezji mohylewskiej, udzielił mu święceń kapłańskich. Matka tylko przez krótki czas mogła się cieszyć kapłaństwem syna – zmarła 6 maja 1916 r.⁶

⁵ S. Helsztyński, *Bohater Warszawy. Ksiądz Ignacy Skorupka*, Warszawa 1990, s. 12–13.

⁶ J. Giejło, M.W. Wysocka, W.J. Wysocki, *Bohater spod Ossowa...*, s. 13–15.

W podmoskiewskich parafiach

Ksiądz Skorupka został skierowany do pracy duszpasterskiej w Bogorodsku pod Moskwą, a następnie – od września 1917 do sierpnia 1918 r. – w Klińcach w pobliżu Homla. Już wówczas wykazał talent organizatorski i społeczny. Gdy Niemcy weszli do Kliniec, ks. Ignacy pomagał rodakom w wyjeździe do kraju, organizując grupy repatriantów. Zdecydował, że sam też wróci do Warszawy.

4 września 1918 r. otrzymał nominację na wikariusza parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Łodzi⁷, zaś 22 listopada został prefektem szkół łódzkich. Znamy niewiele szczegółów na temat pracy duszpasterskiej ks. Ignacego w Łodzi. Zachowały się z tego okresu jedynie dwa listy skierowane do państwa Dąbrowskich, których znał z czasu pobytu w Klińcach. „Czy myślicie – zwracał się do nich – że piszę to, bym spodziewał się uzdrowienia przez wyznanie lub też zbawiennych napomnień – nie, ja należę do tych strasznie uzewnętrznionych duchów, które nie mogą spać wewnątrz spokojnie – ale zbieram prędko lawinę wewnętrzną i miotam z siebie na zewnątrz. [...] Człowiek musi mieć coś swego, bo inaczej, skoro jest sługą tylko – źle jest. I dlatego tęsknię do mojej pracy na wygnaniu – bo choć moją była – do mojej młodzieży – bo żyła we mnie – do tych złotych, jasnych dni, spędzonych rok temu – w gimnastycznej sali, która gimnastyką ducha poświęcona została”⁸.

Ksiądz Skorupka w lipcu 1919 r. został proboszczem w Ojrzanowie-Żelechowie pod Grodziskiem. Na tej placówce przebywał tylko dwa miesiące. Następnie otrzymał nominację na notariusza i archiwistę warszawskiej kurii metropolitalnej. W dokumencie datowanym na 9 września 1919 r. wzywano go, by został kapelanem Ogniska Rodziny Maryi prowadzonego przez franciszkanki. Miał pełnić obowiązki nauczyciela religii w szkole kolejowej i od października w szkole Tomasza Łebkowskiego. Posługa kapelana zajmowała ks. Ignacemu wiele czasu. Odprawiał dla sióstr i dziewcząt Msze św., spowiadał, przygotowywał do Komunii św., głosił konferencje duchowe, odwiedzał chorych. Głosił kazania u Panien Kanoniczek przy pl. Teatralnym, u Panny Marii na Koszykach, na Kamionku i na Nowym Bródnie, a także kazania pasyjne w katedrze⁹.

⁷ Ks. J. Kisz, *Ksiądz Ignacy Skorupka...*, s. 22.

⁸ Por. S. Helsztyński, *Bohater Warszawy...*, s. 19–21.

⁹ Ks. J. Kisz, *Ksiądz Ignacy Skorupka...*, s. 25–27.



Ks. Ignacy Skorupka wśród skautów, Klińce k. Homla, 1917/1918 r. Fot. z książki: Stanisław Helsztyński, *Bohater Warszawy ks. Ignacy Skorupka*, Poznań 1937.

W okresie wojny polsko-bolszewickiej

Bitwa Warszawska stała się egzaminem dla Kościoła katolickiego, skupiającego większość polskiego społeczeństwa. W czasie zmagania z bolszewikami doszło do wielkiej spontanicznej integracji Kościoła i narodu, porównywalnej z wydarzeniami poprzedzającymi Powstanie Styczniowe¹⁰.

Do ks. Ignacego docierały wiadomości o wojennych wydarzeniach, o tym, że front został przełamany i że polskie armie są w odwrocie. Naczelnik Państwa potrzebował kapelanów, którzy szliby w szeregach razem z żołnierzami. Ksiądz Skorupka, jako notariusz kurii metropolitalnej, wiedział od samego kard. Kakowskiego, że marsz. Józef Piłsudski prosi biskupów, aby ogłosili w tej sprawie wezwanie do duchowieństwa. Na początku lipca 1920 r., przed wyjazdem z sierotami do Zosinka, gdzie Ognisko Rodziny Maryi miało swój dom, ks. Ignacy zwrócił się do kard. Kakowskiego o zgodę na podjęcie obowiązków kapelana, ale jej nie uzyskał. Pod koniec lipca, po powrocie z Zosinka, ponowił prośbę

¹⁰ J. Giejło, M.W. Wysocka, W.J. Wysocki, *Bohater spod Ossowa...*, s. 34.

do kardynała. Otrzymał znowu odmowę, zwrócił się do biskupa polowego Stanisława Galla. Ten mianował go kapelanem do prac zleconych w duszpasterstwie garnizonu na Pradze¹¹.

W dniu swoich imienin, 31 lipca, ks. Skorupka powiedział do siostr i sierot z Ogniska: „Nie martwcie się. Bóg i Matka Boska Częstochowska, Królowa Korony Polskiej, nie opuści nas i ześle człowieka, jak ksiądz [Augustyn] Kordecki, jak Joanna d’Arc we Francji. Człowiek ten stanie na czele armii, doda odwagi i nastąpi zwycięstwo. Bliskim jest ten dzień. Nie minie dzień 15-ty sierpnia, dzień Matki Boskiej Zielnej, a wróg będzie pobity”¹².

Ksiądz Skorupka rzucił się w wir obowiązków kapelana. Spędzał wiele godzin w koszarach i na dworcach. Siedząc często na stopniach wagonu, spowiadał żołnierzy odjeżdżających na front, udzielał rad i wzmacniał słowem kapłańskim. Do mieszkania wracał późnym wieczorem. Po krótkim odpoczynku odprawiał Msze św. w Ognisku Rodziny Maryi i spieszył do żołnierzy. Dowiedziawszy się o formowaniu oddziałów ochotniczych, ofiarował się z pomocą kapłańską. Podporucznik (późniejszy generał) Mieczysław Słowikowski tak go ocenił: „Od pierwszego wejrzenia podobał mi się ten bardzo młody ksiądz o jasnym i szczerym spojrzeniu. Naturalnie wyraziłem zadowolenie i radość z jego chęci pracy dla ochotników. Rozmawialiśmy o nich, o ich potrzebach, o ich morale i nastawieniu. W trakcie rozmowy zaproponowałem księdzu obejrzenie gmachu i znajdującego się w nim wojska. Ks[iądz] Skorupka był bardzo radośnie witany przez ochotników podczas tego przeglądu. Dużo rozmawialiśmy z żołnierzami. Po powrocie do kancelarii powiedział mi, iż bardzo podobał[y] się mu duch oddziału i nastawienie ochotników. Z wielką też przyjemnością będzie ich często odwiedzał. Krótki stosunkowo czas, jaki byliśmy razem, wystarczył, aby między nami powstała pewna nić sympatii, która następnie zrodziła się w serdeczną przyjaźń. W ciągu dalszej rozmowy zapytałem go bez ogródek, czy nie zechciałby zostać kapelanem 236. p[ułku] p[iechoty] A[rmii] O[chotniczej]. Etat bowiem przewiduje kapelana pułku, a dotąd nie został nikt na to stanowisko wyznaczony. Ks[iądz] Skorupka z wielkim entuzjazmem zgodził się na propozycję”¹³.

¹¹ Ks. J. Kisz, *Ksiądz Ignacy Skorupka...*, s. 42.

¹² S. Helsztyński, *Bohater Warszawy...*, s. 30.

¹³ M.Z. Słowikowski, *Bój w obronie Warszawy i śmierć ks. I. Skorupki. Wspomnienia historyczne z wojny 1920 roku*, Londyn 1964, s. 25–26. Por. J. Giejszo, M.W. Wysocka, W.J. Wysocki, *Bohater spod Ossowa...*, s. 35.



Jan Henryk Rosen, *Ksiądz Skorupka w obronie Warszawy w 1920 r.* Obraz namalowany na życzenie papieża Piusa XI, kaplica w Castel Gandolfo.

Po dwóch dniach wydany został rozkaz przydzielający ks. Skorupkę do tego pułku. Kardynał Kakowski wspominał: „Ks[iądz] Skorupka zwrócił się do mnie z prośbą, abym mu pozwolił pójść na front razem z batalionem młodzieży gimnazjalnej warszawskiej, w której znajdowała się jego szkoła. Zgadzam się, rzekłem, ale pamiętaj, abyś ciągle przebywał z żołnierzami w pochodzie i w okopach, a w ataku nie pozostawał w tyle, ale szedł w pierwszym rzędzie. Właśnie dlatego, odrzekł, chcę iść do wojska”¹⁴. 12 sierpnia ks. Ignacy wyspowiadał się u kapucynów. Późnym wieczorem napisał testament: „Dług za wpisy szkolne spłacam swym życiem.

¹⁴ J. Giejło, M.W. Wysocka, W.J. Wysocki, *Bohater spod Ossowa...*, s. 39–40.



Mieczysław Słowikowski. Fot. Wikimedia Commons

Za wpojoną miłość Ojczyzny płacę miłością serca. Proszę mnie pochować w albie i ornacie. Gdyby nie można, zatrzymać w zakładzie. Papiery proszę zniszczyć! Pieniądze na pogrzeb i na stypendia, drobniźgi do uznania Matki [Matyldy] Getter”¹⁵.

Bliskim jest ten dzień...

Następnego dnia ks. Skorupka w kaplicy na cmentarzu kamionkowskim sprawował swoją ostatnią Mszę św. Około 16.00 odprawił polowe nabożeństwo dla żołnierzy i osób że-

gnających I batalion cywilów. Sprzed Gimnazjum im. Władysława IV batalion ruszył kolumną marszową w kierunku Rembertowa i Ząbek. Ksiądz Ignacy siedł pieszko obok ppor. Słowikowskiego, w sutannie, z czarną narzutką, ze stulą na szyi oraz krzyżem¹⁶. Odmówił skorzystania z pojazdu ofiarowanego mu przez dowódcę. Szosą na Radzymin pododdziały podążały do Ząbek. Przymaszerowawszy do Ossowa, batalion zameldował się w dowództwie 36. pułku piechoty Legii Akademickiej, do którego został ostatecznie przydzielony.

W nocy zbudziły wszystkich strzały. Huk siedł od Leśniakowizny coraz większy, chwycono za broń i oczekiwano rozkazów. Drogą od strony bitwy nadbiegł oficer meldunkowy z wiadomością, że bolszewicy zdwoili natarcie, a trzecia i czwarta kompania batalionu mają niezwłocznie ruszyć do ataku¹⁷. Pierwsza kompania ppor. Słowikowskiego atakowała w nakazanym kierunku. Ksiądz Ignacy zwrócił się do dowódcy i prosił go, aby mógł iść z żołnierzami i wziąć udział w tej pierwszej bitwie. „Poruczniku, pozwólcie mi iść ze sobą. To będzie

¹⁵ S. Helsztyński, *Bohater Warszawy...*, s. 31.

¹⁶ J. Giejło, M.W. Wysocka, W.J. Wysocki, *Bohater spod Ossowa...*, s. 43.

¹⁷ S. Helsztyński, *Bohater Warszawy...*, s. 35–37.

nasze zwycięstwo – powiedział. Zgadzam się, niech ksiądz idzie – wspominał ppor. Słowikowski. – Była to nasza ostatnia rozmowa. Ks[iądz] Skorupka szedł obok mnie na czołe kampanii. [...] Na dany znak kompania zaczęła posuwać się naprzód linią tyralierską. Ja z ks. Skorupką znajdowaliśmy się na jej przodzie. Z odległych zarośli poczęły w naszą stronę padać pojedyncze strzały. Kule świstały nad głowami. [...] Spojrzałem na idącego obok mnie ks. Skorupkę. Szedł wyprostowany, a usta jego poruszały się lekko. [...] Zdawało mi się, że ks. Skorupka potknął się o bruzdę i upadł na ziemię. Biegnąc naprzód, nie oglądałem się. [...] Uprzytomniłem sobie, iż dłuższy czas nie widziałem naszego kapelana. Przypuszczałem, iż ks. Skorupka pozostał przy 1-wszej kampanii, gdy ja poszedłem do wsi. [...] Nie spotkawszy nigdzie we wsi kapelana, zaniepokojony rozpytywałem o niego. Niestety, nikt nie mógł udzielić wyjaśnień. Przypomniałem sobie moment jego upadku zaraz na samym początku boju. Poszedłem na pole i znalazłem go leżącego na tym miejscu, gdzie upadł. Przed nim leżał jakby ścięty nożem wierzch jego czaszki z mózgiem! [...] Nie mogłem opanować łez. Odwróciłem ks. Skorupkę

Fotografie i książki wydane po śmierci ks. Ignacego Skorupki. Fot. archiwum autora



»Ojcem duchowym zwycięstwa był kapelan. Niepostrzeżona przez nikogo śmierć na polu bitwy była tak cicha jak on sam i jego praca kapłańska«.

na wznak i zobaczyłem twarz ze spokojnym, jakby nieziemskim uśmiechem. [...] Czyż to nie dziwne zrządzenie Boskie, iż pierwsza kula wroga zabrała go z tego świata? Może ofiara jego życia potrzebna była dla naszego zwycięstwa? Odpiąłem płaszcz i sutannę, zdjąłem z piersi krzyż, który mi kiedyś pokazywał. [...] Wiadomość o śmierci naszego kapelana rozeszła się błyskawicznie. [...] Tego samego dnia zwłoki śp. ks. Skorupki przewieziono do stolicy. [...] Ojcem duchowym zwycięstwa był kapelan. Niepostrzeżona przez nikogo śmierć na polu bitwy była tak cicha jak on sam i jego praca kapłańska”¹⁸.

Pogrzeb bohatera

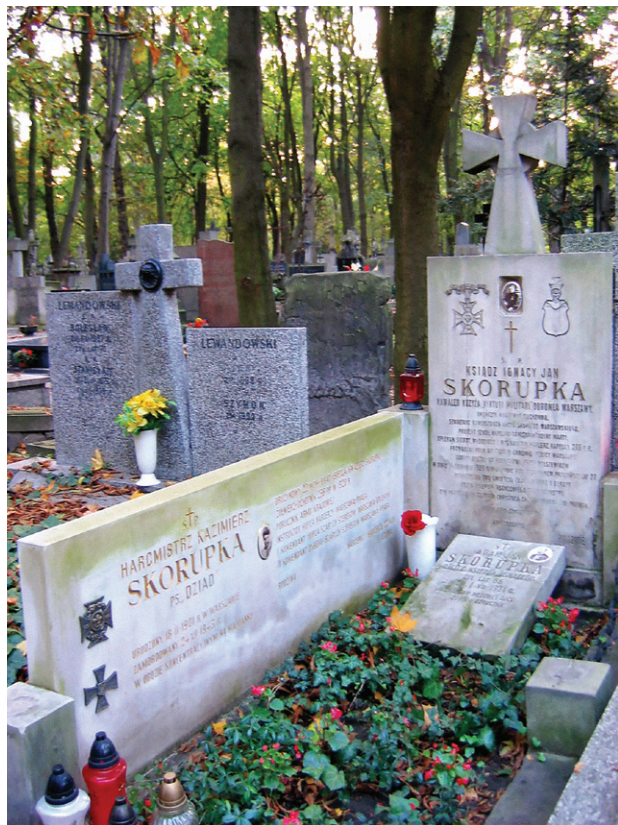
Nocą wracał do miasta, którego bronił o świcie. Ciało śp. ks. Skorupki – z twarzą bladą, lecz uśmiechniętą – zostało złożone w Szpitalu Ujazdowskim w prostej żołnierskiej trumnie. Miał przebity policzek, przekłutą rękę, a w niej krzyż, głowę w bandażach, nogi bose, gdyż buty, zegarek i pieniądze zostały mu skradzione, prawdopodobnie na polu bitwy. Kiedy próbowano zmienić sutannę i bieliznę, okazało się, że pchnięcia bagnietem wbiły je w brzuch, który stał się wielką raną. Zwłoki musiano włożyć do nowej metalowej trumny. Ubrano go w ornat.

16 sierpnia przeprowadzono trumnę z ciałem śp. ks. Ignacego do kościoła garnizonowego przy ul. Długiej. Następnego dnia, o 11.30, przed kościół, gdzie wierni czekali na pogrzeb, wyszedł gen. Józef Haller. Mocnym głosem, choć z widocznym wzruszeniem, odczytał rozkaz Naczelnego Wodza, który śp. ks. Skorupkę i śp. kpt. Ryszarda Downara-Zapolskiego odznaczył Krzyżami Srebrnymi Orderu *Virtuti Militari*. Nad grobem na cmentarzu Powązkowskim padły salwy honorowe. Orszak żołnierski długo szeptał modlitwy za tych, którzy oddali życie Ojczyźnie¹⁹.

Ksiądz prałat Jan Sikora, opiekun miejsca śmierci ks. Skorupki, w jednym z wywiadów dla krajowej prasy mówił o staraniach, które podjął w sprawie beatyfikacji

¹⁸ M.Z. Słowikowski, *Bój w obronie Warszawy...*, s. 40–41, 50–52.

¹⁹ S. Helsztyński, *Bohater Warszawy...*, s. 42–43.



Grób rodziny Skorupków na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Fot. Maciej Szczepańczyk / Wikimedia Commons

ks. Ignacego: „Od szeregu już lat zabiegam o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego ks. Skorupki. Rozmawiałem kilkakrotnie w tej sprawie z ks. prymasem Józefem Glempem. Uzasadnieniem jest to, że ten młody ksiądz świadomie poszedł pod kule, walcząc za Boga, Wiarę, Kościół i Ojczyznę. Będąc u Biskupa Polowego Wojska Polskiego – Leszka Głódzia – rozmawiałem o tym,

w obecności abp. [Zenona] Grocholewskiego z Watykanu. Musiało to spowodować rezonans, gdyż powiadomił mnie nasz bp Kazimierz Romaniuk, że pismo w tej sprawie zostało skierowane do Rzymu²⁰. W 2010 r. ks. Ignacy Skorupka został pośmiertnie odznaczony Orderem Orła Białego.

²⁰ List Postulacyjny o rozpoczęcie procesu beatyfikacji ks. Ignacego Skorupki, „PATRIA. Gazeta Środowisk Patriotycznych Prawicy Rzeczypospolitej Polski – Na Mazowszu” 2016, nr 5 (56), s. 4–6, tu: s. 6.



Br. Paweł Zaborowski TDŚ (ur. 1983) – członek Towarzystwa Ducha Świętego. Redaktor książek: *Módlmy się... do świętego Andrzeja Boboli* (2016); *Święty Jan Maria Vianney* (2017); *Święty Idzi* (2018); *Święta Hildegarda* (2019); *Święty Maksymilian Kolbe* (2019) i in.

Jarosław Wasilewski

Krótkie rządy komunistów w Białymstoku

Na początku sierpnia 1920 r. w Białymstoku powstał Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski współpracujący z bolszewikami. Komuniści zaangażowani w jego działalność w większości ewakuowali się wraz z Sowieciami.

Bez szans na wewnętrzny przewrót

Od chwili powstania w grudniu 1918 r. Komunistyczna Partia Robotnicza Polski nie ukrywała, że jej celem jest odebranie Rzeczypospolitej świeżo odzyskanej niepodległości i wcielenie Polski do państwa sowieckiego. Początkowo polscy komuniści zakładali, że stanie się to na drodze wewnętrznego przewrotu, siłami



Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski (Polrewkom), 1 sierpnia 1920 r., w środkowym rządzie drugi od lewej Feliks Dzierżyński, obok niego po prawej kolejno Julian Marchlewski i Feliks Kon.
Fot. Wikimedia Commons

zrewolucjonizowanych robotników i żołnierzy, których odpowiednia propaganda i trudne warunki życia pchną do buntu. Aby przejąć kontrolę nad spodziewanymi wydarzeniami, komuniści przede wszystkim starali się przechwycić władzę w powstających w tym okresie radach delegatów robotniczych, gdyż wierzyli, że to one zapewnią platformę organizacyjną w trakcie rewolucji. Dlatego nie widzieli sensu w angażowaniu się w legalne życie polityczne i społeczne, zbojkotowali wybory do Sejmu Ustawodawczego, nie tracili energii na rozwój związków zawodowych, nie tworzyli instytucji charytatywnych, kulturalnych itp.

Obserwując sytuację w Europie, liczyli na to, że w najbliższych miesiącach uda im się nakłonić Polaków do obalenia rządu. Tak przynajmniej w oficjalnym przekazie informowali społeczeństwo. Chyba jednak nie do końca wierzyli we własne siły, skoro już w styczniu 1919 r. część działaczy moskiewskiego środowiska KPRP zwróciła się do władz sowieckich z propozycją utworzenia na wychodźstwie załączka ośrodka rządowego, który mógłby pomóc w „zalegalizowaniu” agresji sowieckiej na Polskę. W tym momencie bolszewicy walczyli o przetrwanie we własnym kraju, więc propozycję zignorowali¹.

W Europie Środkowej fala rewolucyjna powoli opadała. Nie udały się przewroty w Niemczech i na Węgrzech. Państwo polskie stopniowo krzepło i zanosilo się na to, że – mimo licznych problemów – przetrwa, a Polacy okazali się odporni na agitację rewolucyjną. Wydawało się, że komuniści mogą liczyć na mniejszości narodowe. Nie wypracowały one jednak jednolitego frontu politycznego i nie były na tyle zorganizowane, by móc zagrozić integralności państwa. W tej sytuacji jedyną szansą na przełom pozostawał konflikt Polski z Rosją sowiecką, tłący się od początku 1919 r.

Na bolszewickich bagnietach

Pierwsze na świecie państwo komunistyczne zmagало się z licznymi problemami; doświadczało kryzysu gospodarczego, a równocześnie było uwikłane w walkę zbrojną z „białymi” generałami i innymi państwami. Gdy jednak wiosną 1920 r. polskie wojska dotarły do Kijowa, Armia Czerwona złapała oddech i przeszła

¹ A. Miodowski, *Nieudana próba ustanowienia w Polsce systemu rządów sowieckich (lipiec–sierpień 1920 r.)*, „Białostockie Teki Historyczne” 2013, t. 11, s. 161.

» Program Polrewkomu zakładał przekształcenie Rzeczypospolitej w republikę związkową państwa sowieckiego, której granice przebiegałyby podobnie jak za czasów Królestwa Kongresowego. »

do kontrofensywy. Front szybko przesunął się na zachód, a w głowach sowieckiego przywództwa

skonkretyzował się plan eksportu komunizmu do innych krajów europejskich. Przypomniano sobie wtedy o propozycji polskich towarzyszy i 18 lipca 1920 r. powołano Biuro Polskie, którego zadaniem stało się zgromadzenie i przygotowanie kadr dla przyszłego komunistycznego rządu².

Biuro Polskie zamierzało budować struktury terenowe w oparciu o członków KPRP ujawniających się w momencie wkroczenia Armii Czerwonej. Ponieważ nie było ich wielu, liczone również na związkowców i inne osoby, które mogłyby okazać się użyteczne. Niektórzy członkowie tego gremium sądzili, że do przewrotu w kraju wystarczy zorganizowanie czerwonej armii polskiej, która, kierowana przez nich, pokona Wojsko Polskie. Założenie to opierało się na całkowicie błędnym przekonaniu, że polskie społeczeństwo poprze naciągających komunistów i obali legalne władze³.

Władze sowieckie miały jednak dalej idące plany, które wyartykułował m.in. Michaił Tuchaczewski, głównodowodzący Frontu Zachodniego, stwierdzając w swoim rozkazie 2 lipca 1920 r.: „[...] na Zachodzie rozstrzygają się dzieje rewolucji na świecie. Po trupie białej Polski prowadzi ścieżka ku światowej pożodze. Na bagnietach zaniemiemy szczęście i pokój pracującej ludzkości. Na Zachód! Do decydujących bitew, do głośnych zwycięstw! [...] Godzina ofensywy wybiła. Na Wilno, Mińsk, Warszawę – marsz!⁴”.

Polrewkom przejmuje władzę

Za nacierającą Armią Czerwoną ruszyli członkowie Biura Polskiego. Gdy na przełomie lipca i sierpnia 1920 r. dotarli do Białegostoku, pierwszego większego ośrodka miejskiego na zachód od linii Curzona, ogłosili powstanie Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski (Polrewkomu), który w swym manifestie zapowiadał

² W. Najdus, *Lewica polska w Kraju Rad 1919–1920*, Warszawa 1971, s. 297.

³ A. Miodowski, *Nieudana próba...*, s. 163.

⁴ *Prkaz wojskam Zapadnego Fronta nr 1423* [2 VII 1920 r.], „Wojenno-Istoriczeskij Żurnał” 1920, nr 5, s. 30–31.

Manifest

do polskiego ludu roboczego miast i wsi

Towarzysze! Robotnicy! Włościanie!

...in. utworzenie Polskiej Socjalistycznej Republiki Rad, nacjonalizację fabryk i dużych majątków ziemskich oraz wzywał robotników i chłopów do tworzenia komitetów rewolucyjnych. Pod manifestem podpisali się: przewodniczący TKRP Julian Marchlewski oraz Feliks Dzierżyński, Feliks Kon, Edward Próchniak i Józef Unszlicht⁵. Program Polrewkomu (prezentowany w innych dokumentach) zakładał przekształcenie Rzeczypospolitej w republikę związkową państwa sowieckiego, której granice przebiegałyby podobnie jak za czasów Królestwa Kongresowego⁶. Polrewkom miał być rządem tymczasowym, działającym do momentu, gdy delegaci „ludu roboczego miast i wsi” mogliby na ogólnokrajowym zjeździe wybrać docelowe władze⁷.

Manifest ukazał się w pierwszym numerze pisma „Wiadomości Białostockiego Powiatowego Komitetu Wojenno-Rewolucyjnego”, po kilku dniach zastąpionego oficjalnym organem Polrewkomu – „Gońcem Czerwonym”⁸. W ciągu 22 dni działalności w Białymstoku komunistyczny komitet przedstawił swoje zamierzenia. Nacjonalizacja wielkich majątków ziemskich miała się dokonywać siłowo i bez żadnej podstawy prawnej. Przyjęto, że zarząd nad nimi będą przejmowały samorzutnie powstające komitety folwarczne, a właściciele ziemscy zostaną aresztowani, odwiezieni do najbliższego miasta i oddani w ręce miejscowego komitetu rewolucyjnego. Na wypadek gdyby komitetom folwarcznym zabrakło ludzi do pracy w roli, zapewniano:

⁵ Manifest do polskiego ludu roboczego miast i wsi [Białystok, 30 VII 1920 r.], <https://polona.pl/item/manifest-do-polskiego-ludu-roboczego-miast-i-wsi-towarzysze-robotnicy-wloscianie,NzA1MzIxODg/0/#info:metadata> [dostęp: 17 VI 2020 r.].

⁶ A. Miodowski, *Nieudana próba...*, s. 164, 165.

⁷ J. Sławińska, *Z działalności Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski w Białymstoku*, [w:] *Studia i materiały do dziejów miasta Białegostoku*, red. J. Antoniewicz, J. Joka, Białystok 1968, s. 235.

⁸ Z. Sokół, *Czasopiśmiennictwo białostockie w latach 1919–1939*, [w:] *Studia i materiały do dziejów miasta Białegostoku...*, s. 385.

Przewodniczący Julian Marchlewski.
Członkowie: Feliks Dzierżyński,
Feliks Kon,
Edward Próchniak.

Białystok,
30 lipca 1920 r.

„Znajdą się. Dość jest po miastach darmozjadów. Żądajcie od komitetów rewolucyjnych miast, żeby wam do pomocy dali ludzi do roboty”. Chłopów zachęcano do przejmowania zabudowań dworskich i pospolitego rabunku dobytku pańskiego.

Nad zapewnieniem bezpieczeństwa (a raczej, jak się wydaje, posłuszeństwa wobec nowej władzy) miała czuwać Milicja Obywatelska, powołana w pierwszych dniach sierpnia 1920 r. Ustanowiono również sądy ludowe, w których skład miały wchodzić trzy osoby wybierane przez rady robotnicze lub chłopskie. Sądy te miały rozstrzygać sprawy, które nie należały do kompetencji trybunałów rewolucyjnych odpowiedzialnych za rozpatrywanie zarzutów dotyczących zdrady stanu, łapownictwa i sabotażu⁹. Od wyroków trybunałów nie było apelacji, a jego członkowie w trakcie ustalania kary mieli się kierować okolicznościami sprawy i „głosem sumienia rewolucyjnego”¹⁰.

Polrewkom przystąpił również do organizowania struktur administracyjnych na terenach okupowanych przez Armię Czerwoną. Utrzymując dawny podział na gminy, powiaty i województwa (tym ostatnim zmieniając nazwę na obwody), ustanowił nowe organy administracyjne w postaci obwodowych, powiatowych i gminnych komitetów rewolucyjnych. Ich zadaniem miało być „ostateczne obalenie panowania szlachty i burżuazji”. Komitety otrzymały bardzo szerokie, a przy tym niedookreślone kompetencje m.in. w zakresie spraw bezpieczeństwa i aprowizacji. Wspomniane wyżej tymczasowe organa administracji mogły jednak rozpocząć działalność dopiero po przekazaniu im władzy przez komitety wojskowo-rewolucyjne tworzone przez Armię Czerwoną na zapleczu frontu¹¹. W rzeczywistości Polrewkom kontrolował w szczytowym momencie jedynie terytorium Podlasia i części Mazowsza, a władze sowieckie nie przywiązywały do jego postanowień wielkiej wagi.

Nieudolność „wyzwolicielei”

Wprowadzanie nowych porządków odbywało się w ogromnym chaosie, świadczącym o nieprzygotowaniu członków Polrewkomu do sprawowania rządów. Przykładem może być sprawa uregulowania obowiązującej waluty. O problemie dowiadujemy się ze wspomnianego już „Gońca Czerwonego”. W numerze opu-

⁹ J. Sławińska, *Z działalności...*, s. 242.

¹⁰ *Dział urzędowy. Rozkaz nr 1*, „Goniec Czerwony”, 17 VIII 1920 r., nr 9.

¹¹ *Dział urzędowy. Rozkaz nr 24 Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski z dnia 16 sierpnia 1920 r.*, „Goniec Czerwony”, 18 VIII 1920 r., nr 10.

blikowanym 12 sierpnia 1920 r. redakcja skarżyła się, że sklepikarze odmawiają przyjmowania rosyjskich rubli, czym utrudniają żołnierzom sowieckim zaopatrywanie się w niezbędne produkty. Chociaż gazeta zapewniała, że o wprowadzeniu rubla do obiegu zdecydowano tuż po wkroczeniu Armii Czerwonej do Białegostoku, to w rzeczywistości stosowny rozkaz TKRP został wydany dopiero 14 sierpnia 1920 r.¹² Warto zaznaczyć, że ustalony kurs wymiany – 1 rubel za 1 markę polską – był bardzo niekorzystny dla sprzedawców, gdyż na czarnym rynku wymiana następowała w stosunku 30 rubli za 1 markę¹³.

Dotkliwym problemem nowej władzy był brak odpowiednich kadr. Przybywając do Białegostoku, członkowie Polrewkomu zastali jedynie osiemdziesięciu miejscowych działaczy KPRP, w sąsiednich miejscowościach (jak np. Wysokie Mazowieckie czy Michałowo) nie było lepiej¹⁴. Pewnym sukcesem, ale głównie propagandowym, było skłonienie lokalnej komórki Polskiej Partii Socjalistycznej do rozwiązania struktur i wstąpienia do organizacji komunistycznej¹⁵. Ponieważ problem pozostał, rekrutowano ludzi niemal z ulicy, jak w przypadku Feliksa Zimnocha, kolejarza zaangażowanego przez Polrewkom do napraw taboru kolejowego, a później do rekwizycji żywności¹⁶.

Mimo urzędowego i propagandowego charakteru „Gońca” znalazły się w nim informacje nieco odsłaniające prawdziwy charakter sowieckiej „pomocy” i faktycznej bezradności Polrewkomu. Przykładem może być skarga na żołnierzy Armii Czerwonej, którzy, jak to przedstawiono, „zmuszeni [byli] nieraz zabierać ostatnią żywność z folwarków”. Dowiadujemy się przy tej okazji, że żołnierze ci dokonywali również „bezmyślnego niszczenia mebli, bibliotek i innych skarbów kultury”¹⁷. Niekorzystnie też mieli się zaprezentować bolszewicy żołnierze pod-

¹² Archiwum Państwowe w Białymstoku, Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski, Rozkaz nr 20 z 14 VIII 1920 r. o wprowadzeniu do obiegu rubla obok marki polskiej, mkf. 1, sygn. 4.

¹³ *Spekulacja walutą*, „Goniec Czerwony”, 12 VIII 1920 r., nr 5.

¹⁴ M. Taboryski, *Robotnicy żydowscy w ruchu robotniczym Białegostoku w latach 1918–1939*, „Studia Podlaskie” 1989, t. 2, s. 206.

¹⁵ J.J. Milewski, *Polska Partia Socjalistyczna w województwie białostockim w latach 1918–1939*, Białystok 1990, s. 64–69.

¹⁶ F. Zimnoch, *Wspomnienia z czasów istnienia Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego w Białymstoku*, [w:] *Źródła do dziejów ruchu komunistycznego w Białostocczyźnie w latach 1918–1938*, oprac. Z.J. Hirsza, J. Kowalczyk, Białystok 1986, s. 297–302.

¹⁷ *Wśród robotników rolnych*, „Goniec Czerwony”, 20 VIII 1920 r., nr 11.

czas „wyzwalania” Łomży, gdyż „wkroczył tam oddział, który począł rabować i zachowywać się w ogóle barbarzyńsko”¹⁸. Polrewkom zdawał sobie sprawę z tego, że nie ma żadnego wpływu na żołnierzy sowieckich. Starł się więc rzucić odpowiedzialność na wycofujące się Wojsko Polskie i przekonywał, że Armia Czerwona dysponuje wielkimi zapasami żywności, jednak ze względu na uszkodzenie linii kolejowych nie może szybko ich sprowadzić.

Mimo starań przewodniczący oraz członkowie Polrewkomu (poza Dzierżyńskim, który jako szef Czeka – Wszechrosyjskiej Komisji Nadzwyczajnej do Walki z Kontrrewolucją, Spekulacją i Nadużyciami Władzy – dysponował służbami niezależnymi od polskich komunistów) nie mieli realnego wpływu na sytuację na nominalnie podległym im terenie. Najważniejsze decyzje dotyczące okupowanych ziem zapadały w sztabach Armii Czerwonej i w Moskwie. Marchlewski z kolegami mogli jedynie liczyć na to, że zostaną o nich powiadomieni.

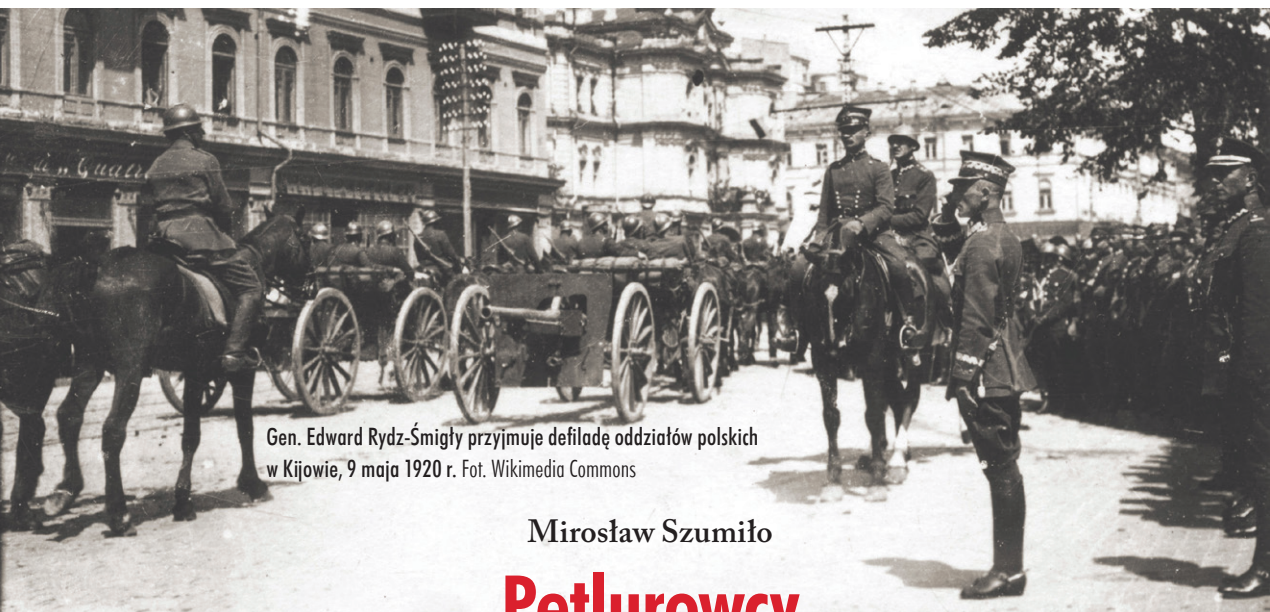
Zwycięstwo Wojska Polskiego w Bitwie Warszawskiej i wycofanie się Armii Czerwonej z okupowanego terytorium zakończyło krótkie rządy TKRP. Do Białegostoku wróciły legalne władze. Osoby podejrzewane o współpracę z okupantem i ustanowionym przez niego „rządem” były ścigane i niekiedy orzekano wobec nich wieloletnie wyroki więzienia.

Przyczyny klęski Polrewkomu, który nie spotkał się z poparciem społeczeństwa, stały się przedmiotem analiz polskich i sowieckich towarzyszy, których oczekiwania zawiódł. Wyciągnięte z nich wnioski zostały wykorzystane podczas kolejnych sowieckich agresji w latach 1939 i 1944.

¹⁸ *W wyzwolonej Polsce robotniczej. Łomża*, „Goniec Czerwony”, 10 VIII 1920 r., nr 3.



Jarosław Wasilewski (ur. 1978) – pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Białymstoku. Redaktor książek: (z W.F. Wilczewskim) *Od „Vixdum Poloniae unitas” do „Totus tuus Poloniae populus”. Wileńska prowincja kościelna w latach 1925–1992* (2018); *Od „Maximis undique pressi” do „Totus Tuus Poloniae populus”. Metropolie mohylewska i wileńska w latach 1798–1992* (2019) i in.



Gen. Edward Rydz-Śmigły przyjmuje defiladę oddziałów polskich w Kijowie, 9 maja 1920 r. Fot. Wikimedia Commons

Mirosław Szumiło

Petluowcy

Armia ukraińska w obronie Polski

Bezpośrednim następstwem sojuszu między Rzeczpospolitą Polską i Ukraińską Republiką Ludową, znanego jako pakt Piłsudski-Petlura, był udział sprzymierzonej armii ukraińskiej w wojnie z bolszewikami. Żołnierze ukraińscy latem 1920 r. ramię w ramię z Wojskiem Polskim bronili naszej Ojczyzny przed barbarzyńskim najeźdźcą ze wschodu.

Jesienią 1919 r. armia Ukraińskiej Republiki Ludowej, zmuszona do walki na dwa fronty, uległa przeważającym siłom bolszewików i „białych” Rosjan gen. Antona Denikina. Na dodatek została zdziesiątkowana przez szerzącą się epidemię tyfusu. Na początku grudnia 1919 r. armia i władze URL znalazły się w „trójkącie śmierci” w okolicach Lubaru na Wołyniu, bez możliwości dalszego odwrotu. Na północy znajdowali się bolszewicy, na wschodzie i południu „biali”, na zachodzie – Polacy. W tej sytuacji postanowiono, że zdolne jeszcze do walki oddziały pod dowództwem gen. Mychajły Omelanowycza-Pawłenki wyruszą w tzw. pochód zimowy, czyli party-

zancki rajd na tyły Denikina i bolszewików. Żołnierze, którzy z powodu chorób i ran nie mogli wziąć udziału w pochodzie, zostali rozbrojeni przez Polaków i przetransportowani do obozu internowania w Łańcucie, gdzie traktowano ich jako „ochotników obcej przynależności państwowej”. Z kolei Ataman Główny armii URL Symon Petlura 5 grudnia 1919 r. wyjechał do Warszawy na zaproszenie Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego.

W efekcie umowy polsko-ukraińskiej podpisanej w Warszawie w nocy z 21 na 22 kwietnia 1920 r. oraz towarzyszącej jej konwencji wojskowej, wojska polskie i ukraińskie podjęły wspólnie walkę z bolszewikami. Celem tzw. wyprawy kijowskiej było wyzwolenie centralnej Ukrainy spod okupacji bolszewickiej i rozbicie znajdujących się tam sił Armii Czerwonej. Przed rozpoczęciem ofensywy sformowano w Polsce dwie kadrowe jednostki ukraińskie: 6. Siczową Dywizję Strzelców pod rozkazami płk. Marka Bezruczki oraz 2. Dywizję Strzelców, którą dowodził płk Ołeksandr Udowyczenko. Obie dywizje w końcu kwietnia 1920 r. osiągnęły w sumie stan zaledwie 556 oficerów, 3348 żołnierzy, 11 armat i 65 karabinów maszynowych. Ich obecność u boku 60 tys. nacierających żołnierzy polskich miała głównie znaczenie propagandowe.

6 maja 1920 r. swój heroiczny „pochód zimowy” na tyłach wroga zakończyły oddziały gen. Pawłenki, przebijając się przez linię frontu w rejonie Jampola nad Dniestrem. Pochód trwał pięć miesięcy, w czasie których armia URL przeszła na tyłach wojsk „białych” i „czerwonych” ponad 2,5 tys. km. Po zakończeniu rajdu partyzanckiego znajdowała się w fatalnym stanie: liczyła zaledwie 479 oficerów i 3840 szeregowych, wyposażonych w 12 dział i 81 karabinów maszynowych. Wojsko ukraińskie wymagało zatem odpoczynku i reorganizacji, a przede wszystkim rozbudowy liczebnej oraz dostaw broni i amunicji.

Czas, którego nie było

7 maja Polacy zajęli Kijów, opuszczony przez bolszewików. Dwa dni później w stolicy Ukrainy odbyła się wspólna polsko-ukraińska defilada wojskowa, z udziałem 6. Dywizji Siczowej płk. Bezruczki. Zajęcie Kijowa stanowiło jednak tylko połowę sukcesu. Głównym zadaniem była teraz rozbudowa armii URL, która miał wziąć na siebie obronę własnej ojczyzny, podczas gdy jednostki Wojska Polskiego miały zostać przerzucone na Białoruś, by stoczyć decydujące starcie z Armią Czerwoną.



Fot. wlapolske.pl

Piłsudski liczył przy tym na wykorzystanie dość silnej partyzantki antybolszewickiej, sympatyzującej z Petlurą. W liście do premiera Leopolda Skulskiego pisał: „Ze wszystkich stron donoszą mi o różnego rodzaju oddziałach, które powstają i powstały przed naszym frontem, napadają na cofających się bolszewików, roz-

bijając ich i walcząc ze zmiennym szczęściem z bolszewikami. Niekiedy oddziały takie dochodzą w swej liczbie do 5–6 tysięcy uzbrojonych ludzi. Niektóre z tych oddziałów meldują się u naszych dowódców, prosząc o rozkazy, wskazówki i ewentualną pomoc”. Oddziały powstańcze niechętnie wstępowały jednak do regularnej armii i nie chciały podporządkować się dyscyplinie. Z reguły operowały aktywnie na terenie swojego powiatu, nie wychylając się poza jego granice. Choć wielu atamanów działało w porozumieniu z władzami URL, to podlegli im chłopcy kierowali się zazwyczaj tylko chęcią rewanzu na lokalnej administracji bolszewickiej.

W tej sytuacji jedynym sposobem na powiększenie armii ukraińskiej było przeprowadzenie powszechnej mobilizacji. Jednakże opieszałość władz URL i utrudnienia czynione przez polskich dowódców sprawiły, że rozporządzenie o mobilizacji do wojska roczników 1896–1898 ogłoszono dopiero 25 maja i praktycznie nie wprowadzono go w życie. Częściowa mobilizacja została przeprowadzona tylko w powiatach naddniestrzańskich: jampolskim i mohylowskim, dając 6 tys. rekrutów. Na początku czerwca armia ukraińska osiągnęła stan żywieniowy ponad 21 tys. żołnierzy, co oznaczało 10 tys. bagnetów i szabel w stanie bojowym.

Po uzupełnieniach armia URL miała zostać zorganizowana w systemie trójkowym. Trzy sotnie (kompanie) tworzyły kureń (batalion), trzy kurenie – brygadę, trzy brygady – dywizję strzelców. W skład każdej dywizji wchodziły także: brygada artylerii, pułk konny, kureń techniczny (saperzy) i różne służby pomocnicze. Od początku czerwca armię tworzyło sześć dywizji strzelców: 1. Zaporoska, 2. Wołyńska, 3. Żelazna, 4. Kijowska, 5. Chersońska i 6. Siczowa. Żadna z nich nie osiągnęła jednak pełnego stanu etatowego, wszystkie miały charakter kadrowy. Później, podczas walk odwrotowych, utworzono nowe jednostki: Samodzielną Dywizję Konną i 1. Dywizję Karabinów Maszynowych. Siłę ognia poważnie wzmocniły trzy pociągi pancerne: „Karmeluk”, „Zaporozec” i „Czernomorec”. Latem 1920 r. na Polu Mokotowskim w Warszawie sformowano ponadto 1. Zaporoski Samodzielny Oddział Lotniczy, posiadający na wyposażeniu osiem samolotów zwiadowczych produkcji niemieckiej.

Jak słusznie zauważył gen. Tadeusz Kutrzeba: „z punktu widzenia operacyjnego przegraliśmy na Ukrainie, gdyż nie potrafiliśmy jej obronić do czasu powstania wojska ukraińskiego przeznaczonego do tego zadania”. Czasu było zdecydowanie za mało, ponieważ już 5 czerwca 1920 r. bolszewicka 1. Armia Konna Siemiona Budionnego przełamała linię frontu na południe od Kijowa i wyszła na tyły wojsk



Gen. Edward Rydz-Śmigły przekazuje atamanowi Symonowi Petlurze rządy w Kijowie, maj 1920 r.
Fot. z filmu *Polonia Restituta 1918–1920*

polskich. W tej sytuacji dowódca 3. Armii gen. Edward Rydz-Śmigły nakazał opuszczenie miasta i odwrót na zachód.

W obronie Zamościa i Lwowa

Podczas walk odwrotowych armia ukraińska broniła południowego odcinka frontu nad Dniestrem, stanowiąc silną i aktywną osłonę prawego skrzydła wojsk polskich. Cofając się na zachód, jednostki ukraińskie kolejno zatrzymywały się na naturalnych liniach obronnych w postaci rzek wpadających do Dniestru. Zadania powierzone tej armii były coraz trudniejsze. Początkowo broniła 35 km frontu, a po przejściu za Dniestr – ponad 100 km. Szczególnie ciężkie walki toczono na linii Zbrucza, co pociągnęło za sobą znaczne straty w ludziach.

W tym czasie 6. Dywizja Siczowa płk. Bezruczki pozostawała w składzie polskiej 3. Armii i po wycofaniu się z Kijowa walczyła na terenach południowego Polesia. Na początku lipca 1920 r. toczyła ciężkie walki nad rzeką Uborć, broniąc piętnastokilometrowego odcinka frontu na północ od Olewska. W walkach pod wsią Perga z sukcesem odpierała ataki znacznie silniejszej bolszewickiej 58. Dywizji. Męstwo żołnierzy ukraińskich zostało podkreślone w komunikatach operacyjnych Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego. 4 lipca donoszono, że oddziały ukraińskie, „walcząc bez przerwy prawie przez 12 godzin, odbiły czterokrotnie ataki nieprzyjacielskie. Podczas odpierania ataków dochodziło kilkakrotnie do walki wręcz. Straty nieprzyjaciela bardzo ciężkie”.

W końcu lipca wycieńczona dywizja Bezruczki została wycofana do odwodu w rejonie Kowla, a następnie wraz z polską 3. Armią przeszła na drugi brzeg Bugu. Osłaniała tam prawe skrzydło polskiej 7. Dywizji, broniącej Chełma. Obie jed-

nostki dzielnie powstrzymywały napór bolszewickiej 12. Armii. Osłaniały w ten sposób koncentrację dywizji przygotowujących się do słynnego manewru znad Wieprza, który rozstrzygnął losy wojny. 13 sierpnia 6. Dywizja Siczowa uderzyła na nieprzyjaciela w rejonie wsi Czerniejów i Wołkowiany (między Chełmem a Hrubieszowem); zdobyła jeńców, tabory i broń.

Naczelne Dowództwo WP postanowiło wycofać dywizję z frontu nad Bugiem i skierować na południe dla wzmocnienia armii ukraińskiej gen. Pawłenki. Jedna z dwóch brygad tworzących dywizję zdążyła się załadować do pociągów i odjechała na południe. 27 sierpnia 1920 r. ze sztabu 3. Armii nadszedł jednak rozkaz następującej treści: „6. Ukraińska Dywizja Strz. – wstrzymać załadunek i podporządkowawszy sobie wszystkie znajdujące się w rejonie Zamościa polskie jednostki, stworzyć grupę i przyjąć na siebie obronę Zamościa. Wszystkie przybywające do Zamościa jednostki 10-ej dywizji podporządkowywać sobie”.

Na podstawie powyższego rozkazu płk Bezruczko został dowódcą improvisednej Grupy Zamość. Większa część sił tej grupy wyruszyła z Zamościa

Jerzy Kossak, *Bitwa pod Komarowem* – środkowa część tryptyku, 1938 r. Fot. domena publiczna



na wschód z zadaniem obsadzenia przepraw na rzece Huczwie. Bezruczko pozostał w Zamościu i 28 sierpnia rano został odcięty od podległych sobie jednostek przez 1. Armię Konną Budionnego, która idąc od strony Lwowa, parła w kierunku Lublina i Warszawy, na odsiecz bolszewickim armiom dowodzonym przez Michaiła Tuchaczewskiego.

Większość jednostek 6. Dywizji Siczowej walczyła z wrogiem na wschód od Zamościa, w rejonie Miączyna i Grabowca. W samym mieście pozostało tylko 400 żołnierzy ukraińskich ze sztabu dywizji i kurenia saperów. Trzon obrony Zamościa stanowił polski 31. Pułk Strzelców Kaniowskich, liczący 2320 żołnierzy i oficerów. Polsko-ukraińską załogą w mieście dowodził jednak płk Bezruczko, jako najstarszy rangą oficer, i wykonał to zadanie znakomicie. Ukraińscy saperzy w ciągu kilku dni postawili wokół Zamościa mocną linię zasieków, a za nimi pobudowali łańcuch silnych gniazd oporu z wygodnie usytuowanymi szańcami.

Budionny popełnił kardynalny błąd, każąc swoim kawalerzystom szturmować miasto. Załoga Zamościa przez trzy dni (29–31 sierpnia) powstrzymywała bolszewickie ataki, co pozwoliło polskiemu dowództwu ściągnąć dodatkowe jednostki i zamknąć w kotle 1. Armię Konną. Podczas przebijania się oddziałów Budionnego z okrążenia doszło do słynnej bitwy pod Komarowem, która przeszła do historii jako największa bitwa konna XX w.

W rozkazie pożegnalnym dowódca 3. Armii gen. Zygmunt Zieliński napisał: „Spełniała 6. dyw[izja] ukraińska po bohatersku i z całym poświęceniem swoje żołnierskie zobowiązania, tak w walkach zaczepnych, jak i odpornych przeciw bolszewikom, wykonując zawsze chlubnie swoje zadania, a często z własnej inicjatywy zadając wrogom ciężkie ciosy przez dobrze obmyślane i sumiennie



Gen. Mychajło Omelanowycz-Pawlenko. Fot. io.ua

wykonane wypadu. Żegnaj Dowództwo, Was, Panowie Oficerowie i Żołnierze sprzymierzonej 6. dywizji ukraińskiej, a dziękując za dotychczas poniesione trudy, życzę wam powodzenia i dalszych sukcesów na nowym żołnierskim stanowisku, celem ustanowienia Waszej Ojczyzny”.

Jeszcze większą rolę w obronie Polski przed bolszewicką nawałą odegrały siły główne armii URL, które pod dowództwem gen. Pawłenki broniły w sierpniu 1920 r. prawie stu pięćdziesięciokilometrowego odcinka rzeki Dniestr od granicy rumuńskiej aż do rejonu Mikołajowa. Pozwoliło to na przerzucenie kilku polskich jednostek na północ, gdzie pod Warszawą i nad Wieprzem rozstrzygały się losy wojny. Armia ukraińska, licząca wówczas ok. 16 tys. żołnierzy, nie tylko odciążała front polski, lecz także osłaniała bardzo ważne strategiczne połączenie kolejowe z Rumunią. Wobec negatywnego nastawienia Niemiec i Czechosłowacji, przez terytorium rumuńskie wiodła jedyna bezpieczna droga, którą mogły bez zakłóceń płynąć do Polski z zachodu Europy dostawy broni, amunicji i innego materiału wojennego. Tą drogą dotarł także słynny transport amunicji z Węgier.

Gdy wojska bolszewickie napierały mocno na Lwów, próbując obejść miasto od południa, oddziały armii gen. Pawłenki podjęły akcję zaczepną. Uderzyły na Rohatyn, żeby zająć przeciwnika z flanki. Po zaciętych walkach Ukraińcy zostali odrzuceni na pozycje wyjściowe, jednakże ściągając na siebie uwagę bolszewików, znacznie ułatwili polskiej 6. Armii skuteczną obronę Lwowa.

Na posiedzeniu Rady Obrony Państwa 11 sierpnia 1920 r. Piłsudski stwierdził: „Oddziały Petlury biją się równie dobrze jak nasze. Nie widzę żadnej różnicy wartości między nimi a naszymi wojskami”. Potwierdzali to inni polscy uczest-

Na posiedzeniu Rady Obrony Państwa 11 sierpnia 1920 r. Józef Piłsudski stwierdził: »Oddziały Petlury biją się równie dobrze jak nasze. Nie widzę żadnej różnicy wartości między nimi a naszymi wojskami«.

nicy wojny. Według gen. Kutrzeby: „[Wojska] ukraińskie były się wzorowo, czy na terenach rodzimej Ukrainy, czy pod Zamościem [...], czy oparte

o ramię polskie, czy też samodzielnie, wojska te spełniły swój dobrowolnie przyjęty na siebie obowiązek wojennego wykonywania powierzonych im zadań”.



Hryhoryj Połtawczenko. Fot. io.ua

Wspólna ofensywa i samotna klęska

Po klęskach bolszewików pod Lwowem i Zamościem armia ukraińska wraz z całym polskim Frontem Południowym ruszyła do ofensywy. Odnosiła przy tym spektakularne sukcesy. 17 września 1920 r. pod Trembowłą Samodzielna Dywizja Konna rozbiła doszczętnie dowództwo i tabory sowieckiej 41. Dywizji Strzelców, biorąc pięciuset jeńców. W szczególny sposób odznaczył się wówczas chor. Hryhoryj Połtawczenko, który wraz z sześcioma szeregowcami eskortował

dwustu jeńców i zdobyczne wozy. Niespodziewanie natknął się na prawie stuosobowy oddział bolszewików. Wykazał się odwagą i niezwykłym sprytem, zmusił bowiem jeńców do wykrzykiwania ukraińskiego zawołania bojowego „Sława!”, dzięki czemu wróg spanikował i zaczął uciekać. Za ten wyczyn został awansowany do stopnia porucznika.

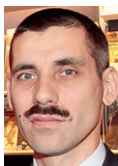
Armia URL 21 września 1920 r. przekroczyła linię Zbrucza i zdobyła Kamieniec Podolski, a tym samym wróciła na swoje terytorium państwowe. Tego dnia rozpoczęły się jednak polsko-bolszewickie rokowania pokojowe w Rydze, w których polska delegacja już na starcie porzuciła swojego ukraińskiego sojusznika, uznając władze Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Do czasu wejścia w życie rozejmu, tj. 18 października, armia URL opanowała pas terenu do 150 km na wschód od Zbrucza. Druga wyprawa kijowska była możliwa, ale polscy politycy postanowili za wszelką cenę przerwać wojnę.

Tego dnia Piłsudski w rozkazie pożegnalnym do wojsk ukraińskich napisał: „Wspólnie przelana krew i groby bohaterów są kamieniem węgielnym na drodze do wzajemnego porozumienia i sukcesu obu narodów. Obecnie po dwóch latach ciężkich walk z barbarzyńskim najeźdźcą, żegnam się ze wspaniałymi wojskami Ukraińskiej Republiki Ludowej i stwierdzam, że podczas najcięższych chwil, w nierównej walce niosły one wysoko swój sztandar, na którym wypisane było hasło »Za waszą i naszą wolność«, co jest symbolem każdego uczciwego żołnierza”.

Petlura postanowił samodzielnie kontynuować walkę z bolszewikami w oparciu o wyzwolony obszar Podola i ruch powstańczy rozwijający się na tyłach wroga. Miało to szanse powodzenia tylko przy wykorzystaniu czynnika zaskoczenia. Natarcie przełożono jednak na 11 listopada. Bolszewicy zdążyli zgromadzić wystarczające siły i wyprzedzającym uderzeniem zadać śmiertelny cios armii URL. Po dziesięciu dniach zaciętych zmaganiach prawie 20 tys. Ukraińców wycofało się za Zbrucz i trafiło do polskich obozów internowania. Walka była skończona.

W decydującym momencie wojny oddziały ukraińskie stanowiły tylko ok. 5 proc. wszystkich sił sprzymierzonych, jednak ich udział w polskim zwycięstwie jest niezaprzeczalny. Stąd też wojnę 1920 r. należy w istocie traktować jako polsko-ukraińsko-bolszewicką. Jak stwierdził w swojej książce ukraiński historyk dr Andrij Rukkas: „Godnym dziedzicem i kontynuatorem tradycji bojowych armii URL powinny zostać współczesne Siły Zbrojne niepodległej Ukrainy, których żołnierze powinni wychowywać się na dokonaniach bohaterów 1920 r.”

Widocznym śladem udziału armii ukraińskiej w obronie Polski w 1920 r. są mogiły petlurowców, którzy polegli w boju lub też zmarli później jako emigranci na polskiej ziemi. Znajdują się one na Cmentarzu Prawosławnym na warszawskiej Woli oraz m.in. w Lublinie, Krakowie, Kaliszu, Aleksandrowie Kujawskim i Pikulicach pod Przemyślem. Wspólną walkę żołnierzy polskich i ukraińskich przeciwko bolszewickiej nawałę ze wschodu upamiętniają co roku harcerze, zapalając znicze na ich grobach w ramach akcji „Płomień braterstwa”.



Mirosław Szumiło (ur. 1975) – historyk, dr hab., pracownik Biura Badań Historycznych IPN, adiunkt w Instytucie Historii UMCS w Lublinie, redaktor naczelny czasopisma „Pamięć i Sprawiedliwość”. Autor książek: *Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna w Sejmie i Senacie RP 1928–1939* (2007); *Roman Zambrowski 1909–1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce* (2014).

Adam Dziuba

Komunistyczna Partia Górnego Śląska

Rewolucjoniści przeciwko narodowym aspiracjom Polaków

Kłeska Rosji i państw centralnych w I wojnie światowej oznaczała początek nowej rzeczywistości politycznej w Europie Środkowej i Wschodniej. Społeczny ferment przeradzał się w rewolucje socjalne i powstania narodowe. Upadły reżimy, pojawiały się nowe państwa. Zamieszki i starcia zbrojne nie ominęły Górnego Śląska, należącego wówczas do Niemiec. Konflikty narastały tam od końca 1918 r. Ich tłem były zarówno żądania socjalne robotników, jak i narodowe aspiracje Polaków. Gornośląscy komuniści usiłowali wykorzystać te tarcia do zrewoltowania regionu i budowy republiki sowieckiej w Europie.

Ofensywa komunistów

Bunt marynarzy niemieckiej Marynarki Cesarskiej, zainicjowany na przełomie października i listopada 1918 r. w Wilhelmshaven i Kilonii, szybko rozszerzył się na całe Niemcy. W kraju zawrzało: tworzyły się rady robotniczo-żołnierskie, wojsko odmawiało wykonywania rozkazów, na gmachach publicznych wywieszano czerwone sztandary. Kanclerz Rzeszy, książę Maksymilian Badeński, ogłosił 9 listopada abdykację cesarza Wilhelma II. Proklamowano republikę, a nowy rząd sformowali socjaldemokraci.

Na wschodzie Armia Czerwona – zbrojne ramię komunistycznego reżimu, który pod wodzą Włodzimierza Lenina od ponad roku rządził Rosją – wkroczyła

na tereny opuszczone przez wojska niemieckie. Czerwonoarmiści opanowali Mińsk i Wilno, gdzie proklamowano utworzenie Białoruskiej, a później Litewsko-Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. W styczniu 1919 r. oddziały bolszewickie otrzymały rozkaz wykonania operacji „Cel – Wisła” i podjęły natarcie na Polskę, by po jej opanowaniu połączyć się ze zrewoltowanymi Niemcami. W lutym jednostki rosyjskie zostały powstrzymane przez oddziały polskie. Rozpoczęła się regularna wojna.

W buntujących się Niemczech sytuacja szybko się zmieniała. Lewicowi działacze socjalistyczni z Różą Luksemburg i Karlem Liebknechtem na czele, zrzeszeni w Związku Spartakusa, wzywali do pogłębienia rewolucji. Na przełomie 1918 i 1919 r. oderwali się od Niezależnej Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (USPD) i powołali Komunistyczną Partię Niemiec (KPD), radykalne ugrupowanie marksistowskie. Doktryna nowej partii, choć zbliżona do leninowskiej, bazowała na luksemburgizmie, czyli odmianie marksizmu zakładającej obalenie władzy państwowej drogą masowych wystąpień strajkowych robotników, nie zaś przez spiskowe działania kadrowej partii rewolucyjnej (co w Rosji postulował i zastosował Lenin). Luksemburgizm podkreślał ponadto prymat więzi ekonomicznych nad etnicznymi i kwestionował sens istnienia państw narodowych, co podważało rację bytu odrodzonej Polski. W Berlinie wybuchł bunt (5 stycznia 1919 r.), poparty przez KPD. Luksemburg i Liebknecht zginęli w trakcie jego pacyfikacji, zamordowani przez żołnierzy formacji ochotniczych wspierających rząd.

Odnoga KPD powstawała już na Górnym Śląsku. Impuls do jej utworzenia wyszedł od grupy członków Rady Robotniczej i Żołnierskiej w Bytomiu. Zebraли się oni wraz z sympatykami 20 grudnia 1918 r. w bytomskiej restauracji „Duenbier” i zawiązali Komunistyczną Partię Górnego Śląska (Związek Spartakusa). Obradom przewodniczył Anton Jadasch. Miesiąc później, 19 stycznia 1919 r., Komunistyczna Partia Górnego Śląska podporządkowała się KPD. Górnośląscy komuniści liczyli na rychły triumf międzynarodowej rewolucji i negowali tzw. cele częściowe, czyli demokrację, poszerzenie swobód obywatelskich oraz ideę samostanowienia narodów. Wkrótce powołali własny związek zawodowy, Wolną Unię Robotniczą (FAU), do którego do lata 1919 r. zapisało się 225 tys. osób. W regionie wzbierała fala konfliktów.

Pierwsze miesiące 1919 r. Strajki i niepokoje

Początek 1919 r. – wyjątkowo niespokojny – zdawał się sprzyjać rewolucyjnym planom Górnośląskiego Okręgu KPD. W regionie niemal stale dochodzi-

ło do zamieszek i protestów robotniczych (w 1919 r. na Górnym Śląsku doszło do 350 strajków, w których uczestniczyło ponad 450 tys. osób). W związku z manifestacjami w Królewskiej Hucie, Wielkich Hajdukach, Chorzowie, Lipinach i Świętochłowicach władze rejencji opolskiej (obejmującej Górny Śląsk) wprowadziły 6 stycznia stan oblężenia, co jednak nie osłabiło narastającego wrzenia.

W sukurs towarzyszom zza Brynicy starali się przyjść działacze Komunistycznej Partii Robotniczej Polski z Zagłębia Dąbrowskiego, którym też nieobce były idee luksemburgizmu. Chcieli połączyć zamieszki po obu stronach granicy, by zrewoltować zagłębiowskich i górnośląskich robotników, osłabić władze państwowe Polski i Niemiec oraz ułatwić marsz Armii Czerwonej na zachód. Tak wyobrażali sobie scenariusz wymarzonej rewolucji.

Niektóre rady delegatów robotniczych z terenu Polski 5 i 6 marca wezwały robotników do strajku generalnego, w celu – jak to określili – „zahamowania rozwijającej się kontrrewolucji” oraz stworzenia podstawy „do dalszej walki rewolucyjnej”. Rada Delegatów Robotniczych Zagłębia Dąbrowskiego, w której silne (choć nie dominujące) były wpływy komunistów, postanowiła ten dwudniowy protest przekształcić w długotrwały strajk ekonomiczny. Nie udało się, mimo że więcej niż połowa zagłębiowskich robotników przerwała pracę (tak przynajmniej twierdzono na łamach „Komunisty”, legalnego wówczas organu Komitetu Dąbrowskiego KPRP). Autor artykułu stwierdził, że strajk wygasł, bo napotkał zjednoczony opór „reakcji” z działaczami Polskiej Partii Socjalistycznej na czele oraz wojska i policji. W zamieszkach, do których w tym czasie doszło w Zagłębiu Dąbrowskim, miało zginąć sześciu „towarzyszy”. Rada Delegatów Robotniczych zdecydowała się zakończyć protest, wzywając zarazem do „wytężonej pracy rewolucyjnej” i „skupienia się pod czerwonymi sztandarami Rad”. Niepokoje w Zagłębiu Dąbrowskim tliły się jeszcze w drugiej połowie marca.

„Pomocną dłoń” towarzyszom postanowili podać komuniści górnośląscy. Na Górnym Śląsku wybuchła 10 marca nowa fala strajków (wedle danych KPRP, objęła 38 kopalń). Protestem kierowali działacze Górnośląskiego Okręgu KPD. By nie dopuścić do jego wygaśnięcia, terroryzowano robotników, którzy zamierzali podjąć pracę. Kierownictwo strajkujących ogłosiło żądania polityczne: domagało się sądu nad zabójcami Luksemburg i Liebknechta, zwolnienia aresztowanych towarzyszy, wycofania wojsk niemieckich z Górnego Śląska i otwarcia granicy z Polską (by połączyć protesty w jeden wielki transgraniczny ruch rewolucyjny). Doszło do zamieszek w kilku górnośląskich

miastach i prób rozbrajania Grenzschutzu (niemieckich wojsk pogranicznych). „Spartakusowcy” z Siemianowic, Michałkowic i Bańgowa zorganizowali marsz w stronę polskiej granicy, oczekując, że również z Zagłębia Dąbrowskiego nad granicę dotrą robotnicy, rozbiją stacjonujących przy niej polskich żołnierzy i ogniska rozruchów się połączą. Gdy manifestanci zbliżyli się do placówki Grenzschutzu, pogranicznicy otworzyli ogień. Ponieważ uczynili to też zdezorientowani żołnierze z polskiego posterunku granicznego, doszło do serii strzelanin, w których po obu stronach padły ofiary śmiertelne. Nieporozumienie wyjaśnili ostatecznie polscy i niemieccy oficerowie. Próba wszczęcia masowych rozruchów po obu stronach granicy się nie powiodła.

Teoretyczną wykładnię tych wydarzeń dał autor tekstu *Najazd bolszewicki*, opublikowanego w „Komuniście” 23 marca. Pisał on, że dla komunistów przeniesienie rewolucji za granicę państwową to „wewnętrzna konieczność”, gdyż nieunikniony jest jej wybuch w kraju, w którym zapanowały odpowiednie do tego warunki, tym bardziej że za granicami trwa już „proletariacki zryw”. Na koniec zapowiadał, że już niedługo „rosyjski, polski i niemiecki proletariatusz wspólnie będą walczyć przeciwko międzynarodowej kontrrewolucji”.

7 maja władze niemieckie zapoznały się z wstępnymi warunkami przyszłego traktatu pokojowego, z których wynikało m.in., że będą musiały przekazać Górny

Istnienie »reakcyjnej« Polski nie mieściło się w planach komunistów. Tym bardziej nie chcieli oni przekazania jej uprzemysłowionego Górnego Śląska, w którym – ich zdaniem – zaraz miała zatriumfować rewolucja, by rozszerzyć się na całe Niemcy.

Śląsk Polsce. Prawie wszystkie partie niemieckie działające w regionie deklarowały udział w masowych protestach. Wylał się jedynie Okręg Górnośląski KPD, ogłaszając, że w żadnych rozruchach nie weźmie udziału i nie zamierza się przeciwstawiać przyłączeniu Górnego Śląska do Pol-

ski. To była jednak tylko kwestia taktyki: według opolskiej administracji, Okręg swe stanowisko w sprawie przynależności państwowej Górnego Śląska sformułował pod wpływem robotników wpisujących się do partii, w dużej części Polaków. Komuniści rzeczywiście potępiali ucisk narodowy polskich robotników, ale zarazem stanowczo odcinali się od polskich partii politycznych, widząc w nich ekspozyturę „polskiego imperializmu”. Istnienie „reakcyjnej” Polski nie mieściło się w ich planach

i tym bardziej nie chcieli przekazania jej uprzemysłowionego regionu, w którym – ich zdaniem – zaraz miała zatriumfować rewolucja, by rozszerzyć się na całe Niemcy.

Rozruchy w Zagłębiu Dąbrowskim

Tymczasem po polskiej stronie granicy komuniści usilnie starali się sprowokować poważniejsze rozruchy. Jedną z takich prób podjęli 15 maja 1919 r. przy okazji wymarszu rekrutów z Czeladzi do punktu zbornego w Będzinie. W parku miejskim w Czeladzi, gdzie przy muzyce i tańcach żegnano czterystu młodych ludzi idących do wojska, zebrało się kilka tysięcy osób, głównie kobiet i dzieci, ale pojawili się też komunistyczni agitatorzy. Gdy bawiących się obiegła plotka, że policjanci pilnujący porządku zastrzelili matkę jednego z rekrutów, rozpoczęły się rozruchy. Syn rzekomo zamordowanej kobiety, „żołnierz, który przybył bez urlopu do Czeladzi”, czyli zapewne dezerterski, podjudzał tłum i wzywał do rozbrajania policjantów. Stróżów porządku pobito, ale zdołali uciec z parku. Rozruchy powstrzymało pojawienie się oddziału wojskowego, który sformował z rekrutów kolumnę i eskortował ją do Będzina. W trakcie przemarszu znowu pojawili się agitatorzy KPRP, którzy pod Będzinem na chwilę zatrzymali rekrutów. Jeden z miejscowych liderów komunistycznych, Mieczysław Górski, wezwał żołnierzy, by odmówili posłuszeństwa oficerom i organizowali rady żołnierskie. Został z miejsca aresztowany, a jego apele nie przyniosły żadnego skutku.

Komisarz policji, uczestnik zamieszek w Czeladzi, pisał później w raporcie, że komuniści zamierzali sprowokować policję do oddania strzałów do tłumu. Wtedy mieli rzucić hasło, by odebrać broń funkcjonariuszom, wysłać rekrutów do domów i zainicjować zamieszki. Od tumultów było zaś już niedaleko do masowych rozruchów, o które chodziło KPRP.

Komuniści a I Powstanie Śląskie

Na strajki i manifestacje, do których doszło w górnośląskich zakładach przemysłowych w maju 1919 r., władze rejencji opolskiej odpowiedziały represjami przeciwko działaczom KPD – zakazały kolportażu kolejnego numeru pisma „Kommunist”, a sąd w Bytomiu ukarał więzieniem piętnastu działaczy z Szarleja za organizowanie strajków. 18 maja 1919 r. górnośląscy komuniści odbyli swój pierwszy zjazd. Delegaci przyjęli wytyczne statutowe oraz dwie rezolucje. Sprzeciwiano się w nich antykomunistycznym represjom oraz potępiano partie socjaldemokratyczne działające na Górnym Śląsku: polską i niemiecką.

Okręg Górnośląski KPD nadal liczył na rewolucję społeczną, ale paradoksalnie jego aktywność w dużym stopniu przygotowała grunt pod wybuch I Powstania Śląskiego. Komunistom udało się zradykalizować część rad robotniczych i żołnierskich. Gdy delegaci tych rad obradowali 10 sierpnia, zdecydowali, że doprowadzą następnego dnia do strajku generalnego. Akcja strajkowa rozpoczęła się zgodnie z planem, ale w czasie jej trwania, nocą z 16 na 17 sierpnia, wybuchły walki powstańcze zainicjowane przez Polską Organizację Wojskową. Polski ruch narodowy skarżył się zresztą w raporcie z 18 sierpnia na niesłychaną aktywność komunistów i wzmożenie ich agitacji. Agitacja ta, wbrew obawom POW, była bezskuteczna – powstańcze starcia okazały się przełomowym wydarzeniem dla komunistów, lecz nie takim, jakiego oczekiwali. Otwarty konflikt narodowościowy doprowadził do błyskawicznej erozji wpływów KPD. Większość robotników, nawet indyferentnych pod względem narodowościowym, popierała koncepcję włączenia Górnego Śląska do państwa polskiego. Idea ta wydała się lepsza i bardziej realna niż rewolucja społeczna. W krótkim czasie Okręg Górnośląski KPD utracił ponad 90 proc. członków.

Komisja Międzysojusznicza na Górnym Śląsku. Przełom w wojnie polsko-bolszewickiej

Na początku 1920 r. na Górny Śląsk przybyły wojska brytyjskie, francuskie i włoskie, by zapobiec nowym walkom i dopilnować organizacji plebiscytu, który miał rozstrzygnąć o przynależności państwowej spornego regionu. W Opolu zainstalowała się Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa na Górnym Śląsku. Przysługiwały jej uprawnienia należące do tej pory do rządów niemieckiego i pruskiego, nie mogła jedynie nakładać podatków i zmieniać prawa. Rozpoczęły się przygotowania do głosowania, powstały komitety plebiscytowe: polski i niemiecki, a ich akcja propagandowa osłabiała wpływy KPD. Jednocześnie miejscowe partie polityczne wraz z tymczasową administracją intensywnie zwalczały wpływy bolszewickie. Nastąpił też odpływ fali rewolucyjnej w Polsce i w Niemczech, a rządy obu państw okrzepły. Efektem była całkowita zapaść organizacyjna ruchu komunistycznego w regionie. Na trzeci zjazd KPD, odbywający się w lutym 1920 r., organizacja górnośląska nie wysłała swego przedstawiciela, a członek centralnych władz partyjnych, Hugo Eberlein, oznajmił, że dwa okręgi partyjne załamały się całkowicie: południowobawarski i śląski.

Komuniści z Zagłębia Dąbrowskiego, od marca 1919 r. działający już nielegalnie, zostali pozbawieni wsparcia z Górnego Śląska. Mimo wszystko usiłowali wyko-

rzystać fatalne nastroje robotników z miejscowych fabryk, spowodowane poważnymi niedoborami ziemniaków i mięsa oraz zamiarem objęcia branży górniczej zakazem strajku. Rankiem 18 marca 1920 r. w kopalniach zagłębiowskich rozpoczęły się protesty kierowane przez PPS. Komuniści podjęli starania, by radykalizować strajkujących. Wieczorem w kopalniach pojawili się agitatorzy, formalnie delegaci RDR Zagłębia Dąbrowskiego. Wzywali górników do podjęcia strajku politycznego i walki z rządem. Zostali jednak zatrzymani przez policję. Ponieważ aresztowani nie przyznawali się do związków z komunizmem i nie poczuli się do żadnej winy, starosta będziński polecił co najmniej ośmiu z nich internować na trzy miesiące, nie wnikając głębiej w kwestie przynależności partyjnej. Internowanie komunistycznych agitatorów oraz patriotyczna mobilizacja ludności w Zagłębiu Dąbrowskim zapewniły spokój na zapleczu w czasie rozstrzygających walk na froncie wojny z bolszewikami. Zresztą KPRP, na skutek swego czynnego zaangażowania po stronie bolszewickich najeźdźców latem 1920 r., stała się dla większości polskiego społeczeństwa organizacją, która zdradziła najżywniejsze interesy narodowe.

W Katowicach 17 sierpnia doszło do burzliwych demonstracji, zorganizowanych przez stronę niemiecką, a wywołanych nieprawdziwą informacją o zajęciu Warszawy przez Armię Czerwoną. Manifestanci domagali się odwołania plebiscytu i pozostawienia regionu w granicach Niemiec. Doszło do zamieszek i pogromów, na które Polacy 19/20 sierpnia odpowiedzieli zbrojną demonstracją – II Powstaniem Śląskim. W rezultacie kilkudniowych starć opanowali dużą część obszaru plebiscytowego i doprowadzili do likwidacji oskarżanej o stronnictwo niemieckiej Policji Bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei) oraz utworzenia polsko-niemieckiej Policji Plebiscytowej.

W czasie zamieszek, a potem walk powstańczych w regionie KPD miała minimalne szanse, by wystąpić przeciwko Polsce zmagającej się z bolszewikami. Akcja podjęta przez komunistów była na miarę ich ówczesnych sił, czyli wyjątkowo anemiczna. Niektórzy działacze KPD głośno sprzeciwiali się przysyłaniu na Górny Śląsk trans-



Hugo Eberlein w moskiewskim więzieniu Lefortowo. Fot. domena publiczna

portów wojskowych, wzywając zarazem do powstrzymania wysyłki węgla i uzbrojenia dla walczącej Polski. Odnotowano odosobnione przypadki antypolskiej komunistycznej agitacji: 1 sierpnia pod kopalnią „Königin Luise” w Zabrze przemawiał znany działacz Wilhelm Pieck (w odpowiedzi na jego apele górnicy podjęli uchwałę, że węgiel ma służyć celom pokojowym), a 17 sierpnia o strajk przeciwko dostawom amunicji do Polski apelował komunista Kałdonek.

Wspólna akcja komunistów po obu stronach granicy okazała się nierealna. Mogli oni liczyć już tylko na zwycięstwo Armii Czerwonej, jednak wojna polsko-bolszewicka właśnie zmierzała do finału niepomysłnego dla ruchu komunistycznego.

Odbudowa partii komunistycznej na Górnym Śląsku

Po faktycznym rozpadzie Okręgu Górnośląskiego KPD niedobitki komunistów oraz ciążący ku nim radykalni działacze socjalistyczni (polscy i niemieccy) podjęli próbę odbudowy partii. Na początku września 1920 r. w regionie rozrzucono ulotkę „Robotnicy! Towarzysze!”, sygnowaną przez Komitet Wykonawczy Komunistycznej Partii Górnego Śląska (radykalną grupę w górnośląskiej PPS, nastawioną na odtwarzanie partii komunistycznej). W ulotce sprzeciwiano się demonstracjom na rzecz neutralności Niemiec w wojnie polsko-bolszewickiej, bo zdaniem jej autorów, manifestacje takie były sprzeczne z „klasowym interesem” proletariatu, który walcząc o światową rewolucję, powinien zahamować dostawy uzbrojenia i materiałów wojskowych do Polski. Podkreślano, że „prawdziwi komuniści” występują przeciwko „wszelkim gwałtom”, jeśli są one organizowane przez „nacjonalistów” lub „nacjonalistycznych bolszewików”, i przypominano, że interesy robotników nie mają nic wspólnego z polsko-niemieckim sporem o Górny Śląsk.

Radykalni rozłamowcy z PPS 26 września 1920 r. zdecydowali się na formalne powołanie KPGŚ. Swój program opublikowali w pierwszym numerze własnego organu prasowego – „Czerwonego Sztandaru”, który ukazał się 8 października. Na pierwszej stronie zamieścili odezwę „Do rewolucyjnego proletariatu Górnego Śląska”, w której jako cel istnienia partii wskazywano wyzwolenie społeczeństwa od ucisku kapitalizmu. Zapowiedziano też rozwiązanie konfliktu między Polakami a Niemcami na zasadzie współpracy między robotnikami obu nacji, po likwidacji granic państwowych w wyniku zwycięstwa rewolucji komunistycznej.

Jednak ruch rozłamowców z PPS był przedwczesny, nie przyłączyli się bowiem do nich niemieccy komuniści. Dopiero 7 listopada 1920 r. działacze Okręgu Górno-

śląskiego KPD i lewicy USPD połączyli się z partią komunistyczną utworzoną przez polskich socjalistów. Powstała Komunistyczna Partia Górnego Śląska (Kommunistische Partei Oberschlesiens), formalnie niezależna i kierowana przez własny Komitet Centralny, ale faktycznie funkcjonująca na prawach organizacji okręgowej KPD.

Pierwszy zjazd KPO/KPGŚ odbył się w Wielkich Hajdukach 12 grudnia 1920 r. Obradowano po polsku i niemiecku. Wybrano władze partii – przewodniczącymi zostali Anton Jadasch i Georg Ziaja. Jako reprezentant KPD wystąpił Eberlein, który podkreślił, że proletariat Niemiec i Europy Środkowej nie zapobiegł wojnie polsko-bolszewickiej, czyli atakowi „zjednoczonego kapitału przeciw jednemu państwu, w którym rewolucja oddała władzę w ręce robotników”.

Według informacji uzyskanych przez Polski Komitet Plebiscytowy, najbardziej podburzającą przemowę podczas zjazdu wygłosił „towarzysz Ludwik” (Ludwik Szabatowski, żołnierz Legionów w latach 1914–1917, członek KPRP i lider rozłamowców z PPS). Kończył on swe wystąpienie apelem o rewolucję na Górnym Śląsku, „która obejmie, opuszczając źródło swe [...], świat cały”. Obradujący przyjęli rezolucję, w których dowodzono, że ententa walcząca z państwem bolszewickim osłabia i w tej sytuacji Francja przekształcała Polskę w „twierdzę i ośrodek międzynarodowej kontrewolucji”. Ponieważ Rosja sowiecka nadal nie była bezpieczna, robotnicy wszystkich krajów europejskich mieli „prowadzić bezpośrednią i zbrojną walkę ze swoimi rządami celem zmuszenia ich do zaniechania antysowieckiej polityki”. Jako szczególnie ważne zadanie przedstawiono przerwanie dostaw uzbrojenia do Polski i do Rumunii, skąd rzekomo miała niebawem wyruszyć antybolszewicka krucjata.

Górnośląscy komuniści a plebiscyt

Na tle tego, jak głosować w czasie plebiscytu, powstały różnice zdań między uczestnikami grudniowego zjazdu KPO/KPGŚ. Chodziło jednak wyłącznie o taktykę, pryncypia komunistów nadal bowiem nie uległy zmianie: przyłączenie do Polski całego Górnego Śląska lub choćby jego części było niepożądane, gdyż osłabiałoby siłę potencjalnej rewolucji w Niemczech; jednak nie można było wprost opowiedzieć się za głosowaniem na rzecz Niemiec, bo mogłoby to podważyć wiarygodność partii. Część delegatów, wspartych przez Eberleina, wzywała, by pójść do urn i oddać głos za „sowiecką republiką”. Ponieważ w plebiscycie można było wybierać tylko między Polską a Niemcami, równało się to oddaniu głosu nieważnego. Przeciwno przyjęciu takiego rozwiązania była nieznacz-

na większość uczestników zjazdu, która przeforsowała koncepcję bojkotu plebiscytu, przedstawianą jako głos przeciwko podziałowi regionu i oporu wobec „burżuazyjnych” władz Polski i Niemiec. Wezwanie do bojkotu znalazło się w zadaniach na najbliższy okres, sformułowanych przez zjazd KPO/KPGŚ. Zwłaszcza robotników należało przekonać, że „heca plebiscytowa” może złamać klasową solidarność, toteż należy „odrzucić wszelki udział proletariatu w burżuazyjnym plebiscycie”.

Na pierwszej stronie „Czerwonego Sztandaru” 24 grudnia 1920 r. został opublikowany manifest KPO/KPGŚ. Podkreślono w nim, że Górny Śląsk jest ogniwem łączącym Niemcy z pozostałymi państwami Europy Środkowej i to z tego regionu ruszy „zwycięski pochód proletariatu”, będący „wstępem do przebudowania Europy Środkowej w szereg republik sowieckich”. Najważniejszym zadaniem komunistów było zatem czynne wsparcie dla bolszewickiej Rosji, polegające na wstrzymywaniu transportów uzbrojenia do Polski.

Miesiąc później, 23 stycznia 1921 r., prawie całą stroną „Czerwonego Sztandaru” poświęcono omówieniu sytuacji w Polsce, akcentując zwłaszcza fatalny stan gospodarki państwa, represje spadające na „komunistów i rewolucjonistów”, ekonomiczne i polityczne uzależnienie od Francji. Podkreślanie słabości Polski miało jednoznaczną wymowę w kontekście zbliżającego się plebiscytu.

Na antypolskie wypowiedzi komunistów zareagowała górnośląska PPS. 4 stycznia 1921 r. w jej organie, „Gazecie Robotniczej”, ukazał się artykuł dezawuuujący rzekomą bezstronność KPO/KPGŚ w sprawie przynależności państwowej Górnego Śląska. Anonimowy redaktor artykułu *Na czyją korzyść pracują komuniści* pisał, że neutralność komunistów jest tylko manewrem propagandowym, ukrywającym proniemieckie sympatie. Autor wskazał na niemiecką narodowość kierowników górnośląskiego ruchu komunistycznego, liczne antypolskie wypowiedzi na łamach „Czerwonego Sztandaru” i „Arbeiter-Post”, przy dużej wstrzemięźliwości w krytyce państwa niemieckiego. Koronnym dowodem było jednak wybitnie antypolskie wystąpienie Eberleina podczas grudniowego zjazdu KPO/KPGŚ. Zdaniem autora artykułu działacz KPD „zgodnie z dotychczasową taktyką komunistów zmierza[1] do wzbudzenia w robotnikach nienawiści do Polski”, przedstawiając ją w najgorszych słowach i prezentując jako „państwo rabunkowe”, które może przetrwać tylko jako agresor. Publikacja kończyła się stwierdzeniem, że w imię elementarnej bezstronności komuniści, nazywając Polskę „krajem reakcji”, powinni dostrzec, że Niemcy powojenne są jednak o wiele bardziej reakcyjne.

Drugi zjazd KPO/KPGŚ odbył się 30 stycznia 1921 r. Miał on tryb ekstraordynaryjny, swe stanowisko wobec „siostrzanej” partii sformułowały bowiem KPRP i KPD, pojawiła się też kwestia plebiscytu. Obecnych było 53 delegatów reprezentujących 43 grupy miejscowe. Eberlein w imieniu KPD przedstawił referat, w którym podkreślił m.in., że kwestia górnośląska stanowi jedno z wielu „zawikłań” polityki „kontrrewolucji”, i omówił „kontrrewolucyjny charakter” rządów Polski i Niemiec, jak też problemy ekonomiczne narastające w tych państwach. Przedstawiciel KPRP stwierdził z kolei, że w Polsce przestały istnieć warunki do rozwoju organizacyjnego ruchu komunistycznego, tym bardziej że ok. 3 tys. komunistów i 30 tys. „rewolucjonistów” trafiło do więzień. W tej sytuacji – przekonywał – to Śląskowi przypadała szczególna rola w „rewolucji socjalnej”. Zdecydowano, że istnienie KPO/KPGŚ będzie traktowane jako „prowizorium” do czasu rozstrzygnięcia kwestii przynależności państwowej Górnego Śląska. Partia miała jednak pozostać nadal w organizacyjnym związku z KPD. W skład Wydziału Wykonawczego KPO/KPGŚ, oprócz przedstawiciela macierzystej KPD, miał też wejść reprezentant KPRP. Przyjęta przez zjazd rezolucja nie odnosiła się do plebiscytu. Sformułowano za to apel o wspólną akcję partii komunistycznych Europy Środkowej przeciwko traktowaniu przez „reakcję europejską” Polski i Niemiec jako bazy wypadowej do ataku na Rosję bolszewicką.

W perspektywie zbliżającego się plebiscytu KPO/KPGŚ kolportowała ulotki wzywające do bojkotu głosowania. W jednej z nich, sygnowanej przez KPRP, podkreślano, że głosowanie jest faktycznie spełnieniem oczekiwań ententy, która albo Śląsk podzieli, albo przyzna go jednej ze stron, co wywoła wojnę między Polską a Niemcami. Komuniści wzywali zatem do nieuczestniczenia w głosowaniu, zgodnie z hasłem: „Nie plebiscyt, lecz rewolucja socjalna. Precz z Kapitalistycznymi Niemcami i Kapitalistyczną Polską. Niech żyją Polska Sowiecka i Niemcy Sowieckie”.

III Powstanie Śląskie i podział obszaru plebiscytowego

Od kwietnia 1921 r. na Górnym Śląsku znowu nasilały się robotnicze protesty. Ton nadawały im rady zakładowe, które przegłosowywały utrzymane w ostrym tonie rezolucje, wzywające do utrzymania poziomu produkcji. Do postulatów uchwalonych przez hutę Bismarck z Wielkich Hajduk przyłączyły się załogi huty Falva ze Świętochłowic i kopalni „Königin Luise” z Zabrze. Informacje zebrane przez POW i Polski Komitet Plebiscytowy wskazywały zaś, że KPO/KPGŚ przygotowuje się do akcji przy okazji spo-

dziewanych zamieszek. 20 kwietnia wybuchł strajk w kopalni „Gliwice”. Przyczyną było zwolnienie z pracy kilku górników, wśród nich tych, którzy manifestacyjnie okazywali polskość. Długotrwałe negocjacje nie przyniosły efektu. 2 maja załoga kopalni odrzuciła ultimatum władz i przerwała pracę. Strajk solidarnościowy objął wiele kopalni i hut. Protestowało prawie 200 tys. robotników. Następnego dnia, pod osłoną strajku, wybuchło III Powstanie Śląskie. Górnośląscy komuniści, którzy w poprzednich dniach intensywnie działali na rzecz wybuchu robotniczych protestów, skonstatowali, że polski ruch narodowy ubiegł ich działania, a jego lider Wojciech Korfanty wykorzystał niepokoje społeczne do rozpoczęcia walki.

W czasie powstania, 12 maja 1921 r., KPO/KPGŚ kolportowała ulotkę „Przeciwko katom i zdrajcom!”, w której oskarżano Korfanteo i „kierowników powstania”, że nie zlikwidowali „wyzysku kapitalistycznego ani ucisku urzędniczego”, lecz przeciwnie, grożą surowymi karami za strajki, a ponadto „mordują, biją, łamiąc kości, wtrącają do więzień robotników rewolucyjnych”. Komuniści wzywali do walki o rządy proletariatu „przeciwko katom i zdrajcom ludu roboczego”, ale ostatecznie nie odważyli się na aktywniejsze wystąpienia. Zresztą KPO/KPGŚ nie miała już wówczas żadnych możliwości zainicjowania komunistycznej rewolucji.

Po rozdzieleniu walczących wojsk przez siły alianckie powoli zaczął się kształtować podział na polską i niemiecką część Górnego Śląska. Ostateczna decyzja o przebiegu granicy zapadła 20 października 1921 r. podczas Konferencji Rady Ambasadorów w Paryżu. Wcześniej, w sierpniu, odbył się trzeci zjazd KPO/KPGŚ, ale żadnych znaczących decyzji nie podjęto. O dalszym losie partii ostatecznie zdecydowano w grudniu w Moskwie – postanowiono ją rozwiązać, a członków wcielić do KPRP lub KPD wedle zasad terytorialnych. W styczniu 1922 r. KPO/KPGŚ podjęła formalną decyzję o samorozwiązaniu. Większość liderów partyjnych wybrała pozostanie w Niemczech, w szeregach KPD.



Adam Dziuba (ur. 1964) – historyk, dr hab., pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autor książek: *Podziemie poakowskie w województwie śląsko-dąbrowskim w latach 1945–1947* (2005); *Totalitaryzacja. Polska Partia Robotnicza na scenie politycznej województwa śląskiego (1945–1948)* (2016) i in.



Sławomir Kalbarczyk

ARMIA ANDERSA W ZSRS 1941-1942

**Niespełnione braterstwo broni
z Armią Czerwoną**



Publikacja dostępna

**w księgarniach IPN, oddziałowych punktach sprzedaży,
oraz w księgarni internetowej IPN www.ipn.pocztaj.pl**



NIECH ŻYJA
WOLNE I NIEZALEZNE
ZWIĄZKI-ZAWODOWE
I POKÓJ NA CAŁYM-
SWIECIE



TYLKO
SOLIDARNOŚĆ

TRAJK
TRWA!





Grzegorz Majchrzak

Żyrardowskie strajki w lipcu 1980 roku

Największym centrum strajkowym w lipcu 1980 r. – oprócz Lublina czy szerzej: Lubelszczyzny – był niewielki Żyrardów, liczący niespełna 40 tys. mieszkańców. Jednak dziś już prawie nikt nie pamięta o robotniczych protestach w tym mieście.

„Przerwy w pracy”

1 lipca 1980 r., w dniu ogłoszenia podwyżki cen „niektórych gatunków wędlin i mięsa” rozpoczęły się strajki – określane przez ówczesne władze PRL jako „przerwy w pracy”. Objęły również Żyrardów. 2 lipca stanęły żyrdowskie Zakłady Garbarskie „Syrena”, a dzień później Zakłady Remontu Obrabiarek „Ponar-Remo” oraz Zakłady Spirytusowe „Polmos”.

Te krótkie, jednodniowe protesty były preludium do kolejnych strajków. 7 lipca 1980 r. pracy odmówiło 20 ślusarzy z Oddziału Przędzalni oraz 25 prządek z Oddziału Przędzalni Mokrej Żyrardowskich Zakładów Przemysłu Lniarskiego. Ich protest zakończył się po około godzinie, w efekcie rozmów przeprowadzonych z nimi przez kierownictwo zakładu. Jednak sytuację opanowano jedynie chwilowo. 8 lipca ok. 22.00 zastrajkowali kolejni pracownicy – tym razem Nowej Tkalni Żakardowej. Impulsem, który ich do tego skłonił, było otrzymanie kart płac za czerwiec, z których wynikało, że ich zarobki spadły przeciętnie o 400 zł, a w skrajnych przypadkach nawet o 800–1000 zł (przy przeciętnym wynagrodzeniu wynoszącym wówczas ok. 6 tys. zł miesięcznie). Rozmowy z protestującymi – skuteczne jedynie częściowo – przeprowadził dyspozytor zmianowy zakładu (według danych Służby Bezpieczeństwa, 30 osób wróciło do pracy, a 99 zdecydowało się kontynuować protest). Następnego dnia strajk rozszerzył się na kolejne oddziały. Z protestującymi rozmawiali przedstawiciele Ministerstwa Przemysłu Lekkiego, Zjednoczenia Przemysłu Lniarskiego oraz „aktyw polityczno-administracyjny” zakładu. W rezultacie 10 lipca przed 8.00 wznowiono pracę. Dzień później strajkowali – przez niespełna godzinę – pracownicy Wytwórni Płyt Paździerzowych ŻZPL. Protest zakończyli po rozmowie z dyrekcją.

10 lipca 1980 r. (około 3.00) rozpoczął się strajk w Żyrardowskich Zakładach Tkanin Technicznych. Zainicjowali go pracownicy Wydziału Tkalni. Tego samego dnia zaprotestowali ich koledzy z kolejnych dwóch wydziałów. „Przerwa w pracy” w tym zakładzie trwała do 14 lipca (do 14.00). Podobnie było w Zakładzie Przemysłu Pończosznego „Stella”, który stanął 10 lipca o 8.30. W tym przypadku pracy nie podjęła cała pierwsza zmiana – 250 osób. Również tam protest zakończył się 14 lipca o 14.00. Z kolei w Zakładach Przemysłu Odzieżowego „Poldres” 11 i 12 lipca strajkowali pracownicy pierwszej zmiany. W Żyrardowie stanęły też na krótko Wydział Poligrafii Biura Wydawnictw Ministerstwa Handlu Wewnętrznego, Oddział Paczkowalni WSS „Społem” (10 lipca) oraz Spółdzielnia Pracy „Żyrardowianka” (11 lipca).

Przyczyny protestu i postulaty załóg

Przyczyn żyrardowskich strajków było wiele. W ocenie skierniewickiej SB, która w związku z nimi prowadziła nawet specjalne rozpracowanie (sprawę operacyjnego sprawdzenia o krypt. „Niezadowoleni”), należały do nich: 1) gorsze w porównaniu z województwem stołecznym zaopatrzenie województwa skierniewickiego w artykuły spożywcze (głównie w mięso i jego przetwory), 2) informacje o „znaczących podwyżkach” dla strajkujących robotników warszawskiego „Ursusa”, które do Żyrardowa docierały wraz z osobami pracującymi w tym zakładzie, 3) artykuł w „Głosie Robotniczym” o żyrardowskich strajkach sprzed niemal wieku, opublikowany 4 lipca, 4) ogłoszenie przez władze podwyżki cen wędlin i mięsa, które dodatkowo zbiegło się z niższymi zarobkami za czerwiec 1980 r. Oczywiście za najważniejszy uznano ten ostatni czynnik.

Strajkujący zgłaszali – zazwyczaj żywiołowo, gdyż protesty nie były zorganizowane i najczęściej nie miały formalnych przywódców – wiele postulatów. I tak np. protestujący w Żyrardowskich Zakładach Przemysłu Lniarskiego – łącznie kilkadziesiąt (w aktach SB można znaleźć wykaz 28 „problemów”, ale według ustaleń Piotra Dudkiewicza, badającego strajk w tym zakładzie, były 22 postulaty główne i 14 szczegółowych). Miały one charakter socjalno-bytowy i ekonomiczny, a także dotyczyły organizacji i warunków pracy, np.: „podnieść płace pracownikom laboratorium zakładowego, gdyż zarobki w wysokości 3100–3300 [zł] są bardzo niskie”, „uciążliwe warunki pracy, nieszczelność dachów, ich przeciekanie, złe działanie urządzeń klimatyzacyjnych” czy „szczególne pogorszenie zaopatrzenia Żyrardowa, [które] nastąpiło po przejściu miasta do innego województwa”. Oddzielne żądania zgłaszały również



WROCLAW
 •
 Duszynki Zdrój
 •

Stolica województwa, w której odbywały się strajki w okresie lipiec-wrzesień 1980 r.

Miasto, w którym odbywały się strajki w okresie lipiec-wrzesień 1980 r.

Mapa pochodzi z wystawy IPN „Tu rodziła się Solidarność”

poszczególne wydziały – według Dudkiewicza łącznie 63, np.: „naprawić dach celem wyeliminowania przecieków” (Przędzalnia Lnu), „zainstalować wentylację nad aparatami BA-6” (Wykończalnia). Nieco mniej postulatów niż w ŻZZPL, mianowicie 15, zgłoszono w Żyrardowskich Zakładach Tkanin Technicznych. Miały one podobny charakter, m.in.: „podwyżka płac proporcjonalnie do zwwyżki cen”, „przywrócenie dawnych zasad płacenia zwolnień za opiekę nad dzieckiem” oraz „zastąpienie uciążliwych słuchawek innym rodzajem ochrony słuchu”. Jednak, co warto przypomnieć, w ŻZTT domagano się również wolnych sobót, które miały być niezależne od wykonania planu, a także przybycia biegłych z Najwyższej Izby Kontroli w celu zbadania gospodarki materiałowej w tym zakładzie – o tym ostatnim postulacie informowało m.in. Radio Wolna Europa. Z kolei w „Stelli” zgłoszono 18 postulatów. Strajkujący oczekiwali choćby poprawy zaopatrzenia Żyrardowa „we wszystkie artykuły żywnościowe”, a także „za-

bezpieczenia” możliwości ich zakupu po zakończeniu pracy pierwszej zmiany, lepszej jakości mieszkań oddawanych do użytku w tym mieście i zlikwidowania braków odzieży ochronnej. Domagali się oni również zmiany dyrekcji. Z kolei protestujący robotnicy „Poldresu” wysunęli jedynie 5 postulatów. Żądali od dyrekcji gwarancji, że najniższe płace w tym zakładzie nie będą niższe niż 5 tys. zł, podwyżek płac „proporcjonalnie do wzrostu cen komercyjnych” czy poprawy zaopatrzenia województwa w mięso i jego przetwory oraz zrównania jego przydziałów z województwem stołecznym.

Żądania zgłaszali również strajkujący w innych zakładach. Informacje o nich zbierali funkcjonariusze SB i je analizowali. W ich ocenie do najważniejszych należały: 1) podwyżki płac, 2) cofnięcie decyzji o rozszerzeniu sprzedaży komercyjnej, 3) poprawa zaopatrzenia – głównie w żywność, ale też artykuły przemysłowe i opał, 4) wprowadzenie „płatnych dodatkowych dni wolnych od pracy, bez względu na realizację zadań planowych”, 5) skrócenie okresu używania odzieży ochronnej i zniesienie obowiązku jej zdawania po zużyciu. Towarzyszyło temu wiele postulatów dotyczących konkretnych spraw danego zakładu, specyficznych dla każdego z nich.

Ze strajkującymi robotnikami podejmowano rozmowy. Były one trudne, m.in. ze względu na to, że protestujący nie utworzyli komitetów strajkowych, co powodowało konieczność oddzielnych negocjacji z poszczególnymi wydziałami. Nie zawsze też strajkujący dobrze przyjmowali przedstawicieli władz próbujących z nimi rozmawiać. I tak np. I sekretarz Komitetu Miejskiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Żyrardowie Elżbieta Bakuła, która udała się do ZPO „Stella”, została obrzucona słoikami. W końcu jednak do negocjacji dochodziło. Ich efekty trudno uznać za sukces słabo zorganizowanych robotników. Na przykład w Żyrardowskich Zakładach Przemysłu Lniarskiego podwyżka pensji wyniosła ok. 65 zł. Wielu obietnic władz, złożonych w postaci jednostronnego dokumentu, nigdy nie zrealizowano. Z kolei w przypadku Żyrardowskich Zakładów Tkanin Technicznych padła obietnica podwyżki płac o 4 proc. dla strajkujących w dniu 9 lipca oraz o 350 zł dla wszystkich zatrudnionych w tym zakładzie w przypadku protestu rozpoczętego tam dzień później – gdy tymczasem żądano zwiększenia płac przeciętnie o 600–800 zł.

Bezpieka na tropie „prowodyrów”

Warto też przypomnieć o działaniach SB. W związku z „przerwami w pracy” w żyrdowskich zakładach funkcjonariusze bezpieki prowadzili specjalną sprawę. W jej ra-

mach nie tylko ustalali ich przebieg protestu czy postulaty zgłaszane przez jego uczestników, lecz również identyfikowali „prowodyrów” strajków. I tak np. w przypadku „przerwy w pracy” w Żyrardowskich Zakładach Przemysłu Lniarskiego z 7 lipca 1980 r. mieli to być dwaj nastawiacze maszyn (Zbigniew Matusiak i Andrzej Waclawski) oraz trzy tkaczki (Marianna Żak, Kazimiera Rogowska i Zofia Biernat). Z kolei w Żyrardowskich Zakładach Tkanin Technicznych za inicjatorki protestu w Wydziale Tkalni uznano Lucynę Chmielecką i Krystynę Aleksandrow, a w Zakładach Przemysłu Pończosznego „Stella” za aktywną uczestniczkę strajku – Elżbietę Pindor. Zidentyfikowano też 19 osób, które miały „przejawiać aktywność” w kierowaniu protestem ŻZPL rozpoczętym 8 lipca. Oprócz tego czterej mistrzowie oraz jeden z dyspozytorów mieli zajmować „niewłaściwą postawę”. W gronie osób, których postawę w czasie strajków oceniano negatywnie, w „Stelli” znalazła się m.in. Halina Białczak, której mąż był funkcjonariuszem Milicji Obywatelskiej. Zarzucano jej, że podczas rozmów z dyrekcją „negowała wszelkie wyjaśnienia”, „zachowywała się głośno, a nawet arogancko”, a także nawoływała współpracownicy „do niepodejmowania pracy”. Nawiasem mówiąc, nazwisko Białczak i sześciu innych osób funkcjonariuszom SB wskazał dyrektor tego zakładu M. Marcinkowski, który miał też stwierdzić, że „ma on zanotowanych jeszcze kilka nazwisk osób, które rozliczy we własnym zakresie”. Nie sposób, niestety, powiedzieć, w jakim stopniu zrealizował on swoje zapowiedzi, bo dwa miesiące później powstała Solidarność. Nie wiadomo też, jak zostali ukarani – „po linii partyjnej” – członkowie PZPR, którzy podczas strajków „zajmowali niewłaściwą postawę”. Takich esbecy naliczyli w ŻZPL, ŻZTT i „Stelli” dziewięciu. Informacje o nich przekazano Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej w Skierniewicach. Podobnie jak w przypadku wcześniej wspomnianych osób, których postawę uznano za negatywną, nie zdołano ustalić, czy i ewentualnie jakie konsekwencje oni ponieśli.

Kolejny raz do poważnej fali strajków w Żyrardowie doszło w październiku i listopadzie 1981 r., a przyczyną było fatalne zaopatrzenie w tym mieście. Ale to już inna historia.



Grzegorz Majchrzak (ur. 1969) – historyk, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autor książek: *Kontakt operacyjny „Delegat” vel „Libella”* (2009); *„Solidarność” na celowniku. Wybrane operacje SB przeciwko związkowi i jego działaczom* (2016); *Tajemnice stanu wojennego* (2016); *Smutni panowie na olimpijskim szlaku. Inwigilacja polskich olimpijczyków przez Służbę Bezpieczeństwa* (2017) i in.

Marcin Dąbrowski

Świdnik – droga do wolności

Latem 1980 r. przez Polskę przetoczyła się fala strajkowa, która objęła ponad tysiąc zakładów pracy i około miliona osób. Ważną rolę na jej początkowym etapie odegrały lipcowe wydarzenia na Lubelszczyźnie. 8 lipca rozpoczął się strajk w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego PZL-Świdnik, który stał się symbolem tamtego lipcowego zrywu robotników.

Założona w 1951 r. Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku (od 1957 r. WSK PZL-Świdnik) przez kilka dziesięcioleci była jedynym producentem śmigłowców w Polsce. W 1980 r. fabryka zatrudniała ok. 9 tys. pracowników. Świdnik, powstały całkowicie od podstaw i rozrastający się równoległe z zakładami (1980 r. – 32 tys. mieszkańców), miał być typowym socjalistycznym miastem zbudowanym przy fabryce. Stało się o tyle inaczej, że już



Obchody pierwszej rocznicy strajku w WSK Świdnik; poczet sztandarowy zmierza pod pomnik Świdnickiego Lipca, 1981 r. Fot. historia.swidnik.net

kilka lat po osiedleniu się tam ludzie – na fali odwilży po 1956 r. – upomnieli się o możliwość budowy kościoła. Po kilkunastu latach starań, w 1975 r. udało im się wymóc na władzach zgodę. Zapewne dzięki temu, że prawie 80 proc. czynnej zawodowo ludności miasta pracowało w WSK, wśród mieszkańców wytworzyły się silna więź i poczucie solidarności. Tu tkwią korzenie fenomenu Świdnika jako miasta walki o wolność w czasach Solidarności.

Lipcowy strajk w WSK

W pierwszych dniach lipca 1980 r. kolejna podwyżka cen żywności wywołała pojedyncze strajki w niektórych zakładach pracy w kraju, m.in. w Ursusie, a także w – powiązanim branżowo ze Świdnikiem – WSK Mielec. 8 lipca 1980 r. wyższe ceny zaczęły obowiązywać także w zakładowej stołówce WSK Świdnik. Spowodowało to tak duże oburzenie wśród pracowników, że po przerwie śniadaniowej nie podjęło pracy kilka wydziałów, a około południa strajk objął już wszystkie działy produkcji. Od razu, na pierwszych spotkaniach wyjaśniających przyczyny protestu, pojawiło się ogromnie wiele uwag, pretensji i zapytań, wykraczających poza kwestię podwyższonych cen. Strajk trwał cztery dni, ponieważ władze nie od razu były skłonne spełnić oczekiwania jego uczestników.

Ważnym elementem protestu były wiece załogi. Zbierała się ona przed biurowcem, w którym urzędował dyrektor naczelny zakładu. Nie był on w stanie nakłonić zgromadzonego tłumu do powrotu do pracy. Nie udało się to też wojewodzie lubelskiemu ani ministrowi przemysłu maszynowego, który przyleciał z Warszawy. Presja kilku tysięcy zdeterminowanych robotników, oczekujących twardo przed budynkiem dyrekcji, była czymś zupełnie nowym dla dygnitarzy PRL, przyzwyczajonych do biernego posłuszeństwa obywateli. Śpiewana wówczas przez tłum pieśń *Wyklęty powstań ludu ziemi* brzmiała z pewnością zupełnie inaczej, niż wykonywana podczas pierwszomajowych pochodów. *A Boże, coś Polskę*, odśpiewane pod murami socjalistycznego zakładu pracy, otwierało wręcz nową epokę.

Okazało się, że obietnice podwyżki płac – początkowo zresztą niższe od rozbudzonych oczekiwań – to już za mało dla wzburzonych robotników. Zgłaszanych bolączek, dotyczących spraw pracowniczych, zakładowych, socjalnych, ale także szerzej – miasta, województwa, społeczeństwa i całej Polski, było tak

wiele, że same władze zaproponowały ich formalne uporządkowanie w ramach wydziałów, a potem całego zakładu. Tylko na wydziałach narzędziowych zebrano 568 postulatów. Ujawniało to moralne bankructwo komunistycznych rządów „ludowej” Polski, od kilkudziesięciu lat dzierżących dyktatorski monopol władzy, rzekomo w imieniu „ludu pracującego”. Teraz okazywało się, jak skandalicznie zaniedbane, i to na wszystkich poziomach życia społecznego, były sprawy owego ludu. Ostatecznie w WSK ustalono 110 wspólnych postulatów załogi, które stały się przedmiotem dalszych negocjacji. Poczynając od pozornie prozaicznych kwestii tabel płac, stawek, dodatków czy zaszeregowania, horyzont żądań sięgał poprawy zaopatrzenia i warunków bytowych w całym mieście, zmniejszenia dysproporcji w rozwoju między wschodnimi obszarami Polski a resztą kraju czy nawet spraw ustrojowych, jak uniezależnienie rady zakładowej od dyrekcji, zniesienie uprzywilejowania Milicji Obywatelskiej, wojska oraz aparatu partyjnego, wprowadzenie wolnych sobót na stałe czy podawanie rzetelnych informacji w środkach masowego przekazu.

I Walne Zebranie Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Środkowo-Wschodniego, 1981 r.
Fot. historia.swidnik.net



Należy podkreślić gotowość ekipy Edwarda Gierka do podejmowania rozmów ze strajkującymi. Latem 1980 r. zarówno oni, jak i rządzący mieli w pamięci tragiczne skutki wyjścia robotników na ulice w poprzednich latach, spowodowanego tym, że nikt z nimi nie chciał rozmawiać. Kierowano więc do strajkujących delegacje wysokiej rangi. Trzeba jednocześnie uzmysłowić sobie, że w lipcu 1980 r. władza wciąż czuła się silna i nie na wszystko była skłonna się zgodzić. Nie było najmniejszych szans na forsowanie zbyt daleko idących żądań politycznych. Poza lokalnymi środkami przekazu w Lublinie temat protestów pracowniczych nie pojawił się w mediach. Zresztą nawet słowo „strajk” było jeszcze dla władzy nie do zaakceptowania. Formalnie używano określenia „przerwy w pracy”. To dlatego reprezentację strajkową w WSK Świdnik nazwano Komitetem Postojowym.

Strajk w WSK Świdnik zakończono 11 lipca podpisaniem pierwszego w 1980 r. pisemnego porozumienia między strajkującymi a władzami. Załatwiono w nim większość spraw pracowniczych i socjalnych, w tym podwyżkę płac już od 1 sierpnia. Precedensem była właśnie pisemna forma zakończenia konfliktu. Robotnicy coraz wyraźniej stawali się dla władz PRL równorzędnymi partnerami. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych trzeźwo przestrzegło najwyższe kierownictwo komunistycznego państwa, że pisemne porozumienie ze Świdnika może mieć negatywny wpływ na dalszy rozwój sytuacji strajkowej w zakładach pracy. Wydarzenia następnych tygodnia lipca i sierpnia pokazały, że były to trafne prognozy.

Świdnik – miasto wolności

Strajk w WSK Świdnik stał się sygnałem do przerwania pracy przez załogi w Lublinie i zapoczątkował lipcową falę strajków na Lubelszczyźnie. Od 9 do 25 lipca 1980 r., wzorem Świdnika, zastrajkowało tu ponad 150 zakładów pracy, co przetarło szlaki i przygotowało grunt dla sierpniowych protestów na Wybrzeżu. Prekursorska rola Świdnika w wydarzeniach lipcowych otworzyła nowy rozdział w historii tego miasta jako ważnego ośrodka późniejszej Solidarności i działań opozycyjnych przeciwko systemowi komunistycznemu.

Gdy w pierwszych dniach września 1980 r. przedstawiciele kilku zakładów pracy Lubelszczyzny wracali z Gdańska z instrukcjami, jak organizować nowe niezależne związki zawodowe, na spotkanie inauguracyjne umówili się właśnie

w Świdniku. W ten sposób 10 września 1980 r. zawiązano w tym mieście Międzyzakładowy Środkowo-Wschodni Komitet Założycielski Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych z siedzibą w Lublinie. Właśnie Świdnik wybrano jako miejsce obrad I Walnego Zebrania Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Środkowo-Wschodniego, które odbyło się w dwóch turach w kwietniu i maju 1981 r.

W ciągu kilkunastu miesięcy Świdnik stał się drugim (po Lublinie) pod względem aktywności ośrodkiem Solidarności na Lubelszczyźnie. A także jednym z najważniejszych miejsc upamiętnienia lipcowych strajków 1980 r. Rok po buncie, przed biurowcem zakładów, gdzie w czasie lipcowego strajku gromadzili się strajkujący, odsłonięto obelisk, na którym obok sylwetki piastowskiego Orła znalazł się obszerny fragment wiersza Marii Konopnickiej: „Otwórzcie jasne wrota / Na podmuch życia świeży / Wyroczyń klucz żywota / W narodu rękach leży”. Także rękami robotników Świdnika naród brał swój los i swoją wolność we własne ręce.

Wolności trzeba było bronić i walczyć o nią w czasie stanu wojennego i w następnych latach represji. Rankiem 13 grudnia 1981 r. WSK Świdnik była znowu pierwszym w regionie zakładem pracy, w którym rozpoczęto strajk przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego. Był to w pewnym sensie strajk najważniejszy i najbardziej symboliczny. Tu ujawnił się Regionalny Komitet Strajkowy. W strajkującym zakładzie, w szczytowym momencie, znalazło się ok. 8 tys. osób. Protest spacyfikowano brutalnie w nocy z 15 na 16 grudnia 1981 r. Prawie osiemdziesiąt osób zostało zwolnionych z pracy. Zapadło kilka wyroków pozbawienia wolności (najwyższe: do trzech lat więzienia). Kilku działaczy się ukrywało (najdłużej: do grudnia 1982 r.).

Mimo utrudnień wynikających z działania w warunkach podziemnych, ukonstytuowała się Komisja Zakładowa WSK Świdnik, która w następnych latach była jedną z najlepiej funkcjonujących konspiracyjnych struktur w regionie. W październiku 1982 r. zdołała ona nawet przeprowadzić tajne wybory związkowe. Szczególnie w początkowym okresie jej głównym zadaniem była pomoc dla represjonowanych i zwolnionych z pracy działaczy związkowych, zwłaszcza po niefortunnym strajku 13 maja 1982 r.



Solidarność

To w środowisku Solidarności Świdnika zrodził się w lutym 1982 r. pomysł wyjścia mieszkańców miasta, całymi rodzinami, na główną ulicę, w porze nadawania wieczornego Dziennika Telewizyjnego. Tak doszło do słynnych spacerów świdnickich, które po kilkunastu dniach podjęli także mieszkańcy Lublina i Puław, a później jeszcze kilku innych miast. Od stycznia 1982 r. podziemna Solidarność WSK Świdnik wydawała własne pismo „Grot”. Do czerwca 1989 r. ukazało się 110 numerów. Największym konspiracyjnym przedsięwzięciem Świdnika było jednak podziemne radio „Solidarność”. Od kwietnia 1983 do sierpnia 1988 r. nadano tu 43 audycje. Początkowo – na falach Polskiego Radia, a od lutego 1984 r. na ścieżce dźwiękowej Programu II TVP. Tak się złożyło, że pierwsza „telewizyjna” audycja radia nałożyła się na transmisję z pogrzebu sowieckiego przywódcy Jurija Andropowa. W maju 1986 r. podziemna Solidarność w Świdniku doprowadziła do poświęcenia – przy wywalczonym przed laty kościele – Dzwonu Wolności, co stało się możliwe dzięki przeprowadzonej zbiórce złomu cyny i miedzi (zebrano ok. 2 ton) oraz środków pieniężnych. Oprócz takich działań, jak podziemny druk, kolportaż, akcje ulotkowe, działacze solidarnościowi w Świdniku angażowali się w wiele jawnych przedsięwzięć, jak pielgrzymki ludzi pracy czy wypoczynek dla dzieci związkowców pod hasłem „Wakacje z Bogiem”. Nawet w najtrudniejszych czasach istniał tutaj obszar wolnego społeczeństwa. To wszystko zdecydowało, że można mówić o fenomenie Świdnika jako miasta wolności i solidarności w latach 1980–1989.



Marcin Dąbrowski (ur. 1966) – dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Lublinie. Autor książek: *Lubelski lipiec 1980* (2000); *Cmentarze wojenne z lat I wojny światowej w dawnym województwie lubelskim* (2004); (z M. Chomą-Jusińską) *NSZZ „Solidarność” na Lubelszczyźnie 1980–1981. Wybór źródeł* (2011); *NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni w latach 1980–1981* (2014); *NSZZ „Solidarność” Ziemia Puławska w latach 1980–1989* (2016) i in.

Szczecińskie postulaty

18 sierpnia 1980 r. (poniedziałek) był dniem, gdy strajk podjął jeden z najważniejszych zakładów w mieście Gryfa – Stocznia Szczecińska im. Adolfa Warskiego. O przerwaniu pracy mówiło się już od piątku, 15 sierpnia, a trzy dni później od samego rana w stoczni panowało ogromne napięcie. Do jej nabrzeża przybiła motorówka ze Stoczni Remontowej „Parnica”, w której już po 6.00 proklamowano strajk. Aleksander Krystosiak (związany z Wolnymi Związkami Zawodowymi Pomorza Zachodniego) i jego towarzysze zastali załogę Warskiego w stanie permanentnej dyskusji. Po pierwszej przerwie śniadaniowej, ok. 10.30, stocznia przerwała pracę. Kilka tysięcy ludzi zebrało się przed bramą główną i zażądało rozmów z przedstawicielami władz. Pojawiły się hasła popierające Gdańsk oraz załogę szczecińskiej Parnicy. Do zakładu przyjechał Janusz Brych, I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, który wraz z dyrektorem stoczni Stanisławem Ozimkiem oraz Eugeniuszem Szerkusem, pracownikiem stoczni oraz członkiem komitetów strajkowych z Grudnia '70 i Stycznia '71, a także z Waldemarem Ronisem z Meramontu stanął na przyczepie ciągnikowej i rozpoczął rozmowę z załogą. Brych starał się odpowiadać na sypiące się w jego kierunku pytania i żądania zebranych stoczniowców. Chaos i tumult spowodowały, że sekretarz nalegał na przeniesienie spotkania do świetlicy i domagał się od strajkujących sformułowania postulatów oraz wybrania delegatów. Stoczniowiec Jarosław Mroczek zapamiętał: „osoby z władz starały się nas nie przekonywać, żebyśmy wrócili do pracy, ale [...] żeby rozejść się na wydziały, wybrać przedstawicieli i tam sformułować żądania. I tu była ciekawa reakcja ludzi, chyba związana z pamięcią o Grudniu – ludzie bali się tego rozejścia, bo czuli, że w kupie, mości panowie, jest lepiej i bezpieczniej”. Podziałał dopiero autorytet Szerkusa, stoczniowcy rozeszli się i podjęli pracę nad postulatami. O 14.00 delegaci spotkali się w świetlicy. Zanim rozpoczęło się kolejne spotkanie z Brychem, strajkujący wybrali swojego przewodniczącego. Został nim Marian Jurczyk, magazynier, pamiętany ze strajku w grudniu 1970 r., teraz zaś wysunięty przez Krzysztofa Kasprzaka.

W czasie kolejnego spotkania z Brychem delegaci poszczególnych wydziałów odczytywali swoje postulaty. Skrzętnie notowane przez Antoniego Szatkowskiego i do dziś zachowane w jego notatkach, oddają główne bolączki tamtego okresu. Wiele z nich miało charakter ekonomiczno-socjalny (skrócenie wieku emerytalnego do 60 lat, wprowadzenie wszystkich sobót wolnych itp.), niektóre dotyczyły spraw *stricto*

stoczniowych. Warto jednak zauważyć, co zresztą znajdzie odbicie w późniejszych trzydziestu sześciu postulatach, że na listach tych pojawiły się odważne dezyderaty polityczne, które musiały wprawić władze w stan daleko głębokiego niepokoju. Szatkowski wskazywał wśród nich m.in. zezwolenie na tworzenie partii opozycyjnych, wpisanie prawa do strajku do Konstytucji PRL oraz uwolnienie więźniów politycznych.

Stefan Kozłowski, któremu udało się pozostać w stoczni mimo ogromnych problemów (jako działacz WZZ Pomorza Zachodniego był uznawany przez strajkujących za członka Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” – nielegalnej organizacji, która strajkującym mogła tylko zaszkodzić), wyliczał: „Wciąż padają nowe hasła. Kresy. Ukraina. Kościół katolicki oczywiście, środki masowego przekazu, dostęp do nich. Wypływa sprawa cenzury. Delegaci nie zapominają o Polakach za granicą, w Związku Radzieckim rzecz jasna. A skoro tak, to co z Katyniem? Wiele pytań i żądań. Niektóre nierealne lub nazbyt polityczne”. Marian Juszczyk, wiceprzewodniczący komitetu strajkowego, potem MKS, konstatował: „Trzeba im było długo tłumaczyć, żeby z niektórych postulatów zrezygnowali. To oni na to: jest prawie to samo, tylko inaczej sformułowane. Myśmy się mogli już dawno dogadać jako stocznia, dostalibyśmy, co dusza zamarzy, my na tym na pewno stracimy, aleśmy zrobili to tylko po to, żeby wziąć pod skrzydła te drobne zakłady. Ci się upierają: no, chociaż ten postulat weźcie”. Dla niektórych przedstawicieli innych zakładów przyłączających się do strajku był to punkt honoru. Trzon postulatów stanowiły jednak te sformułowane przez wydziały stoczni.

Reasumując, drugie spotkanie z Brychem 18 sierpnia trwało około godziny; sekretarz namawiał strajkujących do przedstawienia zbiorczej listy żądań, gdyż odczytywanie ich przez poszczególne wydziały trwało niezwykle długo, dochodziło do wielu powtórzeń, a tymczasem sytuacja była dynamiczna i zmieniała się z godziny na godzinę. Szatkowski zapisał zbiorczą listę w miarę niepowtarzających się siedemdziesięciu postulatów. Wyłaniały się one z tych, które stoczniowcy przedstawili I sekretarzowi KW PZPR w Szczecinie. Czy z tej listy powstało trzydzieści sześć postulatów szczecińskich? Niewykluczone. Nie ulega zaś wątpliwości, że trud ich opracowania i redagowania podjęły trzy osoby: Maria Chmielewska, Kazimierz Fischbein i Stanisław Wiszniewski. To ta trójka, w odpowiedzi na apel Jurczyka, zamknęła się w pokoju dyrektora do spraw produkcji, po czym przez całą noc redagowała i układała dezyderaty



Świetlica stoczniowa, w której toczyły się rozmowy; w tle widoczne słynne hasło „Sojalizm postępowy – tak!, wypaczenia – nie!”. Fot. Zbigniew Wróblewski

stoczniovców. Rankiem 19 sierpnia 1980 r. lista postulatów była gotowa, a komitet strajkowy czekał na spotkanie z władzami wojewódzkimi. W tym samym czasie strajk szybko rozszerzał się na cały Szczecin, a wkrótce i województwo. O 14.00 tego dnia Komitet Strajkowy Stoczni Szczecińskiej przekształcił się w Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z Jurczykiem jako przewodniczącym i zwrócił się z żądaniem natychmiastowego przybycia do Szczecina przedstawicieli władz centralnych „celem podjęcia dyskusji nad postulatami wysuniętymi przez załogi strajkujących zakładów, ze względu na rangę problemów poruszanych w tych postulatach”. Do Szczecina przybyła komisja rządowa pod przewodnictwem wicepremiera Kazimierza Barcikowskiego. W chwili konstituowania się MKS akces do niego deklarowało 20 zakładów. 30 sierpnia 1980 r., w momencie podpisania porozumień przez Barcikowskiego i Jurczyka, zrzeszonych było w nim ponad 360 zakładów z całego województwa i innych regionów.

Protest wyzwolił w ludziach ukryte pokłady euforii i nadziei. Studentka Teresa Hulboj wspominała: „Rzeczą widoczną w tamtym czasie była wielka, naprawdę wielka solidarność między ludźmi. W związku ze strajkami, niekursującą komunikacją, miały miejsce liczne trudności. Ludzie nie mogli dojechać tam, gdzie chcieli, także do stoczni, żeby zobaczyć, co się dzieje, występowały problemy z zaopatrzeniem, z kupnem jedzenia itd. I w tej sytuacji faktycznie odczuwało się ogromną życzliwość, której już nigdy później nie doświadczyłam w takim stopniu. Pamiętam np., że ludzie

stali na przystankach, choć wiadomo było, że tramwaj czy autobus nie przyjedzie. Ale zatrzymywały się prywatne samochody, których kierowcy pytali, gdzie kogoś podwieźć. To się nigdy wcześniej nie zdarzało. [...] Poza tym ludzie stali na tych przystankach, rozmawiali, uśmiechali się do siebie, komentowali w jakiś sposób tę sytuację, ale nikt nie miał pretensji o to, że komunikacja nie kursuje”. Były też jednak inne odczucia. Mroczek opowiadał: „Myślę, że każdemu z nas towarzyszyła obawa i niepokój, wyrażająca się w zadaniu: »Czy ja z tego wyjdę żywy? Czy jeśli przeżyję, nie zostaną bez środków do życia?«. U innych powtarzały się pytania: a jak zareaguje Moskwa? czy i skąd zaatakują? Obawy były potęgowane przez akcję propagandową, blokadę informacyjną oraz stugębnę plotki mówiące o koncentracji wojsk, możliwej blokadzie stoczni i narastających konfliktach na linii Szczecin – Gdańsk.

Porozumienie: 30 sierpnia 1980 r.

W nocy z 29 na 30 sierpnia osiągnięto porozumienie. Około 1.00 do stoczni przyjechali Barcikowski i jego doradcy. Przez kilka następnych godzin trwało doprecyzowywanie porozumienia, w szczególności punktu pierwszego (wolne niezależne związki zawodowe). Nadal dyskutowano, czy ma on dotyczyć tylko Szczecina, czy też całego kraju. Barcikowski nie otrzymał od Biura Politycznego KC PZPR pozwolenia na podpisanie porozumienia. Wicepremier wspominał: „Wykorzystując telefon specjalnej sieci łączności, zaczęliśmy dzwonić [wraz Brychem], zaczynając od [Stanisława] Kani, potem do [desygnowanego na premiera Józefa] Pińkowskiego. Obu nie zastaliśmy na miejscu i poszukiwania okazały się bezowocne. Wreszcie dodzwoniliśmy się do mieszkania Stefana Olszowskiego [sekretarza KC] i jemu przekazałem wiadomość. Stefan, wyraźnie zaspany, zaczął coś mówić, z czego mogło wynikać, że celowe byłoby odłożenie podpisania. Zareagowałem bardzo emocjonalnie, zwracając uwagę, że trudno w warunkach trwającego strajku proponować jego przedłużenie, kiedy gotowy jest tekst porozumienia i ustalona godzina uroczystego podpisania. Otrzymałem odpowiedź: zrobisz, jak uważasz, ale ja ci radzę... Odłożyłem słuchawkę i popatrzyliśmy z Brychem na siebie z niemym pytaniem: o co im chodzi? Wreszcie padło pytanie: to co, podpisujemy? Odpowiedziałem, że podpisujemy”. Według ministra przemysłu ciężkiego Aleksandra Kopia (który negocjował w Jastrzębiu-Zdroju) decyzję o szybszym podpisaniu porozumienia podjął I sekretarz KC PZPR Edward Gierek i przekazał ją sekretarzowi KC Andrzejowi Żabińskiemu, a ten Barcikowskiemu.

Ustalona treść punktu pierwszego była daleka od sformułowania zawartego w postulatach. Porozumienie przewidywało powołanie samorządnych związków zawodowych, „które będą miały socjalistyczny charakter zgodnie z Konstytucją PRL, przy przyjęciu następujących zasad: Komitety Strajkowe z chwilą zakończenia strajku stają się Komisjami Robotniczymi, rozpisują one w miarę potrzeb powszechne, bezpośrednie, tajne wybory do Władz Związków Zawodowych. Prowadzone będą prace nad przygotowaniem Ustawy, Statutów i innych dokumentów określonych w art. 3 Konwencji Nr 87, w tym celu opracowany zostanie odpowiedni harmonogram pracy”. Dla robotników w tym czasie istota tego zapisu był jasna. Uczestnik strajków sierpniowych Przemysław Fenrych twierdził: „[...] tak naprawdę liczył się tylko punkt pierwszy, ten o powołaniu wolnych związków zawodowych. Mieliśmy swoją organizację, stworzyliśmy ją sami, oddolnie, nikt nami nie sterował”. Skądinąd zapis był sukcesem Barcikowskiego, bo teoretycznie dawał władzy możliwość szybkiego i w miarę prostego zdławienia w zarodku niezależnych inicjatyw robotniczych.

Podpisanie porozumienia rozpoczęło się o 8.00, w historycznej już wtedy świetlicy stoczniowej. To ona w grudniu 1970 r., a szczególnie w styczniu 1971 r. stanowiła centrum wydarzeń. To w niej Gierek pierwszy raz w historii komunistycznego państwa, jako I sekretarz KC PZPR, spotkał się ze stoczniovcami na otwartej debacie w nocy z 24 na 25 stycznia 1971 r. Teraz sala była miejscem kolejnego historycznego wydarzenia. „O godzinie ósmej w świetlicy panuje idealny ład. Stoły są wyrównane, płótna obciągnięte, podłoga zamieciona dokładnie. Kto tylko mógł – wyświeżony. Twarze rozjaśnione, uważne w każdym geście – pewność siebie i mobilizacja. Zgromadzenie ludzi w bardzo dobrej formie. Ani śladu zmęczenia. Niezwykła cisza. Bardzo dużo prasy [...], 41 akredytacji. Jakaś zagraniczna kamera obok paru polskich. Mikrofony na wędkach. Bardziej niż kiedykolwiek imponujący ogród kwiatowy na tle kurtyny”. W imieniu strajkujących porozumienie podpisali Jurczyk, Fischbein i Juszczuk, w imieniu strony rządowej Barcikowski, Żabiński i Brych. Dziś nie żyje już żaden z sygnatariuszy tego porozumienia. Na zdjęciach z tego okresu widać postać młodego stoczniowca podającego dokumenty do podpisu. To cytowany już Jarosław Mroczek, wtedy członek MKS, dziś przedsiębiorca, prezes Pogoni Szczecin.

Świetlica była wypełniona po brzegi. Uczestnik strajku Władysław Dzikczek wspominał: „Moment podpisania porozumienia sierpniowego zapamiętałem doskonale. Byłem w świetlicy głównej, która pękała w szwach. Na sali panował powszechny

„Po wielu dniach napięcia i walki, w których strach mieszał się z nadzieją, władze zaakceptowały postulaty, w tym ten najważniejszy, dotyczący wolnych, niezależnych związków zawodowych. Poczucie zwycięstwa strajkujących było uzasadnione. „

entuzjazm”. Podobnie swoje emocje opisywał członek komitetu strajkowego Grzegorz Durski: „W całej stoczni za-

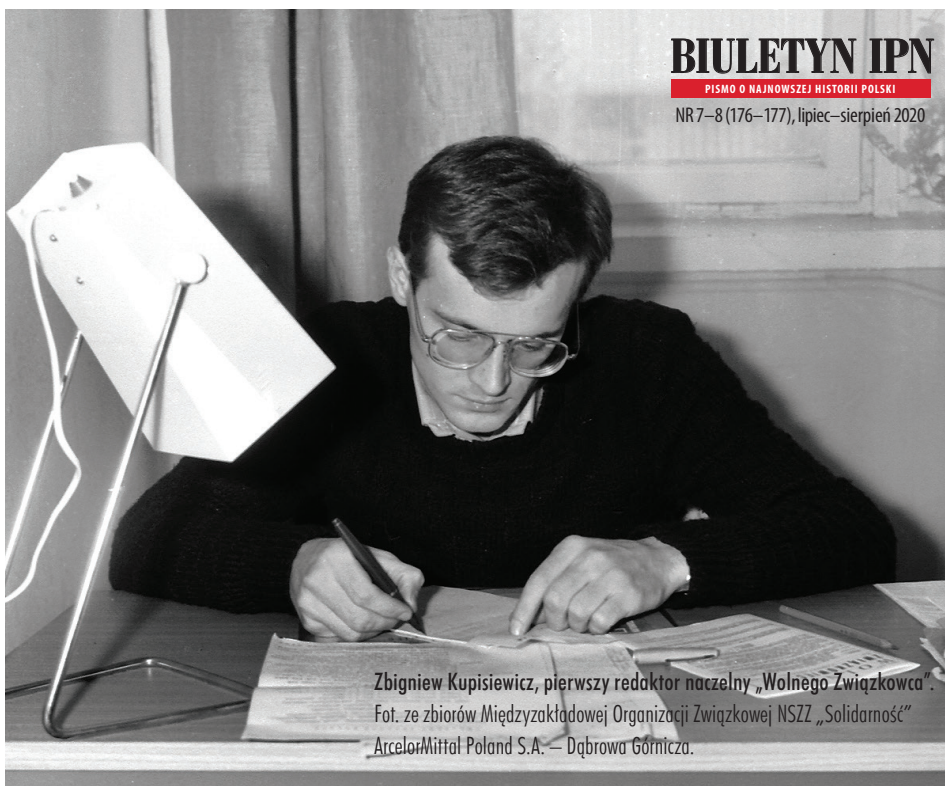
panowała euforia. Ludzie wiwatowali, padali sobie w ramiona, niektórzy płakali. Mieliśmy poczucie, że wywalczyliśmy wolne związki zawodowe”. Antoni Kadziak z MKS tak zapamiętał ten moment: „Uściskom i wzajemnym gratulacjom nie było końca. Co bardziej zapobiegliwi ustawiali się w kolejce, by uzyskać autograf od Jurczyka i pozostałych sygnatariuszy porozumienia. Rozpierała mnie duma, że dane mi jest uczestniczyć w tym historycznym wydarzeniu”.

Nie można nie wspomnieć o obawach, czy porozumienie zostanie dotrzymane. Dominowało jednak poczucie ulgi i triumfu. Alina Krystosiak, w sierpniu 1980 r. organizatorka protestu w WSS Społem, podsumowywała: „ja aż tak bardzo się nie cieszyłam. Komunistyczny rząd sygnował już niejedno porozumienie, a potem się wycofywał, gdy tylko poczuł się silny. No, ale jak na tamte warunki było to bardzo dużo. Mogliśmy walczyć, mając w ręku coś na papierze, żądać spełnienia obietnic. Dla mnie były to już małe kroczki do przodu”. Waldemar Gil, uczestnik protestu solidarnościowego ze strajkującymi stoczniowcami, relacjonował: „Łzy radości, ulga i pomału docierająca świadomość – reżim totalitarny ustąpił. Ma ludzką twarz? Czy murszej? Wszak brak odgłosów z Moskwy. Chwilowa niemoc? Czy zadławienie konfliktem afgańskim?”.

Zatem po wielu dniach napięcia i walki, w których strach mieszał się z nadzieją, władze zaakceptowały postulaty, w tym ten najważniejszy, dotyczący wolnych, niezależnych związków zawodowych. I choć jego ostateczna wersja była daleka od pierwowzoru, to i tak poczucie zwycięstwa strajkujących było uzasadnione. To zaś, co się stało, gdy MKS przekształcił się w MKR, a potem powstał NSZZ „Solidarność”, to już zupełnie inna historia...



Sebastian Ligarski (ur. 1975) – historyk, dr hab., naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Szczecinie. Autor książek: *W zwierciadle ogłoszeń drobnych. Życie codzienne na Śląsku w latach 1945–1949* (2007); (z M. Mazurem) *Cywilizacja komunizmu. Odmiana nadwiślańska 1944–1956* (2016); (z G. Majchrakiem) *Wojna o eter. Media elektroniczne od „solidarnościowego karnawału” do początków rządów „solidarnościowych”* (2016); *W kleszczach totalitaryzmów. Ksiądz Romana Gradolewskiego i ojca Jacka Hoszyckiego życiorysy niedopowiedziane* (2017); (z G. Majchrakiem) *Artyści, PRL i безпеka. Herbert, Miłosz, Hłasko i wielu innych...* (2018) i in.



Zbigniew Kupisiewicz, pierwszy redaktor naczelny „Wolnego Związkowca”.
Fot. ze zbiorów Międzyzakładowej Organizacji Związkowej NSZZ „Solidarność”
ArcelorMittal Poland S.A. – Dąbrowa Górnicza.

Jarosław Neja

Nadrobić stracony czas

W latach 1980–1981 Solidarność szybko wykroczyła poza sprawy stricte pracownicze. Odkłamywano historię najnowszą i popularyzowano literaturę, która nie mogła zaistnieć w oficjalnym obiegu. Miały w tym udział Wszechnica Górnośląska i prasa związkowa Regionu Śląsko-Dąbrowskiego.

W październiku 1980 r. w wywiadzie dla „Trybuny Robotniczej”, organu prasowego katowickiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Andrzej Rozpłochowski, lider jednej ze struktur międzyzakładowych Solidarności w regionie, zwracał uwagę na to, że w PRL nastąpiło wyjałowienie wartości kulturalnych. I zaznaczył: „Dobra kultury narodowej wypracowuje cały naród. Jeśli ma ograniczony dostęp do dorobku kulturalnego, to ogranicza to zarazem możliwość rozwoju duchowego człowieka, całego społeczeństwa”.

Wypowiedź ta dobrze oddaje wyjątkowość Solidarności, niezależnej organizacji, która w warunkach państwa komunistycznego szybko wykroczyła poza ramy związku zawodowego, uzewnętrzniając oczekiwania i pragnienia większości Polaków, odnoszące się nie tylko do sfery wolności i praw pracowniczych.

Uwalnianie zniewolonych umysłów

Było to szczególnie widoczne chociażby na łamach prasy związkowej. Dość przypomnieć, że w okresie szesnastu miesięcy rewolucji Solidarności w całym kraju wydawano ok. 2 tys. niezależnych tytułów prasowych. Własnymi biuletynami dysponowały niemal wszystkie ważniejsze ośrodki związku w województwie katowickim, chociaż ich poziom i nakład były różne. Swoje pisma i ulotki wydawały w regionie także inne organizacje i środowiska niezależne. Dzięki temu udało się zniwelować wieloletni niedowład informacyjny, a przez to poszerzyć świadomość społeczeństwa. Początki nie były łatwe. Trzydzieści pięć lat funkcjonowania systemu komunistycznego zrobiło swoje, o czym świadczyły chociażby trudności, z którymi musieli się zmagać twórcy „Wolnego Związkowca”, pierwszego w województwie katowickim niezależnego biuletynu związkowego, wydawanego od 15 września 1980 r. w Hucie Katowice. Redaktor naczelny Zbigniew Kupisiewicz wspominał po latach, że początkowo pismo rozchodziło się opornie, „gdyż ludzie bali się [...] [je] brać. Osobiście stałem na bramie i wciskałem do rąk egzemplarze, [...] wszystkiego uczyliśmy się sami na bieżąco. To, co publikowaliśmy jesienią 1980 [r.], można teraz różnie oceniać, ale wtedy »Wolny Związkowiec« jako wolna trybuna ludzi, którym przez lata odbierano prawo do publicznej wypowiedzi, do wyartykułowania swoich poglądów, pomysłów czy potrzeb, spełniał swoje zadania. Stąd rosła jego popularność”.

Czterostronicowa broszurka z czasem rozrosła się i stała się jednym z najpopularniejszych źródeł niezależnej informacji w regionie, ale też poza nim. Działo się tak przede wszystkim z powodu problematyki poruszanej w biuletynie, która szybko wykroczyła poza sprawy *stricte* związkowe i wewnątrzzakładowe. „Przez 35 lat – pisał Kupisiewicz w numerze 5 z 25 września 1980 r. – próbowano zrobić z nas niewolników [...]. Osiągnięcie całkowitej wolności powinno być, moim zdaniem, naszym głównym i jedynym celem”. Na początku 1981 r. kierowanie pismem przejął Jacek Cieśllicki. Współpracował już wcześniej z biuletynem, a poza tym od stycznia 1981 r. wydawał w Hucie Katowice codzienny serwis informacyjny „Wiadomości

Solidarności”, poświęcony bieżącej sytuacji w kombinacie i działalności tamtejszych struktur związkowych. Kiedy w marcu 1981 r. pracownicy jednego z wydziałów huty postulowali, aby w „Wolnym Związkowcu” zamieszczać całotygodniowy program telewizyjny, dzięki czemu ich zdaniem spadłby popyt na „Trybunę Robotniczą” i można by przyczynić się „do bojkotu tej piszącej głupoty gazety”, Cieśliski zareagował w charakterystyczny dla siebie sposób: „Koledzy, szkoda każdego centymetra kwadratowego »WZ« na głupoty telewizyjne” – pisał w „Wiadomościach Solidarności”.

Wkrótce w „Wolnym Związkowcu” zaczęto publikować przedruki obszernych fragmentów materiałów i opracowań z historii najnowszej i tekstów literackich zakazanych dotąd przez cenzurę. W ten sposób czytelnicy biuletynu mieli możliwość zapoznania się z *Archipelagiem Gulag* Aleksandra Sołżenicyna, ze *Zniewolonym umysłem* Czesława Miłosza, z opowiadaniem Stefana Żeromskiego *Na probostwie w Wyszkowie* (w PRL utworem konsekwentnie pomijanym w kolejnych oficjalnych wydaniach dzieł pisarza), fragmentami listy ofiar Zbrodni Katyńskiej czy relacjami ppłk. Józefa Światły, byłego wicedyrektora Departamentu X Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, obnażającymi mechanizmy funkcjonowania w Polsce władzy stalinowskiej. Decyzję o publikacji tych materiałów Cieśliski tłumaczył nadzieją, że wśród czytelników znajdzie się przecież taki, który „z pietyzmem zachowa te kawałki ukradzionej nam przez cenzurę literatury – dla swoich dzieci, bo może sam też nic z tego nie zrozumiał, nie ma głowy do czytania, jest ogłupiałym przez tyle lat robolem – ale ma wrodzoną kulturę i czuje, jak należy postąpić. Jestem pewien – przewidywał redaktor – że niejedyn Czytelnik powie: co ten Cieśliski puszcza za pierdoły o jakiejś Gammie, nie szkoda na to miejsca? Ale sądzę, że więcej będzie takich, którzy westchną: Boże, przecież

ten Gamma to chyba [Jerzy] Putrament? I wyciągną z tego wnioski... Tym bardziej groźny jest »Wolny Związkowiec« dla ersatz-socjalistów, im więcej sieje ziaren, z których coś kiedyś wykiełkuje w umysłach zniewolonych propagandą, coś dla Polski”.

Exemplarz bezpłatny

W O L N Y Z W I Ą Z K O W I E C

BIULETYN INFORMACYJNY
NIEZALEŻNYCH
SAMORZĄDNYCH
ZWIĄZKÓW
ZAWODOWYCH
HUTA KATOWICE

"SOLIDARNOŚĆ"

Nr 5 DĄBROWA GÓRNICZA 25 września 1980 r.

"SOLIDARNOŚĆ"

22 bm. odbyło się w Gdańsku ogólnopolskie spotkanie przedstawicieli 35 zakładowych i regionalnych organizacji związkowych. Naszym delegatem na to spotkanie był kolega Kazimierz Świłoń. Postawiono utworzyć jedną, obejmującą swym działaniem obszar całej Polski, organizację związkową: Niezależne Samorządne Związki Zawodowe "SOLIDARNOŚĆ". Przedstawiono i przyjęto nowy, wspólny, opracowany w Gdańsku Statut. Z nim i innymi niezbędnymi dokumentami przedstawiciele "Solidarności" z Lechem Wałęsą na czele /z naszej strony Kazik Świłoń, Andrzej Rozpłochowski i Olek Karpierz/ udali się wczoraj rano do Warszawy celem zgłoszenia Związków do rejestracji.

"Tworzy się organizację zawodową pod nazwą Niezależny Samorządny Związek Zawodowy "SOLIDARNOŚĆ", zwany dalej Związkiem, Związek, stosownie do zasad wyrażonych w Konstytucji PRL, w ratyfikowanej przez Polskę konwencji Nr 87 i Nr 98 Międzynarodowej Organizacji Pracy oraz w p-cie 1 porozumienia zawartego przez MKS z Komisją Rządową w Gdańsku, rozwijając będzie działalność w zakresie obrony interesów pracowników, realizacji i potrzeb materialnych, społecznych i kulturalnych.

- Terenem działania Związku jest obszar Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.
- Siedzibą naczelnych władz Związku jest Gdańsk". -
- powyższe słowa, wyciągnięte ze Statutu NSZZ SOLIDARNOŚĆ, odczytane zostały 23 bm. wobec 100-osobowej grupy przedstawicieli zakładowych

Redaktor naczelny wyjaśniał także, że obejmując pismo, był przekonany, że należy „nadrobić stracony czas, i to jak najszybciej, ponieważ nie wiadomo, jak długie będzie zawieszenie cenzury, a więc natychmiast rozpocząć publikowanie choć okruchów tego, co nam wszystkim wyrwano z historii i świadomości narodowej – po to, by stworzyć oparcie i odnośniki dla późniejszej publicystyki redakcyjnej, a także po to, by coś obudzić w Czytelnikach i dostarczyć im materiału do przemyśleń i dyskusji, [...] przejść do aktualnej publicystyki dopiero po zakończeniu cyklu przedruków rozszerzających pole widzenia większości Czytelników, a więc wtedy, gdy poznamy wszyscy choć okruchy informacji o roku 1920, o Katyniu, o bezprawiu stalinowskim, o roku 1956 w Polsce i na Węgrzech, o nieudolnościach kolejnych ekip partyjno-rządowych. Uważam, że bez znajomości tych spraw Czytelnik nie potrafi w pełni wykorzystać nawet najlepiej napisanego artykułu na aktualne tematy, a nawet może obruszyć się na jakieś »wydziwianie«”.

Artykuły, wykłady, wystawy

Przybliżaniu kart najnowszej historii, zwłaszcza tych zafałszowywanych dotąd przez oficjalną historiografię lub przez nią przemilczanych, wiele miejsca poświęcały także inne pisma związkowe. Chodziło m.in. o próbę nowego naświetlenia ważnych rocznic. Tak było chociażby w przypadku debiutowego tygodnika „Solidarność Jastrzębie”, wychodzącego w Katowicach od początku maja 1981 r. Już w pierwszym numerze z okazji sto dziewięćdziesiątej rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja zostały opublikowane jej tekst, komentarz historyczny na temat tego wydarzenia, a także kolejny artykuł okolicznościowy, poświęcony III Powstaniu Śląskiemu, którego okrągła, sześćdziesiąta rocznica przypadała 2 maja 1981 r.

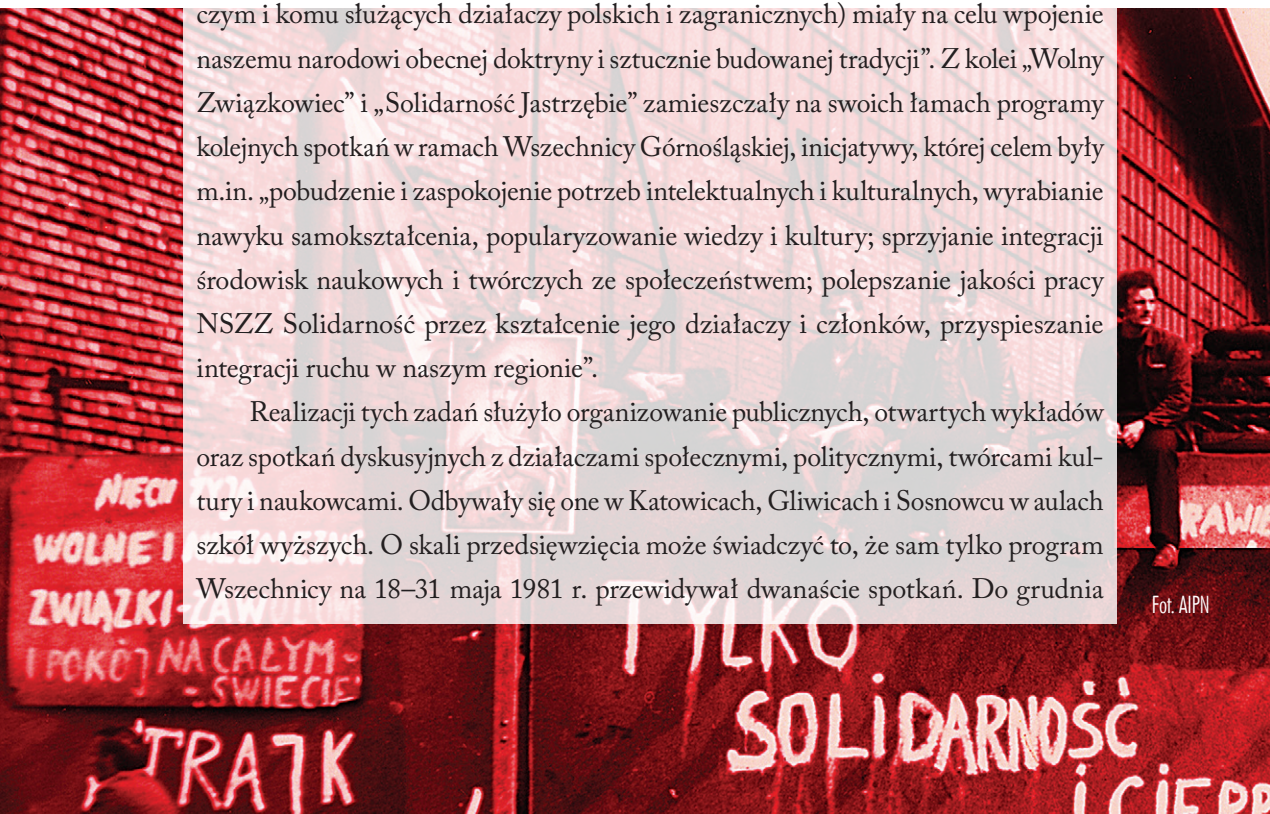
W następnych numerach czytelnicy mogli się zapoznać m.in. z tekstami o udziale Orłąt Lwowskich w śląskiej insurekcji, jej dyktatorze Wojciechu Korfantym czy też o śmierci gen. Władysława Sikorskiego. W ramach cyklu „Przywracane karty historii” ukazał się artykuł Andrzeja Grajewskiego o Legionach Polskich w latach 1914–1918. Tygodnik zamieścił także tekst poświęcony śmierci studenta UJ Stanisława Pyjasa oraz duże objętościowo materiały dotyczące przebiegu rewolty poznańskiej z czerwca 1956 r. czy protestów społecznych z czerwca 1976 r. „Stąd upomniano się po raz pierwszy o prawo do ludzkiej godności” – głosił na pierwszej stronie numeru 9 pisma komentarz do archiwalnych zdjęć z Poznania i fotografii

powstałego tam z inicjatywy Solidarności pomnika Ofiar Czerwca 1956 (tzw. Poznańskich Krzyży), uroczyste odsłoniętego 28 czerwca 1981 r.

Warto dodać, że jeszcze w trakcie prac nad monumentem tygodnik, podobnie jak inne biuletyny związkowe w województwie, zamieścił na swoich łamach apel Poznańskiego Społecznego Komitetu Budowy Pomnika o finansowe wsparcie przedsięwzięcia. Chętni mogli wpłacać dobrowolne datki na konto bankowe wskazane przez redakcję.

Niezależna prasa informowała zresztą o wielu innych inicjatywach i przedsięwzięciach. Na przykład z wprowadzeniem do powszechnego obiegu informacji o zakazanych lub przemilczanych dotychczas rocznicach i wydarzeniach z historii Polski korespondował – nagłośniony w kilku biuletynach związkowych – apel zarządu MKZ Katowice z maja 1981 r. do podległych mu struktur o wystąpienie do władz z wnioskami o zmianę nazw ulic, placów oraz patronów szkół i zakładów pracy. „Wiele najwybitniejszych postaci naszej historii i tradycji nie ma swoich nazwisk na ulicach, placach, w zakładach i szkołach, co jest rzeczą szkodliwą dla utrzymania naszej tożsamości narodowej i społecznej – podkreślały „Wiadomości Katowickie”, a za nimi pismo „Pełnym Głosem”. – Chodzi nam również o przywrócenie nazewnictwa ulic z okresu niepodległości. Natomiast narzucane w imię interesów partyjnych nazwy ulic, zakładów i szkół (np. nazwiska nieważnych, nieznanych, nie wiadomo czym i komu służących działaczy polskich i zagranicznych) miały na celu wpojenie naszemu narodowi obecnej doktryny i sztucznie budowanej tradycji”. Z kolei „Wolny Związkowiec” i „Solidarność Jastrzębie” zamieszczały na swoich łamach programy kolejnych spotkań w ramach Wszechnicy Górnos Śląskiej, inicjatywy, której celem były m.in. „pobudzenie i zaspokojenie potrzeb intelektualnych i kulturalnych, wyrabianie nawyku samokształcenia, popularyzowanie wiedzy i kultury; sprzyjanie integracji środowisk naukowych i twórczych ze społeczeństwem; polepszanie jakości pracy NSZZ Solidarność przez kształcenie jego działaczy i członków, przyspieszanie integracji ruchu w naszym regionie”.

Realizacji tych zadań służyło organizowanie publicznych, otwartych wykładów oraz spotkań dyskusyjnych z działaczami społecznymi, politycznymi, twórcami kultury i naukowcami. Odbywały się one w Katowicach, Gliwicach i Sosnowcu w aulach szkół wyższych. O skali przedsięwzięcia może świadczyć to, że sam tylko program Wszechnicy na 18–31 maja 1981 r. przewidywał dwanaście spotkań. Do grudnia





Jacek Cieśliski, kolejny redaktor naczelny „Wolnego Związkowca”. Fot. ze zbiorów Międzyzakładowej Organizacji Związkowej NSZZ „Solidarność” ArcelorMittal Poland S.A. — Dąbrowa Górnicza.

1981 r. odbyły się wykłady i spotkania dyskusyjne m.in. z Mirosławem Chojec-
kim, Bronisławem Geremkiem, Janem Lityńskim, Janem Józefem Szczepańskim,
Jerzym Holzerem, Andrzejem Czumą, Adolfem Juzwenką, Jackiem Kuroniem,
Adamem Michnikiem, ks. Józefem Tischnerem i Marią Turlejską. Zapraszano
także przedstawicieli obozu władzy: Jerzego Urbana, Andrzeja Werblana i Andrzeja
Żabińskiego. Prezentowanie i konfrontowanie na forum Wszechnicy różnych postaw
ideowych i poglądów jej organizatorzy rozumieli jako przejaw „ogólnonarodowej
refleksji i dyskusji w duchu odnowy, zgodnie z ideą pluralizmu duchowego i tole-
rancji, a także zgodnie z postulatem świadomego uczestnictwa w życiu społecznym,
współpartnerstwa i współodpowiedzialności obywatela za losy kraju”. Podkreślano,
że „stwarzając bezstronne forum głoszenia różnorodnych poglądów i wartości,
Wszechnica nie identyfikuje się z żadną z reprezentowanych przez prelegentów
linią polityczną. Jedynym kryterium doboru wykładowców jest spodziewana ich

rzetelność merytoryczna i uczciwość”. Przez kilka miesięcy Wszechnica Górnośląska prowadziła działalność niezależnie od regionalnych struktur związkowych. Dopiero po powstaniu latem 1981 r. Zarządu Zjednoczonego Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność” formalnie została jego agendą. Warto w tym miejscu wspomnieć, że w połowie listopada 1981 r. była ona gospodarzem dwudniowego ogólnopolskiego spotkania przedstawicieli wszechnic, podczas którego powołano do życia Ogólnopolskie Porozumienie Wszechnic.

Oprócz wykładów otwartych duże zainteresowanie wzbudzały wystawy, na których prezentowano zakazane dotąd tematy. Na przykład 30 maja 1981 r. w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu z inicjatywy komisji zakładowej związku przy Bytomskich Zakładach Naprawczych Przemysłu Węglowego zainaugurowano ekspozycję poświęconą wydarzeniom z lat 1956, 1968, 1970, 1976 i 1980. Jak pisano na łamach tygodnika „Życie Bytomskie”, już na dwie godziny przed jej otwarciem przed muzeum gromadzili się ludzie, a w następnych godzinach i dniach w salach nieustannie przewijał się tłum. Podobne zainteresowanie wzbudziła wystawa „Żołnierz Polski na Zachodzie 1939–1945”, przygotowana w Muzeum w Zabrze i otwarta w lipcu 1981 r. Dużym powodzeniem cieszyła się także ekspozycja „Dokumenty historii”, prezentowana we wrześniu 1981 r. w katowickiej siedzibie Związku Polskich Artystów Fotografików. Składały się na nią, podobnie jak wcześniej w Bytomiu, zdjęcia dokumentujące wydarzenia tzw. polskich miesięcy.

„Poszczególne daty – donosił tygodnik „Solidarność Jastrzębie” – nie są jednak reprezentowane w sposób jednolity i jednakowo bogaty. Tak jest na przykład z wypadkami radomskimi. Okazało się raz jeszcze, że nie mamy stamtąd wystarczającej dokumentacji fotograficznej. Odmiennie ma się sprawa z Grudniem ’70 na Wybrzeżu. Stosunkowo bogata ekspozycja pozwala na odtworzenie chronologii napięć i wypadków w Gdańsku i Szczecinie. Ważne są również zdjęcia ze studenckiego Marca. Hasła czytelne na zdjęciach: »Nie ma nauki bez wolności«, »Pałkami prawdy się nie da zabić«. Jest jeszcze hasło, które tłumaczy, dlaczego Marzec ’68 się nie udał: »robotnicy, nie dajcie się sprowokować przeciwko nam«. Niestety z tym koresponduje ulotka z »Kuriera Szczecińskiego«, w której rektorzy wyższych uczelni i I sekretarze komitetów uczelnianych dziękują studentom za »obywatelską postawę«, jaką zajęli w Grudniu [...] i wreszcie zdjęcia z lata 1980 roku, z jeszcze raz podjętej walki, która tym razem przyniosła zwycięstwo”.

Walka z „elementami antysocjalistycznymi”

Mimo dość dużej swobody druku i wypowiedzi w niezależnej prasie i na rozmaitych forach animowanych przez związek, władze robiły, co mogły, by zablokować lub przynajmniej zdyskredytować niewygodne dla nich inicjatywy. Charakterystyczne, że to, co wiązało się z upowszechnianiem przez Solidarność wolnej myśli, niezależnej kultury i odkłamywaniem przeszłości, władze sprowadzały do wspólnego mianownika, traktując jako działania o charakterze antysocjalistycznym, próbując w ten sposób ograniczyć aktywność związku do spraw ściśle pracowniczych.

Odnosił się do tego Leszek Waliszewski, od lata 1981 r. przewodniczący Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiej Solidarności. Podobnie jak Cieśliski, widział on rolę niezależnej prasy m.in. jako ważnego nośnika treści zakazanych lub zafałszowanych przez system. „Wiedza historyczna, szczególnie w przedmiocie najnowszej historii Polski, jest znikoma – stwierdzał w jednym z wywiadów. – Każdy wie, że »gdzieś tam dzwonią, ale nie wie, w którym kościele«. W innej wypowiedzi Waliszewski tak definiował termin „antysocjalizm”, stale obecny w oficjalnej propagandzie: „Ktoś mi kiedyś tłumaczył, że wszystko, co nie jest zgodne z linią PZPR, zasługuje na miano antysocjalizmu. Mnie osobiście wydaje się, że na odwrót – socjalizm powinien wytyczać linię partii. Jedno jest pewne, jeśli ludzie

Rodziny strajkujących górników przy ogrodzeniu kopalni
„Manifest Lipcowy”, Jastrzębie Zdrój, wrzesień 1980 r.
Fot. Stanisław Jakubowski/PAP



walczący o demokrację i sprawiedliwość są antysocjalistami, to z pewnością do nich należą. Największą bzdurą, jaką słyszałem na ten temat, była opinia, że wszelka pozastatutowa działalność Solidarności jest antysocjalistyczna. Podstawowe nasze zadanie, określone w statucie, to »ochrona praw, godności i interesów pracowników«. Czy można ją zapewnić bez walki o wolności obywatelskie, o prawdę i sprawiedliwość, o praworządność, demokrację i samorządność? Żadna działalność statutowa nie będzie w ogóle możliwa, jeśli zmuszeni zostaniemy do odwrotu z drogi odnowy, bo wówczas dotychczasowy system sparaliżuje nas i pochłonie, przekreślając nadzieje wszystkich uczciwych Polaków na odrodzenie Ojczyzny”.

Takim „zmuszaniem do odwrotu z drogi odnowy” były niewątpliwie próby torpedowania działań związku zmierzających do przywrócenia prawdy. Kłopoty miała „Solidarność Jastrzębie”. Cenzura nie przepuściła m.in. przygotowanego do druku artykułu poświęconego Bitwie Warszawskiej z 1920 r. i rysunków satyrycznych Andrzeja Czeczota. Materiały te miały ukazać się w piętnastym numerze tygodnika z 18 sierpnia 1981 r. Z uwagi na ingerencję cenzury Zarząd Regionu Śląsko-Dąbrowskiego zdecydował, że nie wyda okrojonego numeru. Poważne problemy mieli w tym czasie również Cieśliski i redakcja „Wolnego Związkowca”. Niechęć władz do tego biuletynu stała się wprost proporcjonalna do popularności, jaką cieszył się on wśród odbiorców.

Komuniści próbowali poddać pismo rozmaitej kontroli, w tym oficjalnej cenzurze. Już w listopadzie 1980 r. analizą treści biuletynu zajął się specjalny zespół złożony z przedstawicieli Komitetu Wojewódzkiego partii, Komendy Wojewódzkiej MO, katowickiej Delegatury Głównego Urzędu Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk oraz prokuratury. Wyniki prac zespołu zaprezentowano w grudniu 1980 r. na posiedzeniu sekretariatu KW PZPR w Katowicach. Według tych ustaleń biuletyn cechował „ostry język, tendencyjność w szeregu sprawach, niezajomość pewnych zagadnień, a także sugestie, że władze i odpowiedzialne urzędy działają w kierunku niedoprowadzenia do żadnej odnowy”.

Szukano więc pretekstu, by pismo zamknąć lub przynajmniej znacznie ograniczyć jego wydawanie. Takowy znalazł się, kiedy 14 sierpnia 1981 r., wbrew ostrzeżeniom prokuratury i protestom dyrekcji Huty „Katowice”, redakcja wydała numer 30 (63) biuletynu. Znalazły się w nim m.in. obszernie wspomnień Sándora Kopácsiego z węgierskiego powstania w 1956 r., a także tekst o działalności

» **Efektów szesnastomiesięcznej aktywności ruchu Solidarności nie można było całkowicie zadeptać zomowskimi butami. Podwaliny położone wówczas pod funkcjonowanie wolnego słowa i niezależnej kultury zaczęły, mimo represji, przynosić owoce w postaci różnorodnych inicjatyw realizowanych po 13 grudnia 1981 r.** »

cony agresji sowieckiej na Polskę we wrześniu 1939 r. i jej przygotowaniu.

Wkrótce jednak miało się okazać, że działania zastosowane w celu likwidacji pisma były

zapowiedzią tego, co w niedługim czasie planowano przeprowadzić w stosunku do całej Solidarności, a co stało się faktem w związku z wprowadzeniem stanu wojennego. Symbolem pogardy dla wysiłków związku na rzecz odbudowy niezależnej kultury i tożsamości narodowej było wydarzenie, do którego doszło w czasie siłowego zajmowania jednej z siedzib śląsko-dąbrowskiej Solidarności w Katowicach. Przebywający tam wówczas Włodzimierz Kapczyński, członek Zarządu Regionu związku, wspominał później, że kiedy milicjanci weszli do środka, „to zaczęli łomami i młotami niszczyć maszyny poligraficzne, ponieważ nie chciałem wyjść, wynieśli mnie do pokoju na parterze. Na podłodze leżało godło państwowe, zerwane ze ściany i podeptane. Jeden z zomowców, depcząc buciorami porozrzucane książki, podniósł jedną z nich. Była to wydana w drugim obiegu *Pornografia* [Witolda] Gombrowicza. Przeczytał tytuł i, przystawiając mi pierwszą stronę pod nos, tryumfalnie zakomunikował: – Oto, czym się zajmuje »Solidarność«”.

Efektów szesnastomiesięcznej aktywności tego ruchu nie można było jednak całkowicie zadeptać zomowskimi butami. Podwaliny położone wówczas pod funkcjonowanie wolnego słowa i niezależnej kultury zaczęły, mimo represji, przynosić owoce w postaci różnorodnych inicjatyw realizowanych po 13 grudnia 1981 r. i w latach późniejszych.



Jarosław Neja (ur. 1971) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autor książek: *Grudzień 1981 roku w województwie katowickim* (2011); (z A. Sznajderem) *14 dni pod ziemią. KWK „Piast” w Bieruniu 14–28 grudnia 1981 roku* (2011); (z T. Kurpierzem) *„Solidarność” śląsko-dąbrowska 1980–1981. Szkic do monografii i dokumenty własne* (2012) i in.



Fot. Janusz Wolniak

Kamil Dworaczek

Początki Solidarności w PKP

Przez długie lata o żadnym strajku na kolei nie było mowy. Tuż po wojnie była ona zresztą zmilitaryzowana – niewykonanie polecenia służbowego traktowano na równi z odmową wykonania rozkazu. Mimo pogarszającej się sytuacji materialnej kolejarzy nie organizowali oni przez dziesięciolecia zauważalnych protestów. Wszystko zmieniło się jednak w 1980 r.

Branża strategiczna

W związku z pogarszającą się sytuacją gospodarczą, a co za tym idzie – również stopą życiową Polaków, doszło do kolejnej erupcji społecznego niezadowolenia. Pierwsza fala strajków przeszła przez kraj w lipcu. Stały się zakłady na Lubelszczyźnie, w tym lubelski węzeł Polskich Kolei Państwowych, zatrudniający prawie 2,5 tys. ludzi. 16 lipca został wstrzymany ruch pociągów, a stację zablokowało 70 lokomotyw i składów ustawionych zygzakiem na kilkudziesięciu zwrotnicach (stało się to powodem powstania plotki głoszącej, że lubelscy kolejarze przyspawali do torów lokomotywę,

która miała przewieźć do ZSRS skład z polską szynką). Sytuacja była poważna. Mimo że na Lubelszczyźnie strajkowało 79 zakładów i 18 tys. ludzi, to właśnie wstrzymanie pracy w PKP budziło największe strapienie partyjnych władz. „Najbardziej niepokojąca jest sytuacja na kolei. To uderzenie strategiczne. Lublin leży na trasie zaopatrzenia wojsk radzieckich w NRD. Jeżeli to się będzie przedłużać, należy liczyć się z pytaniami towarzyszy radzieckich” – oceniał na posiedzeniu Biura Politycznego I sekretarz KC PZPR Edward Gierek.

W tym krótkim stwierdzeniu została zawarta cała istota problemu związanego z zatrzymaniem ruchu pociągów. W przypadku kraju suwerennego tego typu protest rodził perturbacje związane z przewozem towarów i pasażerów; w przypadku kraju niesuwerennego, a takim była PRL, dochodził jeszcze jeden aspekt, znacznie poważniejszy – implikacje międzynarodowe. Polska, leżąca w sercu bloku sowieckiego, odgrywała ważną rolę ze strategicznego punktu widzenia. Tylko przez jej terytorium można było szybko i sprawnie przerzucić wojska sowieckie w razie potencjalnego konfliktu z Zachodem. Ale nawet w czasie pokoju szlaki te musiały być drożne, aby zapewnić dostawy dla żołdatów stacjonujących w Niemieckiej Republice Demokratycznej i na zachodzie Polski. Stąd też podjęcie decyzji o kolejnych strajkach zawsze przychodziło dużo trudniej kolejarzom niż pracownikom innych sektorów gospodarki.

Zaognioną sytuację na Lubelszczyźnie i w innych częściach kraju udało się uśmierzyć dzięki obietnicom kolejnych podwyżek. Strajk na lubelskim węzle został zakończony po trzech dniach – 19 lipca. Władze, jak się wydawało, kupiły sobie spokój.

Jednak już w sierpniu okazało się, że nastroje w świecie pracy wcale nie zostały spacyfikowane. Kraj ogarnęła kolejna fala strajków – fala, która, jak się później okazało, zatopiła ekipę Gierka. Przełomowy okazał się strajk w Stoczni Gdańskiej, rozpoczęty 14 sierpnia 1980 r. Na liście postulatów stoczniowców zna-



SOLIDARNOŚĆ DOLNOŚLĄSKA

PISMO MKZ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” z siedzibą we Wrocławiu
WROCLAW, dnia 27X 1980 Nr 6

jak długo jeszcze?

kolejarze zwyciężyli

W dniu wczorajszym o godz. 3.00 nad ranem zostało parafowane porozumienie dotyczące punktu 3 postulatów między Międzyzakładową Komisją Porozumiewawczą Kolejarzy NSZZ „Solidarność” a Komisją Radową.

Jak to tego doszło?

Sobotka:
Wrocławski MKZ NSZZ „Solidarność” wykonał do władz centralnych list, w którym poinformował o potężności przemysłowego strajku „solidarnościowego” MPK.

Belogłoga wrocławskiego MKZ przedstawiła w Urzędzie Rady Ministrów wiceprezesa i kierownika stanowiska MKZ i głodujących kolejarzy.

Zażądała natychmiastowego wysłania delegacji rządowej do Wrocławia. Między innymi przedstawiciel: Przewodniczący MKZ NSZZ „Solidarność” Włodzimierz Budełek w rozmowie z wicepreziserem A. Kopcem ustalili ostateczną godzinę przybycia Komisji rządowej do Wrocławia.

Niedziela 18X:
W lokonajdowym rozmówczy się rozmowy przedstawicieli głodujących kolejarzy z przybyłą komisją.

Niedziela 19X:
Desko do wstępnego porozumienia. Punktem spornym pozostał termin wprowadzenia podwyżki. Wiceminister A. Kopiczki zgodził się skonsultować się telefonicznie z wicepreziserem A. Kopcem.

Niedziela 20X:
Przewodniczący Komisji Radowej przedstawili wyniki rozmów, próbując pogodzić sprawy różniących dotychczas wypracowane z przyszłą regulacją siatki płac. Poproszono go to do kolejnego spotkania w rokoniach.

Poniedziałek 19X:
Trudności zostały pokonane. Obradowany wicepreziser przedstawił 1111 projekt porozumienia.

Poniedziałek 20X:
Po burzliwej dyskusji głodujący kolejarze zaakceptowali przedstawiony tekst.

Poniedziałek 21X:
Wicepreziser Budełek i Janusz Obodowski urzędowo podpisują porozumienie.

po 140 godzinach głodówki
podpisano wstępne porozumienie

o.d. str. 3

zło się prawo do tworzenia niezależnego związku zawodowego. Do strajkujących dołączyli także kolejarze, oddelegowani przez załogi kilku jednostek PKP i zaplecza technicznego kolei w Trójmieście. Fala strajkowa wzbierała, w jej kulminacyjnym momencie w 750 zakładach na terenie całego kraju strajkowało 700 tys. osób. Gierek podjął decyzję o przystąpieniu do rozmów z robotnikami. Do Gdańska, Szczecina i Jastrzębia-Zdroju zostali wysłani jego najbliżsi współpracownicy z zadaniem wygaszenia strajków.

W Gdańsku największy opór rządowych negocjatorów budził postulat utworzenia wolnych, samorządnych związków zawodowych. Jego spełnienie stanowiło jednak dla protestujących warunek *sine qua non* zakończenia strajku. Dopiero akceptacja tego żądania przez komunistyczne władze otworzyła drogę do zawarcia porozumienia, które podpisano 31 sierpnia. Dzień wcześniej porozumienie podpisano w Szczecinie, kolejne 3 września w Jastrzębiu-Zdroju...

Kolejarze nie odegrali w sierpniu zauważalnej roli. Według ich relacji wynikało to z powszechnej obawy o reakcje ZSRS, gdyby doszło do strajku generalnego na kolei. Istotne znaczenie miał też etos służby – kolejarze byli świadomi, że ich strajk w znacznym stopniu utrudniłby życie przeciętnych obywateli. Nawet gdański Międzyzakładowy Komitet Strajkowy apelował do pracowników PKP o niepodejmowanie akcji strajkowej, jako że kolej stanowi ważny element układu komunikacyjnego Trójmiasta. W rezultacie w sierpniu 1980 r. kolejarze nie zaprotestowali. Kolejne miesiące pokazały jednak, że nie była to potulna i posłuszna władzy grupa zawodowa.

Po sierpniowym zwycięstwie, podobnie jak pracownicy innych branż, kolejarze przystąpili do tworzenia niezależnych związków zawodowych (od 17 września pod nazwą Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”). Wystąpili też z własnymi postulatami, m.in. podwyżki płac, które jednak spotkały się z oporem przedstawicieli Ministerstwa Komunikacji. Impas w rozmowach prowadzonych w świetlicy wrocławskiej lokomotywowni spowodował, że przebywający tam przedstawiciele kolejarskiej Solidarności z całej Polski zdecydowali się wysłać delegację do Lecha Wałęsy, przewodniczącego Krajowej Komisji Porozumiewawczej, przebywającego akurat na Górnym Śląsku. Dla przyspieszenia sprawy siódmka delegatów wsiadła do nyski udostępnionej przez jednego z dyrektorów PKP. Wałęsa wysłuchał ich relacji i powiedział: „Macie rację, ale rozjedźcie się do domów, a my się waszymi sprawami zajmiemy w odpowiednim czasie”. Nie takiej odpowie-

dzi oczekiwano od przewodniczącego związku. Rozczarowani kolejarze podczas drogi powrotnej do Wrocławia zastanawiali się, jakie dalsze kroki w negocjacjach powinni podjąć. Wówczas narodził się pomysł głódówki protestacyjnej. Oświadczenie zredagowano jeszcze w samochodzie. Zawarto w nim protest przeciwko postawie prezentowanej w rozmowach przez stronę rządową oraz sprzeciw wobec przewlekania rejestracji Solidarności. Delegaci wrócili do świetlicy lokomotywowni z gotowym dokumentem. Rozgorzała dyskusja. Krzysztof Przaszyncki, lekarz ze szpitala kolejowego w Gdańsku, powiedział: „Jako lekarz jestem przeciw, ale jako kolejarz jestem za”. Głódówkę zaaprobowwała większość obecnych. 21 października 1980 r. przystąpiło do niej łącznie 34 delegatów.

141 godzin głódówki

Kolejarze zdawali sobie sprawę z tego, że jakaś forma nacisku na władzę jest konieczna, odrzucali jednak formułę strajku właściwego. Przeważał pogląd, że może on doprowadzić do inwazji ZSRS, który nie będzie chciał dopuścić do utraty kontroli nad ważnymi szlakami komunikacyjnymi. W ostatnich słowach oświadczenia napisano: „Mając na uwadze dobro narodu polskiego, zdając sobie sprawę ze skutków strajku powszechnego, w celu jego zapobieżenia ogłaszamy swoją decyzję. Jednocześnie apelujemy do braci kolejarzkiej, której jesteśmy reprezentantami, o rzetelną, wydajną pracę i zdyscyplinowanie, co pomoże nam w osiągnięciu słusznego celu”.

Pierwsze godziny i dni protestu upłynęły pod znakiem gorączkowej wymiany telegramów z ministrem komunikacji Mieczysławem Zajfrydem i dalszych bezowocnych negocjacji z przysyłanymi przez niego urzędnikami. Oburzenie kolejarzy wywoływały kłamliwe informacje podawane przez Dziennik Telewizyjny, szczególnie zaś telewizyjne wystąpienie Zajfryda z 22 października. Nieco inny obraz tego, co się działo we wrocławskiej lokomotywowni, przedstawiała wrocławskie media. Lokalna prasa codziennie publikowała rzetelne relacje z głódówki; również dziennikarze wrocławskiego radia i telewizji starali się być obiektywni. Nagłośnienie protestu przez media spowodowało, że pod świetlicę lokomotywowni ściągały tłumy wrocławian chcących zmanifestować swoją solidarność z pracownikami PKP. Na mieście kolejarze byli pozdrawiani przez przechodniów, a motorniczowie zatrzymywali swoje tramwaje, aby ich przepuścić.

Głosy poparcia spływały z całego kraju, przyjeżdżały delegacje Solidarności z różnych zakątków Polski. Głodujących odwiedzali członkowie regionalnych władz związku, m.in. Jerzy Piórkowski, Władysław Frasyniuk i Krzysztof Turkowski, a stałego wsparcia udzielali Hubert Hanusiak i Antoni Lenkiewicz. Pracownicy PKP przysłali solidarnościowy list, pod którym podpisało się ponad tysiąc osób! Hasła popierające postulaty Solidarności były wypisywane na lokomotywach, co powodowało zadrażnienia z pogranicznikami z NRD, którzy nie chcieli wpuszczać do Górlitz takich pociągów. Wrocławskie Zakłady Drobiarskie z ul. Paprotnej dostarczyły głodującym kurczaki, co przez niektórych zostało odczytane jako prowokacja.

Było to najprawdopodobniej spowodowane brakiem orientacji pracowników WZD w formie protestu obranej przez kolejarzy. Nietrafiony dar został przekazany do domu dziecka w Złotnikach.

Szczególne znaczenie miała dla wrocławian Msza św. celebrowana przy lokomotywowni 26 października przez ks. Stanisława Orzechowskiego, podczas której mogli poczuć jedność, upewnić się, jak wielu myśli w podobny sposób. Wśród głodujących panowała dobra atmosfera. Zadzierzgano przyjaźnie i znajomości, prowadzono długie „nocne Polaków rozmowy”. Głód przyczyniał się też oczywiście do zadrażnień. Szczególnie ok. 24 października, czyli po zerwaniu rozmów z komisją ministerialną bez wyraźnych perspektyw na ich wznowienie, atmosfera znacznie się pogorszyła. Uczestnik głódówki Zygmunt Sobolewski wspomina,



Ks. Stanisław Orzechowski odprawia i Mszę św. dla uczestników głódówki, 26 października 1980 r. Fot. Janusz Wolniak



Pomnik św. Katarzyny przed wrocławską lokomotywnią, upamiętniający protest głodowy z 1980 r. Fot. plk-sa.pl

że „ni z tego ni z owego i bez istotnej przyczyny wszyscy jednocześnie zaczęli na siebie warczeć”. Wtedy nieoceniona okazała się obecność ks. Orzechowskiego, który rozładował napięcie, apelując o krótką modlitwę w ciszy. Głód doskwierał szczególnie w pierwszym okresie. Według zgodnej relacji uczestników protestu, po paru dniach odczuwanie łaknienia powoli ustępowało. Kryzysowe momenty jednak się zdarzały – Krzysztof Ciurej wspomina o zapachach z pobliskiej piekarni, które przypominały o głodzie.

Protest trwał już kilka dni, a dalej nie było widoków na rozwiązanie patowej sytuacji. Rządzący nie wykazywali woli ustępstw, podobnie jak zdeterminowani kolejarze. Napięcie rosło. Niewykluczone, że frakcja „twardogłowych” w obozie władzy blokowała decyzję o rozmowach i liczyła na to, że uda się w ten sposób sprowokować kolejarzy do podjęcia strajku powszechnego. Otworzyłyby to drogę do wprowadzenia stanu wojennego, albo inwazji wojsk sowieckich. Jednak w środowisku kolejarskim nikt nie brał pod uwagę takiej formy protestu.

Przełom nastąpił dopiero po pięciu dniach – 26 października. Na ten dzień wrocławska Solidarność zapowiedziała strajk ostrzegawczy komunikacji miejskiej, który miał być wstępem do dalszych, bardziej zdecydowanych form protestu. Nie wiadomo, czy to było główną przyczyną zmiany postawy władz, w każdym razie wicepremier Aleksander Kopeć zgodził się – po rozmowie z Jerzym Piórkowskim i Włodzimierzem Badałkiem, przewodniczącym kolejarskiej Solidar-

ności – na podjęcie negocjacji. Do lokomotywowni przyjechał minister pracy, płac i spraw socjalnych Janusz Obodowski. W porównaniu do poprzednich negocjatorów był osobą zdecydowanie bardziej otwartą, kompromisową i energiczną. Oczywiście mogło to wynikać z innych wytycznych i otrzymanych uprawomocnień. W efekcie strony szybko doszły do porozumienia w najważniejszych kwestiach. Obodowski obiecał nieco niższe kwoty niż te żądane przez kolejarzy, ale podwyżki były na tyle satysfakcjonujące, że nad ranem 27 października Badełek ogłosił decyzję o zakończeniu protestu. Jego uczestnicy przyjęli pierwszy posiłek po 141 godzinach głódówki.

Nie był to jeszcze koniec negocjacji; do omówienia pozostały inne, mniej istotne, postulaty. Ostateczne porozumienie parafowano dopiero 31 października. Po złożeniu podpisów wszyscy odśpiewali hymn narodowy. Udało się zorganizować szampana, trudniej było o kieliszki, napój rozlano więc do plastikowych kubków (zapamiętanych również przez wicepremiera Kopcia). Świątowano jednak nieco na wyrost – jak się później okazało, egzekwowanie postanowień zawartych w porozumieniu było niezwykle trudne i wymagało dalszych nacisków na władze.

Głódówka bezsprzecznie stała się aktem założycielskim Solidarności w PKP. Wydarzenia w lokomotywowni mocno przeżywali nie tylko kolejarze, lecz również członkowie związku w całej Polsce i duża część wrocławian. Historyk Włodzimierz Suleja, opisując to wydarzenie w 1986 r., zauważył, że podczas głódówki „znaczna część obojętnych do tej pory mieszkańców regionu w emocjonalny sposób zaczęła traktować sprawę Solidarności”. Liczne gesty wsparcia pokazywały, że kiedy powstawała Solidarność pisana przez duże „S”, rodziła się również solidarność przez małe „s”. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że głódówka zbudowała poczucie wspólnoty wrocławian i przyczyniła się do założenia wrocławskiej Solidarności.



Kamil Dworaczek (ur. 1985) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN we Wrocławiu. Autor książek: *Studencki Komitet Solidarności we Wrocławiu 1977–1980* (2011); *Burzliwa dekada. NZS we Wrocławiu 1980–1989* (2012); *Niezależne Zrzeszenie Studentów 1980–1981* (2016); (z G. Waliogórą) *Ruch „Wolność i Pokój” we Wrocławiu* (2016); *Studencki Komitet Solidarności we Wrocławiu 1977–1980*, t. 1: *Monografia* (2017); (z T. Przedpelskim) *Studencki Komitet Solidarności we Wrocławiu 1977–1980*, t. 2: *Relacje* i t. 3: *Dokumenty* (2017) i in.



Sebastian Reńca

Msza romantyczna ważniejsza niż zupa

30 kwietnia 1981 r., jak co czwartek, w sali Domu Kultury huty „Silesia” w Katowicach o 16.20 rozpoczęło się zebranie Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego (MKZ). Gdy związkowcy z Solidarności przeszli do wolnych wniosków, dowiedzieli się, że „przygotowywany jest spektakl teatralny dzieł Mickiewicza i Słowackiego”, który będzie wystawiony w Spodku.

„Jest Polska oparta na paru pieśniach, na kilku symbolach, takich jak krzyż, sztandar, kajdany, Polska wsłuchująca się w modlitwę. Interesuje mnie zrobienie z tych symboli – dla wszystkich czytelnych i chyba znanych – czegoś w rodzaju wspólnej Mszy, wspólnego śpiewania, przeżywania dramatu Ojczyzny. Jest to krąg związany z cierpieniem i od dawien dawna siedzi we mnie niezbędność pokazania tego”.

Mirosław Kin, reżyser (1981 r.)

Adam Gessler, jeden z reżyserów *Tragedii romantycznej*, doskonale pamięta tamto spotkanie:

– Opowiedziałem o całym pomysle, o tym, że chciałbym, abyśmy wszyscy posłuchali tych słów, które napisali wielcy romantycy. I pamiętam, że podczas mojej opowieści na sali panowała zupełna cisza... A później, jeden przez drugiego, ludzie mówili: „Tak, my się zgadzamy!”. Tego nie zapomnę do końca życia: wstał człowiek i zaczął recytować fragment *Ody do młodości* Mickiewicza. Po trzech czy czterech wersach spytał się, czy to też będzie właśnie o tym. Odpowiedziałem, że tak, że to będzie o tym. Wtedy ten człowiek oznajmił, że jego zakład kupi ileś biletów. Po nim zaczęli się zgłaszać kolejni związkowcy. To był kwiecień, a ja usłyszałem, że jeśli do któregoś dnia maja uda się zdobyć zgodę artystów na udział w naszym przedstawieniu, to Solidarność przekaże pieniądze, żeby je zrealizować.

Do premiery zostało nieco ponad dwa i pół miesiąca, a wszystko zaczęło się nieco wcześniej, gdy do siedziby MKZ Katowice przyszli dwaj studenci Wydziału Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego: Mirosław Kin i Adam Gessler. Przybyli do działaczy Solidarności z pomysłem, który w pierwszej chwili mógł się wydać niedorzeczny. Chodziło o sfinansowanie przedstawienia składającego się z tekstów Juliusza Słowackiego i Adama Mickiewicza.

Odczarowany Spodek

– Przejrzałam scenariusz, bardzo mi się podobał, no i podjęliśmy decyzję wystawienia tej sztuki. Dbaliśmy nie tylko o sprawy pracownicze, ale uważaliśmy, że związek zawodowy wypełnia pewną lukę. Dlatego były wykłady na uniwersytetach, czyli szkolenie pracowników, dlatego była biblioteka, księgarnia niezależnej prasy i dlatego zdecydowaliśmy się, że powinniśmy wystawić *Tragedię romantyczną* – mówi **Jadwiga Chmielowska**, wówczas członek Zarządu MKZ Katowice.

Dzięki *Tragedii romantycznej* katowicki Spodek, który dotychczas gościł nie tylko gwiazdy muzyczne, lecz również był miejscem spotkań partyjnych towarzyszy z „ludem pracującym”, został w pewien sposób odczarowany, co podkreśla **Stanisław Kruszyński**, w 1981 r. rzecznik prasowy MKZ:

– Kiedy dowiedziałem się, jacy aktorzy będą uczestniczyć w przedstawieniu, jaki będzie program, powiedziałem: „To będzie bomba kulturowa, Śląsk zostanie odczarowany”, odczarowany będzie Spodek, w którym organizowali „parteitagli”.

Inny duch wejdzie teraz na Śląsk. Wydawało się, że towarzysz [Edward] Gierek i Śląsk to jest jakaś symbioza, dlatego było potrzebne, żeby pokazać Ślązakom i mieszkańcom Zagłębia, że Śląsk to jest Polska. Szkoły, zakłady pracy rozprowadzały bilety, to była największa akcja, jaką myśmy, jako MKZ, przeprowadzili na Śląsku, oprócz strajku ostrzegawczego w marcu 1981 r. Uważaliśmy i uważamy, że to był nasz wkład w tworzenie świadomości, tożsamości nowoczesnego Śląska. To był sukces, który zaskoczył nas swoimi rozmiarami, entuzjazm, jaki wybuchł, to była nagroda.

Na połamanych skrzypcach

W ulotce informującej o spektaklu można przeczytać, że będzie to „Msza romantyczna jako rodzaj teatralnego, narodowego misterium”. Twórcy *Tragedii romantycznej* postanowili opowiedzieć bohaterom z Solidarności o bohaterach z czasów zaborów, o których pisali najwięksi polscy poeci. Wiedzieli, że do fraz Mickiewicza i Słowackiego muzykę może stworzyć tylko jeden człowiek – **Czesław Niemen**. Gessler spotkał się z muzykiem w studiu nagraniowym mieszczącym się w pokoju numer 103 w Teatrze Narodowym w Warszawie i przedstawił mu wizję spektaklu.

– Ile mam czasu? – zapytał Niemen, gdy Gessler skończył mówić, a kiedy usłyszał, że nie ma go wcale, odmówił.

Wówczas Gessler podszedł do drzwi, przekręcił tkwiący w nich klucz, wyjął go i... wyrzucił przez okno, po czym oznajmił, że nie wyjdą stąd, póki nie powstanie muzyka do *Tragedii romantycznej*. Niemen zapytał, jaka miałaby to być muzyka.

– Odpowiedziałem, że jest taka piosenka *Wróc, Jasieńku, z tej wojenki, wróc...* [właśc. *Białe róże*] i chcę, żeby ją zagrać na... połamanych skrzypcach. Ja te połamane skrzypce słyszałem w *Dziadach* i *Kordianie*. Niemen zaczął szukać tych dźwięków. Pracowaliśmy całą noc. Czytałem mu fragmenty scenariusza, a on grał. Rano muzyka była gotowa – opowiada Gessler.

Niemen uważał, że mecenat Solidarności nad spektaklem ma ogromne znaczenie, ponieważ „wśród członków Solidarności znajduje się większość prawdziwych patriotów, po prostu”, i dodawał:

– Akurat dramaty Mickiewicza i Słowackiego niosą w sobie ten emocjonalny ładunek zrywów wolnościowo-patriotycznych, jaki zawsze tkwił w naszym narodzie.

W oczach aktorów

Gesslerowi przypadła również rola angażowania aktorów. Pomyślał, że zacnie od kogoś najlepszego.

– Zanim przyjechałem do Katowic na studia, wcześniej studiowałem w warszawskiej szkole teatralnej na Wydziale Aktorskim. Moim profesorem był wielki, wybitny i niezwykły aktor **Jan Świderski**. Poszedłem do niego i powiedziałem: „Panie profesorze, mam możliwość wystawienia *Dziadów* w Katowicach. Czy mógłby pan zagrać w przedstawieniu?”. Świderski popatrzył na mnie i odpowiedział pytaniem: „A co ja miałbym robić?”. „Chciałbym, aby był pan starym Konradem w *Dziadach*”. Świderski się zgodził. Później, gdy szedłem do każdej następnej osoby i mówiłem, że wystąpi Jan Świderski, to szybko uzyskiwałem zgodę...

Jednak **Daniel Olbrychski**, tak jak Niemen, początkowo również nie był zdecydowany, czy ma wystąpić w spektaklu, bo to wielka hala, bo nie zna młodych reżyserów, bo w końcu obiecał dziecku, że razem wyjadą na wakacje. Wtedy miał usłyszeć od reżysera Mirosława Kina, że jeżeli odmówi, to Mickiewicz zejdzie na ziemię i... kopnie go w tyłek. Aktor zaśmiał się i przyznał, że ten argument go przekonał. Tuż przed premierą Olbrychski (występujący jako Konrad i Grzegorz) tak mówił o swej decyzji:

– Pomyślałem, że kombinacje artystyczne, ryzyko, czy będzie słycać, czy nie, i czy się wyłożę jako aktor, to wszystko nie ma żadnego znaczenia, że trzeba brać

Stanisław Niwiński jako Papież Polski.

Fot. PAP/Kazimierz Seko



w tym udział, że to jest ewenement nie tylko w skali polskiej, ale światowej. Gdy to opowiadałem za granicą, w najrozmaitszych środowiskach, reakcje ludzi były niesamowite. Słuchali niemal ze łzami w oczach, że coś takiego w ogóle ma miejsce. Więc jestem bardzo szczęśliwy, że biorę w tym udział. I że robotnicy, prosząc o Konrada, czyli uosobienie tego, co w naszej literaturze pięknego, porywczego, patriotycznego, mądrego, raptem wskazali na mnie. Że to ja mam to zagrać. Nie będę zatem mówił, czego spodziewam się w związku z tym w mojej karierze artystycznej, bo to wszystko przekracza wszelkie myśli na temat koncepcji artystycznych, ryzyka czy też ewentualnego sukcesu. Jest to wydarzenie, które – jestem szczęśliwy, że ma miejsce i że mogę brać w nim udział.

Jeden spektakl mogło obejrzeć nawet kilka tysięcy widzów zgromadzonych w Spodku. To potrafiło onieśmielać, co zresztą przyznawała w 1981 r. aktorka **Kalina Jędrusik** (Gubernatorowa i Laura):

– To bardzo ciekawe i zarazem zabawne: postawienie Słowackiego i Mickiewicza przed mikrofonem. To jest nieprawdopodobne, ta odległość od widza, wnętrze hali, coś, co mi się kojarzy ze stadionem. Bo nawet te wielkie teatry, ogromne kubatury sal zawsze mają jakąś intymność w swych wnętrzach, mimo wszystko. To jest zaprzeczenie tej intymności, a problemy i sprawy są tak ważne i potężne, że trzeba zrobić wszystko, by nic z tego nie zgubić. Ale jak tego dokonać? Żeby dotrzeć do uszu i oczu tylu ludzi rozproszonych, z których każdy ma prawo być w danym momencie w swoim własnym nastroju. W takich warunkach bardzo trudno o skupienie. Więc przewyciężyć tych ludzi, złapać ich za gardło, kazać każdemu z nich słuchać i wnikać im pod skórę, poprzez uszy do serc i umysłów – oto niezwykle trudne zadanie. Ale, jak powiadam, będzie to przygoda zupełnie nieprawdopodobna.

Aktorka zapytana o to, czy mecenat Solidarności ma dla niej znaczenie, odpowiedziała:

– O tak! To było chyba jednym z najważniejszych momentów, że przystąpiłam solidarnie do wspólnej pracy nad realizacją tego pomysłu.

Dziennikarz dopytał naiwnie: „Dlaczego?”, na co Jędrusik się obruszyła.

– No wie pan! Przechodzimy teraz do spraw [tak] oczywistych, że nie ma potrzeby tłumaczyć, dlaczego jestem za Solidarnością. Po prostu jestem po stronie tego wszystkiego, co ostatnio nastąpiło w naszym kraju.

Bogusz Bilewski (Guślarz) miał kilka powodów, by wystąpić w *Tragedii romantycznej*. Przede wszystkim aktor utożsamiał się z tym, co wydarzyło się w Sierpniu '80 i po nim. Ponadto przez kilka lat mieszkał na Śląsku i z chęcią tutaj wrócił. W dzieciństwie Bilewski uczył się w katowickiej Szkole Podstawowej im. Królowej Jadwigi. Po wojnie uczęszczał do gimnazjum w Nowym Bytomiu, a następnie kontynuował naukę w Zabrze.

– Stąd sympatie związane z tym terenem. Uważam poza tym, że w takim dziele dla ludzi pracy trzeba brać udział. To sprawi wiele satysfakcji – tłumaczył przed premierą, a zapytany, kto jest odbiorcą poezji romantycznej, odparł: – Nie można powiedzieć, że romantyzm jest dla starych czy młodych. Są to sprawy żywotne narodu. Ja bym tego nie rozgraniczał. To dotyczy wszystkich. Od już umiającego mówić do tego, który przestaje.

Krzysztof Chamiec (Gubernator i Kordian) był chyba najstarszym Kordianem w historii polskiego teatru, ale w 1981 r. zdawał sobie sprawę z tego, że gdyby ktoś zaproponował mu tę rolę 20 lat wcześniej, to wtedy na pewno zagrałby gorzej, a dopytywany o spektakl, odparł:

– Poszliśmy z reżyserem, jeśli chodzi o skreślenia, po linii szalonej kondensacji najważniejszych treści tego dramatu. Dużo wyleciało właśnie poetyckich wizji, została sprawa, sprawa Polski. Przede wszystkim to jest wyciągnięte na pierwszy plan.

À propos skreśleń. Gessler przyznaje, że cenzura w ogóle nie ingerowała w treść spektaklu:

– Nie skreślili ani jednego słowa, bo musieliby skreślić wszystko, przecież *Dziady* i *Kordian* są jednym wielkim protestem przeciwko zniewolonej Polsce, przeciwko Moskalom... To, co napisali Mickiewicz i Słowacki, było synonimem naszej rzeczywistości: Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Związku Sowieckiego, całego bloku wschodniego... Każde z ich zdań było nie do zaakceptowania przez tamtą stronę! A jednak, powtarzam, cenzorzy nie ośmielili się skreślić żadnej frazy.

Romantycy biorą się za romantyków...

To, co charakteryzowało *Tragedię romantyczną*, to nie tylko świetna muzyka, najlepsi aktorzy, lecz również monumentalna scenografia.

Gdy próby odbywały się w Teatrze Polskim w Warszawie, trwały prace nad kostiumami oraz scenografią, za co odpowiadał m.in. **Artur Turalski**. Pojechał do Huty Katowice w Dąbrowie Górniczej, gdzie planowano wykonać fragmen-

» **Tragedia romantyczna okazała się tak ważna i budziła tak wielkie zainteresowanie, że trudno było dostać bilety na przedstawienie. W sumie, na ośmiu spektaklach, było ok. 50 tys. widzów.** »

ty dekoracji (ważyła w sumie 60 ton).

– Człowiek, z którym rozmawialiśmy w hucie na te-

mat scenografii, słuchał Artura w skupieniu. Gdy w końcu Artur zapytał, czy to jest w ogóle do wykonania, robotnik poprosił, żebyśmy razem wyszli z hali. Był już wieczór. On wskazał na Księżyc i powiedział: „Ludzie zbudowali raketę, polecili na Księżyc, chodzili po nim i wrócili. Jak tamto było możliwe, to zrobienie tej dekoracji będzie niemożliwe?!” – wspomina Gessler.

Sam Turalski tak mówił wówczas o polskim romantyzmie:

– Kiedy opowiadałem moim kolegom i przyjaciółom o naszym zamiśle wystawienia *Dziadów* i *Kordiana* łącznie, w konwencji monumentalnego teatru arenowego w katowickim Spodku, ktoś powiedział: romantycy biorą się za romantyków... Romantyzm... Olbrzymia moc, siła, która zamienia się w bezsilność. Romantyzm... sytuacja niemożliwa, nie do przebiccia, w której człowiekowi rosną skrzydła i próbuje wzlecieć... To patrzeć prosto w górę, to brak lęku...

Całe przedsięwzięcie miało błogosławieństwo bpa. Herberta Bednorza, któremu twórcy opowiedzieli o swoim przedstawieniu. Ponadto bp Józef Kurpas poświęcił kostiumy i scenę.

– Chcieliśmy, aby nasz spektakl miał również wymiar religijny, którego w tamtym czasie publicznie nie wolno było mieć w żadnej sprawie – podkreśla Gessler.

Wbrew wszystkim i wszystkiemu, twórcom spektaklu udało się pokonać wiele problemów: – Słyszeliśmy, że scenografia może uszkodzić dach, słyszeliśmy, że gdy do Spodka wjadą ciężarówki z dziesiątkami ton piachu, może się zarwać podłoga. Były jakieś problemy z kostiumami, a na drugi dzień okazywało się, że coś jest nie tak z akustyką. Jednak wszystkie te przeszkody pokonywaliśmy – mówi reżyser.

Są rzeczy ważniejsze niż zupa

Andrzej Rozpłochowski, wówczas przewodniczący MKZ Katowice, pytany przez dziennikarkę, dlaczego Solidarność zdecydowała się na objęcie mecenatem spektaklu, trafnie odpowiedział:

– Sprawy kultury, życie duchowe są człowiekowi bardzo potrzebne, częstokroć bardziej potrzebne niż talerz zupy.

Tragedia romantyczna okazała się tak ważna i budziła tak wielkie zainteresowanie, że trudno było dostać bilety na spektakl. Oficjalnie kosztowały one od 120 do 150 zł, ale u „koników” można je było kupić za... 500 zł. Jedno przedstawienie (trwające ponad 5 godzin!) mogło zobaczyć od 5 do 8 tys. ludzi. Podaje się, że w sumie, na ośmiu spektaklach, było ok. 50 tys. widzów.

W końcu przyszedł dzień premiery – 6 lipca 1981 r., kiedy to Olbrychski „odczarował” Spodek, stojąc na środku sceny i recytując słowa, które jakże inaczej musiały brzmieć w tamtych czasach: „Zemsta, zemsta, zemsta na wroga, / Z Bogiem i choćby mimo Boga!”.

Gessler do końca życia zapamięta tamten dzień: – Kiedy usiadłem na widowni i zaczęło się przedstawienie, to było we mnie takie napięcie, taki rodzaj adrenaliny, że... zasnąłem. Obudziła mnie dopiero jakaś owacja. Myślę, że ludzie zgromadzeni w Spodku mieli odczucie, iż biorą udział w misterium, jakie zaczęło się w 1979 r., podczas papieskiej pielgrzymki, która w jakiś sposób spowodowała Sierpień '80.



Stanisław Niwiński jako Ksiądz Piotr podczas spektaklu w Hali Widowiskowo-Sportowej w Katowicach.
Fot. PAP/Kazimierz Seko

W Polsce działy się rzeczy, które wcześniej nie były możliwe. *Tragedia romantyczna* skończyła się i zaległa cisza, kompletna cisza, aż w końcu rozległy się brawa. Ludzie wstali i przez kilkanaście minut trwały oklaski. Wyszędłem ze Spodka i na zewnątrz obserwowałem reakcje widzów. Jedni milczeli, inni rozmawiali. Widziałem też ludzi, którzy płakali.

Partyjna „Trybuna Ludu” z 8 lipca 1981 r. relacjonowała premierę *Tragedii romantycznej*, pisząc: „Podobnego wydarzenia artystycznego Katowice nie przeżywały od dawna. [...] Autorzy inscenizacji starali się wydobyć z obu tekstów zawarty w nich patriotyzm, wołę walki o wolność i narodowe przetrwanie w okresie zaborów...”.

Skończyło się na kilku spektaklach, bo „odczarowany” na chwilę Spodek znów stał się miejscem spotkania partyjnych towarzyszy. W śląsko-dąbrowskiej Solidarności nastąpiły zmiany, połączone MKZ utworzyły jeden region. Do *Tragedii romantycznej* w Katowicach już nie wrócono. Wystawieniem spektaklu byli jednak zainteresowani inni.

– Mieliśmy zaproszenie do hali Olivia w Gdańsku, do Poznania. Zapraszali nas do Paryża, Rzymu i Londynu. W Europie mówiono o tym, że w Polsce stworzyli przedstawienie, które jest zrobione na wielką halę, dla wielu tysięcy ludzi. Przedstawienie z niezwykłą muzyką. Więc zabraliśmy się za to, żeby myśleć, co dalej i... przyszedł grudzień – wspomina Gessler.

Wyrzucono go ze studiów. Drugi reżyser, Mirosław Kin, za udział w strajku w Hucie Baildon został internowany.



Sebastian Reńca (ur. 1976) – historyk i pisarz, pracownik Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności w Katowicach. Autor książek: *Ślady* (2009, powieść); *Wiktoria*. (2010, opowiadania; seria Biblioteka Encyklopedii Solidarności); *Spowiedź Parfena. Opowiadania katyńskie* (2011); *Z cienia. Powieść o żołnierzach wyklętych* (2011); *Skrzypek. Jeden z pokolenia niepokornych. Opowieść o Sławomirze Skrzypku, prezese Narodowego Banku Polskiego, który zginął 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem* (2012); *Niewidzialni* (2014, powieść); *Miasto umarłych* (2017, powieść) i in.

Cecylia Kuta

Przemilczany twórca hymnu Solidarności

Jerzy Narbutt (1925–2011)

Świętując kolejne rocznice narodzin Solidarności, powinniśmy także pamiętać o twórcy związkowego hymnu – człowieku, który przez wiele lat był wymazywany ze społecznej świadomości.

Solidarni, nasz jest ten dzień,
A jutro jest nieznane,
Lecz żyjmy tak, jak gdyby nasz był wiek;
Pod wolny kraj spokojnie kładź fundament.
A jeśli ktoś nasz polski dom zapali,
To każdy z nas gotowy musi być,
Bo lepiej, byśmy stojąc umierali,
Niż mamy klęcząc na kolanach żyć.
Solidarni, nasz jest ten dzień;
Zjednoczmy się, bo jeden jest nasz cel!



Słowa te, znane dziś jako hymn Solidarności, powstały blisko czterdzieści lat temu. Podczas stanu wojennego śpiewano je we wszystkich obozach internowania. Cieszyły się ogromną popularnością przez całe lata osiemdziesiąte, podtrzymując nadzieję Polaków na uzyskanie upragnionej wolności. Mimo to ich twórca, poeta, pisarz i publicysta Jerzy Narbutt nie był powszechnie znany i nigdy nie zyskał takiego rozgłosu jak jego utwór. Choć ze względu na biografię i dorobek literacki powinien być obecny w różnych kontekstach życia politycznego, społecznego i kulturalnego, to jednak skrupulatnie milczano o nim, a literackie salony konsekwentnie go ignorowały. Doceniany był przez nielicznych, którzy, jak pisarz Waldemar Łysiak, uważali go za „jednego z najpiękniejszych współczesnych Polaków”; człowieka, dla którego „słowa Bóg, Honor, Ojczyzna nie były jedynie pustym dźwiękiem, śmiesznym bibelotem czy parafiańskim obciachem, lecz stanowiły ważne życiowe zobowiązanie”¹.

Kim był twórca hymnu Solidarności, opisywany po śmierci jako „jeden z najszcześniej zamilczanych pisarzy współczesnych”, „strażnik polskości i ładu moralnego”, „nie-tradycyjny tradycjonalista”², „Książę Niezłomny”, „strażnik wartości, będący umysłem niezależnym, prawdziwie osobnym”³, „pisarz dyskretnie niezłomny”, „rycerski realista”⁴, „książę słowa, mówiący prawdę z miłością”⁵, „wieczny outsider, bytujący na marginesie świadomości społecznej i upominający się wciąż o prawdy podstawowe”⁶, który „nigdy nie ugiął kolan przed możnymi i mocarzami świata tego i klękał tylko przed Bogiem”⁷?

Wychowany w kulcie munduru polskiego

Jerzy Narbutt urodził się 12 października 1925 r. w Warszawie w rodzinie ziemiańskiej wywodzącej się z Kresów. Pielęgnowano w niej tradycje patriotyczne

¹ W. Łysiak, *Umarł Narbutt*, „Uważam Rze” 2011, nr 18.

² J. Biernacki, *Wielki zamilczany*, „Gazeta Dziennik Polonii w Kanadzie” 2006, nr 46, http://www.gazetagazeta.com/artman/publish/article_15222.shtml [dostęp: 16 VI 2020 r.].

³ M. Urbanowski, *Książę Niezłomny*, „Nasz Dziennik”, 4–5 VI 2011 r.

⁴ W. Żyszkiwicz, *Istnienie dyskretnie*, „Tygodnik Solidarność” 2000, nr 26, s. 17; *idem*, *Pisarz dyskretnie niezłomny*, „Tygodnik Solidarność” 2011, nr 24, s. 2; *idem*, *Trudna pieśń zwycięstwa. Hymn „Solidarności”*, „Tygodnik Solidarność” 2010, nr 48, s. 23.

⁵ K. Masłoń, *Jerzego Narbutta życie służebne*, „Rzeczpospolita”, 23–24 II 2008 r.

⁶ W. Marczak, *Jerzego Narbutta portret własny część I*, „Debata” 2012, nr 5, s. 10.

⁷ J.M. Ruman, *Klękał tylko przed Bogiem. Jerzy Narbutt (12 października 1925 – 31 maja 2011)*, „Biuletyn IPN” 2011, nr 5–6, s. 184–185.

i etos Powstania Styczniowego, w którym walczył dziad Jerzego – Ferdynand Narbutt⁸. Wartościom wyniesionym z domu rodzinnego pisarz pozostał wierny przez całe życie.

Pierwszą edukację zdobywał w domu. Następnie uczył się w gimnazjum prowadzonym przez Władysława Giżyckiego przy ul. Puławskiej w Warszawie. Wówczas – jak wspominał po latach – zaczął „z pełną świadomością przeżywać niepodległość państwa i zachłystywać się jego wolnością”⁹. Wracając pamięcią do lat dzieciństwa, pisał: „nie można zapomnieć o przeszłości narodowej, zwłaszcza tej niedawnej, w niewoli, bo z niej wyrosło wolne dziś. Naturalność tego podejścia do przeszłości wydawała mi się również naturalna i nigdy nie nudziłem się na żadnych rocznicowych imprezach. [...] Wiedziałem: to tamtym ludziom z czasów zaboru, ich uporowi, męstwu, zdecydowaniu, ofierze zawdzięczam, że choć głodny, chodzę dziś po wolnej ziemi mojego kraju”¹⁰.

Narbutt przeżył koszmar II wojny światowej i komunizmu. Chociaż bardzo pragnął, to z powodu słabego zdrowia nie mógł wziąć czynnego udziału w konspiracji ani w Powstaniu Warszawskim, co niekiedy przypisywali mu jego biografowie i co dementował. W Powstaniu walczył natomiast jego starszy brat Olgierd (pseud. „Tyber”). Poeta przyznawał: „Owszem, przeżyłem początkowy entuzjazm Powstania oraz późniejsze jego piekło przez całe 63 dni, ale wyłącznie jako cywil. Tak, byłem udręczony, jak wszyscy. Głodny, jak wszyscy. Straszliwie brudny, jak wielu. O tyle tylko w gorszym położeniu od innych, że ponadto chory. Jestem jednak szczęśliwy, ilekroć mogę – w tym, co piszę – słać męstwo tych, którzy walczyli, i ofiarności tych, którzy zginęli. Ktoś mi kiedyś powiedział: »My nie przeżyjemy, ty przeżyjesz i wtedy obowiązek warty spadnie na takich zdechłaków jak ty«. Jedno wiem: nie jestem godzien tej zaszczytnej warty. Ale wtedy... Wtedy byłbym niezmiernie dumny, gdybym mógł tym dzielnym chłopakom np. podać wodę”¹¹.

Po upadku Powstania Warszawskiego razem z bratem Olgierdem znalazł się w obozie przesiedleńczym w Pruszkowie. 6 października 1944 r. uciekł z transportu wiozącego więźniów w kierunku zachodnim.

⁸ C. Kuta, *Narbutt Jerzy Stanisław*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2013, nr 37, s. 253.

⁹ J. Narbutt, *Wyrzucony na brzeg życia*, Katowice 2005, s. 31.

¹⁰ *Ibidem*, s. 38.

¹¹ *Ibidem*, s. 107.

Nie zgadzał się z systemem wprowadzonym na sowieckich bagnietach. Nie chcąc brać udziału w nowej rzeczywistości, ze względów politycznych nie zgodził się na odbycie służby wojskowej. „Zrobiłem to, co jedynie mogłem przeciwstawić sowieckiej okupacji Polski, choć pociągnęło to za sobą konieczność ukrywania się: już następnego roku – nie wiedząc jeszcze nic o tym, że mam białaczkę, co rozwiązałyby sprawę automatycznie – odmówiłem służby w czerwonym wojsku »polskim«, dowodzonym przez rosyjskich wyższych oficerów i używanym do zwalczania w terenie patriotycznej partyzantki antykomunistycznej. Od dzieciństwa żyłem w kulcie munduru. Ale munduru polskiego” – tłumaczył¹².

Od 1945 r. przez sześć lat ukrywał się pod fikcyjnym nazwiskiem Jan Kowalski przed poborem do wojska, za co w 1953 r. został aresztowany. Przez kilka miesięcy więziony w celi z kryminalistami, na wolność wyszedł w wyniku amnestii. Zagrożony ponownym aresztowaniem, do 1956 r. ukrywał się w szpitalu psychiatrycznym w Tworkach.

Później pracował na Poczcie Głównej w Warszawie, pakując paczki. W tym czasie, mimo ciągłych zmagania z chorobami i trudną sytuacją materialną, studiował jako wolny słuchacz na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem prof. Władysława Tatarkiewicza.

W 1957 r. zadebiutował jako pisarz na łamach „Tygodnika Powszechnego”. Z krakowskim czasopismem współpracował przez kilka lat. Nie zawsze jednak zgadzał się z poglądami tego środowiska, Krytykował je za politykę minimalizmu. Uważał, że w tego typu piśmie „każda stronnica powinna walczyć!”¹³.

Przeciwnik ustroju socjalistycznego

Nieskrywany wrogi stosunek do komunizmu i głęboka religijność Narbutta spowodowały, że zainteresowały się nim tajne służby PRL. Chociaż nigdy nie należał do Klubu Inteligencji Katolickiej, zarzucono mu, że jest „jednym z najbardziej reakcyjnych” jego członków oraz że „głosi otwarcie swoje wsteczne poglądy i uważa się za przeciwnika ustroju socjalistycznego”. Z tego powodu w lutym 1963 r. w Wydziale II Departamentu IV MSW wszczęto przeciwko niemu sprawę

¹² *Ibidem*, s. 63.

¹³ *Ibidem*, s. 117.

JERZY NARBUTT

*Ostatnia twarz
portretu*

operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Skrzyba”¹⁴. Prowadzono ją do października 1969 r., kiedy to uznano, że pisarz „ograniczył kontakty ze środowiskiem katolickim oraz na pewien czas zerwał współpracę z »Tygodnikiem Powszechnym«” i tym samym przestał wywierać „szkodliwy wpływ” na to środowisko¹⁵.

Bezpieka podejrzewała go nawet o udział w morderstwie Bohdana Piaseckiego, syna przywódcy Stowarzyszenia PAX, i rozpracowywała w ramach sprawy „Zaginiony”. Pretekstem w tym przypadku było to, że Narbutt „w latach 1956/58 wspólnie z bratem Olgierdem prowadził kiosk na Poczcie Głównej obok okienka »poste restante«, skąd od sprawców nadszedł list do Bolesława Piaseckiego” – ojca ofiary¹⁶.

W grudniu 1975 r. Narbutt podpisał się pod „Listem 59”, w którym protestowano przeciwko planowanym zmianom w Konstytucji PRL (wprowadzeniu zapisu o kierowniczej roli PZPR i wieczystym sojuszu z ZSRS). Złożenie podpisu pod listem spowodowało, że pisarz został objęty całkowitym zakazem druku. Publikował wówczas tylko na łamach pism ukazujących się w drugim obiegu wydawniczym: „Zapisu”, „Spotkań” i „Opinii”, a później także w innych podziemnych wydawnictwach.

Niestety, nie wszystkie redakcje pism drugoobiegowych były mu przychyłne. W pierwszym numerze pisma literackiego „Zapis” usunięto z jego utworu fragment dotyczący Grobu Nieznanego Żołnierza. Z kolei w jednym z następnych numerów pominięto jego list do redakcji w obronie Kazimierza Pużaka. Zakończył wówczas współpracę z tym czasopiśmie¹⁷.

Bezkompromisowa postawa pisarza była wyrzutem sumienia dla tych, którzy w latach stalinizmu wspierali reżim, a potem przeszli na stronę opozycji. Służba

¹⁴ AIPN, 01224/368/pdf, Materiały dotyczące Jerzego Narbutta, Wniosek o założenie sprawy operacyjnego rozpracowania, Warszawa, 21 II 1963 r., k. 7.

¹⁵ AIPN, 01224/368/pdf, Raport, Warszawa, 17 X 1969 r., k. 39.

¹⁶ AIPN, 01224/368/pdf, Pismo zastępcy kierownika Grupy Operacyjnej przy Biurze Śledczym MSW do naczelnika Wydziału II Departamentu IV MSW, Warszawa, 15 VI 1968 r., k. 36.

¹⁷ J. Narbutt, *Wyrzucony na brzeg...*, s. 112.

Bezpieczeństwa stale monitorowała jego działalność. Parę dni po tym jak podpisał „List 59”, w styczniu 1976 r., założono przeciwko niemu sprawę operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Apostoł”. Miała ona na celu „rozpoznanie działalności politycznej figuranta, jego powiązań z tzw. opozycją w środowiskach twórczych oraz powiązań z ośrodkami dywersji na zachodzie”. Podkreślano, że pisarz „znany jest w środowisku twórczym z antysocjalistycznej postawy. Podczas rozmów z twórcami w sposób ostentacyjny i złośliwy wypowiada się o stosunkach społeczno-politycznych w Polsce oraz o przyjaźni i współpracy Polski i ZSRR”. Zwracano uwagę na to, że „chętnie angażował się we wszelkie akcje polityczne skierowane przeciwko władzy PRL” i mówił, że „wolałby umrzeć, niż zrezygnować z podjętej walki z ustrojem socjalistycznym”¹⁸.

Funkcjonariusze bezpieki podejmowali działania, by skompromitować pisarza w środowisku literackim i opozycyjnym. Blokowano mu wydawanie publikacji, uniemożliwiano odbywanie spotkań autorskich, kontrolowano korespondencję. Nie dopuszczono do wieczoru autorskiego, który miał się odbyć z okazji dwudziestolecia jego pracy twórczej w siedzibie warszawskiego Oddziału Związku Literatów Polskich w październiku 1977 r.¹⁹

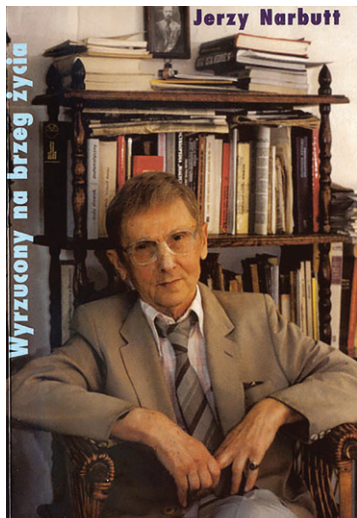
Ważnym narzędziem bezpieki wykorzystywanym w inwigilacji pisarza byli tajni współpracownicy, m.in. TW „Orłowski” – Andrzej Zaniewski, a także niezidentyfikowane dotąd osoby, ukryte za pseudonimami „Liza”, „Adam”, „Janina”, „Mieczysław”, „Wiktor”, „Róża”.

„Zbyt bojowy”

Narbutt na tyle, na ile to było możliwe, czynnie działał na rzecz opozycji. W styczniu 1977 r. podpisał się pod petycją „Do przedstawicieli świata kultury i nauki – posłów na Sejm PRL”, w której żądano powołania komisji sejmowej do zbadania działalności organów porządkowych w czasie protestów w Ursusie i Radomiu w czerwcu 1976 r. Z kolei w maju 1980 r., podczas zebrania warszawskiego Oddziału ZLP, wraz z kilkoma innymi pisarzami przekonywał kolegów, by podpisali się pod listem do Zarządu Głównego Związku w obronie przebywającego

¹⁸ AIPN, 0247/1441, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Apostoł”, Analiza materiałów sprawy operacyjnego rozpracowania nr 14309, Warszawa, 2 IX 1976 r., k. 33.

¹⁹ AIPN, 0247/1441, Informacja operacyjna, Warszawa, 17 X 1977 r., k. 214–215.



w areszcie Mirosława Chojeckiego, szefa niezależnego wydawnictwa NOWA. Mówił: „Nie proponuję, abyśmy tu debatowali nad samą zasadą, nad naszym prawem do wolnego przepływu myśli i informacji. To prawo jest bezsporne. Nikt go nam nie będzie wydzielał, bo nikt nie jest jego dysponentem. Ono tkwi w samej osobie ludzkiej, jako wolnej ze swej natury – jak głosi Jan Paweł II. Niech też nikt nie usiłuje zaszantażować nas rzeczywistymi czy wydumanymi zagrożeniami natury geopolitycznej: nie jesteśmy dziećmi, które trzeba w tych sprawach prowadzić za rączkę, sami znamy swoje

ograniczenia niesione przez miejsce i czas, znamy także naszą odpowiedzialność za słowo – nie chcemy tylko godzić się na to, by kryterium tej odpowiedzialności mogło być inne niż ogólne *consensus*”²⁰.

Narbutt, podobnie jak miliony Polaków, utożsamiał się z solidarnościowym zrywem w sierpniu 1980 r. Włączył się w działalność opozycyjną, m.in. organizując spotkania poetyckie w kościele oo. Kapucynów przy ul. Miodowej w Warszawie. Należał do Komitetu Więzionych za Przekonania przy NSZZ „Solidarność”. W listopadzie 1980 r., by dodać otuchy strajkującym w warszawskich zakładach „Ursus” w obronie aresztowanego Jana Naroźniaka, odpowiedzialnego w mazowieckiej Solidarności za poligrafię, napisał wiersz *Solidarni*. Utwór ten szybko stał się znany także poza Warszawą. Kompozytor Jerzy Niedźwiecki stworzył do niego muzykę. Pod wpływem opinii Jacka Kuronia, któremu tekst wiersza nie przypadł do gustu – uważał go za „zbyt bojowy” – Niedźwiecki zrezygnował jednak z nagrania²¹.

W tym samym czasie Stanisław Markowski, krakowski fotografik, poeta i kompozytor, skomponował własną muzykę do wiersza Narbutta. Prawykonanie utworu przez chór „Organum” pod dyrekcją prof. Bogusława Grzybka odbyło się 31 stycznia 1981 r. w Filharmonii Krakowskiej. I chociaż odtąd pieśń ta przez

²⁰ AIPN, 01322/2516/pdf, Materiały dotyczące Jerzego Narbutta, Przemówienie Jerzego Narbutta wygłoszone na zebraniu Oddziału Warszawskiego ZLP w dn. 5 V 1980 r., k. 484.

²¹ W. Życzkiewicz, *Trudna pieśń zwycięstwa. Hymn „Solidarności”, „Tygodnik Solidarność”* 2010, nr 48, s. 23.

wiele lat towarzyszyła Polakom, szczególnie w trudnym okresie stanu wojennego, to dopiero w grudniu 2000 r. została oficjalnie uznana za hymn Solidarności.

Po wprowadzeniu stanu wojennego Narbutt ukrywał się przed internowaniem: najpierw u znajomych, następnie w szpitalu psychiatrycznym, potem u krewnych na Pomorzu i znów w Warszawie, gdzie znalazł schronienie u poetki Anny Pogonowskiej. Później zaszył się w klasztorach kapucyńskich w Serpelicach i Lubartowie. Przebrany w zakonny habit, jako „brat Jerzy” wyjeżdżał do Lublina, gdzie organizował wieczory i odczyty patriotyczno-historyczne. Wspominał: „Mówiłem to, co chciałem, płynąc pod prąd zakłamanej »historiografii« komunistycznej”²². Niebawem jednak SB uniemożliwiła mu kontynuowanie tej

działalności. Do gwardiana klasztoru Kapucynów na Krakowskim Przedmieściu przyszli wiadomymi „panowie” i grzecznie

„Poeta nigdy nie wchodził w układy z komunistami. Dlatego też był niewygodny zarówno dla nich, jak i dla tych, którzy prowadzili z nimi pertraktacje.”

poprosili: „Wszystko dobrze, tylko niech nie mówi do studentów ten brat Jerzy”²³. W tym czasie (w latach 1981–1985) pisarz był inwigilowany przez bezpiekę w ramach TEOK – Teczki Ewidencji Operacyjnej Księdza²⁴. Tego rodzaju rozpracowanie stosowano rutynowo wobec osób duchownych, a za taką był wówczas uważany Narbutt.

Spychany na boczny tor

Poeta nigdy nie wchodził w układy z komunistami. Dlatego też był niewygodny zarówno dla nich, jak i dla tych, którzy prowadzili z nimi pertraktacje. Bezpieka zwracała uwagę na to, że „nie jest poważnie traktowany przez osoby związane z grupami antysocjalistycznymi z uwagi na jego zasklepienie się – [w] obsesji antykomunistycznej i nieliczenie się z realiami życia w Polsce. Taka postawa figuranta powoduje, że jest on spychany na boczny tor i nie będzie dopuszczany do aktywnego działania w grupach antysocjalistycznych”²⁵.

²² J. Narbutt, *Wyrzucony na brzeg...*, s. 104.

²³ *Ibidem*.

²⁴ AIPN Kr, 309/579, Materiały ewidencyjne dotyczące Jerzego Narbutta.

²⁵ AIPN, 0247/1441, Plan przedsięwzięć operacyjnych do sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Apostoł” nr rej. 14309, Warszawa, 20 III 1980 r., k. 107.



Przewidywania te się sprawdziły. Twórca hymnu Solidarności również po 1989 r. nie doczekał się należnego mu uznania. „Giełda literacka nigdy mnie nie rozpieszczała. Wszystko, co napisałem i wydałem, zostało życzliwie przemilczane. Naprawdę, życzliwie. No, bo wielu prawiło mi komplementy w cztery oczy, wielu osobiście gratulowało, ale pisać to nikt nie chciał. [...] Mnie – ponieważ pozwalałem sobie na nieprzyzwoitość myślenia niezależnego – objęto milczeniem z obu stron. Kręgi opozycyjne nie krytykowały moich utworów, ale właśnie – życzliwie je przemilczały. Cóż – nie byłem swój. Gorzej:

atakowałem sitwowość i kosmopolityzm. Najgorsze: wykazywałem hucpowatość sitwy. Rezultat? Nie istniałem. I nie istnieję dotychczas. Sitwa zna bowiem tylko jedno kryterium estetyczne: swój czy nie swój?” – przyznawał ze smutkiem²⁶.

Ceną za nieugiętą postawę było „wyrzucenie na brzeg życia”, bytowanie na skraju ubóstwa. W jednym z wierszy pisał: „Mam tylko gołe ciało moje i to życie w prawdzie, co nie ułatwia życia”.

Od 1989 r. był związany z tygodnikiem katolickim „Ład”. Publikował felietony i eseje w „Tygodniku Solidarność”, „Naszej Polsce”. Mimo znacznego dorobku Narbutt był przez ostatnie lata przemilczany, nieobecny w podręcznikach historii polskiej literatury powojennej, gdyż – jak zauważa prof. Maciej Urbanowski – „ze swą publicystyką z okresu III RP stał się wręcz *persona non grata*, bo nie dość że antykomunista, to jeszcze katolik”²⁷.

Przez wiele lat żył na skraju nędzy. Dopiero pod koniec życia jego trudna sytuacja materialna nieco się poprawiła dzięki nieoczekiwanym nagrodom. W 2003 r. otrzymał Nagrodę Literacką im. Leszka Proroka, a rok później Nagrodę Miasta Stołecznego Warszawy. Z inicjatywy Kongresu Polonii Kanadyjskiej i po interwencji śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego przyznano mu skromną emeryturę specjalną z puli premiera Jarosława Kaczyńskiego. W 2006 r. za wybitne zasługi dla rozwoju

²⁶ J. Narbutt, *Wyrzucony na brzeg...*, s. 113–114.

²⁷ Cyt. za: W. Żyszkiewicz, *Pisarz dyskretnie niezłomny*, „Tygodnik Solidarność” 2011, nr 24, s. 2.

niezależnego dziennikarstwa i wolnych mediów w Polsce, za działalność na rzecz przemian demokratycznych, za osiągnięcia w pracy w „Tygodniku Solidarność” prezydent Lech Kaczyński odznaczył Jerzego Narbutta Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Pisarz zmarł 30 maja 2011 r.

Jeszcze za życia poety Jerzy Biernacki napisał: „Gdyby zapytać licealistę lub nawet studenta polonistyki piątego roku, kto to jest Jerzy Narbutt, obawiam się, że najczęściej nie otrzymałoby się żadnej odpowiedzi. Dźwięk samego nazwiska być może wydawałby się naszemu respondentowi znajomy, ale związany raczej z brzękiem szabel powstańczych niż z literaturą. Jerzy Narbutt po dziś dzień bowiem jest jednym z najszczelniej zmilczanych pisarzy współczesnych, mimo że jego dorobek sięga dwudziestu pozycji książkowych, a każda z nich jest w szczególności sposobem znacząca. Autor oficjalnego od 2000 roku hymnu Solidarności [...], specjalnie zaproszony na jubileuszowe zebranie jej regionu mazowieckiego, połączone z koncertem, nie tylko nie doczekał się od tej organizacji jakiegokolwiek wyróżnienia czy pamiątkowego medalu, ale również wykonania swego hymnu (z muzyką Stanisława Markowskiego), wbrew zapowiedziom oraz gotowości artystów, którzy nauczyli się pieśni i zamierzali ją zaśpiewać. Organizatorzy do tego nie dopuścili. – A więc bojkot trwa nadal – szepnął do mnie rozgoryczony pisarz”²⁸.

Świętując kolejne rocznice narodzin Solidarności, jesteśmy także winni pamięć twórcy związkowego hymnu – człowiekowi, który przez wiele lat był wymazywany ze społecznej świadomości. Warto przekazać kolejnym pokoleniom jego twórczość i wiedzę o niezwyklej życiu Jerzego Narbutta.

²⁸ J. Biernacki, *Wielki zmilczany...*



Cecylia Kuta (ur. 1974) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie, członek redakcji pism „Zeszyty Historyczne WiN-u” i „Pamięć i Sprawiedliwość”. Autorka książek: „Działacze” i „Pismaki”. *Aparat bezpieczeństwa wobec organizacji katolików świeckich w Krakowie w latach 1957–1989* (2009); (z J. Błazejowską) *Od uległości do niezależności. Literaci i literatura w latach 1944–1989/1990* (2013); *Niecenzurowane. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Krakowie w latach 1976–1990* (2019) i in.

Justyna Błażejowska

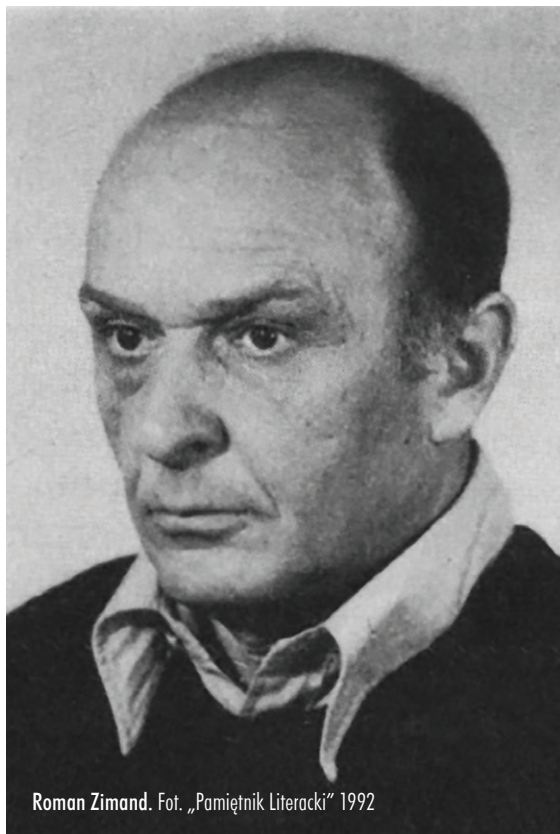
Trudna biografia

Roman Zimand

„Leopolita”

(1926–1992)

Pisał o swojej drodze życiowej: „Jest to biografia, którą trudno nosić, ale staram się, jak potrafię”¹.



Roman Zimand. Fot. „Pamiętnik Literacki” 1992

Z sowieckiej zsyłki do PPR

Urodził się 16 listopada 1926 r. we Lwowie². Rodzina posiadała tartak w Kamionce Strumiłowej. Po aresztowaniu ojca przez Sowieców w 1940 r. młody Roman trafił z matką na zsyłkę do Kazachstanu. Chodził tam krótko do polskiego gimnazjum, a później do rosyjskiego technikum felczerskiego. Do Polski wrócił w 1945 r., zamieszkał we Wrocławiu. Rozpoczął studia medyczne na uniwersytecie na roku

¹ B.N. Łopieńska, E. Szymańska, *Stare numery*, Warszawa 1990, s. 33.

² Podstawowe informacje biograficzne, zob. D. Siwicka, *Roman Zimand*, [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–[19]89*, t. 2, Warszawa 2002, s. 373–374; *Roman Zimand*, [w:] *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, red. J. Czachowska i A. Szałagan, t. 9: *W-Z*, Warszawa 2004, s. 480–484. Poszczególne elementy życiorysu Romana Zimanda z lat czterdziestych i pięćdziesiątych okazują się niełatwe do odtworzenia czy poszerzenia. W drugim z przywołanych biografów jest mowa o tym, że „w październiku 1941 zgłosił się do powstającej w ZSRR Armii Polskiej i służył w wojsku do marca 1942 r.; ostatecznie jednak nie został przyjęty (ze względu na pochodzenie)”.

zerowym. Szybko zmienił zainteresowania i przeniósł się na Wydział Humanistyczny i socjologię. Od początku należał do aktywistów Polskiej Partii Robotniczej. Podjął pracę w Zarządzie Wojewódzkim Związku Walki Młodych, kierował Wydziałem Polityczno-Wychowawczym. Publikował w organie PPR – „Trybunie Dolnośląskiej”. W 1948 r. władze partyjne skierowały go do Warszawy. W latach 1948–1949 pełnił funkcję sekretarza redakcji „Po Prostu”, a w 1949–1950 redaktora w pionie wydawniczym centralnej szkoły Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (Centralnym Ośrodku Szkolenia Partyjnego). Jeszcze przed ukończeniem w 1952 r. studiów na Uniwersytecie Warszawskim był młodszym asystentem w Katedrze Materializmu Dialektycznego i Historycznego na Wydziale Filozoficzno-Społecznym (1950–1951) i aspirantem w Instytucie Kształcenia Kadr Naukowych/Nauk Społecznych przy Komitecie Centralnym PZPR (1951–1954). Prowadził także wykłady z estetyki marksistowskiej w Akademii Sztuk Pięknych (1952–1954). Tytuł magistra socjologii posiadał jedynie formalnie, w rzeczywistości uczęszczał na zajęcia na polonistyce i historii sztuki. Jesienią 1954 r. przeszedł do „Trybuny Ludu”. Wiosną 1956 r. znalazł się ponownie w „Po Prostu”. Według uzasadnionych podejrzeń zespołu miał sprawować kontrolę nad coraz bardziej niepokornym tygodnikiem.

Zawsze chodził z pistoletem

Jan Olszewski, który wówczas także należał do redakcji „Po Prostu”, opowiadał o tamtym etapie życia Zimanda: „Był znany w środowisku z działalności na Uniwersytecie Warszawskim zwłaszcza, ale nie tylko [...]. Wyrażał szczególnie radykalne poglądy, zwalczał »reakcyjną« profesurę i innych przedstawicieli kręgów intelektualnych prezentujących »reakcyjną« postawę. Jak również członków partii, którzy narazili się, ponieważ usiłowali zachować własne przekonania czy w niedostatecznym stopniu hołdowali aktualnej linii władzy. Uchodził za człowieka zaufania zarówno aparatu partyjnego, jak i – nie ma co ukrywać – bezpieki. [...] Zawsze chodził z pistoletem, wręcz demonstracyjnie”³.

Po wybuchu powstania w Poznaniu w czerwcu 1956 r. Zimand pojechał tam z trzema redakcyjnymi kolegami. Zobaczył dopiero co zdemolowany gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Zrozumiał jedno – licząca 40 tys. członków

³ J. Błażejowska, *Ta historia wciąż trwa. Wspomnienia Jana Olszewskiego*, Poznań 2019, s. 363.

miejscowa organizacja partyjna tak naprawdę nie istnieje: „W ciągu tego jednego dnia przekonałem się, że nie ma Pana Boga. Jest bezpieka, jest wojsko, ale nie ma partii”⁴. Nazajutrz uliczne gigantofony podawały serwisy Polskiego Radia, informujące, jakoby sytuacja wróciła do normy. Zimand nie wierzył własnym uszom. Widział bowiem opustoszałe miasto ogarnięte strajkiem generalnym. Ostatnie złudzenia stracił po przemówieniu 29 czerwca 1956 r. premiera Józefa Cyrankiewicza, zawierającym słynny fragment o odrąbaniu ręki każdemu „prowokatorowi czy szaleńcowi”, który odważy się ją podnieść „przeciwko władzy ludowej”.

Czy nie należałoby zlikwidować partii?

Wkrótce w tekście *Kilka zwykłych dni we Wrocławiu* postawił postulat... rozwiązania PZPR: „Jeśli stalinowska była cała partia, jeśli walczyliśmy ze stalinizmem – to czy nie należałoby zlikwidować partii? Czy nie lepiej byłoby zlikwidować ją i od nowa zacząć budowanie partii komunistycznej w Polsce?”⁵. Został wyznawcą rewizjonizmu. Uważał, że „należy i można uczynić ten ustrój idealnym przez takie czy inne zabiegi”. Jeszcze wtedy nie zadawał sobie pytań „dotyczących podstawowych założeń teoretycznych, uznając je za dobre”⁶.

Kiedy w październiku 1957 r. na ulicach stolicy trwały brutalnie tłumione zamieszki w obronie zawieszzonego „Po Prostu”, a zespół podejmował próby protestu przeciwko decyzji władzy, Zimand przestał pojawiać się w redakcji. Reszta odebrała to jako przejaw strachu o własną skórę... To zniknięcie nie miało jednak żadnego znaczenia z punktu widzenia PZPR. Postawiony przed Centralną Komisją Kontroli Partyjnej w gronie czternastu redaktorów pisma, 16 października stracił legitymację członkowską. Wyrzuceni – jak głosiło uzasadnienie decyzji – „nie stanęli [...] na gruncie uchwał VIII i IX Plenum KC [...], staczali się na pozycje antysocjalistyczne i burżuazyjne i weszli na drogę grupowej walki z linią partii”. Ich postawa – czytamy dalej – „wpłynęła na aktywizację elementów antypartyjnych i antypaństwowych w czasie znanych zająć w Warszawie”⁷. Pierwszy sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka publicznie nazwał Zimanda „renegatem”.

⁴ B.N. Łopieńska, E. Szymańska, *Stare numery...*, s. 66.

⁵ *Ibidem*.

⁶ *Ibidem*, s. 123.

⁷ *Uchwała Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej w sprawie członków partii z zespołu „Po Prostu”, „Życie Warszawy”, 17 X 1957 r., s. 1 i 2.*

Mimo to na początku 1958 r. otrzymał on możliwość pracy w Instytucie Badań Literackich. Uzyskał w 1961 r. stopień doktora nauk humanistycznych, a trzy lata później habilitował się na podstawie rozprawy o dekadentyzmie warszawskim.

Okazywał się „nieodpowiedzialnym ekstremistą”

Iblowcy traktowali go z rezerwą, ale nie dlatego, że błędził wcześniej po „bezdrożach stalinizmu”. Profesor Janusz Sławiński, badacz z IBL, opowiadał: „Takich zadeklarowanych »w minionym okresie« stalinistów, którzy potem stanęli po stronie odnowy, było wtedy w naszych sferach aż nadto wielu – i wszyscy oni spoglądali na siebie nawzajem z pełnym zrozumieniem”. I kontynuował: „[Roman Zimand] poszedł [...] dalej, niż było to wówczas do pomyślenia w takich środowiskach jak iblowskie – zdominowanych przez siły partyjne. Swoją postawą kwestionował reguły gry, które – jak uważano – są nienaruszalne, okazywał się nieodpowiedzialnym ekstremistą, dawał zły przykład, toteż nie był obdarzany pełnym zaufaniem. Tolerowano go, ale bez specjalnego przekonania”. Obaj zbliżyli się do siebie, co pozwoliło Sławińskiemu na poczynienie pewnej obserwacji: „W miarę upływu czasu coraz wyraźniej zdawałem sobie sprawę, że wśród kolegów z tego samego co i on pokolenia i o podobnej genealogii politycznej jest właściwie jedynym, który mentalnie znalazł się nie tylko poza takim czy innym »wypaczeniem« komunizmu, ale w ogóle poza komunizmem. Jego zerwanie miało charakter bezapelacyjny i było pozbawione wszelkich niedomówień, zamąceń czy dwuznaczności. Odnosił się z ironią do krzątaniny wokół sanacji marksizmu, do prób podtrzymywania słusznych pryncypiów doktryny, do całego tego wysiłku rewizjonistycznego, który przedstawiał się mu jako przedsięwzięcie zniechęcająco jałowe i droga prowadząca donikąd”⁸. „List 34”, wystosowany w 1964 r. przez grupę intelektualistów protestujących przeciwko cenzurze, Zimand nazwał z perspektywy lat „supliką do ukochanej władzy” i „korną prośbą”⁹.

Mógł opuścić PRL na fali emigracji pomarcowej i chociaż na Zachód wyjechała na zawsze jego dziesięcioletnia córka, sam nie zdecydował się na taki krok.

⁸ J. Sławiński, *Pożegnanie Romana Z.*, [w:] *idem*, [Prace wybrane, t. 3:] *Teksty i teksty*, Kraków 2000, s. 260–261.

⁹ Leopolda [właśc. R. Zimand], *Uwagi na marginesie programu*, [w:] *Ruch oporu. Komitet Obrony Robotników. – O powołanie komisji sejmowej. – Zażalenia i szykany. – Kościół. – Na Zachodzie. – O naprawie Rzeczypospolitej. – Sąsiedzi (Czechosłowacja). – Różne*, Paryż 1977, s. 235.

Tłumaczył to „wyłącznie kwestią odpowiedzialności za swój udział w budowaniu socjalizmu”¹⁰.

Komuniści nie mogą nie złościć narodu

Krytycznie oceniał postawę ogółu po grudniowej masakrze ludności na Wybrzeżu w 1970 r.: „kiedy [...] ginęli od kul strajkujący i przypadkowi przechodnie, ogromna większość społeczeństwa polskiego, tj. my wszyscy, siedzieliśmy cicho jak myszy pod miotłą”¹¹. Wkrótce włączył się w akcję obrony skazanych z powodów politycznych braci Kowalczyków: Jerzego (na karę śmierci, zamienioną dzięki protestom na 25 lat więzienia) i Ryszarda (na 25 lat). Na bieżąco śledził dyskusje programowe toczące się w łonie opozycji. W 1976 r. przeanalizował deklarację założycielską Polskiego Porozumienia Niepodległościowego (utworzonego w maju tamtego roku), „Program 44” Leszka Moczulskiego, list Karola Modzelewskiego do pierwszego sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka i rozważania Jacka Kuronia *Myśli o programie działania*. Doszedł do jednoznacznych konkluzji, że „oni [komuniści] nie mogą nie złościć narodu. Toteż cokolwiek planują otyli, zapyziali i »pifkiem« zajęczdżający »towarzysze z KC« – rok [19]76 jest rokiem pewnych nieodwracalnych przemian: polski ruch oporu przeciw bolszewizmowi rozpoczął nową fazę istnienia. Jeśli nawet tym razem zostanie stłamszony, to i tak następna fala oporu zacznie się już na tym nowym, wyższym poziomie”. Odnosił się do podawanych w reżimowej prasie kłamliwych informacji o Komitecie Obrony Robotników, powołanym 23 września 1976 r.: „Przeczytałem bodaj przedwczoraj w »Życiu Warszawy«, że jakaś nieznana bliżej garstka podejrzanców usiłuje ze strzępów syjonizmu, neotrockizmu i zdaje się anarchosyndykalizmu sklecić jakąś niewydarzoną platformę. Oczywiście platformę wrogą Polsce. Gdyby to nawet była prawda – a nie jest – to i tak byłby to program bogatszy i bardziej polski od wszystkiego, co w nas nachalnie wmuśzają towarzysze sekretarze, instruktorzy, oficerowie pol[ityczny]-wych[owawczy], no i nasze znakomite pióra – starym zwyczajem gęsie”¹².

¹⁰ R. Zimand, *Materiał dowodowy. Szkice drugie*, wybór i oprac. D. Siwicka, Paryż 1992, s. 298, zapis z 1 VII 1969 r.

¹¹ R. Zimand, *Chaotyczne i nieprzyjemne*, [w:] *Teksty cywilne przez Leopolitę*, Paryż 1983, s. 83.

¹² Leopolita [właśc. R. Zimand], *Uwagi na marginesie programu...*, s. 248–249.

Dopóki partia nie pozбира się do kupy

Jesienią 1976 r. wyjechał do Francji. Przebywał tam przez dwa lata i pracował w École des Hautes Études en Sciences Sociales w Paryżu. Po powrocie nie został działaczem opozycyjnym, za to wykorzystywał swą umiejętność obserwowania rzeczywistości i formułowania wniosków. Przyjął złożoną mu za pośrednictwem Olszewskiego propozycję PPN przygotowania analizy mechanizmów funkcjonowania systemu komunistycznego. Ukazała się ona w 1979 r. pod pseudonimem „Lwowiak” i tytułem *Po co Partii potrzebna jest Partia*. Po Sierpniu '80 Zimand szeroko korzystał z możliwości prowadzenia działalności naukowej w oficjalnym nurcie. Zrealizował pomysł ibłowskiej sesji poświęconej życiu i dorobkowi nowego noblisty Czesława Miłosza. Należał do organizatorów konferencji „Literatura źle obecna (rekonesans)”, której celem było przybliżenie polskiej powojennej literatury emigracyjnej i krajowej drugiego obiegu. Wniósł wkład w zwołanie niezależnego Kongresu Kultury Polskiej.

Zimandowi towarzyszyła fatalistyczna wizja rozwoju wydarzeń, ale pozostawał raczej odosobniony w tym myśleniu. „Większość pisze sercem – oceniał niezależną publicystykę z lat 1980–1981. – Głową nie mogą, bo w chmurach. Więc pisze każdy, kto może, a ja nie mogę. Od wewnątrz nie mogę. Od pierwszej chwili inaczej oceniam szanse: dwa, maksimum trzy lata względnej swobody, dopóki partia nie pozбира się do kupy. [...] Od sprawy wolnych sobót [czyli od stycznia 1981 r.] nie miałem nawet takich nadziei. Milczałem w przeświadczeniu, że nie mam szans być usłyszany”¹³.

Bezpieka oceniała go wtedy jako badacza, który „od szeregu lat propaguje poglądy ideologicznych przywódców opozycji”, utrzymuje „bliskie kontakty z czołowymi działaczami KSS »KOR« i TKN oraz działaczami opozycyjnymi na emigracji”, sam działa w Towarzystwie Kursów Naukowych, a także może wziąć udział w zwoływaniu „wystąpień antypaństwowych” i wzywać do „grupowego łamania prawa”¹⁴. Dlatego była przekonana, że zasłużył na internowanie.

Oto pan Roman – internowany

Po krótkim pobycie w celi aresztu na Białoleńce trafił do ośrodka odosobnienia w Jaworzu. Władza zastosowała wobec swoich przeciwników znamiennej segregację. Tam skierowała

¹³ Leopolda [właśc. R. Zimand], *Wyznania jawne i ukryte*, [w:] *idem, Teksty cywilne...*, s. 18.

¹⁴ AIPN, 0331/492, Akta internowanego R. Zimanda, Wniosek o internowanie R. Zimanda, Warszawa, 1981 r., k. 1v.

głównie przedstawiciele świata intelektualnego oraz opozycjonistów o znanych nazwiskach, którym chciała stworzyć względnie dogodne warunki pozbawienia wolności.

Zimand stanął na czele „obozowego” uniwersytetu. Osadzeni zajmowali się organizowaniem życia politycznego, naukowego i kulturalnego, ale i... wzmacnianiem tężyzny fizycznej. Waldemar Kuczyński opisał w żartobliwym tonie przebieg gimnastyki i codziennego marszu po kondycję: „Jego Magnificencja pompuje bez ułatwień przy schodkach. [...] Raz, dwa, trzy... dziesięć... twarz rektorska purpurowieje z wysiłku. Potem spacer w tę lub w tę. Skórzana czapka z daszkiem i opuszczonymi nausznikami, skórzana kurtka, sztruksowe spodnie pięć centymetrów powyżej kostki, półbuty, rękawiczki z jednym palcem wyprostowane na sztywno. Zamaszyste ruchy rąk, szybkie, małe kroczki, oto pan Roman”¹⁵. Wraz z upływem kolejnych tygodni regulamin stawał się martwą literą. W marcu 1982 r. oddziałowy zabiegał o ukaranie Zimanda, który zamiast stawić się na porannym apelu, kąpał się pod prysznicem, a „na zwróconą uwagę zachował się niewłaściwie (arogancko)”¹⁶. Wątpliwe, aby udzielona na osobności nagana zrobiła na nim jakiegokolwiek wrażenie.

Na wolność wyszedł 29 kwietnia 1982 r. W działalność przeciwko władzy, już nie tylko intelektualną, angażował się do końca lat osiemdziesiątych. Uczestniczył w kolportażu drugoobiegowych publikacji, sprowadzaniu sprzętu na potrzeby niezależnego ruchu wydawniczego, „etc., etc.”¹⁷. „Ach, ten Roman, ileż to on się natyra!” – przyznawała po latach Anna Tłuchowska z ibłowskiej Solidarności¹⁸. Przyczyniał się do podejmowania w IBL akcji petycyjnych w obronie represjonowanych. Był współzałożycielem i redaktorem podziemnego kwartalnika „Almanach Humanistyczny”.

Poza cenzurą: krytyk literacki i publicysta polityczny

Wiosną 1985 r. powstała specjalna komisja mająca dokonać weryfikacji pracowników IBL. Zimanda oskarżyła przede wszystkim o niepublikowanie w kraju wyników badań. Stwierdziła, że „jednocześnie można mówić o hipertrofii »naukowo-publicystycznego

¹⁵ W. Kuczyński, *Obóz*, Londyn 1983, s. 108.

¹⁶ AIPN Sz, 264/135, Akta internowanego R. Zimanda, Wniosek o wymierzenie kary dyscyplinarnej R. Zimandowi z 30 III 1982 r., k. 7–7v.

¹⁷ D. Siwicka, *Przedmowa*, [w:] R. Zimand, *Materiał dowodowy...*, s. 9.

¹⁸ Archiwum IBL, Wypowiedź, [w:] Rozmowa z A. Kowalczykową przeprowadzona przez A. Bujnowską i A. Tłuchowską, b.d.

istnienia« głównie w obiegu emigracyjnym, a także w podziemiu». Odwoływała się do wydanego w Londynie zbioru *Wojna i spokój* i tekstów ogłaszanych pod pseudonimem Leopolda w paryskiej „Kulturze”. Zrzuciła mu jeszcze uczestnictwo w „demonstracyjnych akcjach politycznych”¹⁹. Tym samym dała dyrektorowi IBL Witoldowi Nawrockiemu podstawę do sporządzenia wniosku o zwolnienie. W aktach osobowych badacza brak dokumentów pozwalających szczegółowo prześledzić dalszy ciąg całej historii. Wiadomo, że Rada Naukowa skierowała sprawę do władz Polskiej Akademii Nauk, a tam nastąpiło umorzenie. Postępujące łagodzenie systemu wciąż nie oznaczało dla niektórych końca kłopotów na płaszczyźnie zawodowej. W 1988 r. Rada Naukowa odrzuciła wniosek o przyznanie Zimandowi profesury nadzwyczajnej. Otrzymał ją dopiero w 1992 r.

Pisał do wielu podziemnych pism, wydawał „nielegalne” zbiory swoich tekstów. Poza cenzurą uprawiał zarówno krytykę literacką, jak i publicystykę polityczną. Stawał się drapieżnym komentatorem bieżących wydarzeń, recenzentem programów opozycyjnych i solidarnościowych. Z powodu bezkompromisowej postawy i antykomunistycznych poglądów nawet w drugim obiegu miał problemy z drukiem. „Nie jestem ulubieńcem niezależnych warszawskich wydawców i redaktorów – przyznawał. – Fakt ten mieści się doskonale w moich wyobrażeniach o tym, czym jest wolność słowa; zakłada ona m.in., że redaktorowi wolno nie drukować tekstów, które mu się nie podobają. Choć może nie powinien ich gubić”. Felieton *Dwa okresy* został „ze wstrętem odrzucony przez dwa pisma »Solidarności«”²⁰. Zimand sceptycznie podchodził do porozumień „okrągłego stołu”...

Ze mną wszystko było nie w porządku

Jeszcze w PRL nastał moment, kiedy publicznie odwołał się do postawy prezentowanej przez siebie w czasach stalinowskich: „Nic w mojej rodzinie nie skłaniało mnie do tego, żebym został bolszewikiem – podkreślał Zimand. – W [19]45 r. miałem dziewiętnaście lat, a w tym wieku człowiek powinien już wiedzieć, jakie uczynki są dobre, a jakie złe. [...] Nie mam do nikogo pretensji. Nikt mnie nie oszukał. Każdy z nas oszukiwał sam siebie i innych, którzy albo się dawali, albo nie. Słowem, każdy sam sobie pierze ten

¹⁹ IBL, sygn. 714, Akta osobowe pracownika R. Zimanda, Załącznik do karty ewidencyjnej, b.d.

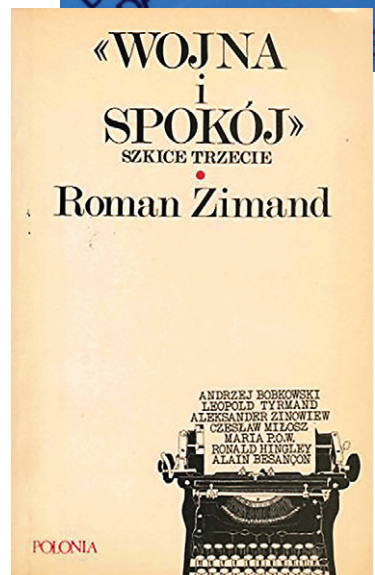
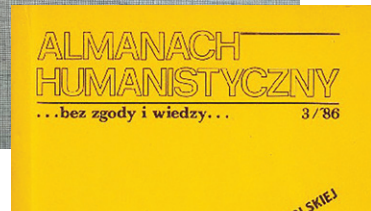
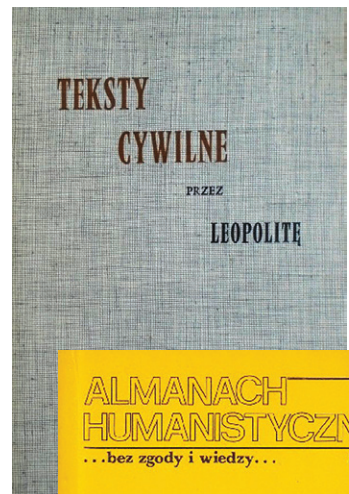
²⁰ Leopolda [właśc. R. Zimand], *Wyznania jawne i ukryte...*, s. 17.

mózg. [...] Na uczelni musieli się mnie bać. Jak biłem, to biłem po oczach. Bo jeśli już coś robię, to robię to porządnie i do końca. [...] Tak, napisałem w [19]51 roku artykuł o [Stanisławie] Ossowskim. Napisałem go z własnej chęci i proszę nie wierzyć, że kogokolwiek zmuszali. Rozpawiłem się na zebraniu Z[wiązku] M[łodziży] P[olskiej] z Witoldem Jedlickim. Co zrobił? Nic, oczywiście. [...] Ze mną też się rozprawiali za opowiadanie dowcipów i niewiarę w zwycięstwo chińskiej armii, ale to o niczym nie świadczy. [...] Czy Pawka Korczagin był moim idolem? Chyba niestety był. [...] Mówi się, że byliśmy naprawdę ideowi. [...] Jest to bardziej okoliczność obciążająca niż usprawiedliwiająca. Bo z punktu widzenia skuteczności procesu sowietyzacji najlepsi są ci, którzy działają w przeświadczeniu, że działają w słusznej sprawie. Mówi się, że wierzyliśmy. Czy ktoś wierzył naprawdę, czy nie – jest absolutnie nie do zbadania. [...] Mówi się, że nie odnosiliśmy korzyści materialnych. Odnosiliśmy wszyscy. Nie zostałem przecież asystentem bez mojego zaangażowania, koledzy z »Po Prostu« nie zostaliby dziennikarzami. Jedni mówią – wierzyłem do końca, więc wszystko jest w porządku, drudzy – nie wierzyłem nigdy, więc wszystko jest w porządku. Ja uważam, że ze mną wszystko było nie w porządku”²¹. Czyż wśród intelektualistów okrytych „hańbą domową” nie była to postawa zupełnie wyjątkowa?

Moim obowiązkiem jest próbować odrobić szkodę, którą wyrządziłem

Sławiński wiele rozmawiał z Zimandem o „tamtych sprawach”: „Uderzyło mnie, że potrafi bez owijania w bawełnę mówić o niechlubnym fragmencie swojej biografii. Nie szukał samousprawiedliwień: miał

²¹ B.N. Łopieńska, E. Szymańska, *Stare numery...*, s. 30, 32–33.



świadomość, że pokumał się ze złem, i wymagał od siebie postępowania, które dałoby mu szansę zrehabilitowania się we własnych oczach”. W trakcie jednej z rozmów z Olszewskim pod koniec lat siedemdziesiątych Zimand powiedział: „Na wczesnym etapie życia wyrządziłem mnóstwo szkód krajowi i ludziom tutaj. I dlatego nie wyemigrowałem w 1968 r. Na Zachodzie mógłbym urządzić się lepiej niż w PRL, gdzie żyję na zasadzie wegetacji, ale moim obowiązkiem jest pozostać i próbować przynajmniej odrobić szkodę, którą wyrządziłem”²².

W tekście *Wyznania jawne i ukryte*, opublikowanym na łamach podziemnej prasy krajowej, a następnie w zbiorze wydanym na emigracji, stwierdził: „To tylko kwestia czasu. Może pięć, może piętnaście, może pięćdziesiąt [lat]. Statystyka powiada, że już piętnaście to dla mnie za dużo. Szkoda by było, bo chciałbym zobaczyć, jak [komuniści] wieją”²³. Zmarł 8 kwietnia 1992 r. Spoczął na cmentarzu żydowskim przy ul. Okopowej w Warszawie. W 2009 r. został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

» **Roman Zimand miał świadomość, że pokumał się ze złem, i wymagał od siebie postępowania, które dałoby mu szansę zrehabilitowania się we własnych oczach.** »



Grób Romana Zimanda na cmentarzu żydowskim przy ul. Okopowej w Warszawie.
Fot. Wikimedia Commons



Justyna Błazejowska (ur. 1983) – historyk, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autorka książek: *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990* (2010); *Harcerską drogą do niepodległości. Od „Czarnej Jedyńki” do Komitetu Obrony Robotników. Nieznana historia KOR-u i KSS „KOR”* (2016); *Ta historia wciąż trwa. Wspomnienia Jana Olszewskiego* (2019) i in.

²² J. Błazejowska, *Ta historia wciąż trwa...*, s. 364.

²³ Leopolda [właśc. R. Zimand], *Wyznania jawne i ukryte...*, s. 18.

PRENUMERATA

gwarancją regularnego otrzymywania „Biuletynu IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
WOŁOSKA 7 02-6 75 WARSZAWA

7 1 1 0 1 0 1 0 1 0 0 0 9 2 9 2 2 2 3 1 0 0 0 0 0 0

PLN 24 WP

PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR. 9 / 2020 DO NR. 12 / 2020

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
WOŁOSKA 7 02-6 75 WARSZAWA

7 1 1 0 1 0 1 0 1 0 0 0 9 2 9 2 2 2 3 1 0 0 0 0 0 0

PLN 24 WP

PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR. 9 / 2020 DO NR. 12 / 2020

odcinek dla zleceńodawcy

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!



**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**

Koszt prenumeraty
od nr. 9 (2020) do nr. 12 (2020) wynosi **24 zł.**
Otrzymają Państwo 4 kolejne numery.

Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem pod adresem: prenumerata@ipn.gov.pl

- lub pocztą: Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN, ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Pod te adresy można też przysyłać zamówienia z prośbą o podanie możliwych form płatności.

Wszelkie informacje, w tym także o prenumeracie zagranicznej,
pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowych>



Krzyż WiN. Fot. domena publiczna

W następnych numerach:

Tomasz Łabuszewski – WiN - założenia i praktyka

**Andrzej Chmielarz – Powstanie I Zarządu Głównego
Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”**

**Grzegorz Ostasz – Akcje zbrojne Rzeszowskiego
Okręgu Zrzeszenia WiN**

Joanna Żelazko – „Wyrok na szpiegów z WiN”

**Ewa Rzeczkowska – Władysław Siła-Nowicki
w Zrzeszeniu WiN na Lubelszczyźnie**

Sławomir Kalbarczyk – Złoczów 1939.

Przykład sowieckiej zbrodni

Krzysztof Sychowicz – Bolszewicy nad Narwią